



**THE
OPPORTUNIST**

A novel by
Tarryn Fisher

A romantic couple embracing on a train platform. The man is wearing a dark t-shirt and the woman is wearing a yellow dress. They are standing next to a train. The background is a train platform with a train on the left.

Tarryn Fisher - Oportunistka

Tłumacz: *waydale*

Korekta: *M.R.Black*

Oprawa graficzna: *Sandra_xD*

Spis treści:

Rozdział 1 – str.4

Rozdział 2 – str.9

Rozdział 3 – str.19

Rozdział 4 – str.29

Rozdział 5 – str.40

Rozdział 6 – str.54

Rozdział 7 – str.64

Rozdział 8 – str.69

Rozdział 9 – str.77

Rozdział 10 – str.92

Rozdział 11 – str.111

Rozdział 12 – str.117

Rozdział 13 – str.128

Rozdział 14 – str.136

Rozdział 15 – str.143

Rozdział 16 – str.155

Rozdział 17 – str.162

Rozdział 18 – str.174

Rozdział 19 – str.185

Epilog – str.194

ROZDZIAŁ 1

TERAZNIEJSZOŚĆ

Nazywam się Olivia Kaspem i jeśli coś kocham, wyrrywam to ze swojego życia. Nie celowo... również nie niecelowo. Widzę teraz jedną z nich; ocalałego mojej skażonej, cierpkiej miłości. Jest sto metrów od miejsca, gdzie stoję, przeglądając stare płyty.

Caleb. Jego imię toczy się w mojej głowie jak kolczasta kula, otwierając uczucia, które dawno stały się blizną. Moje serce próbuje wyrwać się z klatki piersiowej, a wszystko co mogę zrobić to stać i go obserwować. Minęły trzy lata odkąd widziałam go po raz ostatni. Jego słowa pożegnalne były ostrzeżeniem, żeby trzymać się z daleka. Wciągam lepkie powietrze do płuc i staram się kontrolować moje cliche emocje.

Chcę do niego iść. Chcę obserwować nienawiść ujawniającą się w jego oczach. Głupie. Zaczynam odchodzić i jestem prawie po drugiej stronie ulicy i przy aucie, kiedy moje nogi mnie zawodzą. Ostre mrowienie wzburzenia wspina się po koniuszkach moich palców. Zaciskając pięści, wracam marszem do okna. To *moja* strona miasta. Jak śmie on pokazywać tutaj swoją twarz.

Jego głowa pochyla się nad tekturowym pudełkiem płyt i kiedy odwraca się, żeby spojrzeć na coś przez ramię, zauważam jego nietypowy nos. Ścisza mnie w sercu. Wciąż kocham tego chłopaka. Ta świadomość mnie przeraża. Myślałam, że przez to przeszedłam. Myślałam, że mogę znieść coś takiego; improwizowane wpadnięcie. Miałam terapię; miałam trzy lata żeby...

~~O nim zapomnieć.~~

Gnić w moim poczuciu winy.

Wariuję w moich emocjach przez jeszcze parę chwil, aż odwracam się plecami do sklepu muzycznego i Caleba. Nie mogę tego zrobić. Nie mogę wrócić do tego mrocznego miejsca. Podnoszę stopę, żeby zejść z krawężnika, kiedy chmury, które czały się nad Miami do tygodnia nagle wydają jęk jak stara instalacja kanalizacyjna. Nim robię dwa kroki, deszcz napada chodnik, przemaczając moją białą bluzkę. Szybko się cofam i chowam pod markizą sklepu muzycznego. Patrzę na mojego starego Żuka poprzez smugi deszczu. Tylko krótki bieg i będę w drodze do domu. Głos nieznanomego przerywa mój moment ucieczki. Odsuwam się, niepewna czy mówi on do mnie.

– Niebo jest czerwone – oznacza kłopoty.

Odwracam się na pięcie i znajduję kogoś stojącego tuż za mną. On jest bliżej niż jest to uznane za społecznie akceptowalne. Wydaję zaskoczony dźwięk w gardle i cofam się o krok.

Jest on przynajmniej stopę wyższy ode mnie, cały muskularny, choć nie w atrakcyjny sposób. Trzyma dłoń pod dziwnym kątem z napiętymi i rozpostartymi palcami. Moje oczy przyciągnięte są do pieprzyka, który siedzi jak cel pośrodku jego czoła.

– Co? – Potrząsam głową, zdezorientowana. Próbuję zajrzeć mu przez ramię, żeby dostrzec Caleba. *Jest tam wciąż? Powinnam wejść do środka?*

– To przesąd starego marynarza. – Wzrusza ramionami.

Zniżam wzrok do jego twarzy. Wygląda trochę znajomo i, biorąc pod uwagę powiedzenie mu żeby się odczepił, staram się sobie przypomnieć, gdzie widziałam go wcześniej.

– Mam parasolkę. – Podnosi kwiecistą rzecz z plastikową rączką w kształcie stokrotki. – Mogę odprowadzić cię do auta.

Patrzę na niebo, które naprawdę wygląda na ciemnoczerwone i drzę. Chcę, żeby zostawił mnie w spokoju i zamierzam mu to powiedzieć, kiedy myślę – *Co jeśli to znak? Niebo jest czerwone – wynaś się stąd, do diabła!*

Przyglądam się zdartemu lakierowi na kciuku i rozpatruję jego propozycję. Nie jestem za omenami, lecz ma on sposób, żeby utrzymać mnie suchą.

– Nie, dzięki – mówię. Odwracam głowę w stronę sklepu muzycznego za mną i uświadamiam sobie, że już podjęłam decyzję.

– Okej. Zbliża się huragan, ale rób co chcesz. – Znowu wzrusza ramionami i wychodzi na deszcz, nie otwierając swojej parasolki.

Patrzę jak idzie. Jego szerokie plecy zaginają się pod ulewą jak półka na resztę jego ciała. Naprawdę jest wielki. W kilka sekund deszcz go połknął i już nie widzę jego sylwetki. Znam go skądś, ale z pewnością zapamiętałabym takiego dużego faceta, gdybym wcześniej go spotkała. Odwracam się do sklepu. Znak nad drzwiami ma napis Music Mushroom w jaskrawych, zakręconych literach. Patrzę za szkło i przeszukuję przejścia. Jest on tam, gdzie go zostawiłam, jego głowa wciąż pochylona nad czymś, co wygląda na część reggae. Nawet stąd gdzie stoję mogę dostrzec niewielką bruzdę na jego czole.

Nie może się zdecydować. Zdaję sobie sprawę, co robię i czuję zażenowanie. Już go nie znam. Nie mogę składać przypuszczeń na temat tego, o czym on myśli.

Chcę, żeby podniósł wzrok i mnie zobaczył, ale tego nie robi. Ponieważ nie chcę już czaić się pod markizą jak dziwak, zbieram odwagę, nastrojam się i wchodzę przez drzwi. Klimatyzacja jest lodowata na mojej wilgotnej skórze i przebiegają mnie ciarki. Dostrzegam wysoką półkę z lewej strony, chowam się za nią i wyciągam puderniczkę, żeby sprawdzić makijaż.

Szpiegując go przez szpary w półkach, używam palca, żeby zetrzeć rozmazany tusz pod oczami. Muszę sprawić, żeby wpadnięcie na niego wyglądało na przypadkowe.

Przede mną jest bim bam w kształcie głowy Boba Marley'a. Patrzę w szklane oczy Boba i ćwiczę zaskoczoną minę. Jestem zde gustowana poziomami, do których się zniżam. Szczypiąc policzki do koloru, wychodzę z kryjóWKi.

Oto wychodzi wszystko.

Moje obcasy wbijają się w linoleum, stukając głośno, gdy robię wejście. Równie dobrze mogłam zatrudnić trębacza, żeby ogłosił moje przyjsie. O dziwo nie podnosi on wzroku. Klimatyzacja włącza się, kiedy jestem parę metrów dalej. Ktoś przywiązał limonkowo zielone serpentyny do otworów wentylacyjnych. Gdy zaczynają tańczyć, czuję coś – to zapach Caleba, mięta i pomarańcze.

Jestem wystarczająco blisko, żeby zobaczyć bliznę, która zakrzywia się łagodnie wokół jego prawego oka – tę, którą kiedyś muskałam palcem. Jego obecność w pomieszczeniu jest jak wstrząsająca fizyczna siła uderzenia. Na dowód tego, widzę kobiety – stare i młode posyłające mu spojrzenia, pochylające się w jego stronę. Cały świat kłania się Calebowi Drake'owi, a on jest tego uroczo nieświadomy. Naprawdę odrażająco jest to obserwować.

Podchodzę obok niego i sięgam po płytę. Caleb nieświadomy mojej obecności przechodzi wzdłuż listy alfabetycznej artystów. Podążam za jego krokami i kiedy poruszam się kilka stóp za nim – jego ciało odwraca się w moim kierunku. Zamieram i przez krótką sekundę mam ochotę uciec. Wbijam obcasy i patrzę, jak jego oczy przesuwają się po mojej twarzy, jakby nigdy wcześniej jej nie widział i lądują na plastikowym kwadracie w mojej ręce. A potem, po trzech długich latach, słyszę jego głos.

– Są oni dobrzy?

Czuję, jak szok płynie z mojego serca do kończyn i ląduje w żołądku.

Wciąż mówi z tym samym rozrzedzonym brytyjskim akcentem, który pamiętałam, lecz twardości, którą spodziewałam się usłyszeć, nie ma. Coś jest nie tak.

– Ummm...

Patrzy znowu na moją twarz, a jego oczy dotykają każdej rysy, jakby widział je po raz pierwszy.

– Przepraszam? Nie usłyszałem.

Cholera, cholera, cholera.

– Em, są w porządku – mówię, wpychając płytę z powrotem na półkę. Mija kilka sekund ciszy. Decyduję, że czeka on, aż coś powiem.

– Niespecjalnie są w twoim stylu.

Wygląda na zdezorientowanego.

– Nie są w moim stylu?

Potakuję.

– A myślisz, że jaki dokładnie jest mój styl? – Jego oczy śmieją się ze mnie i jest cień uśmiechu wokół jego ust.

Przesuwam wzrokiem po jego twarzy szukając wskazówki co do gry, w którą gra. Zawsze był taki dobry w wyrazach twarzy, zawsze odpowiedni w odpowiednim momencie. Wygląda na spokojnego i tylko trochę zainteresowanego moją odpowiedzią. Czuję się bezpiecznie, więc mówię: – Umm, jesteś typem faceta klasycznego rocka... ale mogę się mylić. – Ludzie się zmieniają.

– Klasyczny rock? – powtarza, obserwując moje usta. Drzę mimowolnie, jak wraca do mnie wspomnienie jego patrzącego w taki sposób na moje usta. Czy to nie te spojrzenie to wszystko zaczęło?

– Przepraszam – mówi, opuszczając spojrzenie na podłogę. – To niezręczne, ale ja... uchhh... nie wiem, jaki jest mój styl. Nie mam tego pamięci.

Gapię się na niego. Czy był to jakiś chory żart? Sposób odpłacenia mi się?

– Nie pamiętasz? Jak mógłbyś nie pamiętać?

Caleb przeciąga dłonią po karku, mięśnie w jego ramionach się napinają. – Straciłem pamięć w wypadku. Brzmi oklepanie, wiem. Ale prawda jest taka – nie mam pojęcia co lubię czy lubiłem, chyba to powinienem powiedzieć. Przepraszam. Nie wiem dlaczego ci to mówię.

Odwraca się, żeby odejść, prawdopodobnie dlatego, że moja twarz jest tak zszokowana, że jest mu niezręcznie. Mam wrażenie, jakby ktoś walnął tłuczkiem do ziemniaków mój mózg. Nic nie ma sensu. Nic nie pasuje. Caleb nie wie, kim jestem. *Caleb nie wie, kim jestem!* Z każdym krokiem, który stawia w stronę drzwi ja staję się coraz bardziej zrozpaczona. Gdzieś w głowie słyszę krzyk. – *Zatrzymaj go!*

– Poczekaj – mówię. Mój głos jest ledwo słyszalny. – Poczekaj... *poczekaj!* – tym razem krzyczę i kilka ludzi odwraca się, żeby spojrzeć. Odcinając ich, skupiam się na plecach Caleba. Jest prawie przy drzwiach, kiedy odwraca się do mnie. *Myśl szybko, myśl szybko!* Unosząc palec, wskazujący mu, żeby czekał tam gdzie jest, ruszam do części klasycznego rocka. Zajmuje mi tylko minutę znalezienie tego, co kiedyś było jego ulubioną płytą. Wracam zaciskając ją mocno w rękach, zatrzymując się kilka stóp od miejsca, gdzie stał.

– Spodoba ci się to – mówię, rzucając mu kopię. Mój cel nie jest dobry, ale łapie ją z wdziękiem i uśmiecha się niemal smutno.

Patrzę jak podchodzi do kasy, podpisuje pokwitowanie swojej karty kredytowej i znowu znika z mojego życia.

Cześć – Do widzenia.

Dlaczego nie powiedziałam mu, kim jestem? Teraz jest za późno i moment na szczerość minął. Stoję wryta, moje serce bije niemrawo w piersi, jak próbuję przetrwać, to co się stało. Zapomniał o mnie.

ROZDZIAŁ 2

Pewnego razu w piątej klasie, oglądałam tajemnicze morderstwa w telewizji. Detektyw, w którym śmiesznie się podkochiwałam, nazywał się Follagyn Beville. Współczesny Kuba Rozpruwacz wybierał sobie za cel prostytutki. Follagyn go tropił. Przesłuchiwał bardzo irytująco wyglądającą prostytutkę ze strąkowymi blond włosami, które zabarwione były na czarno przy podstawie. Skulona była na musztardowo żółtej kanapie, usta ssały zachłannie papierosa. – *Wow, co za niesamowita aktorka!* – Wspominam myślenie. – *Powinna wygrać Emmy za bycie tak wzruszającą.* Trzymała w dłoni szklanekę z lodem i brała szybkie, ptasie łyki whisky. Obserwowałam jej ruchy, spragniona dramatu, zapamiętując wszystko, co zrobiła. Później tamtego wieczora zapełniłam szklanekę lodem i Pepsi. Zabrałam napój do parapetu okiennego i podniosłam wymyślonego papierosa do ust.

– Nikt mnie nie słucha – szepnęłam, a mój oddech oszronił szybę. – Ten świat... Jest zimny. – Wzięłam łyk Pepsi, upewniając się, że potrząsnęłam lodem.

Półtora dekady później i wciąż mam moje poczucie dramatyczności. Dzień po moim wpadnięciu na Caleba, huragan Phoebe zdewastował miasto i oszczędził mi przymusu zadzwonienia do pracy, że jestem chora. Leżę w łóżku, moje ciało zaborczo owinięte jest wokół butelki wódki.

Blisko południa staczam się z łóżka i wlokę się do łazienki. Wciąż jest prąd pomimo trzeciej kategorii huraganu szarpiącą moimi oknami. Wykorzystuję to, nalewając sobie wody do wanny. Gdy siedzę w parującej wodzie, odtwarzam całą sytuację w głowie po raz milionowy. Wszystko kończy się z *zapomniał o mnie*.

Mój mops, Pickles, sadowi się na macie łazienkowej i obserwuje mnie uważnie. Ona jest taka brzydka, że się uśmiecham.

– Caleb, Caleb, Caleb – mówię, żeby zobaczyć czy wciąż brzmi tak samo.

Miał on kiedyś dziwny zwyczaj odwracania imion ludzi, kiedy słyszał je po raz pierwszy. Ja byłam Aivilo, a on Belac. Myślałam, że to śmieszne, lecz ostatecznie zorientowałam się, że robię to samo. Stało się to tajemnym kodem, którego używaliśmy plotkując.

A teraz on mnie nie pamięta. Jak można zapomnieć kogoś, kogo się kochało, nawet, jeśli podarłam jego serce na strzepy? Wlewam trochę wódki do wody. Jak teraz kiedykolwiek wyrzucę go z głowy? Mogłam zrobić bycie w depresji moją pracą na pełnym etacie. To właśnie robili piosenkarze country. Mogę być piosenkarką country. Wyśpiewałam parę zwrotek „Achey Breaky Heart” i wzięłam kolejny haust.

Ciągnę łańcuch od korka palcem u nogi i słucham bulgotania wody w otworze odpływowym. Ubieram się i idę do lodówki, z tanim alkoholem rozlewającym się po moim pustym żołądku. Moje awaryjne huraganowe zasoby żywnościowe składają się z dwóch butelek sosu ranchowego, cebuli i kostki ostrego sera cheddar. Kroję ser oraz cebule i wrzucam je do miski, polewając górę tłustym, darmowym ranchem. Włączam dzbanek do kawy i wieżę. W niej była ta sama płyta CD, którą dałam Calebowi w Music Mushroom. Wypijam jeszcze więcej wódki.

Budzę się na podłodze kuchennej z twarzą przyciśniętą do kałuży śliny. W mojej pięści jest zdjęcie Caleba, które było podarte i z powrotem zaklejone. Czuję się całkiem cholernie dobrze, chociaż jest łagodne pulsowanie w moich skroniach. Podejmuję decyzję. Dzisiaj zamierzam zacząć od zera. Zamierzam zapomnieć jakie–jest–jego–imię i kupić zdrowe pierdoły do jedzenia i iść do przodu ze swoim cholernym życiem. Sprzątam swój pijacki bałagan, zatrzymując się na chwilę, żeby wrzucić podarte i zaklejone zdjęcie do kosza. Żegnaj wczorajszy dniu. Biorę torebkę i ruszam do najbliższego sklepu ze zdrową żywnością.

Pierwszą rzeczą, którą robi sklep ze zdrowymi pierdołami to dmucha pachnącym paczuli powietrzem w moją twarz. Marszczę nos i wstrzymuję oddech, aż mijam kasę, gdzie dziewczyna w moim wieku strzela gumą i medytuje za ladą.

Łapiąc wózek, kieruję się na tyły sklepu, przeciskając się obok butelek Środków Oczyszczających Atmosferę Madame Deerwood (nie działają), oka traszki i torebek Gotu Kola.

Jeżeli o mnie chodzi, to normalny sklep spożywczy i nie przystań zaopatrzeniowa dla każdego współczesnego dziwadła w promieniu dwudziestu mil. Caleb i ja nigdy nie byliśmy tutaj razem, czyniąc dla mnie Mecca Market strefę wolną od wspomnień.

Wrzucam do wózka trochę wodorostowych ciastek i zapiekanych frytek i ruszam do alejki z lodami. Mijam kobietę noszącą bluzkę z napisem „Jestem Wiccanką¹, patrz jak latam na miotle”. Nie ma na sobie żadnych butów.

Przechodząc alejką z lodami, drzę.

– Zimno?

Obracam się tak szybko, że mój bark przewraca wystawę waflowych rożków. Patrzę w przerażeniu jak spadają na ziemię, rozrzucając się i ślizgając jak moje myśli.

Caleb!

Przyglądam się, jak podnosi pudełka jeden po drugim, układając je w wolnej ręce. Uśmiecha się do mnie i mam poczucie, że jest rozbawiony moją reakcją.

¹ Wicca – religia neopogańska znana w Europie i USA.

– Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć.

Taki uprzejmy. I znowu ten cholerny akcent.

– Co ty tutaj robisz? – Słowa wylatują z moich ust zanim mogę je powstrzymać.

On się śmieje. – Nie śledzę cię, przysięgam. Prawdę mówiąc chciałem ci podziękować za propozycję muzyczną w sklepie tamtego dnia. Spodobała mi się – bardzo. – Trzyma ręce w kieszeniach i podskakuje na piętach.

– Wino – mówi, przekręcając pierścioneł na kciuku palcem wskazującym. Kiedyś to robił, kiedy był podenerwowany.

Gapię się na niego beznamiętnie.

– Zapytałaś mnie, co tutaj robię – mówi cierpliwie, jakby przemawiał do dziecka. – Moja dziewczyna lubi te wino i można je dostać tylko tutaj... Organiczne. – Ostatnie słowo wywołuje w nim śmiech.

Dziewczyna? Mrużę oczy. Jak to możliwe, że pamięta ją, a nie mnie?

– A więc – mówię od niechcienia, otwierając jedną z zamrażarek i biorąc pierwszą rzecz, którą widzę. – Pamiętasz swoją dziewczynę? – Staralam się brzmieć nonszalancko, lecz nie mogłabym brzmieć bardziej zduszenie gdyby zaciskał ręce wokół mojego gardła.

– Nie, po wypadku... nie pamiętałem jej.

Czuję się troszkę lepiej.

Od razu wracam myślami do pierwszego razu, kiedy położyłam na niej moje niebieskie oczy, trzy lata temu, kiedy przeprowadzałam rytuał szpiegowania po zerwaniu. Postanowiłam, że muszę zobaczyć moje zastępstwo dla zamknięcia spraw. Naprawdę było to szalone, ale wszyscy jesteśmy upoważnieni do małego śledzenia.

Ubrałam czerwony melonik mojej babci, ponieważ miał śmiesznie szeroką obwódkę, która ukryłaby moją twarz i był tak melodramatyczny jak moja osobowość. Wzięłam Pickles dla wsparcia.

Leah Smith. Tak nazywała się mała bestia. Była tak bogata jak ja biedna, tak szczęśliwa jak ja nieszczęśliwa, miała tak rude włosy jak ja ciemne. Spotkał ją na jakimś eleganckim przyjęciu około rok po tym jak zerwaliśmy. Najwyraźniej szybko się stuknęli lub może on szybko *to* stuknął, nie jestem pewna.

Leah pracowała w biurze dziesięć minut od mojego mieszkania. Kiedy zaparkowałam moje auto na parking, miałam zapasową godzinę nim był koniec jej zmiany. Spędziłam ją przekonując się, że moje zachowanie było normalne.

Leah wyszła z budynku dokładnie pięć po szóstej z torebką z Prady kołyszącą się wesoło na jej przedramieniu. Chodziła jak kobieta, która wiedziała że ma świat gapiący się na jej piersi. Obserwowałam jej chód po chodniku w jej zielonych szpilkach, dusząc kierownicę. Nienawidziłam jej długich rudych włosów, które sływały po jej plecach w gęstych lokach. Nienawidziłam sposobu w jakim machała na pożegnanie swoim współpracownikom, poruszając koniuszkami palców. Nienawidziłam faktu, że podobały mi się jej buty.

Przeszukując jego oczy po odpowiedź i próbując wyrwać umysł z przeszłości, zapytałam: – Więc co... dalej jesteście razem, chociaż nie wiesz, kim ona jest?

Spodziewam się, że będzie obronny, ale zamiast tego przebiegle się uśmiecha. – Ona naprawdę jest rozdarta tą całą sprawą i jest wspaniałą dziewczyną, że tkwi ze mną przez to wszystko. – Nie patrzy na mnie, gdy mówi „to”.

Tak jakby jakakolwiek dziewczyna o zdrowych zmysłach pozwoliłaby *mu* odejść – oprócz mnie oczywiście – ale nigdy nie twierdziłam, że mam zdrowe zmysły.

– Miałaś ochotę na kubek kawy? – pyta. – Mogę cię wprowadzić w moją cikliwą historyjkę.

Czuję mrowienie zaczynające się w moich stopach i przechodzące w górę mojego ciała. Gdyby on cokolwiek o mnie pamiętał, to by się nie działo. To było szalone – dokładny typ sytuacji, którą całkowicie mogłabym wykorzystać.

– Nie mogę. – Czuję się z siebie taka dumna, że unoszę głowę. On przyjmuje moją odpowiedź w ten sam sposób w jaki przyjmował wszystkie moje odrzucenia przez lata, jak ze sobą chodziliśmy, uśmiechając się, jakbym nie mogła mówić poważnie.

– Tak, możesz. Uważaj to za przysługę dla mnie.

Przekrzywiam głowę.

– Potrzebuję jakichś nowych przyjaciół – dobrych wpływów.

Otwieram usta i wypuszczam długi dźwięk *Pfffffffffff*.

Caleb unosi brew.

– Ja nie jestem dobrym wpływem – mówię, mrugając szybko.

Przestępuję z nogi na nogę, rozpraszając się butelką koktajlowych wisierek. Mogłabym wziąć butelkę, rzucić nią mu w głowę i uciec *albo* mogłabym z nim iść na kawę. Przecież była to tylko kawa. Nie seks, nie związek, tylko jakaś przyjazna gadka pomiędzy dwójką ludzi, która ponoć się nie zna.

– Dobra, kawa. – Słyszę podekscytowanie w swoim głosie i się wzdrygam. Jestem. Odrażająca.

– Dobrze. – On się uśmiecha.

– Dwie przecznice dalej jest kawiarnia na północno–zachodnim rogu. Mogę się tam z tobą spotkać za pół godziny – mówię, przeliczając czas, który zajęłoby mi pojechanie do domu i odświeżenie się. *Powiedz, że nie możesz. Powiedz, że masz inne rzeczy do roboty...*

– Pół godziny – powtarza, patrząc na moje wargi. Ściągam je dla efektu, a Caleb pochyla głowę, żeby ukryć uśmiech. Odwracam się i idę spokojnie alejką. Czuję jego wzrok na plecach, wywołujący we mnie ciarki.

Porzucam wózek z zakupami jak tylko jestem poza zasięgiem wzroku i galopuję do przodu sklepu. Japonki uderzają o moje pięty, jak biegnę.

Docieram do domu w rekordowym czasie. Moja sąsiadka Rosebud puka do moich drzwi z cebulą w dłoni. Jeśli Rosebud mnie złapie, będę włączona do dwugodzinnej jednostronnej rozmowy o jej Bertiem i jego walce z podagrą. Ukrywam się w krzakach. Kiedy ona poddaje się pięć minut później, uda pieką mnie od kucania i chce mi się siku.

Pierwszą rzecz jaką robię, kiedy przechodzę przez moje drzwi, to ocalenie zdjęcia Caleba ze śmieci. Wycierając je ze skorupki jajka, wpycham je do szuflady ze sztucami.

Po piętnastu minutach wychodzę z domu czując się tak nerwowo, że muszę się wysilić, żeby nie przewrócić się o własne stopy. Droga przez trzy przecznice jest udręką. Klnę na siebie i dwa razy zawracam, żeby wrócić do domu. Dojeżdżam do parkingu z łagodnym bólem kręgosłupa, spowodowanym gwałtownym hamowaniem w czasie jazdy.

Kawiarnia pełna jest ciemnoniebieskich ścian i wzorów mozaicznych. Jest intensywnie, przynębiająco i przyjaźnie zarazem. Ze Starbucksem tylko trzy przecznice dalej, te miejsce jest zarezerwowane dla bardziej poważnego tłumu – typów udających znawców sztuki, którzy rozmyślają nad swoimi Macbookami.

– Hej, Livia. – Drobny punkowy chłopiec, który pracuje przy ladzie macha do mnie.

Uśmiecham się do niego. Kiedy mijam tablicę informacyjną, coś zwraca moją uwagę. Wydruk twarzy mężczyzny jest przypięty wśród ulotek. Podchodzę bliżej, czując ciarki rozpoznania. Wzdłuż dołu jego twarzy słowo: **POSZUKIWANY** wyróżnia się tłustym drukiem. Był to mężczyzna z Music Mushroom – ten z parasolką!

Dobson Scott Orchard, urodzony 7 września, 1960.

Poszukiwany za porwanie, gwałt i napaść.

Wyróżniająca cecha: znamię na czole.

Pieprzyk! To było znamię, o którym wspomniał plakat. Co mogłoby się stać, gdybym z nim poszła? Wyrzucam obraz z głowy i zapamiętuję numer na dole strony. Gdybym nie zobaczyła Caleba tego dnia, może pozwoliłabym mu odprowadzić się do auta.

Dobson znika z mojej głowy, gdy widzę Caleba.

Czeka na mnie przy małym stoliku w głębokim kącie wpatrując się w zamyśleniu w blat. Podnosi białą porcelanową filiżankę do ust, a do mnie wraca wspomnienie jego robiącego to samo w moim mieszkaniu lata temu. Serce mi przyspiesza.

On dostrzega mnie, kiedy jestem parę stóp dalej.

– Cześć. Wziąłem ci latte – mówi, wstając. Ogarnia mnie spojrzeniem od stóp do twarzy w jednym szybkim ruchu. Dobrze się wymyłam. Odsuwam kosmyk ciemnych włosów z oczu i uśmiecham się. Jestem stremowana, moje ręce drżą. Kiedy on podaje mi dłoń, waham się zanim ją ściskam.

– Caleb Drake – mówi. – Powiedziałbym, że zazwyczaj przedstawiam się kobietom zanim umawiam się z nimi na kawę, ale nie pamiętam.

Uśmiechamy się niezręcznie na jego okropny żart, gdy pozwalam mojej małej dłoni zostać połkniętą przez jego. Dotyk jego skóry jest tak znajomy. Zamykam oczy na krótką chwilę i pozwalam spłynąć na mnie absurdalności sytuacji.

– Olivia Kaspén. Dziękuję ci za kawę.

Siadamy niezręcznie i zaczynam sypać cukier do mojej filiżanki. Obserwuję jego twarz. Kiedyś drażnił się ze mną o to, że moja kawa jest tak słodka, że aż bolą zęby. On pije gorącą herbatę, w taki sposób jaki piją Brytyjczycy. Kiedyś myślałam, że było to czarujące i wytworne, tak naprawdę dalej tak myślę.

– Więc co powiedziałaś swojej dziewczynie? – pytam, biorąc łyk. Macham butem na końcu dużego palca u stóp, co kiedyś go drażniło, jak byliśmy razem. Widzę, że jego oczy wędrują do mojej stopy i przez chwilę myślę, że złapie ją, żeby zatrzymać ruch.

– Powiedziałem jej, że potrzebuję trochę czasu, żeby pomyśleć. To okropna rzecz do powiedzenia kobiecie, co nie? – pyta.

Kiwam głową.

– W każdym razie, wybuchła płaczem w chwili, kiedy słowa wyszły z moich ust, a ja nie wiedziałem co zrobić.

– Przykro mi – kłamię. Truskawkowa piegowata twarz dzisiaj przytula się z odrzuceniem. Cudownie.

– Zatem – mówię – amnezja.

Caleb potakuje, spuszczać wzrok na stół. Z roztargnieniem przesuwa palcem po wzorze kół.

– Tak, nazywa się to wybiórczą amnezją. Lekarze, ośmiu, powiedzieli mi, że to tymczasowe.

Wciągam powietrze w zamyśleniu na słowo „tymczasowo”. Może to znaczyć, że mój czas z nim jest tak tymczasowy jak pofarbowane włosy lub przebłysk adrenaliny. Postanawiam że wezmę którekolwiek. Piję kawę z mężczyzną, który niegdyś mnie nienawidził, „tymczasowo” nie musi być złym słowem.

– Jak to się stało? – pytam.

Caleb chrząka i rozgląda się po pomieszczeniu, jakby ustalał, kto może nas usłyszeć.

– Co? Zbyt osobiste? – Nie mogę powstrzymać śmiechu w głosie. Dziwne jest, że waha się, aby mi powiedzieć. Kiedy byliśmy razem, mówił mi wszystko – nawet te rzeczy, którymi większość mężczyzn byłoby zawstydzonych żeby podzielić się ze swoimi dziewczynami. Nadal mogę wyczytać jego wyrazy twarzy po tych wszystkich latach i mogę powiedzieć, że jest mu niewygodnie dzielić się szczegółami jego amnezji.

– Sam nie wiem. Wydaje się, że powinniśmy zacząć czymś prostym zanim wyznam ci swoje sekrety. Tak jak mój ulubiony kolor.

Uśmiecham się. – Pamiętasz, jaki jest twój ulubiony kolor?

Caleb potrząsa głową. Obydwoje się śmiejemy.

Wzdycham i bawię się filiżanką kawy. Gdy zaczęliśmy się umawiać, zapytałam go o jego ulubiony kolor. Zamiast po prostu mi powiedzieć, wepchnął mnie do auta, mówiąc że musi mi pokazać.

– *To śmieszne, mam test, na który muszę się uczyć – narzekałam. Woził mnie przez dwadzieścia minut, puszczając głośno okropną muzykę rapową, której lubił słuchać i w końcu zatrzymał się obok Portu Lotniczego Miami.*

– *To mój ulubiony kolor – powiedział, wskazując światła wzdłuż pasa startowego.*

– *To niebieski – rzekłam. – No i co?*

– *Nie jest to byle jaki niebieski, to lotniskowy niebieski – odparł. – I nigdy o tym nie zapomnij.*

Odwróciłam się do pasa startowego, żeby przyjrzeć się światłom. Kolor był niesamowity, wyglądał jak ogień, gdy najgoręcej się palił i zmieniał w niebieski. Gdzie miałam znaleźć bluzkę w takim kolorze?

Patrzę na niego teraz, wspomnienie wyraźne w moim umyśle, a w jego wymazane. Jak to by było zapomnieć swojego ulubionego koloru? Lub dziewczynę, która zdemolowała twoje serce?

Lotniskowy niebieski mnie dręczył. Stał się dla mnie marką, znakiem naszego rozbitego związku i mojej porażki w pójściu do przodu. Lotniskowy pieprzony niebieski.

– Twoim ulubionym kolorem jest niebieski – mówię – a moim czerwony. Teraz jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi, więc powiedz mi co się stało.

– Niebieski – mówi, uśmiechając się. – To był wypadek samochodowy. Kolega i ja byliśmy w podróży służbowej w Scranton. Mocno padał śnieg, a my byliśmy w drodze na spotkanie. Auto wpadło w poślizg i uderzyło w drzewo. Ja odniosłem poważne obrażenia głowy... – recytuje to, jakby był znudzoną historyjką. Wyobrażam sobie, że wygłosił ją już setki razy.

Nie muszę pytać, gdzie pracuje. Jest bankierem inwestycyjnym. Pracuje w spółce jego ojczyma i jest bogaty.

– A twój współpracownik?

– Nie udało mu się. – Opuszcza ramiona. Zagryzam wargę. Nie jestem dobra ze śmiercią i słowami, które powinno się wypowiadać w kondolencjach. Kiedy moja matka zmarła ludzie mówili głupie rzeczy, które mnie złościły! Delikatne słowa, które nie miały żadnej wagi; „Przykro mi” – kiedy wyraźnie nie była to ich wina i „jeśli jest cokolwiek, co mogłabym zrobić...”, kiedy obydwójce wiedzieliśmy, że nie było nic. Zmieniam temat, zamiast wypowiedzieć puste słowa. – Pamiętasz wypadek?

– Pamiętam obudzenie się po tym jak to się wydarzyło. Nic przed tym.

– Nawet swojego imienia?

Kręci głową.

– Dobre wieści są takie, że lekarze mówią, że sobie przypomnę. To tylko kwestia czasu i bycia cierpliwym.

Dobre wieści dla mnie są takie, że on nie pamięta. Nie rozmawialibyśmy, gdyby pamiętał.

– Znalazłem pierścionek zaręczynowy w swojej szufladzie ze skarpetkami. – Jego wyznanie jest tak niespodziewane, że zachłystuję się kawą.

– Przepraszam. – On klepie mnie po plecach, a ja chrząkam ze łzawiącymi oczami. – Naprawdę potrzebowałem to komuś powiedzieć. Przygotowywałem się, żeby jej się oświadczyć a teraz nawet nie wiem kim ona jest.

Wow... wow! Czuję się, jakby ktoś właśnie podłączył mnie do prądu i wrzucił do wanny pełnej wody. Wiedziałam, że on poszedł dalej ze swoim życiem, wystarczająco go szpiegowałam, ale małżeństwo? Swędziało mnie tylko na tę myśl.

– Co twoi rodzice myślą o twoim stanie? – pytam, kierując rozmowę w bardziej smaczną stronę. Myśl o Leah w białej sukni sprawiła, że zachciało mi się śmiać. Lepiej jej odpowiadała zdirowata bielizna i rura striptizerska.

– Matka patrzy na mnie jakbym w jakiś sposób ją zdradził, a ojciec wciąż klepie mnie po plecach, mówiąc „Za niedługo to odzyskasz, kolego, wszystko będzie dobrze, Caleb”. – Przedrzeźnia swoich rodziców co do joty, a ja się uśmiecham.

– Wiem, że brzmi to egoistycznie, ale po prostu chcę żeby zostawiono mnie w spokoju, żebym wszystko sobie uporządkował... wiesz?

Nie wiedziałam, ale i tak skinęłam głową.

– Dalej zastanawiam się czemu nie mogę sobie przypomnieć. Jeśli moje życie było tak świetne, jak wszyscy mi mówią, dlaczego nic z tego nie jest znajome?

Nie wiem, co powiedzieć. Caleb, którego znałam zawsze miał kontrolę. Zawsze był modnie wrażliwy, ale zbyt wyluzowany, żeby się przejmować. Ten Caleb jest zdezorientowany, rozbity i wygaduje się komuś, kogo uważa za zupełnie obcą osobę. Chcę ucałować jego twarz i wygładzić zmarszczki na jego czole. Zamiast tego siedzę zamrożona na krześle, powstrzymując chęć powiedzenia mu o wszystkim, co w ogóle nas rozdzieliło.

– Więc co z tobą, Olivio Kaspen? Jaka jest twoja historia?

– Ja... uch... nie mam żadnej. – Tak jestem zaskoczona jego pytaniem, że zaczynają mi drżeć dłonie.

– Daj spokój... ja powiedziałem ci wszystko – błaga.

– Wszystko, co pamiętasz – zauważam. – Jak długo masz amnezję?

– Trzy miesiące.

– Cóż, przez trzy miesiące *mojego* życia nie robiłam nic prócz pracowania i czytania. Oto twoja odpowiedź.

– Z jakiegoś powodu sędzę, że jest w tobie trochę więcej niż to. – Lustruje moją twarz i mam wrażenie, że tworzy on historię z tego, co tam widzi.

Chciałabym, żeby tego nie robił – próbował przejrzeć moje mury. Nigdy nie byłam z nim dobra w udawaniu.

– Słuchaj, kiedy odzyskasz pamięć i ujawnisz wszystkie swoje sekrety z przeszłości, będziemy mieli nocowanie i powiem ci wszystko; ale jeśli chodzi o mnie, dopóki ten dzień nie nadejdzie, obydwójmy mamy amnezję. – On się śmieje pełnym śmiechem, a ja skrywam swój zadowolony uśmiech za brzegiem kubka kawy.

– Zatem nie brzmi to dla mnie tak źle – droczy się.

– Och? Dlaczego?

– Cóż, ponieważ właśnie pozwoliłaś mi zobaczyć cię jeszcze raz i teraz mam do oczekiwania nocowanie.

Rumienię się i postanawiam, że nigdy nie mogę mu powiedzieć. Ostatecznie sobie przypomni i cała ta szarada runie na mnie jak zła gra w Jengę. Do tego czasu mam go z powrotem i zamierzam trzymać się tego tak długo, jak to możliwe.

ROZDZIAŁ 3

PRZESZŁOŚĆ

W dzień, w którym spotkałam Caleba Drake'a słońce świeciło trochę jaśniej na mój świat. Było to podczas nieznośnej pory roku, gdy w powietrzu wisały egzaminy końcowe i całe ciało studenta zaczynało sinieć wokół oczu. Właśnie opuściłam sesję naukową w bibliotece i spostrzegłam niebo oblegane przez zrędliwie wyglądające deszczowe chmury. Jęcząc, poszłam szybko w kierunku mojego akademika, przeklinając się za nie wzięcie parasolki. Byłam w połowie drogi, kiedy zaczęło mżyć. Schroniłam się pod wierzbą i spiorunowałam wzrokiem jej gałęzie, jakbym obwiniła je o deszcz. Wtedy właśnie podszedł on do mnie dumnym krokiem, jakby był pijany swoim własnym dobrym wyglądem.

– Czemu jesteś zła na drzewo?

Skrzywiłam się, kiedy zobaczyłam kto to. On roześmiał się i uniósł ręce w udawanej kapitulacji.

– Tylko pytanie, Słońce, nie atakuj.

Przeszłam go spojrzeniem. – Mogę ci w czymś pomóc?

Przez chwilę myślałam, że zobaczyłam błysk niepewności na jego twarzy, lecz potem zniknął, a on znowu się do mnie uśmiechał.

– Interesowałem się dowiedzeniem się, dlaczego te drzewo sprawiło, że się nachmurzyłaś – powiedział, powtarzając swój pierwszy kiepski tekst.

Spojrzałam ponad jego ramieniem i dostrzegłam grupkę zidiociałych koszykarzy spoglądających na nas. On podążył za moim wzrokiem i musiał posłać swojej grupie paparazzi wściekłe spojrzenie, bo chwilę później zbiorowisko się rozproszyło. Wrócił swoją uwagę do mnie.

A tak... miałam odpowiedzieć na jego pytanie.

Spojrzałam na pień drzewa, który przypominał źle splecione ciasto i zorientowałam się jak intensywnie musiałam na nie patrzeć.

– Próbujesz ze mną flirtować? – westchnęłam.

Wydał tak jakby zdławiony kaszel. – Caleb Drake.

– Przepraszam, co?

– Moje imię – powiedział, wyciągając do mnie dłoń. Caleb Drake był znanym imieniem na kampusie, a ja nie miałam żadnego zamiaru dołączać do jego fanklubu. Uścisnęłam mocno jego rękę, żeby wiedział, że nie jestem nim zahipnotyzowana.

– Tak, próbowałam z tobą flirtować, dopóki mnie nie odstrześliłaś.

Uniosłam brwi i wymusiłam uśmiech. Okej, musiałam zrobić to szybko. Sportowcy mieli nieznośnie krótki zakres uwagi.

– Posłuchaj, bardzo bym chciała tutaj postać i podnieść twojego ego gadką szmatką, ale muszę iść.

Przeszłam obok niego, czując ulgę że kieruję się do pół litra gęstej bitej śmietany i lodów w mojej lodówce. Zamierzałam dodać czekoladowy sos i zrobić cholernie dobry koktajl mleczny.

Jego śmiech dogonił mnie, kiedy zbliżyłam się do krawężnika. Zesztywniałam, ale szłam dalej.

– Gdybyś urodziła się jako zwierzę – byłabyś lamą – zawołał za mną.

To mnie zatrzymało. Czy ten kretyn poważnie porównywał mnie do włochatego ssaka?

– Niby dlaczego? – Byłam do niego odwrócona plecami, ale drżało mi oko.

– Wygoogluj sobie.

Czy to naprawdę się działo? Przekręciłam głowę w stylu egzorcysty i spiorunowałam go wzrokiem. Wyglądał na tak pewnego siebie.

– Do zobaczenia – powiedział, wsadzając dłonie do kieszeni i wracając do swojej grupki.

Przewróciłam oczami. Miejmy nadzieję, że nigdy. Byłam podenerwowana przez całą drogę do pokoju akademickiego. Nim mogłabym dotknąć klamki, drzwi otworzyły się szeroko z werwą. Ujrzałam moją współlokatorkę od pierwszego roku.

– Czemu on z tobą rozmawiał?

Była ona melodyjną, jasnooką blondynką i choć bardzo chciałam ją nienawidzić, była okropnie uroczą osobką.

– Rekrutował członków do swojego fanklubu. Podałam mu twoje imię, Cam.

– Poważnie, Olivia, co mówił? – Podążyła za mną, jak położyłam schludnie swoje książki na biurku.

Kiedy próbowałam ją zignorować, zaczęła rzucać w moją głowę M&M'sami.

– Jedyne popisywał się przed swoimi przyjaciółmi, nie ma nic do powiedzenia. Naprawdę! – Pozwoliła mi przejść. Szłam po moją bitą śmietanę, gotowa wypić ją od razu, kiedy stanęła mi na drodze.

– Jesteś taka tępa!

– Tępa? – Pokręciłam głową. – Nazywasz mnie skomplikowaną czy głupią? – Spojrzałam tęsknie ponad jej ramieniem na lodówkę.

– Caleb Drake nie podchodzi do dziewczyn, dziewczyny podchodzą do Caleba Drake’a. Właśnie wyszedł ze swojego pudła, żeby z tobą porozmawiać, a ty go olałaś!

– On nie jest mną zainteresowany – powiedziałam, wzdychając. – Popisywał się.

– No więc się popisywał. Kogo to obchodzi? Ma prawo. Jest wspaniały!

Zrobiłam wymiotujący dźwięk.

– Olivia – błagała. – Jest więcej w życiu niż tylko książki i uczenie się! – Zrzuciła moje podręczniki z biurka na pokaz. – Chłopcy są... mogą... robić rzeczy – dokończyła, kiwając na mnie.

– Ty – powiedziałam, dźgając ją w żebra – jesteś zdirą.

Uratowałam podręczniki z podłogi i zaczęłam się uczyć.

– O–liv–ia!

Zacisnęłam powieki. Nienawidziłam, kiedy wymawiała tak moje imię.

– Hmmm?

Wyrwała mi książkę z rąk.

– Postuchaj mnie, ty niewdzięczna świętoszko. – Złapała moją brodę ręką i odchyliła ją w górę, aż na nią patrzyłam. – Znowu będzie z tobą rozmawiał, choćby dlatego, że go odrzuciłaś. Tak jakby mu się to spodobało... a kiedy to zrobi – zacisnęła dłoń na moich protestujących ustach – porozmawiasz z nim i będziesz z nim flirtować. Rozumiesz mnie?

Wzruszyłam ramionami.

Cammi wykrzyknęła „Agghh!” i zamknęła się w łazience.

Z pewnością nie obchodziło mnie, jaki miał on efekt na kobietach na kampusie. Caleb Drake nic dla mnie nie znaczył. *Nigdy* nic nie będzie dla mnie znaczył. Byłam nie do przegadania. Koniec.

Cammi okazała się mieć rację. Później w tym tygodniu, uczyłam się cały dzień, kiedy zaczęła suszyć mi głowę, żebym wzięła z nią udział w meczu koszykówki.

- Kupię ci gorącą czekoladę.
- Z dodatkową bitą śmietaną?
- Z chmurami, jeśli tylko się pośpieszysz!

Dziesięć minut później siedziałam na trybunach, popijając gorącą czekoladę z dodatkową bitą śmietaną ze styropianowego kubka. Cammie mnie ignorowała, a ja już żałowałam swojej decyzji, żeby przyjść. Caleb Drake latał wokół boiska jak trzepaczka do jajek i szczerze przyprawiało mnie o zawroty głowy patrzenie na niego.

Nadeszła przerwa w połowie meczu, a ja wstałam, żeby znaleźć łazienkę. Próbowałam przejść obok Cammie, gdy prezes ciała studenckiego wyszedł na boisko i podniósł ręce na ciszę.

– Laura Holberman, jedna z naszych studentek, jest nieobecna w akademiku od ponad pięciu dni – powiedział do mikrofonu. Zatrzymałam się, żeby posłuchać. – Jej rodzice, tak jak i kadra, nakłaniają kogokolwiek, kto ma jakiekolwiek informacje o Laurze, żeby od razu przyszedł. Dzięki, cieszcie się resztą meczu.

Dzieliłam kilka zajęć z Laurą na pierwszym roku. Studenci czasami lubili zniknąć na kilka dni, kiedy sprawy stawały się stresujące. Prawdopodobnie ukrywała się gdzieś w domu przyjaciółki, jedząc czekoladę i narzekając na profesorów. Ludzie zawsze robili wielki problem z niczego.

– Umawiała się z Calebem Drake’iem na jej pierwszym roku – szepnęła Cammie. – Zastanawiam się czy on będzie w stanie skupić się na grze, teraz, gdy wie.

Spojrzałam na Caleba, który siedział na ławce, pijąc z butelki wody. Wyglądał na zrelaksowanego.

Dupek.

Podczas czwartego kwadransa, kiedy pozostała jedna minuta do końca meczu, przeciwna drużyna wyrównała 72–72. Nie wiedziałabym tego, gdyby Cammie mi nie powiedziała, ponieważ spędziłam ostatnie dwadzieścia minut wybierając meszki ze swojego swetra. Caleb Drake stał na linii rzutu wolnego, przygotowując się na najważniejszy rzut wieczora. Wyglądał na spokojnego, jakby już wiedział, że mu się uda. Po raz pierwszy tego wieczora, sala gimnastyczna dziwnie przycichła. Zaintrygowana zapomniałam o wybieraniu meszków i wyprostowałam się. Chciałam, żeby mu się udało. Wiedziałam, że było to zawstydzające, ale chciałam. Tym razem zrozumiałam Calebową manię. Był jak jalapeno, jasny i gładki, lecz niebezpiecznie gorący. Mała część mnie chciała go ugryźć.

Odwróciłam się do Cammie, której oczy były wielkie z oczekiwania. Właśnie tutaj była główna sprawa. Mój wzrok wrócił do boiska. Drgnęłam. Caleb na mnie patrzył. Wszyscy

studenci na niego patrzyli, a Caleb patrzył na mnie. Nim sędzia mógł gwizdnąć, Caleb włożył piłkę pod ramię i podbiegł do swojego trenera.

– Co się dzieje? Co się dzieje? – Cammie podskakiwała z jednej nogi na drugą, jej kucyki podskakiwały wraz z rytmem muzyki.

Coś było nie tak. Przesunęłam się na siedzeniu, krzyżując i rozkrzyżowując nogi. Caleb podawał swojemu trenerowi piłkę. Nagle czułam się jakbym siedziała w saunie.

– On wchodzi po schodach, Olivia! Idzie w tę stronę! – pisnęła Cammie.

Zsunęłam się niżej na miejscu. Niemożliwe, żeby to się działo! Zmierzał prosto do mnie! Udawałam zajęta grzebaniem w torebce. Kiedy zatrzymał się on obok mojego siedzenia, podniosłam wzrok w zaskoczeniu.

– Olivia – powiedział, opierając się o biodra, żeby spojrzeć mi w oczy. – Olivia Kaspen. – Zobaczyłam jak szczeka Cammie opada i mnóstwo głów odwracających się, żeby na nas spojrzeć.

– Brawo, odkryłeś moje imię. – Potem cichszym głosem. – Co ty, do diabła, robisz?

Zignorował mnie. – Jesteś całkowitą zagadką na kampusie. – Jego głos był zachrypnięty, taki, że gdyby wyszeptany do twojego ucha, to wywołałby u ciebie gęsią skórkę. Chrząknęłam i zrobiłam ile w mojej mocy, żeby wyglądać na zirytowaną.

– Zamierzasz teraz przejść do rzeczy czy wstrzymujesz grę, żeby przechwalać się swoimi umiejętnościami detektywistycznymi?

Roześmiał się. Spojrzał na podłogę, a potem na mnie.

– Jeśli uda mi się ten rzut, umówisz się ze mną? – Jego wzrok wędrował pomiędzy moimi oczami a ustami. Poczułam gorąco uderzające moją twarz i pochyliłam głowę. Nie lubiłam sposobu, w jakim na mnie patrzył. Tak jakby już planował nasz pierwszy pocałunek, oceniając moje wargi. Potrząsnęłam głową. To było śmieszne. Robił pokaz ze swojego zranionego ego, a mnie głównie obchodziło czy uda mu się rzut.

Zmrużyłam oczy. – Gdybyś urodził się jako zwierzę, wiesz czym byś był? – zapytałam. Przebłysek niepewności mignął na jego twarzy. Po naszym małym spotkaniu w deszczu, wygooglowałam lamę, tak jak zasugerował. Podobno były dosyć wredne; plucie, kopanie i uderzanie głową było częścią ich społecznej stosowności.

– Pawiem.

Uśmiechnął się szeroko.

– Zajęło ci cały tydzień wymyślenie tego, prawda? – Jego spojrzenie znów było na moich ustach.

– Pewnie. – Wzruszyłam ramionami.

– Zatem można przyznać, że myślałaś o mnie przez cały tydzień? – Teraz była moja kolej na wygląkanie na wstrząśniętą. Cholera. Jak już go miałam.

– Nie... i... nie, nie umówię się z tobą.

Odchyliłam się na krzesło i postanowiłam patrzeć na tablicę wynikową. Może jeśli go zignoruję, to sobie pójdzie. The Black Eyed Peas grali głośno przez głośniki. Stukałam stopą do rytmu.

– Czemu nie? – Wydawał się wzburzony. Podobało mi się to.

– Bo ja jestem lamą, a ty ptakiem i MY do siebie nie pasujemy. – Na sali gimnastycznej zaczęło wzrastać zainteresowanie, gdy ludzie wstawali, żeby lepiej zobaczyć co się dzieje. Zaczęłam się denerwować.

– Dobra – powiedział rzeczowo. – Więc czego to będzie wymagało? – Pochylał się do mnie tak blisko, że czułam jego oddech na twarzy. Miał zapach mięty. Wstrzymałam oddech i starałam się przejąć kontrolę nad szybko bijącym sercem.

I nadszedł błyskotliwy pomysł.

– Nie traf.

Przekrzywił głowę. Przybliżyłam się, zmrużyłam oczy. Powiedziałam teraz wolniej, żeby nie było żadnej pomyłki.

– Nie traf, a umówię się z tobą.

Zobaczyłam jak delikatność odpływa z jego oczu. Proszenie pawia o opuszczenie swoich piór było trudną rzeczą.

Wyprostował się on szybko, zbyt szybko i zszedł na dół, po dwa schodki naraz. Usiadłam wygodnie na krzesle z zadowolonym uśmiechem. Mogę się założyć, że nie spodziewał się tego. Ważniak. Idiota.

Cammie obracała się, patrząc to na mnie, to na Caleba. Było coś jak podziw na jej twarzy. Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale podniosłam palec, aby ją uciszyć. Nie była to pora na buzię Cammie.

– Oszczędź to, Camadoro – ostrzegłam ją.

Skupiłam uwagę na figurze stojącej na linii rzutu wolnego, nie wyglądał już na tak opanowanego, jak kilka minut temu.

Sędzia dmuchnął w gwizdek i Caleb podniósł ramiona, trzymając mocno piłkę w dłoniach. Próbowałam sobie wyobrazić, co myślał. Miał mnie dosyć, bez wątpienia. Zapewne był zły, że miałam czelność... zgubiłam się w myślach. Zaczynała się chwila prawdy.

Mięśnie napięły się w jego ramionach, jak piłka wyleciała z jego rąk i popłynęła w kierunku kosza. W tych kilku sekundach mój umysł miał czas zauważyć, że coś było nie tak w tej sytuacji. A potem to się stało. Piłka upadła stopę od kosza i uderzyła podłogę z przyprawiającym o mdłości odgłosem. Patrzyłam w przerażeniu, jak rozpoczęło się piekło.

– Nie, nie, nie, nie – wyszeptałam pod nosem. Jak on mógł to zrobić? Czemu to zrobił? Co za kompletny idiota!

– Olivio, zamierzam udawać, że nic z tego nie usłyszałam – syknęła Cammie, łapiąc mnie za nadgarstek. – Musimy iść, zanim ktoś cię zabije. – Kiedy ciągnęła mnie przez tłum, odwróciłam się do boiska, żeby ostatni raz spojrzeć na to, co się działo. Caleb zniknął.

Nic od niego nie usłyszałam przez tydzień. Poczucie winy zaczęło przesączać się do moich przemądrzałych kości i bolało aż w szpiku kości. Nie chciałam przyznać, że Caleb Drake mnie zaskoczył i upokorzył samego siebie. Ktoś jak on nie mógł zaskoczyć kogoś jak ja... prawda?

Jakoś wiadomości, że sabotował on mecz dla dziewczyny rozeszły się po kampusie. Ponieważ to ze mną rozmawiał minuty przed jego nie trafieniem, byłam główną podejrzaną. Dziewczyny szeptały, kiedy mnie widziały, a drużyna koszykarska rzucała mi zjadliwe i groźne spojrzenia.

– Ona nie jest nawet taka ładna – usłyszałam jedną cheerleaderkę mówiącą do drugiej. – Jeśli zamierzał sabotować całą swoją karierę koszykarską; powinien zrobić to dla lepszej dupy.

Opuściłam głowę ze wstydu i zniknęłam w bibliotece. Skąd miałam wiedzieć, że na meczu byli ludzie poszukujący talentów? Moja wiedza sportowa ograniczała się do potrafienia zidentyfikować piłek o różnych kolorach, i tak w ogóle, kto by pomyślał, że on naprawdę to zrobi?

Rano spędzałam trochę więcej czasu przed lustrem nakładając tusz do rzęs i podkreślając włosy. Ponieważ wszystkie spojrzenia były na mnie, równie dobrze mogę spróbować być ładną dupą.

Byłam zbyt ładna, żeby być brzydkim kaczątkiem, a moje rysy były zbyt zaokrąglone by były egzotyczne. Mężczyźni mnie unikali. Cammie raz mi powiedziała, że miałam taką jakby zaciętość w oczach, która odstraszała ludzi. Jednak Caleb Drake nie był wystraszony. Specjalnie nie trafił w obręcz. Zagrał według moich reguł i przegrał.

– Olivia, jest tutaj uhh... przesyłka dla ciebie. – Zawołała Cammie przez drzwi łazienki pewnego wieczora.

Pudełko leżało na moim schludnie pościelonym łóżku, kiedy się pojawiłam. Szybko je zdjęłam i otarłam miejsce, gdzie leżało. Cammie wyróciła oczami i opadła na swoje łóżko, które nie było pościelone od tygodnia.

– Otwórz to, dobra? Było ręcznie dostarczone przez tego dziwaka z kampusowej poczty. Nawet próbował powąchać moje włosy, kiedy to od niego brałam.

– Ma problemy z zatokami – powiedziałam, biorąc nożyczki – nie pochlebiaj sobie. – Pudełko się otworzyło, a ja wpatrywałam się w środek, nie całkiem pewna co widzę.

– To piłka koszykowa spuszczone z powietrza – rzekłam, podnosząc ją, żeby pokazać Cammie. Był do niej przyczepiona koperta. Cammie usiadła, jej wzrok nagle czujny.

– Nie, geniuszu, to *ta* piłka koszykowa spuszczone z powietrza!

Przełknęłam głośno ślinę, czytając notkę:

Olivia,

Czas zapłacić. Spotkaj się ze mną w bibliotece za dziesięć minut.

–Caleb

– Niewiarygodne! – powiedziałam, trzymając piłkę w ręce. – Nawet żadnego proszę! Mniej więcej rozkazał mi tam być!

– Idziesz. – Cammie wstała z rękami na biodrach.

Zassałam kąciki ust i pokręciłam głową na nie.

– OLIVIA! Zrujnowałaś mu najważniejszy mecz sezonu! Jesteś mu *winna*.

Tak jakby.

– Dobra. DOBRA! – krzyknęłam, naśladowując jej ton. Wzięłam bluzę z kapturem z szafy i gwałtownie założyłam ją przez głowę. – Ale to koniec, okej? – powiedziałam, celując w nią palcem. – Spotykam się z nim w bibliotece, a potem nie chcę słyszeć już słowa o tym od ciebie, jego czy tego cholernego składu cheerlederek!

Cammie promieniała. – Zapamiętaj każdy szczegół i spróbuj wspomnieć moje imię.

Wychodząc, trzasnęłam drzwiami.

O dziewiątej trzydzieści w piątkowy wieczór Biblioteka Dart była praktycznie wymarłym miastem. Kobieta o zrędlwym wyrazie twarzy stała za kasą piorunując wzrokiem dwoje

studentów pierwszego roku, którzy się obściskiwali. Minęłam zdjęcie Laury Helberman na ścianie z informacją, żeby skontaktować się z władzami, gdyby ją widziano. Była ładna w typie Daisy Duke. Blond włosy, dużo tuszu do rzęs i ściągnięte usta, które wyglądały jakby właśnie ssaly lizaka. Była zaginiona od szesnastu dni, a jej historia została przejęta przez Nancy Grace – moją bohaterkę.

Westchnęłam. Byłam wcześniej. Postanowiłam przejść się po sekcji fikcyjnej, żeby zobaczyć czy jest coś warte wypożyczenia.

Caleb znalazł mnie tam kilka minut później.

– Cześć, Olivia. – Podszedł do mnie z taką śmieszną pewnością siebie, że chciałam wystawić stopę i go podciąć.

– Caleb. – Skinęłam mu szorstko.

Miał na sobie czarną kurtkę marynarską na drogo wyglądającym kremowym swetrze. Moje serce zrobiło mały galop. Zapanowałam nad sercem, uspokoiłam je i odwróciłam się do niego. Ręce trzymał w kieszeniach jego sztruksów. Bardzo stylowo. Spodziewałam się zobaczyć go w jednej z tych śmiesznych kurtek koszykarskich i wypłowiałej parze dżinsów.

– Czemu jesteś tak ubrany? – warknęłam, dodając powieść do rosnącego stosu książek na stole.

– Jak znajdujesz czas na czytanie? – zapytał, podnosząc książkę i przyglądając się okładce. Nie zamierzałam powiedzieć mu, że nie mam życia i że czytam w weekendy. Poślałam mu wrzące spojrzenie i miałam nadzieję, że zostawi temat. Głupi sportowiec zapewne nigdy nie przeczytał niczego od deski do deski. Chciałam mu to powiedzieć, kiedy przeszedł alejką obok mnie i wrócił niosąc masywną powieść w dłoni.

– Spróbuj tego. To moja ulubiona książka.

Patrzyłam na niego ostrożnie, zanim wyciągnęłam ją z jego palców.

Wielkie nadzieje. Nigdy tego nie czytałam.

– Żartujesz sobie?

Uśmiechnął się.

– Myślisz, że dlatego iż gram w koszykówkę, jestem analfabetą?

Pociągnęłam nosem. Tak właśnie myślałam.

– Czemu chciałeś, żebym tutaj przyszła?

– Pomyślałem, że wygodniej ci będzie spotkać się ze *mną* tutaj. – Przysiadł na krawędzi stołu. – Myślałaś, że nie będę chciał wziąć zapłaty za nasz zakład?

Po raz pierwszy zauważyłam akcent. Brytyjski, pomyślałam, ale nie byłam pewna. Cokolwiek to było, miało na mnie taki sam efekt jak wódka.

– Poprosiłam cię, żebyś nie trafił. Nie powiedziałam, że się z tobą umówię, jak to zrobisz.

– Naprawdę? Nie całkiem tak to pamiętam. – Zmrużył oczy i przekrzywił głowę, udając, że jest zdezorientowany. Tylko ja mogłam być sarkastyczna.

– Umówisz się ze mną, Olivio, ponieważ choć nie cierpisz tego przyznać, *myliłaś* się co do mnie.

Otworzyłam usta i zamknęłam. Moja błyskotliwość! Gdzie jest moja błyskotliwość?

– Ja... uhhh...

– Nie – przerwał mi. – Żadnych wymówek. Zabieram cię na randkę.

– Okej. – Zamknęłam oczy i wciągnęłam głęboko powietrze. – Umowa to umowa.

Cammie będzie mnie za to uwielbiać. Uwielbiać!

– Środa, ósma godzina. – Wstał. Cofnęłam się o krok. Był taki wysoki.

Zaczął odchodzić, ale zatrzymał się.

– Olivia?

– Co? – warknęłam.

– Zamierzam cię pocałować. Wiedz o tym.

Słyszałam echo jego śmiechu przez bibliotekę, kiedy wyszedł. Po moim trupie. Czemu on musi być taki przystojny? I dlaczego moje imię brzmi tak ładnie, kiedy on je wymawia?

Pochwyciłam moje książki i poszłam do kasy.

ROZDZIAŁ 4

Obawiałam się go. Ogrywał mnie, wrywając całą broń z moich palców i sprawiając, że czułam się jak bezzębny tygrys. Moim postanowieniem było ukrywanie się w pokoju do środy, żeby uniknąć wpadnięcia na niego. Cammie trzymywała mnie przy życiu na mrożonych burrito i jej prywatnym ukrytym zapasie fasolki z wieprzowiną w sosie pomidorowym. Przeczytałam *Wielkie nadzieje*, które okazały się być bardzo dobre. Wygooglowałam zasady koszykówki, żeby w pełni zrozumieć, co się stało, kiedy spudłował.

Gdy dzień randki w końcu nadszedł, prawie nie mogłam się jej doczekać, prawie. Cammie zrobiła stację pielęgnacyjną na swoim biurku do nauki (które niestety nigdy nie było użyte do nauki), a ja siedziałam posłusznie jak szympan, podczas gdy ona mnie wypiękniała. Dłubała w moich włosach, wypolerowała moje paznokcie i musnęła moją twarz obscenicznie pachnącą miksturą. Kiedy zaczęła pouczać mnie o bezpiecznym seksie, wcisnęłam słuchawki do uszu i wysoko nastawiłam głośność.

Dokładnie o siódmej pięćdziesiąt pięć nastąpiło uprzejme puk, puk, puk do drzwi. Cammie podskoczyła z twarzą groteskowo zamartłą w niemych krzykach.

– On *będzie* w naszym pokoju! – syknęła, tanecznym krokiem podchodząc do drzwi. Przeciągnęła tubką różowego błyszczyka po wargach zanim odblokowała drzwi.

– O, cześć – powiedziała beztrosko. – Jestem Cammie. – Wyciągnęła dłoń, a on uścisnął ją, uśmiechając się uprzejmie. Gdy jego wzrok mnie odnalazł, mrugnął zdumiony. Wyglądałam ładnie. Cammie przeszła samą siebie. Miałam na sobie dzinsy i obcisły kaszmirowy sweter, który zsuwał się z jednego ramienia. Moje włosy, jak zwykle, zwisały po pas w strąkowych falach, ale Cammie poświęciła czas, żeby je ładnie wystylizować i trysnąć je grzeszną ilością lakieru do włosów.

– Zatem chodźmy – powiedziałam, przechodząc obok niego na korytarz. Odwróciłam się, żeby popatrzeć jak żegna się z Cammie.

– Nie przyprowadzę jej zbyt późno. – Usłyszałam jak on mówi.

– Och, trzymaj ją tak długo, jak chcesz – powiedziała swoim południowym akcentem. – Ona potrzebuje twardej ręki, więc nie bój się takiej użyć. – Patrzyła wprost na mnie w ostatnim oświadczeniu. Planowałam sabotować jej pracę English Comp, kiedy wrócę.

– Jest oryginałem – rzekł Caleb, jak drzwi się za nami zamknęły.

Skrzywiłam się.

Niedopowiedzenie.

– Ona jest z Teksasu – powiedziałam, jakby wyjaśniało to jej zachowanie, po czym zarumieniłam się. Czemu to powiedziałam? Podniosłam wzrok na jego twarz, aby zobaczyć, że się do mnie na poły uśmiecha.

Wymagało całej mojej samokontroli, żebym nie odwróciła się i nie wróciła do mojego pokoju. Ostatecznie duma utrzymywała moje stopy ruszającymi się. Nie chciałam, żeby myślał, iż nie umiem sobie ze sobą poradzić.

Minęłyśmy dwie cheerleaderki w naszej drodze do windy. Ich oczy się powiększyły, gdy spostrzegły Caleba. Kiwnął im uprzejmie głową, ale szedł dalej, trzymając dłoń na dole moich pleców. Próbowałam się odsunąć, lecz on był całkiem doświadczony w trzymaniu jej tam.

– Przyjmujesz komplementy? – zapytał, jak weszliśmy do windy, a ja nacisnęłam przycisk, zanim on miał szansę.

– Jeśli są oryginalne.

Parsknął i wyrócił oczami.

– Dobra, dobra – powiedział. Starał się nie śmiać z wyrazu mojej twarzy. – Zobaczmy. Możesz zabić uśmiechem, możesz zranić spojrzeniem...

– To nie jest oryginalne, to piosenka Billy’ego Joela – przerwałam. – I tak w ogóle co to za komplement?

Szliśmy w kierunku jego auta. Jego dłonie były teraz w kieszeniach, kiedy swobodnie się przechadzaliśmy.

– Powiedziałbym, że ta piosenka została napisana dla ciebie, ale jeśli zamierzasz być wybredna... – zamilkł. – Chcesz, żeby skomplementował cię sportowiec czy facet, który czyta *Wielkie nadzieje*?

– Obydwoje. – Próbowałam wyglądać, jakby nie podobała mi się ta mała wymiana zdań, ale już czułam jak moje ramiona się relaksują, a teraz gdy jego ręka nie była na moich plecach, znowu mogłam myśleć. Dotarliśmy do jego samochodu i stanęłam przy drzwiach plecami do niego, czekając aż je otworzy.

– Czy stoję za tobą czy twarzą do ciebie, widok jest całkiem przyjemny – powiedział.

Czułam jak moja twarz się czerwieni, gdy automatyczne zamki kliknęły a on przytrzymał mi otwarte drzwi. Mogłam usłyszeć powstrzymany śmiech w jego głosie, więc wsiadłam do środka bez słowa. Nigdy nie spotkałam kogoś tak zdeterminowanego na sprawianiu, że czuję się nieswojo. Nie spieszył się, obchodząc auto. Uważnie go obserwowałam. Miał na sobie kolejny imponująco dobrze złożony strój.

Osunęłam się na siedzenie i wciągnęłam w płuca zapach jego wody kolońskiej. Przeniknęła skórzane siedzenia jak skóra, sprawiając, że pachniało jakby był on wszędzie. Zapach był świąteczny, jak daglezyja zielona i pomarańcza bergamotowa. Podobał mi się.

– Zapnij pas bezpieczeństwa – powiedział, zajmując miejsce kierowcy.

Zasznurowałam usta. Nie ma mowy. On nie będzie mną rządził.

– Nie zapinam go. – Odnowiony Volkswagen Garbus, który posiadałam nawet nie miał pasów bezpieczeństwa. Jeden z jego poprzednich właścicieli je wyciął. Cicho złąjałam się za nie wzięcie własnego auta.

Caleb podniósł brew, co zaczęłam zauważać, że robił dość często.

– Rób, co chcesz – rzekł, wzruszając ramionami. – Jeśli dojedziemy do jakichkolwiek szybkich stopów po prostu wyciągnę tak ramię, żeby powstrzymać cię od szarpnięcia do przodu. – Zilustrował swój zamiar, wyciągając ramię przez moją klatkę piersiową, gdzie bezpośrednio stykało się z moimi miseczkami B.

Zapięłam pas. On nawet nie próbował ukryć swojego uśmiechu.

– Tak w ogóle gdzie idziemy? – zapytałam z goryczą. Przy odrobinie szczęścia, pójdzie nam to szybko i wrócę do pokoju na czas, żeby obejrzeć Grey's Anatomy. Przystojni, fikcyjni mężczyźni byli o wiele spokojniejsi dla żołądka niż prawdziwi, którzy pachnieli świętami i wyglądali jak modele Calvina Kleina.

– Do mojego ulubionego miejsca randkowego. – Spojrzał na mnie, przesuając dłońmi biegi, a ja poczułam niepożądane ciepło w brzuchu. Miałam fetysz rąk. Jego ręce były duże, pewnie skuteczne w tym głupim sporcie, w który grał. Jego były tym typem dłoni, które sprawiały, że obrączki ślubne wyglądały seksownie – opalone z liniami żył, które biegły jak wijące się rzeki do nadgarstka i znikwały pod rękawami.

– To nie jest randka – przypomniałam mu. – I to naprawdę głupie, że właśnie mi powiedziałeś, że zabierasz mnie gdzieś, gdzie zabrałeś inne dziewczyny.

– Racja. Więc następnym razem będę pamiętał, aby ci skłamać – powiedział, patrząc na mnie kątem oka.

– Co sprawia, że myślisz, iż będzie następny raz?

– Co sprawia, że myślisz, iż nie będzie?

Nawet na niego nie spojrzałam, jedynie pokręciłam nosem w odpowiedzi i wyjrzałam przez okno.

Staromodna Lodziarnia Jaxsona umiejscowiona była na jednej z najruchliwszych ulic w Dania Beach. Jej neonowy cyrkowy znak mrugał niecierpliwie z nijakiego centrum

handlowego, pracując bez ustanku, by przyciągnąć uwagę przechodniów. Pomimo świateł wielkiego miasta, makiet, gdzie turyści kładki głowy na zwierzęcych ciałach i ryczącej elektronicznej muzyki, nigdy nie spostrzegłam tego miejsca.

– Och – powiedziałam, starając się ukryć moje zaskoczenie. – To interesujące.

– Jesteś nietolerancyjna na laktozę? – zapytał, wsuwając auto w miejsce parkingowe.

– Nie.

– Na diecie?

– Nie w tym tygodniu.

– Świetnie. W takim razie spodoba ci się. – Podeszedł, żeby otworzyć moje drzwi i zaoferował mi dłoń, jak wysiadałam z auta.

Weszliśmy do holu i od razu zostaliśmy przywitani przez starszego mężczyznę z włosami koloru waty cukrowej. Zaświstał w podekscytowaniu, kiedy zobaczył Caleba i podeszedł, żeby uścisnąć mu rękę.

– Dobrze znowu cię widzieć, Calebie – powiedział w spierzchniętym papierosami głosem. Miał na sobie czerwony, prążkowany kombinezon z guzikami przypominającymi lizaki.

To mnie zawstydziło.

Caleb położył dużą dłoń na ramieniu naszego gospodarza, witając go. Przez kilka chwil wymieniali się subtelnościami a potem jak na złość ręka Caleba znowu odnalazła moje plecy.

– Harlow, czy mój stolik jest wolny?

Harlow potaknął i ruszył do przodu. Podążyliśmy za nim, przechodząc przez pierwsze pomieszczenie i niewielkie przejście pomiędzy zamrażalnikami lodów aż wkroczyliśmy do drugiego, większego pomieszczenia. Rozejrzałam się z podziwem, gdy powoli podeszliśmy do stolika. Miejsce było szerokim wyborem rekwizytów lat dwudziestych. Właściwie było tak wiele ozdóbek i dinksów zwisających ze ścian, że moje oczy zezowały w zdezorientowaniu. „Stolik Caleba” był tandetny i mały ze zwisającym nad nim przekrzywionym wózkiem dzieciennym. Zmarszczyłam usta, niewzruszona. Caleb odwrócił się, żeby na mnie spojrzeć i uśmiechnął się, jakby mógł wyczytać moje myśli.

Harlow znowu zaczął świszczec, jak próbował wyciągnąć moje krzesło.

– Mogę je wziąć. Dzięki – powiedziałam. On wzruszył ramionami i zniknął, zostawiając nas samych.

Bogaci, brytyjscy chłopcy nie jadali lodów w takich miejscach. Jadali kawior na jachtach i umawiali się z bogatymi, blond dziewczynami z funduszami powierniczymi. On musiał być

poważnie uszkodzony w jakiś nieoczywisty sposób. Przejrzałam możliwości w myślach; wybuchowy charakter, przylepność, choroba psychiczna...

– Przypuszczam, że zastanawia cię stolik? – powiedział, siadając naprzeciwko mnie.

Potaknęłam.

– Przeprowadzałem tutaj dziewczyny od gimnazjum. – Złożył ręce na lepkim blacie i swobodnie oparł się o swoje krzesło. – W każdym razie, widzisz tamten stolik? – Odwróciłam się, aby spojrzeć na stolik w kącie, na który wskazywał. Stara sygnalizacja świetlna niezdarnie mrugała na czerwono i zielono nad nim.

– *To* jest pechowy stolik i nigdy więcej już tam nie usiądę, ani sam, ani z randką.

Odwróciłam się do niego rozbawiona. Był przesądny. Jak tandetnie. Czułam się zadowolona z siebie.

– Czemu?

– Cóż, ponieważ za każdym razem jak siadam przy tym stole zdarza się coś fatalnego... Tak jak moja stara dziewczyna widząca mnie z moją nową dziewczyną i rozlewająca śmiercionośną czekoladę na nasze kolana czy dowiedzenie się, że jesteś uczulony na jagody przed najgorętszą dziewczyną w szkole... – Zaśmiał się z siebie, a ja pozwoliłam wyjrzeć uśmiechowi zza mojej gry nieustępliwej dziewczyny.

Alergia na jagody była poniekąd urocza.

– A ten stolik? – zapytałam.

– Dobre rzeczy dzieją się przy tym stoliku – powiedział po prostu.

Uniosłam brew, ale zbyt bałam się zapytać. Zabranie dziewczyny do lodziarni, która wyglądała jakby utknęła w latach dwudziestych zdobyło całkiem duże punkty. Cammie by to pochłonęła. To był jego bilet do seksu, postanowiłam.

Czułam niezmierną ulgę, kiedy pojawił się nasz kelner z dwiema wodami i durszlakiem czerstwego popcornu.

Wciąż przeglądałam swoje menu, gdy usłyszałam jak Caleb zamawia za mnie.

– Żartujesz sobie ze mnie? – spytałam, kiedy nasz kelner odszedł. – Jesteś świadomy, że kobiety mogą teraz głosować i zamawiać własne jedzenie?

– Nigdy nie ustępujesz ani na krok – powiedział. – ...Podoba mi się to.

Zlizałam sól z palców i zmrużyłam na niego oczy.

– Widziałem jak na to patrzysz. – Stuknął w zdjęcie banana z lodami i bitą śmietaną. – ...tuż przed tym jak zaczęłaś patrzeć na niskottuszczone lody.

Był spostrzegawczy, to mu przyznam.

– No i co, gdybym chciała coś niskottuszczonego?

Caleb wzruszył ramionami. – To mój wieczór. Ja wygrałem. Ja ustalam zasady.

Niemal się uśmiechnęłam. Niemal.

Opowiedział mi o swojej rodzinie, kiedy czekaliśmy. Dorastał w Londynie ze swoją matką i ojczymem. Miał typ cudownego dzieciństwa, o którym marzy każdy dzieciak, luksusowe wakacje, święta z kuzynami w Szwajcarii i przeklętego kucyka na urodziny. Przenieśli się do Ameryki, kiedy miał czternaście lat. Najpierw do Michigan, a wtedy kiedy jego matka powiedziała, że chłód szkodzi jej cerze, na Florydę. Była masa pieniędzy, mało kłótni i starszy brat, który robił rzeczy typu wspinanie się na Mount Everest w wolnym czasie. Jego biologiczny ojciec, którego wciąż widział od czasu do czasu, był kobieciarzem zdobycym okładki brytyjskich tabloidów przez randkowanie i zrywanie ze sławnymi modelkami. Kiedy nadeszła moja kolej na gadkę, wygłosiłam swoją historię na jego klasy wyższej korzyść, pomijając mojego ojca alkoholika, którego po prostu nazwałam „zmarłym” i zastępując projekty „złą dzielnicą”. Nie widziałam powodu, żeby zanurzać go w brzydkie szczegóły mojego nieurokliwego życia. Nie chciałam skrzywdzić jego „długo i szczęśliwie”. Słuchał z uwagą i zadawał mi pytania. Moim zdaniem można ocenić egocentryzm osoby przez ilość pytań, których nie zadała. Caleb autentycznie wydawał się mną zainteresowany. Nie byłam pewna, co to oznaczało. Albo był to chwyt, żeby mieć dziewczyny w łóżku, albo on naprawdę był taki miły.

Gdy powiedziałam mu o mojej matce i jak zmarła na raka podczas mojego ostatniego roku nauki w liceum, zobaczyłam prawdziwe współczucie w jego oczach, które sprawiło że poruszyłam się nieswojo na krześle.

– Więc jesteś całkiem sama, Olivio? – Wycofałam się na jego pytanie. Trochę kłuło słyszeć to.

– Tak, myślę, że możesz tak powiedzieć, jeżeli nawiądziesz do mojego nieposiadania żadnych żywych członków rodziny.

Włożyłam deser do ust, żeby nie musieć mówić nic więcej.

– Jesteś szczęśliwa? – spytał. Pomyślałam, że to tak jakby dziwne pytanie. Pytał mnie czy wciąż płakałam w nocy, bo moja matka nie żyła? Bawił się swoją łyżką, nieświadomie rozlewając czekoladę po stoliku. Odpowiedziałam tak szczerze jak mogłam.

– Czasami. Ty nie?

– Sam nie wiem.

Podniosłam zaskoczona wzrok. Gwiazdorski sportowiec, przystojny, rozpieszczony, jak on nie mógł być szczęśliwy? Jeszcze lepiej, jak mógł nie wiedzieć czy jest szczęśliwy, czy nie?

– Co to znaczy? – zapytałam, odkładając łyżkę. Nie miałam już ochoty jeść lodów. Nie miałam już ochoty tutaj być. Cała rozmowa przyprawiała mnie o mdłości.

– Jeszcze nie wiem, co mnie uszczęśliwia. Chyba próbuję to znaleźć. Zawsze chciałem ożenić się i mieć rodzinę, taką gdzie wybierasz kogoś i zostajesz z nim aż jesteś stary, pomarszczony i masz minivan pełen wnuków.

– Minivan? – powiedziałam niedowierzająco, myśląc o lukrecjowym sportowym aucie zaparkowanym na zewnątrz. – Żartujesz sobie?

– Nie jestem tak zły, jak myślisz.

Szturchnęłam go w ramię. – Nie chcesz minivanu, chcesz Porche. Piętnaście lat w małżeństwie będziesz handlować żoną i mini dla czegoś, co znów będzie napędzało twoją krew. Jesteś rozpieszczony.

– Daj spokój – powiedział, śmiejąc się. – Ty nie zostałam mi podana. Gdybym musiał walczyć jeszcze mocniej, żeby cię tutaj zabrać, byłbym trupem.

– Tak czy inaczej, napisałeś książkę, a teraz narzekasz na recenzję, które jej dają – zażartowałam.

– W porządku. – Uniósł dłonie. – Zamierzam zacząć pisać kontynuację, która będzie znacznie mniej narcystyczna. Przeczytasz ją?

– Tylko jeśli nie zrobi tego każda inna dziewczyna w kampusie. – Roześmiał się tak mocno, że kilka osób odwróciło się, żeby na nas spojrzeć.

Wzięłam trochę ziarenek popcornu z durszlaka i zjadłam je w zamyśle. Nie było tak okropnie jak przewidywałam. Prawie dobrze się bawiłam. Kiedy podniosłam wzrok, on mi się przyglądał.

– Co? Czemu tak na mnie patrzysz?

Caleb westchnął. – Dlaczego jesteś tak wrogo nastawiona?

– Słuchaj, kolego, nie myśl choć przez jedną minutę, że kupuję ten stary numer wrażliwego faceta, który grasz. Poznaję bzdurę, kiedy ją widzę.

– Nie wiedziałem, że gram stary numer wrażliwego faceta – powiedział brzmiąc dość szczerze.

Przyglądałam się jego przystojnej twarzy, starając się spojrzeć poza jego wygląd i w jego duszę.

Miał rodzaj oczu, które zawsze wyglądały, jakby z ciebie się śmiały. Ich kolor był bursztynowy i kreski uśmiechu już zmięły ich kąciki jak delikatne zagięcia w papierze.

– Daj mi odetchnąć – rzekłam. – Zabierasz mnie do tej uroczej miejscówki na lody, jakbyśmy byli w liceum. Znasz po imieniu tego starego faceta, posyłasz mi spojrzenia... – Umilkłam, ponieważ marszczył na mnie brwi.

– Nie jesteś bardzo dobra w czytaniu ludzi. – Pstryknął we mnie zabłąkanym ziarenkiem popcornu, a ono uderzyło mnie w czoło. Potarłam miejsce, obrażona.

Byłam bardzo dobra w czytaniu ludzi.

– Może jestem miłym koleśkiem, Olivia.

Prychnęłam.

– Można wiele wyczytać z osoby przez jej cechy i co z nimi robi. Ale poznanie kogoś, kim naprawdę jest, zajmuje trochę czasu – powiedział.

– Co możesz powiedzieć o mnie? – zapytałam. – ...skoro jesteś takim ekspertem.

Caleb patrzył na mnie spod przymrużonych powiek, jakby sądził, że nie jestem gotowa na jego ocenę.

– Dawaj – zachęcałam – jeśli zamierzasz się tym chełpić...

– Dobra... dobra. Zobaczmy...

Od razu żałowałam swojej decyzji. Właśnie dałam mu pozwolenie na gapienie się na mnie, a ja już się czerwieniłam.

– Jest coś smutnego w twoich oczach, może to jak są duże albo sposób w jaki zniżają się w dół, jakby były rozczarowane. Z pewnością są bezbronne, ale również śmiałe, bo patrzysz na wszystko, jakbyś stawiała wyzwanie. Potem ten sposób, w jakim trzymasz brodę. Jesteś prowokująca oraz uparta, i masz snobistyczny mały nosek, który zawsze wskazuje na północ. Myślę, że udajesz snobkę, żeby trzymać ludzi na odległość.

Było mi niedobrze. Zbyt dużo lodów. Zbyt dużo prawdy.

– I moje ulubione, twoje usta. – Uśmiechnął się, jak różowy rumieniec wkradł się na moją szyję. – Pełne i zmysłowe, skrzywione i zawsze opadnięte w kącikach. Poniekąd sprawiają, że chcę je całować, aż się uśmiechną.

Zamarłam. Myślał o całowaniu mnie? Oczywiście, że myślał o całowaniu mnie. Faceci zawsze myśleli o takich rzeczach, rzeczach, które prowadziły do seksu. Pod stolikiem wbiłam paznokcie we wnętrza dłoni.

– Krępuję cię? – Opierał się o krzesło, jeden łokieć trzymając swobodnie na stoliku.

Przełknęłam piłkę do siatkówki w gardle. Moje serce wygłupiało się, rzadko bijąc.

– Nie.

– Dobrze, bo nie biorę cię za kobietę, która kiedykolwiek jest zaskoczona, zwłaszcza kiedy szkolny sportowiec dowiedzie, że ona się myli.

Teraz naprawdę czułam się gotowa zemdleć.

Okej, więc może było trochę więcej w tym jajogłowym niż myślałam. Skrzyżowałam ramiona na piersi i zmrużyłam oczy, jak kowboje robili w starych westernach.

– Dobra, czemu spudłowałeś?

– Czemu spudłowałem? – powtórzył. – Ponieważ bardziej przejmowałem się poznaniem ciebie niż wygraniem kolejnego meczu.

Tym razem nawet nie próbowałam ukryć oniemiałego wyrazu twarzy. Właśnie dał mi największy komplement, nawet lepszy niż ten o całowaniu moich ust. Zapomnijotym. Nawet nie miałam na to dowcipnej uwagi. Nie obchodziło mnie, czy zawiodła mnie moja błyskotliwość.

W drodze do wyjścia zatrzymaliśmy się, żeby przejrzeć słodycze i zabawki na sprzedaż. Tak jakby miejsce nie było dość małe, musieli wypchać je tandetą.

Caleb przyglądał się czemuś w kąciku, gdy ja przyglądałam się jemu.

– Spójrz na to – przywołał mnie. Wcisnęłam się pomiędzy niego a rząd kolorowej oranżady w proszku Beanie Babies, żeby popatrzeć. Była to przyginiatarka pensowa, jedna z tych robiąca pamiątkowe monety, do której wkładało się pięćdziesiąt centów i pens. Maszyna wtedy przygniecie twojego pensa i odbije na nim przypadkową wiadomość w jego nowej formie, zatrzymując twoje pięćdziesiąt centów jako zapłatę. Caleb wyciągał resztę ze swojej kieszeni.

– Ty to zrób – powiedział, wrzucając monety do mojej dłoni. Wsunęłam resztę do wąskiej szpary na przodzie i przycisnęłam guzik start. Przyginiatarka zaczęła brzęczeć i drgać w uprzejmym vibrato. Dotkliwie zdawałam sobie sprawę jak blisko staliśmy i odsunęłabym się, gdyby było gdzie. Strąciłam kilka Beanie Babies z półki. Jak pochyliliśmy się, żeby je podnieść, maszyna wydała cichy bekający dźwięk i pens wylądował w otworze zwrotnym z brzękiem. On potarł razem ręce, a ja zachichotałam.

– No to jest coś, czego nie widzi się zbyt często – powiedział, stukając lekko mój nos.

Przełknęłam swoją dziewczęcość i znowu nałożyłam surową maskę. Teraz mrowił mnie nos.

– To tylko maszyna pamiątkowa, uspokój się, Napaleńcu.

– Aaach, ale to nie jest byle jaka maszyna do monet – rzekł, wskazując na reklamę na niej, której ja, niestety, nie zobaczyłam.

– To romantyczna maszyna do monet.

Zbladłam.

Pens wciąż był ciepły, kiedy moje palce go znalazły. Podałam go Calebowi bez choćby zobaczenia, jaka była wiadomość.

– No, no. – Jego głos był zadowolony. Ciekawość przewyciężyła. Ciągnęłam za jego ramię, aż moneta była przed moją twarzą i przeczytałam:

Dobry na jeden pocałunek

Gdziekolwiek, kiedykolwiek

Co za czelność! Wycofałam się z ciasnego miejsca i zaczęłam iść do drzwi.

– Powodzenia w go zebraniu.

Nie powiedział słowa i nie musiał. Jego dumny krok i uśmiech na twarzy wystarczyły, żeby powiedzieć mi, co myślał.

Zapytałam go o Laurę w drodze powrotnej do akademika. Powiedział mi, że umawiał się z nią tylko przez tydzień na ich pierwszym roku i że była miłą dziewczyną. Kiedy odprowadzał mnie do mojego pokoju, byłam tak zaabsorbowana myślą jego całującego mnie, że potknęłam się o własne stopy.

– Ostrożnie, Księżno – powiedział, łapiąc mój łokieć – jeśli coś skręcisz, będę musiał zanieść cię do twoich drzwi. – Zaśmiał się z wyrazu przerażenia na mojej twarzy.

– Większość dziewczyn byłaby podekscytowana tą perspektywą, wiesz?

– Nie jestem większością dziewczyn.

– Tak, właśnie widzę.

Zrobił krok w moją stronę, a ja cofnęłam się do drzwi, próbując przyłgnąć do cienkiej sklejki. Był nieznośnie blisko. Kładąc obydwie dłonie po każdej stronie mojej głowy, był *cale* od mojej twarzy. Czułam jego oddech na ustach. Chciałam zobaczyć jego usta, obserwować co robią... lecz trzymałam wzrok na jego. Gdybym mogła przytrzymać jego

spojrzenie, on może nie zauważyłby, że moja klatka piersiowa falowała od ciężkich oddechów i że moje paznokcie wbijały się w drzwi za mną. Przybliżył głowę, jego nos praktycznie dotykał mojego. Rozchyliłam wargi. Jak długo tam staliśmy? Miałam poczucie, że pięć minut, ale wiedziałam, że prawdopodobnie bardziej dziesięć sekund. Przysunął się milimetr bliżej. Nie miałam gdzie pójść. Gdybym przycisnęła się mocniej do drzwi, wtopiłabym się w drewno. Tak bardzo się obawiałam... ale czego? Już byłam całowana. Odezwał się, a był tak blisko mojej twarzy, że czułam jego wargi muskające kąci moich ust.

– Nie pocałuję cię – powiedział. Poczułam szarpnięcie w sercu. *Do góry czy w dół? Góra czy dół?* Nie wiedziałam czy byłam rozczarowana, czy czułam ulgę. On się odsunął. – Nie dzisiaj, Olivia. Ale zamierzam cię pocałować.

Poczułam narastający niepokój kotłujący się w brzuchu, przeszedł przez moją klatkę piersiową i dosięgnął ust.

– Nie.

Brzmiało to tak głupio; dziecinne słowo oporu. Nie wiem dlaczego to powiedziałam, poza przywróceniem trochę kontroli, którą on mi ukradł.

Caleb już odwrócił się, aby odejść, lecz moje „nie” go zatrzymało. Obrócił się. Trzymał ręce w kieszeniach. Korytarz wydawał się kurczyć wokół niego, jego obecność go pochłaniała. Jak on to robił? Oczekiwałam, że powie coś więcej, może jeszcze ze mną poflirtuje. Zamiast tego uśmiechnął się szeroko, spojrzał na podłogę, potem na mnie... i odszedł.

Znowu wygrał. Ten mały ruch był silniejszy, zostawił więcej wrażenia niż gdyby rzeczywiście przycisnął wargi do moich. Teraz miałam nieuchronne przerzucie bycia celem polowania. Ledwie miałam czas, żeby przetrwać co się właśnie wydarzyło, kiedy drzwi gwałtownie się otworzyły i Cammie wciągnęła mnie do naszego pokoju za pasek moich dżinsów.

– Opowiedz mi wszystko! – zażądała. Miała we włosach krótkie wałki a jej twarz była namydlona czymś, co bardzo pachniało cytryną.

– Nie ma nic do opowiadania – powiedziałam tajemniczo, prawie marzycielsko.

– Pozwolę ci zatrzymać sweter, który ci pożyczyłam. – Rozważałam to przez chwilę, po czym skinęłam głową.

– Zabrał mnie do lodziarni Jaxsona... – zaczęłam.

ROZDZIAŁ 5

TERAZNIEJSZOŚĆ

Muszę przestać śnić na jawie. Spędziłam zbyt dużo czasu myśląc o przeszłości i ponownym przeżywaniu tego jak się spotkaliśmy. Nagle zdaję sobie sprawę, że siedzę za swoim biurkiem, nieobecnie bazgrając na dokumencie, który powinnam przepisywać do komputera i że minęły godziny. Przyniosłam pączki do pracy i jeden z prawników z firmy grzebie w pudełku, obsypując cukrem cały rękaw. Dokonuje swojego wyboru i przysiąda na brzegu mojego biurka, przewracając kubek długopisów. Wzdrygam się, ale trzymam ręce na kolanach.

– Więc jak idzie wydział prawniczy? – On ignoruje bałagan, który narobił i wgryza się w galaretkę. Wyobrażam sobie stos podań na wydział prawniczy na komodzie w domu i wzdycham. Dziś wieczorem. Dziś wieczorem będę ambitna.

– Dobrze, dziękuję, panie Gould. – Nie mogę już tego znieść. Zgarniam długopisy i stawiam kubek.

– Wiesz, Olivio, dziewczyna z twoim wyglądem może zajść daleko w tym świecie, jeśli dobrze wszystko rozegra.

Żuje z otwartą buzią.

– Cóż, miałam nadzieję, że mój talent i ciężka praca zawiodą mnie daleko w świecie, panie Gould, nie mój wygląd.

On chichocze ze mnie. Wyobrażam sobie siebie jak wbijam długopis w jego tchawicę. Krew. Będzie mnóstwo krwi do sprzątnięcia. Lepiej nie.

– Gdybyś kiedykolwiek chciała wyróżnić się w tym zakresie, kochanie, daj mi znać. Mogę cię poinstruować. – Uśmiecha się do mnie, puszcza oko, a mój radar nieszczerości się włącza. Nie cierpię bycia słodko–ustą, szczególnie dla beczącej kozy w prążkach.

– Poinstruować? – pytam z fałszywym entuzjazmem. Pan Gould dłubie w zębach, błyskając mi widokiem jego obrączki, co, lubił zapominać, symbolizowało wierność.

– Muszę ci to przeliterować?

– Nie – wzdycham nudno – ale będzie pan musiał przeliterować to zasobom ludzkim, kiedy powiem im, że mnie pan seksualnie napastuje. – Wyciągam z swojej szafki pierdół pilnik do paznokci i zaczynam piłować paznokieć kciuka. Gdy podnoszę wzrok, jego twarz przeszła ze swojej zwykłej pomidorowej czerwieni do obrzydliwego odcienia cholernego strachu.

– Przykro mi, że widzisz moją troskę o twoją przyszłość jako napastowanie seksualne – mówi, szybko schodząc z mojego biurka.

Zmierzam go wzrokiem, od jego kościstych ramion, wystających z garnituru Armani'ego jak dwie piłeczki tenisowe aż po żałośnie małe stopy.

– Co pan na to, że pozostaniemy przy jedynie roboczych rozmowach, a pan oszczędzi swoją troskę dla pana żony... miała na imię Mary, prawda? – On odwraca się ze sztywnymi ramionami. Nienawidzę mężczyzn... cóż, większość.

Mój interkom trzaska.

– Olivio, możesz tutaj przyjść na sekundę? – To Bernie.

Bernadette Vespa Singer jest moją szefową i mnie uwielbia. Przy ponad 150 centymetrach wzrostu ma one grube kostki u nóg, wiecznie rozmazaną brzoskwiniową szminkę i szorstkie czarne włosy, które wyglądają jak futro pudła. Jest geniuszem na własną rękę i cholernie dobrą prawniczką.

– Pan Gould zaoferował mi pomoc w zrobieniu kariery – mówię spokojnie, wchodząc do jej gabinetu.

– Łajdak! – Tak mocno uderza dłonią o biurko, że jej podskakujące główki skaczą do działania.

– Chcesz wnieść oskarżenie, Olivia? Chrzanić tego kutasa. Myślę, że on sypia z sędzią Waltersem.

Potrząsam głową na „nie” i siadam na krześle stojącym przed jej biurkiem.

– Jesteś tak jakby moim pomocniczym dzieckiem, twarda jak skała i ambitna jak cholera.

Uśmiecham się. To właśnie powiedziała, kiedy mnie zatrudniła. Wzięłam tę pracę, wiedząc, że ona jest trochę szalona, ale nie przejmowałam się, skoro wygrywała sprawy.

– Co się dzieje z tym facetem, o którym mi mówiłaś? – pyta. Drapie się w nos końcówką pióra, a to zostawia kreskę na jej twarzy.

Czerwienię się tak gwałtownie, że jest to natychmiastowa emisja winy.

– Wiesz, że on ostatecznie się dowie – mówi ona, mrużąc na mnie już świdrujące oczy. – Nie rób nic głupiego, mogłabyś mieć jeden diabelny proces w rękach.

Zagryzam wewnątrz policzka.

Nie wiem czemu jej powiedziałam. Teraz tego żałuję, gdy wpatruje się we mnie swoimi dociekliwymi oczami.

– Wiem – mamroczę, udając, że szarpie się z guzikami mojej koszuli. – Możemy po prostu teraz o tym nie rozmawiać?

– Co jest z tym kolesiem? – mówi, lekceważąc mnie. – Jest dobrze wspomagany finansowo? Nigdy nie zrozumieję dlaczego ładne dziewczyny jak ty uganiają się za mężczyznami. Powinnaś mieć wibrator. Nigdy nie wrócisz. Chwila, zapiszę ci nazwę dobrego dla ciebie. – Nabazgrała coś na żółtej karteczce i podaje mi ją.

– Dzięki. – Spojrzałam na ścianę nad jej głową i zabieram kartkę.

– Żaden problem. Do zobaczenia, dzieciaku. – Wygoniła mnie ze swojego gabinetu swoimi pucołowatymi, poplamionymi atramentem palcami.

Zaprosiłam Caleba na obiad. Ten sam pies, te same sztuczki. Nasze spotkanie kawowe nagle się skończyło, kiedy przyszczaty dzieciak zza lady przekręcił w oknie znak zamknięcia i wyłączył światła w kawiarni. Podnieśliśmy się z żalem od stołu i wyszliśmy na zewnątrz.

– Mogę cię znowu zobaczyć? – Stał tuż przed latarnią uliczną, a ona roztaczała eteryczną tunę wokół jego barków.

– Co byś zrobił gdybym odmówiła?

– Nie odmawiaj.

Był to kolejny z tych momentów, gdzie igram ze swoim sumieniem i tym razem udaję, że zamierzam zrobić dobrze.

– Przyjdź na obiad – wypalam. – Nie jestem zbytnią kucharką, ale hej...

Początkowo wyglądał na zdziwionego, a potem uśmiechnął się szeroko.

– Bardzo chętnie.

I tak to się stało.

Źle. Źle. Źle.

Zanim kończę pracę, szybko dzwonię na numer ze spodu listu gończego Dobsona Orcharda. Detektyw, z którym rozmawiam bierze moje imię oraz numer i dziękuje mi za informację. Obiecuje zadzwonić, jeśli cokolwiek się pojawi. Potem dzwonię do mojej ulubionej tajskiej restauracji i zamawiam dużą tacę czerwonych warzyw curry na wynos.

Pickles czeka na mnie przy drzwiach, gdy docieram do domu. Kładę torby na ladzie i wyciągam colę z lodówki.

– Jesteś żałosa, Pickles – mówię, przyczepiając smycz do jej obroży. – Wiesz, że nie mam na to dziś czasu.

Nasz szybki spacer zmienia się w dwudziestominutowy, jak Pickles uparcie mnie nie słucha i odmawia wysikania się na polecenie. Kiedy wracamy do domu, mam trzydzieści minut zanim ma przybyć Caleb. Wrzucam curry, które kupiłam, do naczynia żaroodpornego i wkładam je do piekarnika, żeby było ciepłe. Poleruję dwa kieliszki do wina, po czym wypolerowuję kieliszek wina. Potem wyciągam wszystkie składniki do zrobienia sałatki i ustawiam je w kolejności alfabetycznej na blacie.

Caleb przychodzi pięć minut za wcześnie.

– Dla ciebie – mówi, podając mi butelkę wina oraz doniczkowy mały krzaczek gardenii. Wypuścił jeden biały kwiat i zatrzymuję się, żeby go powąchać.

– To mój ulubiony kwiatek – mówię na pół zaskoczona.

– Naprawdę? Przypadkowe odgadnięcie.

Chrząkam. *Gdyby tylko wiedział.*

Rozpraszam się, próbując uspokoić Pickles, gdy ta histerycznie rzuca się na nogę Caleba. Kiedy on pochyla się, żeby poklepać ją po głowie, ona skomle i ucieka.

– To rzecz typu „ona może cię dotknąć, ale ty nie możesz dotknąć jej” – wyjaśniam.

– Więc jest ona kokietką, tak jak jej właścicielka.

– Nie znasz wystarczająco dobrze jej właścicielki, żeby zakładać takie twierdzenie – uśmiecham się.

– Chyba nie.

Rozgląda się po moim salonie, a ja niespodziewanie czuję się zażenowana. Moje mieszkanie jest małe i jest tu dużo fioletu. Oczywiście był on tutaj wcześniej, ale tego nie pamięta. Zamierzam wytłumaczyć mu, czemu nie mam ładniejszych rzeczy, kiedy jego oczy się rozjaśniają.

– Kiedyś miałaś długie włosy – mówi, podchodząc do kołazu zdjęć na ścianie. Podnoszę dłoń i dotykam skołtuniony kosmyk tego co zostało.

– Tak, w college’u. Potrzebowałam zmiany, więc ścięłam trzydzieści centymetrów. – Chrząkam i daję nura do kuchni.

– Trochę późno zaczęłam obiad – mówię, podnosząc nóż, zatrzymując się, żeby na niego spojrzeć. Chodzi od drobiazgu do drobiazgu, wszystko badając. Patrzę jak podnosi

ceramiczną sowę z regału. Obraca ją i przygląda się spodowi, potem delikatnie ją odstawia. On kupił mi tę sowę.

– Oprowadziłabym cię po mieszkaniu – mówię do niego – ale możesz zobaczyć całe miejsce stamtąd gdzie stoisz.

– Jest urocze – uśmiecha się. – Dziewczęce. Ale z pewnością w twoim stylu.

Unoszę brew. Nie wiem co on ma na myśli. Nie zna mnie... zna, ale teraz nie. Gubię się. Brutalnie siekam cebulę.

Cztery lata temu Caleb pomógł mi się wprowadzić. Razem malowaliśmy; salon na jasnobrązowo, a sypialnię liliowo. Znając moje zamiłowanie do doskonałości, pacnął swoim wątkiem sufit nad łóżkiem, żeby mnie zirytować. Zostawił fioletową plamę, byłam wściekła.

– Teraz będziesz myśleć o mnie każdej nocy zanim zamkniesz oczy – powiedział, śmiejąc się z mojej zmartwionej miny. Nienawidziłam niedoskonałości, *nienawidziłam* ich. Plama na dywanie, uszczerbek w filiżance, wszystko co szpeciło sposób, w jakim powinny być rzeczy. Nawet nie zjadłabym połamanych chipsów. Po tym jak zerwaliśmy, byłam wdzięczna za tę kroplę farby. Była ostatnią rzeczą, jaką widziałam przed snem i pierwszą rzeczą, jaką widziałam, kiedy się budziłam. Wpatrywałam się w tę fioletową bliznę, jakby była tam gdzieś ukryta twarz Caleba. Caleb był moją niedoskonałością ze swoim nieznacznie zamerykanizowanym brytyjskim akcentem i tym, jak potrafił grać w jakikolwiek sport i zacytować jakiegokolwiek filozofa. Był taką mieszanką klasy i sportowca, romantyka i dupka, że doprowadzało mnie to do szału.

– Pomóc ci? – Miało to być pytanie, ale już odsuwał mnie na bok, jak wyciągnął nóż z mojej ręki i zabrał się do roboty przy pieczarkach. Przystanąłam w drodze do piekarnika i obserwowałam, jak kroi warzywa.

– A więc... przypomniałeś sobie cokolwiek w tym tygodniu? – Wyciągam wystawowe naczynie żaroodporne z piekarnika i kładę je na kuchence.

– Tak.

Moje ciało sztywnieje, a krew napływa do głowy.

– Przeglądałem magazyn, jeden z tych podróźniczych, a tam było zdjęcie pola namiotowego w Georgii. Nie wiem czy kiedykolwiek tam obozowałem. O ile wiem, mogłem sobie to wymyślić, ale coś poczułem, gdy patrzyłem na zdjęcia.

Odwracam wzrok, zanim oczy mogą mnie zdradzić. Obozował tam z wężem o imieniu Olivia.

– Powinieneś tam obozować. Może przywoła to ci jakieś określone wspomnienia. – Zdaję sobie sprawę z mojej głupoty, kiedy słowa już wyszły z moich ust. Jestem w drużynie „amnezja”. Jego przypomnienie będzie końcem mojej głupiej gry.

On otwiera usta, aby coś powiedzieć, ale przerywa mu dzwonek do drzwi. Caleb patrzy na mnie zaskoczony, zawieszając rękę nad papryką.

– Spodziewasz się gości? – pyta.

– Nie, jeśli nie zaprosiłeś swojej anonimowej amnestycznej grupy. – Wycieram rękę, uchylając się przed pieczarką, którą we mnie rzuca i ruszam do drzwi. Ktokolwiek zadzwonił do drzwi, teraz uciekł się do walenia, jak brzmiało, obiema pięściami.

Odblokowuję zasuwę bez patrzenia przez ziarnik i otwieram drzwi. Stoi przede mną kobieta z pięścią uniesioną w powietrzu.

– W czym mogę pani pomóc?

Wykluczam Świadków Jehowy, ponieważ zawsze przychodzą dwójkami, a jej makijaż jest zbyt rozmazany, by była sprzedawczynią. Patrzy na mnie z mieszanką strachu i niepokoju. Kiedy zamierzam powiedzieć „nie, dziękuję” i zamknąć jej drzwi przed nosem, zauważam równy szereg łez spływających po jej policzkach. Wpatrujemy się w siebie i wtem, w chwili przerażenia, wiem.

Leah.

– Leah? – Słyszę za sobą głos Caleba, jak się wzdrygam. – Co ty tutaj robisz?

– Mogłabym ci zadać to samo pytanie – jej głos drży, gdy przygląda się naszym twarzom.

– Jem obiad z przyjaciółką. Jak ty...?

– Pojechałam za tobą – mówi szybko ona – nie odbierałeś moich telefonów i chciałam zobaczyć dlaczego. – Wyszeptuje tę ostatnią część, zaciskając powieki, jakby chciała mnie odciąć.

– Jak mogłeś to zrobić, Caleb?

Jak na zawołanie, opuszcza głowę i zaczyna szlochać w dłonie. Przyglądam się jej kapiącemu nosowi i odwracam się, zdegustowana. Mam najgorsze szczęście na świecie.

– Leah. – Caleb przeciska się obok mnie i obejmuje ją ramionami.

Obserwuję z zewnątrz, strach zaciska się na moim żołądku jak pięść.

– Chodź, zawiozę cię do domu. – Odwraca się, żeby pośpiesznie powiedzieć bezgłośnie „przepraszam”, wyprowadzając ją przez drzwi. Patrzę jak idą. Ona wygląda obok niego

dziecinnie. On nigdy nie sprawił, że wyglądałam na tak małą i kruchą. Zamykam drzwi i przeklinam. Czuję się jakbym miała tysiąc lat.

Następnego wieczora leżę skulona na kanapie, przygotowując się na ekscytującą noc z moimi podaniami na wydział prawniczy, kiedy dzwoni dzwonek do drzwi.

Jęczę i przyciskam twarz do poduszki. Rosebud.

Otwieram drzwi bez zerknięcia przez ziarnik.

Nie Rosebud. Caleb. Przyglądam mu się ostrożnie.

– No, no, no – mówię – spójrzcie kogo przyprowadziła rudowłosa dziewczyna.

On uśmiecha się do mnie z zakłopotaniem i przesuwając ręką przez włosy.

– Przepraszam, Olivia, chyba jest jej trudniej niż myślałem.

– Posłuchaj, naprawdę nie chcę angażować się w dramat twojej dziewczyny...

Uderzyłam w jakiś emocjonalny nerw, ponieważ on mruga, jakby robak właśnie wpadł mu do oka.

– Rozumiem to – mówi. – Ona chce, żebym miał przyjaciół. Po prostu to był szok.

– Ona nie chce, żebyś miał przyjaciela jak ja, Calebie, a jeśli powiedziała ci, że nie ma nic na przeciwko, to kłamała.

– Przyjaciół jak ty? – mówi, uśmiechając się. – Insynuujesz, że jesteś atrakcyjna?

Wywracam oczami. Zupełnie nie na temat.

– Dobra, dobra – mówi, podnosząc ręce – ale chcę cię jako przyjaciółkę, niezależnie od tego, co myślą inni. Czy to się liczy?

Każę mu czekać. Udaję, że o tym myślę. Zagryzam wargę i marszczę brwi. Potem odsuwam się na bok i wpuszczam go do domu. Wygląda na całkiem zadowolonego z siebie.

Postanawiamy, że chcemy ciasto. Wyciągam miski oraz składniki, a Caleb robi nam czapki szefów kuchni z ręczników papierowych. Dziwię się faktem, że kilka tygodni temu myślałam, że już nigdy więcej go nie zobaczę, a oto jest w mojej kuchni. Dużo się śmiejemy, a kiedy rzadkie ciasto jest gotowe, żeby wlać je do formy, Caleb psuje nastrój.

– Leah robi najlepsze Red Velvet Cake.

Piorunuję go wzrokiem, bo nie chcę teraz myśleć o jego wymyślnej dziewczynie i nigdy nie jadłam Red Velvet Cake.

Gdy on bez końca o tym opowiada, biorę garstkę rzadkiego ciasta i rzucam je w stronę jego twarzy.

Oczywiście pudłuję i ląduje one na ścianie za jego głową. Caleb odwraca się, żeby na to spojrzeć.

– Wiesz co – mówi z zaskakującym opanowaniem – naprawdę musisz popracować nad swoim celem.

Nim orientuję się, co się dzieje, on przewraca całą swoją miskę do góry nogami nad moją głową.

Zachlapuję całą podłogę brązowym ciastem, śmiejąc się tak mocno, że ledwo mogę stać. Sięgam do blatu, żeby odzyskać równowagę i czuję jak stopy wysuwają się spode mnie. Caleb wyciąga dłoń, by mnie złapać, a ja zamiast przyjąć jego pomoc, próbuję usmarować go ciastem. Rozmazuję je na jego twarzy. On krzyczy, i w ciągu kilku sekund moja malutka kuchnia jest polem bitwy. Rzucamy jajkami, mąką i olejem, a gdy te się kończą – rzucamy w siebie garściami czekoladowych wiórków. W pewnym momencie łaskoczę go i upadamy na podłogę. Śmiejemy się tak mocno, że łzy zaczynają spływać z naszych pokrytych ciastem oczu. Pochylam się nad nim, jak on leży rozwalony na plecach. Na jego nosie jest jajko, a obydwie brwi pokryte są mąką. Nie mogę sobie wyobrazić, jak ja muszę wyglądać. Śmiech nagle jest wyspany z naszych gardeł, gdy zdajemy sobie sprawę z niezręczności swoich pozycji. Moglibyśmy się pocałować. Jak w filmach.

Wiszę nad nim przez chwilę, czekając aby zobaczyć, czy zrobi jakiś ruch. Jego spojrzenie niewątpliwe jest na moich wargach, a ja jestem bez tchu w oczekiwaniu. Moje serce jest przyciśnięte gdzieś do jego żeber i zastanawiam się, czy czuje jak bije ono pompatycznie.

– Olivia – szepcze.

Przełykam ślinę.

– Wciąż mamy ciasto do upieczenia.

Pieczenie? Rozglądam się po bałaganie i jęczę. Jak on może myśleć o pieczeniu?

Dwie godziny później siedzimy na podłodze mojego małego balkonu, wciąż pokryci rzadkim ciastem, jedząc ciasto Caleba. Wyciągam kawałek paskudztwa z włosów i wyrzucam je przez balustradę. Caleb upuszcza kolejny kawałek do moich rąk.

– Ulubiona książka? – pyta.

– Pani Bovary.

Prycha.

– Ulubione zajęcie?

– Depresja.

– Ulubione zajęcie? – pyta znowu. Gramy w tę grę przez ostatnią godzinę. Jest to bardzo jednostronne, ponieważ on nie pamięta swoich ulubionych rzeczy.

Drapię się w brodę. – Jedzenie.

– Ulubione wspomnienie?

Zatrzymuję się przy tym. Wszystkie moje ulubione wspomnienia obejmują jego.

– Był taki... facet... zaplanował super–niezwykłą randkę. Posłał mnie w grę, gdzie trzeba zbierać różne przedmioty i musiałam wykombinować odpowiedzi na takie wskazówki jak, gdzie była nasza pierwsza randka i gdzie było najlepsze miejsce na kupienie stanika. Za każdym razem, kiedy poszłam do jednego z miejsc we wskazówkach, czekały tam na mnie prezent i kolejna wskazówka. Skończyło się tak, że dotarłam do miejsca, gdzie mieliśmy pierwszy pocałunek. Przygotował stolik z kolacją i muzyką. Tańczyliśmy. Było... – Nie wiem jak skończyć te zdanie.

Caleb milczy. Kiedy odwróciłam się aby na niego spojrzeć, on wpatruje się w niebo.

– Jak miał na imię?

Kręcę głową.

– Nie ma mowy.

– Dlaczego? Wstrząśnij moim światem – powiedz mi...

– Dziś gwiazdy wyglądają na srebrne – mówię, zmieniając temat. – Może wkrótce przypomnisz sobie swoje ulubione rzeczy – mówię cicho. On wzrusza ramionami.

– Albo po prostu zrobię nowe ulubione rzeczy. Zaczynając z tobą. – To powinno mnie podekscytować, ale jedynie przypomina mi o tykającej bombie zegarowej, którą przypomina nasza relacja.

– Mogę być twoją ulubioną dziewczyną?

– Już jesteś, Księżno.

Wzrok mi się rozmazuje, a serce lekko podskakuje. Czy sobie tylko to wyobraziłam?

– Jak mnie właśnie nazwałeś?

Caleb wygląda na zawstydzonego.

– Księżną, ale nie pytaj czemu, po prostu pojawiło się w mojej głowie. Przepraszam.

Wpatruję się przed siebie i mam nadzieję, że nie zauważy on przerażenia na mojej twarzy.

– Nie, nie, to nic – mówię cicho. Ale tak nie jest. Księżna była jego przewiskiem na mnie w college’u.

– Lepiej już pójde – mówi on, szybko wstając.

Chcę go zapytać czy coś sobie przypomniał, ale jestem zbyt przerażona.

Odprowadzam go do drzwi, a on pochyla się, żeby pocałować mnie w policzek.

– Pa – mówię.

– Pa. – Następnie wchodzi w powietrze nocne, pozostawiając mnie samą.

On sobie przypomni i to za niedługo! Muszę wymyśleć sposób na kupienie sobie więcej czasu.

Księżna myśli o upiciu się, ale zamiast tego dzwoni do Cammie.

– Najwyższy czas! – jej głos brzmi daleko.

– Przepraszam, Cam, byłam zajęta.

– Zajęta czym? I myślałam, że przestałaś jeść chipsy.

Moje chrupanie zatrzymuje się. Trzymam w połowie zjedzone Dorito w policzku i nic nie mówię.

– Coś knujesz – mówi Cammie po minucie. – Powiedz mi, o co chodzi...

– Hmm... uhhh... – mamroczę. Nic nie mogę ukryć przed tą dziewczyną. Ma radar plotkary.

– Widziałam Caleba, Cammie – wyrzucam, nerwowo gryząc paznokieć.

Jest cisza na drugim końcu linii. Ona wie, że nie żartowałam o czymś takim.

– On ma amnezję i nie wie, kim jestem.

Słyszę jak wzdycha.

– Olivia... powiedz mi, że tego nie zrobiłaś.

– Zrobiłam.

– OSZALAŁAŚ? – Odsuwam telefon od ucha.

– Cammie, kiedy go zobaczyłam, poczułam to wszystko tak mocno, jak wtedy gdy byliśmy razem. Jest tak jakby wszystko było wciąż takie samo, a ostatnie trzy lata się nie wydarzyły.

– Masz prawo go kochać, tego nie można kontrolować. Do czego nie masz prawa, to go wykorzystywać... ZNOWU! – Skąd wziął się ten dojrzały potwór?

– Lubiłam cię bardziej jako studentkę pierwszego roku.

– Ta, cóż, niektórzy z nas dorastają, Olivia, i niektórzy z nas wiecznie grają w te same nudne gierki. Czy kiedykolwiek pomyślałaś, że może nie jesteście razem, ponieważ nie powinniście być? Odpuść sobie!

– Nie mogę – mówię cicho. Głos Cammie tym razem jest delikatniejszy.

– Olivia, możesz mieć każdego mężczyznę, jakiego chcesz. Czemu on? Czemu zawsze chodzi o Caleba?

– Bo... bo nie potrzebowałam nikogo, dopóki go nie poznałam.

– Wiesz, że on się dowie.

– Muszę iść – mówię. Nie chcę o tym myśleć. Łzy zaczynają sączyć się z moich oczu.

– Kocham cię, Olivia, bądź ostrożna. – Rozłączam się, czując jakby mój brzuch pełen był kamieni. Zapomniał o mnie. Mogę mu przypomnieć nie to, co mu zrobiłam, ale to co do mnie czuł.

Podchodzę do szafy, sięgam do najwyższej półki i wyciągam zakurzone pudło. Kładąc je na dywanie, delikatnie ściągam pokrywę i patrzę na jego zawartość. Jest parę kopert wypchanych listami, kilka zdjęć oraz małe drewniane pudełko z namalowanym kwiatem na wieczku. Wyciągam pudełko i je otwieram. Ręka przeszukuje stos wspomnień, brelok, płytę CD i wystrzępione pudełko zapalek. Dłoń nieruchomieje, kiedy muska najważniejszą pamiątkę. Potrząsam pudłem, aż wszystko odsuwa się na bok i mogę zobaczyć błyszczący, owalny pens.

– Ty – mówię oskarżycielsko, podnosząc go i przewracając pomiędzy palcami. – To wszystko twoja wina.

ROZDZIAŁ 6

PRZESZŁOŚĆ

– Nie wchodzę do basenu! Jest lodowato!

– Jest listopad na Florydzie, Olivia. 21 stopni Celsjusza. Poza tym, to podgrzewany basen. Bądź mężczyzną. – Caleb brodził wokoło w swoich bokserkach w turkusowej wodzie kampusowego basenu. Staralam się unikać patrzenia na jego mięśnie.

– Nie namówisz mnie do wejścia do basenu, robiąc seksistowski komentarz – powiedziałam, pochylając się, by ochlapać go w twarz. On złapał mnie za nadgarstek, zanim miałam czas się cofnąć.

Nasze spojrzenia się złączyły.

– Nie rób tego – ostrzegłam. Przez chwilę nie sądziłam, że będzie miał odwagę. Następną rzeczą, jaką wiedziałam było to, że spadałam na głowę do lodowatej wody.

Wysłałam na powierzchnię, łapiąc powietrze, włosy owinęły się niewygodnie wokół mojej twarzy. Caleb oderwał je, śmiejąc się.

– Nie mogę uwierzyć, że to zrobisz! – wysapałam, pchając go w tors. Miałam poczucie, jakbym pchała gorące kamienie.

– Wyglądasz dobrze mokro – powiedział. – Pewnie byłoby łatwiej pływać, gdybyś zdjęła trochę swoich ubrań.

Posyłając mu zjadliwe spojrzenie, zaczęłam płynąć żabką do strony basenu.

– Ahh, widzę, że nie lubisz zabawy. – Jego ton był lekki, kiedy to powiedział, lecz było zdecydowane wyzwanie w jego głosie.

– Chrzanić to – wymamrotałam, zatrzymując się stopę od drabinki. Byłam typem dziewczyny, która *mogłaby* „skoczyć z mostu” na przekór swoim przyjaciołom.

I tak miałam na sobie dobrą bieliznę. Zanurkowałam pod wodę i zrzuciłam moją poliestrową skórę jak wąż. Chwilę później wypłynęłam na powierzchnię, mając na sobie tylko bieliznę.

Caleb nieświadomie powiedział bezgłośnie „wow”.

– Za twoją zabawę. – Wzniosłam dla niego toast moimi przesiąkniętymi wodą ubraniami, a potem zrzuciłam nimi w jego głowę. Uchylił się i okrążył obszar, gdzie pływałam w miejscu.

– Ładna koronka. – Uśmiechnął się złośliwie, przyglądając mi się bezwstydnie.

– Możesz nie robić tego tak oczywistego, że się gapisz? – Czułam się naruszona. Zanurzyłam się w wodzie, aż była widoczna tylko moja głowa.

– Myślałem, że nasz związek opierał się na szczerości – uśmiechnął się.

– Pfffff. Nasz „związek” – prychnęłam – opiera się na wyzwaniach i szantażowaniu.

Jego oczy iskrzyły się. Miał tak ekspresywne oczy. Chciałam zgasić te iskry i kopnąć go tam, gdzie bolało.

– Szantaż jest takim ostrym słowem – powiedział, podpływając bliżej.

– Zagroziłeś, że powiesz gazetce szkolnej, iż byłam powodem, dla którego spudłowałeś, Drake. – Był on teraz o wiele zbyt blisko dla mojej wygody. Zaczęłam odpywać do tyłu. Była blizna w kąciu jego prawego oka, której nigdy wcześniej nie dostrzegłam. Był to słaby sierp księżycy, ale jakoś sprawiał, że wyglądał on niebezpiecznie – w seksowny sposób. Pokręciłam głową. Te myśli nie były moje... należały do Cammie – niech ją cholera weźmie.

– Skąd masz tę bliznę? – zapytałam. Przesuwałam się wzdłuż dna basenu na palcach, żeby odsunąć się od niego. Z roztargnieniem dotknął jej palcem.

– Ukradłem funta z portfela dziadka, a kiedy mnie przyłapał, postanowił ukarać mnie swoją laską.

Poczułam jak nadchodzi jeden z tych momentów „dlatego właśnie jest on pokręcony” i przygotowałam się, żeby go zrozumieć.

– Naprawdę?

– Nie.

Zaczerwieniłam się. Uderzyłam go w ramię tak mocno, jak potrafiłam.

– Spadłem z roweru, jak miałem dwanaście lat – roześmiał się, pocierając miejsce, gdzie go uderzyłam. – Bardzo nudna historyjka.

– Przynajmniej to prawda – powiedziałam zirytowana. – Ktoś taki jak ty nie musi kłamać, żeby być interesującym.

– Ktoś taki jak ja? – zapytał. – Uważasz mnie za interesującego, Libby?

– Nie, nie uważam i nie nazywaj mnie Libby. Wiesz co, tak naprawdę jesteś dosyć prosty i nudny – powiedziałam, pociągając nosem.

On przeniósł ze mnie wzrok do wody.

– Upuściłaś kawałek swojej biżuterii?

– Co? – Jego uwaga przeniosła się tak nagle, że poczułam się urażona.

– Tam jest coś na dnie basenu. – Wskazywał na miejsce pomiędzy naszymi stopami. Zmrużyłam oczy, próbując zobaczyć, na co on patrzył.

– Nie noszę żadnej biżuterii – powiedziałam niecierpliwie – to pewnie tylko pens czy coś.

Trąciłam to palcem u stopy. Było większe niż pens. Nim mógł powiedzieć coś jeszcze, zanurzyłam głowę pod wodę, żeby to podnieść. Kiedy moja głowa przebiła powierzchnię wody, Caleb automatycznie się przybliżył.

– Co to jest? – Patrzył na moją zaciśniętą pięść.

– Zobaczmy – rzekłam teatralnie, powoli odrywając palce od wnętrza dłoni. Nie była to biżuteria. Był to stary pens, spłaszczony i ostemplowany wiadomością, która upoważniała jego właściciela do jednej darmowej szansy uczucia, pocałunku.

Nim zorientowałam się, co robię, wrzuciłam pamiątkę do jego dłoni.

– Jesteś dziś pełen podstępów, nieprawdaż?

Śmiał się... zawsze się śmiał. – Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Zanim mogłam zripostować czymś mądrym, Caleb wyciągnął ręce i objął mnie w pasie. Nawet w zimnej wodzie, jego dotyk był gorący. Przyciągnął mnie do siebie i nasze ciała przycisnęły się do siebie, brzuch do brzucha, pierś do piersi. Byłam tak zszokowana, że początkowo nie protestowałam. Nie byłam tak przestrzennie blisko drugiego człowieka odkąd byłam niemowlęciem. On uśmiechnął się szeroko, jego oczy stawały się zamglone z, jak postrzegałam, pożądania. Przystałam walczyć i pozwoliłam ustom pokierować się do jego. *To jest dla Cammie*, powiedziałam sobie. Nie było żadnego „miło i spokojnie” z tym chłopakiem. Przesunął językiem wzdłuż wnętrza mojej dolnej wargi. Początkowo był delikatny, próbując nakłonić moje uparte usta do jakiejś formy współpracy. Odpowiedziałam tylko jedną rzeczą, którą znałam: oziębłą pruderyjnością. Caleb niezrażony moim brakiem entuzjazmu, odsunął się ode mnie. Dłońmi obejmował moją talię, palce leżały tuż ponad paskiem moich majtek. Nasze czoła się stykały, a mój oddech wychodził w małych spazmach. To było żenujące.

– Oddaj mi pocałunek, Olivia. – Jego głos był władczy i przez chwilę czułam przyływ buntu, tak jak wtedy, kiedy kazał mi zapiąć pas bezpieczeństwa. Przełknęłam ślinę i zamknęłam oczy. Nie wygrałam tamtej walki. Prawdopodobnie tej też bym nie wygrała. Może nawet nie chciałam jej wygrać.

Potrafiłam to zrobić. Całowanie nie wymagało myślenia, tak jak jedzenie czy chodzenie. Jego usta wróciły drugi raz a ja nachyliłam do niego głowę, przechyloną tak jak w filmach. Tym razem byłam gotowa, nawet chętna. Podskoczyłam, kiedy się połączyliśmy a jego wargi, które były przyciśnięte do moich, rozciągnęły się w rozbawionym uśmiechu. Zaśmiał się do

moich ust. Doprowadzało to do szału i było niesamowicie seksowne. Próbowałam się odsunąć, ale on przyciągnął mnie z powrotem. Pocałunek. Pocałunek. Pocałunek. Składał się z czekoladowego ciasta, musującej namiętności i gęszej skórki. Nigdy wcześniej nikt tak mnie nie całował.

Potem zrobił najdziwniejszą rzecz – odsunął się i wyciągnął mnie na długość ramienia. Zakłęcie prysło. – Olivia... – Jego głos był szorstki. Pokręciłam głową. Nie chciałam usłyszeć tego, co zamierzał powiedzieć.

– Muszę iść – powiedziałam szybko. Woda, która była nieruchoma, zaczęła marszczyć się, kiedy podpłynęłam do boku basenu. W jednym szybkim ruchu, wyciągnęłam się z wody i spojrzałam na swoje drżące ciało. Migdaliłam się w basenie w samej bieliźnie z college'owym Casanową. Byłam ladaczną. Zabierając moje mokre ubrania z ziemi, rozejrzałam się zaniepokojona. Ktoś zobaczy mnie jak wracam w mokrych ciuchach.

– Olivia – powiedział znowu. Nie chciałam na niego spojrzeć. – Proszę. – Podał mi swoją suchą bluzę, którą przyjąłam z wdzięcznością i wciągnęłam przez głowę. On otworzył usta.

– Słuchaj, cokolwiek zamierzasz powiedzieć, nie rób tego!

Potaknął. Wyszliśmy przez bramę na parking. Caleb wyciągnął ręcznik gimnastyczny ze swojego auta i mi go dał. Przetarłam twarz oraz włosy i oddałam go, nie odrywając spojrzenia od ziemi. Byłam zbyt zawstydzona, by coś powiedzieć. Moje zachowanie było niegrzeczne. Nie chciałam dać mu złego wrażenia. Zaciśnęłam zęby trzonowe i zamknęłam oczy.

– Dobranoc, Calebie – powiedziałam szybko, brzmiąc na poły zduszoną. Czułam jego wzrok na plecach, jak odchodziłam. Czemu tak się odsunął? Pierwszy raz, gdy sobie odpuściłam i dostałam twarde policzek.

– Do jutra o tobie zapomni – syknęłam do siebie – a wtedy możesz iść dalej ze swoim życiem i zapomnieć jakie było go całowanie.

Obudziłam się następnego poranka, czując się jakbym przetknęła żwir. Gardło mnie paliło i miałam obolałe ciało. Zakopałam się pod kołdrą i starałam odsunąć od siebie obrazy z poprzedniej nocy. Były to głupie i nierozważne obrazy, które wciąż się powtarzały, aż chciałam krzyknąć. W moim życiu nie było miejsca na błędy. Nie miałam żadnej rodziny czy konta pełnego pieniędzy. Miałam jedną szansę, żeby zrobić coś dla siebie, a Caleb był rodzajem rozproszenia, które mogło wytrącić z równowagi moje życie.

Zadzwoił dwa razy w ciągu dnia i raz po kolacji. Wyciszyłam mój telefon i zabroniłam Cammie go odbierania. Ubrałam się na zajęcia w poniedziałkowy rano, wciąż lekko zielona i zdeterminowana, żeby udawać, że nic się nie wydarzyło. Mieliśmy razem zajęcia z socjologii, pewnie nawet tego nie zauważył, ponieważ była to jedna z większych klas w tym semestrze, a ja siedziałam tak blisko przodu klasy, jak on siedział z tyłu.

Gdy przyszedłam audytorium szybko się zapełniało. Z zaczerwienionymi oczami i zawrotami, poszłam w kierunku dalekiej lewej strony budynku. Ukrytych pod okapem było pięć pożądaných miejsc pokrytych cieniem. Chciałam się tam ukryć. Ich zwykli okupanci byli śpiochami klasowymi. Dzisiaj miałam szczęście. Dwa miejsca wciąż były wolne. Zaczęłam iść przejściami z torbą kurczowo przyciśniętą do boku żelaznym uchwytem. Byłam już w połowie drogi, kiedy usłyszałam moje imię wywołane z podium profesora.

– Panno Kaspen?

Zamarłam. Profesor Grubbs przemawiał do mnie przez swój mikrofon i ludzie odwracali się w swoich miejscach, żeby popatrzeć. Próbowiałam iść dalej, tak jakbym go nie usłyszała.

– Panno Kaspen? – zaśpiewał znowu profesor Grubbs. – A pani dokąd, jeśli łaska?

Odwróciłam się powoli, naklejając uśmiech na zaciśniętych zębach. Wstrętny, nieznośny, kawałek...

– Dzień dobry, profesorze – powiedziałam słodko.

Jego trzy brody kotęsały się pod uśmiechającymi się ustami jak wahadło. Caleb, którego głowa nachylała się nad podręcznikiem chwilę temu obrócił się w moją stronę na miejscu. Przyłapaną. Spojrzałam tęsknie przez ramię, jak dwoje studentów wsunęło się na miejsca, do których zmierzałam.

– Czy jest coś nie tak z pani regularnym miejscem? – zapytał profesor Grubbs, wskazując na pierwszy rząd. – Czy to mój oddech? – Dmchnął sobie w rękę i udał, że wacha. Nastąpiło zbiorowe parsknięcie w pomieszczeniu.

Spiorunowałam go wzrokiem i cicho podeszłam do przodu klasy.

Profesor Grubbs był trzysta funtowym bykiem z zamiłowaniem do bycia kontrowersyjnym. Studenci byli onieśmieleni gromkim głosem profesora i ponad okazałą obecnością. Ja uważałam go za uroczonego. Ale nie dziś – dziś go nienawidziłam.

– Dla mnie to wygląda, jakbyś się przed kimś ukrywała. – Oparł się o swoje podium i przez chwilę myślałam, że złamie się on pod jego ciężarem.

Mój wzrok pomknął do Caleba. Uśmiechał się.

Aaaargh!

– Ukrywać się przed kimś? – westchnęłam, siadając. – Czemu miałabym się przed kimś ukrywać? I byłabym wdzięczna, gdyby nie analizował pan każdego mojego ruchu, zwłaszcza, kiedy słyszy to cała klasa – dodałam z sykiem.

Profesor Grubbs spojrział na mnie psotnie, po czym chrząknął do mikrofonu.

Nie odrywał ode mnie wzroku, mówiąc. – Czy jest ktoś w tej klasie, kto podejrzewa, że Olivia Kaspen go unika?

Caleb podniósł rękę.

Opuściłam głowę, tak że broda dotykała mojej klatki piersiowej.

– Pan Drake? – Profesor Grubbs był otwarcie zaskoczony. – Proszę podejść i zająć miejsce obok Olivii, żebym mógł przyglądać się, jak ona się skręca.

Usłyszałam jego kroki, potem poczułam jego obecność obok mnie, gdy opadł na krzesło. Trzymałam głowę w dole.

– Jesteś całkiem przystojnym chłopcem – powiedział profesor Grubbs. – Nie sądzę, bym kiedykolwiek widział cię tak blisko.

Podniosłam głowę i prychnęłam. Profesor Grubbs wpatrywał się w nas, jego oczy podążały od Caleba do mnie z otwartą ciekawością.

– Mam nowo odkryte pragnienie wiedzy, proszę pana. Myślę, że od teraz będę siedział tak blisko.

– Teraz wiem, że plotki są prawdziwe, panie Drake.

– Jakie plotki, profesorze? – Głos Caleba był radosny, nawet przekorny.

– Gadasz bzdury. – Szmer śmiechu przeszedł przez ciało studenckie. Caleb uśmiechnął się niezrażony. Pławił się w centrum uwagi.

– Czujesz się lepiej? – powiedział cicho, jak zaczął się wykład.

– Tak. Nic mi nie jest. – Wpatrywałam się prosto przed siebie i wstrzymałam oddech przed jego wodą kolońską.

Gdy sięgnął do swojej torby, jego noga musnęła moją. Odskoczyłam, ale było za późno, już miałam poczucie trzepotania w żołądku.

– Sorki – powiedział bezgłośnie, uśmiechając się szeroko. Popatrzyłam na niego gniewnie i walnęłam tak mocno podręcznikiem o biurko, że profesor Grubbs zatrzymał się w wykładzie, żeby na mnie spojrzeć.

– Spokojnie – rzekł pod nosem. – Jeśli zaczniesz okazywać uczucia za każdym razem, kiedy jesteś obok mnie, ludzie połapią się jak bardzo mnie lubisz.

Opadła mi szczęka.

Próbowałam wsłuchiwać się w wykład, szczerze próbowałam, ale na koniec pięćdziesięciu minutowych zajęć nie mogłam sobie przypomnieć ani jednej rzeczy, która

została powiedziana. Jednakże zapamiętałam zapach jego wody kolońskiej i mogłabym opowiedzieć ci w szczegółach o wzorze ruchu, który robił: stukając ołówkiem o książkę w trzykrotnych seriach, przesuując nogami pod ławką, aby jedna podskakiwała na palcu jego stopy, a druga rozciągnęła się leniwie przed nim. Gdy zostaliśmy zwolnieni, wystrzeliłam ze swojego krzesła jak żywa kula armatnia i skierowałam się do drzwi. Nie ścigał mnie. Tak naprawdę, kiedy odwróciłam się, by zobaczyć gdzie jest, w ogóle go nie widziałam. Moją pierwszą reakcją była ulga, a potem rozczarowanie. Może w końcu zrozumiał wiadomość i już na dobre był z mojej głowy.

Czekał na mnie przed moim akademikiem później tego dnia. Wyprostowałam plecy i wykorzystałam następne parę sekund, żeby zapanować nad swoimi emocjami. *Oddychaj, Olivia, on jest tylko kolejnym chłopcem, a zrobieni są oni z tej samej tandety.* Zatrzymałam się parę stóp od miejsca, gdzie stał on, gdybym go poczuła, wiedziałam, że straciłabym determinację. Było to malownicze. My stojący pod latarnią uliczną w emocjonalnym starciu, z torbami przecinającymi nasze klatki piersiowe.

– Caleb – powiedziałam zbyt wysokim tonem. – Będę szczerą. – Skinął głową, wolno mrugając.

– Po prostu nie jestem zainteresowana... tym, czym ty... jesteś zainteresowany. Lubię cię, ale tylko jako przyjaciela. – Zamilkłam, żeby sprawdzić jego minę, która była tak nieczytelna jak *Wojna i pokój* i dołożył ostatnie dźgnięcie, by oświadczyć mój punkt. – Nie sądzę, byśmy do siebie pasowali.

– Ja tak tego nie czuję. – Wyglądał niepokojąco intensywnie, a ja musiałam spuścić wzrok na buty aby uniknąć zatopienia się w jego oczach.

– Um, cóż, przykro mi. Chyba jesteśmy na dwóch innych długościach fali – wyjąkałam.

– Nie, nie o to mi chodziło. Wiem, że lubisz mnie tak bardzo, jak ja lubię cię. Ale to twój wybór, a ja jestem dżentelmenem. Chcesz żebym dał spokój – dobra. Do widzenia, Olivia. – Odszedł.

Patrzyłam za nim z konsternacją. Naprawdę właśnie to zrobiłam? Chciałam za nim pobiec i powiedzieć mu, że tylko częściowo miałam to na myśli i że za każdym razem gdy byłam obok niego czułam się odurzona, i czy mógłby proszę pocałować mnie tylko jeszcze jeden raz, bym była pewna, że robię właściwą rzecz.

Oczywiście tego nie zrobiłam.

Caleb, dotrzymując swojego słowa, trzymał się ode mnie z daleka przez następne pięć miesięcy. Tak daleko, że czasami, kiedy mijaliśmy się na kampusie patrzył przeze mnie.

Wciąż myślałam o tym, co moja matka powiedziałaby o tej sytuacji.

– Prawdziwy kawałek męskiego mięsa i schrzanasz to, bo się boisz. Jesteś zbyt podobna do swojego ojca, Olivio.

Byłam upośledzona psychicznie w związkach. Kopałam, popychałam i wyrzucałam ludzi ze swojego życia, żeby nigdy nie mieli szansy mnie zranić.

Życie szło dalej, ale nagle nie było już takie same. Nastąpiła we mnie zmiana. Nie znałam tego przyczyny, ale gdzieś w moim mózgu pojawiły się nowe drzwi i pomimo moich najtwardszych wysiłków, by trzymać je zamkniętymi, moje myśli wciąż tam podążały, podróżując w pustym pomieszczeniu, przywracając obrazy Caleba. Czasami czułam smutek dniami, potem mój nastrój zmieniał się i czułam w stosunku do niego niewiarygodną wściekłość za mieszanie mi w głowie. Blisko drugiego miesiąca mojej emocjonalnej tortury, przestałam walczyć. Najwyraźniej już nie chciałam być wyspą. Może była to pora na otwarcie się i eksperymentowanie ze związkami.

Zaczęłam interesować się chłopcami niemal z dnia na dzień. Zwerbowałam Cammie do pomocy, a ona udzieliła mi lekcji w suszeniu włosów, robieniu makijażu i, jak każda prawdziwa przyjaciółka, przedstawiła mnie usztywnionemu stanikowi. Ten nowy, gładki, ściągnięty wygląd razem z moim wielkim wysiłkiem by nie być ponurą, zdobył mi randkę, a potem dwie. Przy czwartym miesiącu posiadałam moje własne dwa gorące wałki i zgromadziłam grupkę żarliwych wielbicieli.

Spotykałam się z Brianem, tego głowym, który był na kierunku przedmedycznym, Tobey'em, który jeździł Lamborghini i zabierał mnie do eleganckich restauracji i oczywiście był Jim, poeta, który zbyt bardzo zgrywał znawcę sztuki jak na swoje dobro. Palił paczkę Marlboro na dzień i potrafił wyrecytować znaczną część Tołstoja. Był moim ulubieńcem, wszystko co zrobił i powiedział było tak śmiałe, że miałam dreszczyk emocji. Oczywiście istniał jeden jedyny problem z wszystkimi tymi mężczyznami; nie wypełniali tego „pokoju Caleba” w mojej głowie. Był on jak swędzenie, które nigdy nie ustępowało. Myślałam o nim, kiedy patrzyłam na drzewa, budynki i kiedy byłam w kolejce w sklepie, wybierając gumy do żucia. Myślałam o nim, kiedy myłam zęby i kiedy Cammie paplała o kolorze swoich nowych butów (które uważała iż były łososiowe, lecz w moim poważaniu koralowe). Po pięciu miesiącach miałam dosyć i byłam zmęczona widzeniem jego twarzy w głowie. Caleb nasycił moje istnienie, a ja byłam pochraniona. Żeby pogorszyć sprawę – on był wszędzie, zaangażowany we wszystko i uśmiechający się do wszystkich. Nie mogłam się od niego oderwać. Przestałam spotykać się z Tobey'em i Brianem, a Jima odstawiłam na później, ponieważ autentycznie lubiłam go jako osobę. Porzuciłam umawianie się, i tak to nie byłam ja, i zamiast tego zajęłam się profesjonalnym prześladowaniem.

Wiedziałam o tym, z kim spotka się Caleb przez łańcuch plotkarski Cammie, klasyczną grupę wścibskich studentek pierwszego roku, które miały długie języki i zbyt mało pracy domowej. Wiedziałam, że umawiał się z Susanną, bo miała zabójcze nogi i Mariną, bo kochała koszykówkę i miała zabójcze nogi. Wiedziałam że zabrał Emily do Disney World na

ich jednomiesięczną rocznicę i że Danielle dostała torebkę z Burberry na jej dwudzieste drugie urodziny. Wiedziałam o tych wszystkich rzeczach, a jednak nie potrafiłam odważyć się na porozmawianie z nim.

– Przypominasz mi tego oślizgłe wyglądającego karta z *Władcy pierścieni* – skomentowała Cammie jednego dnia. Dopiero skończyłam wypytywać ją o wieczór Caleba w nocnym klubie Passions, gdzie widziała go flirtującego z nową blondynką.

– On jest hobbitem.

– Ta. Mój skarb, tak?

Pokazałam jej środkowy palec.

We wczesnym marcu, gdy wędrowne ptaki rozkładają swoje skrzydła do domu, Caleb zaczął umawiać się z lalką Barbie. Nazywała się Jessica Alexander. Przeniosła się z Las Vegas, gdzie pracowała jako profesjonalna tancerka w widowisku Toni Braxton. Jej nogi były nieskończenie długie, włosy niemożliwie blond i powszechnie było rzekome, że jej rodzice byli spadkobiercami hotdogowej fortuny Oscara Mayera². Przestałam jeść hot dogi i przekonywałam siebie, że w końcu on się nią znudzi, tak jak innymi. Poza tym blondynki nigdy nie miały dużo działalności mózgowej. Była to tylko kwestia mojego czasu, wyglądanania seksownie i bycia dostępną, kiedy nadejdzie odpowiednia chwila.

Moja teoria osłabła, gdy gazetka szkolna wydała swój artykuł z lutowej okładki. Znalazłam Jima czytającego kopię w kafejce, gdzie spotykałam się z nim na latte. Twarz Jessici uśmiechała się do mnie z pierwszej strony, gdzie pogrubioną czcionką było napisane „*Piękna i Książki*”. Wyrwałam gazetę z jego rąk i gapiłam się na artykuł z ustami wygiętymi w zazdrosnym grymasie.

– Ma najwyższą średnią ocen w jej kierunku? – Poczułam jak cierpnie mi żołądek. – Jaki jest jej kierunek? Przedkropkowanie?

Jim zaśmiał się, wysunął papieros z paczki i zapalił zapałkę w jednym spokojnym ruchu.

– Właściwie to przedprawo. Jest jedną z twoich i najwyraźniej radzi sobie lepiej od ciebie.

Zaschły mi wargi.

– Dlaczego nie widziałam jej na którychkolwiek moich zajęciach? – odcięłam się, skanując artykuł, żeby zobaczyć czy to prawda.

– Może już brała te zajęcia, na których jesteś. Może ominęła je, bo jest taka mądra. – Burknęłam i pociągnęłam łyk jego kawy. Był to klucz francuski. To znaczy – nie było wystarczające, że przychodziły do niej pieniądze z parówek? Musiała zabrać Caleba i wybitną

² The Oscar Mayer Company – powszechnie znana w Ameryce firma produkująca hot dogi.

średnią ocen za jednym zamachem? Jeśli miał umawiać się z mądrą dziewczyną, powinnam być to ja. Powinnam być to ja!

On chciał mnie, a ja go odprawiłam, bo pruderyjność płynęła grubo w moich żyłach.

Postanowiłam zaprzyjaźnić się z wrogiem. Dostanie się do kapuścianej grupki przyjaciół było jedynym sposobem, dzięki któremu byłabym zdolna sprawić kłopoty. Musiała mnie polubić. Zaczęłam obserwację grupki przyjaciółek Jessici, które były u jej boku jak pasta protezy. Były niemożliwie przyjazne, ale brakowało im prawdziwej lojalności Cammie. Nazwałam je „urzyjaciótkami” (udawanymi przyjaciółkami). Nawiązywały więzi poprzez robienie zakupów i wrzucenie słowa „tak jakby” do każdego zdania. „Jest, tak jakby, tak fajnie robić z tobą zakupy. Ty, tak jakby, znasz tak dobrze mój styl.” „Masz, tak jakby, najlepsze włosy.” „Kiedy Brad ze mną zerwał, tak jakby, taaaak mnie wspierałaś”.

Jessica mieszkała tylko parę drzwi dalej ode mnie i zaczęłam uśmiechać się do niej, kiedy mijaliśmy się na korytarzu. Stopniowo przestawiłam się na uprzejme „cześć”. Ciesząc się popularnością, odpowiedziała mętnym spojrzeniem i małym uśmiechem automatycznie kształtującym się w kącikach jej ust. Kilka tygodni później zaczęła mnie zauważać – najpierw mi machała, potem jednego dnia powiedziała mi, że podobają jej się moje buty. Dowiedziałam się, że ładne dziewczyny mają skłonność do zauważania innych ładnych dziewczyn, choćby tylko do oceny swojej konkurencji. Byłam nieco dumna, że przyciągnęłam uwagę takiej figury piękności. Jeśli ona mnie zauważała, może jej chłopak również.

Nasza pierwsza oficjalna pogawędka nadeszła pewnego popołudnia, jak byłam w kampusowej pralni. Właśnie wybrałam czyste ubrania z suszarki, kiedy przysła ona z koszem pełnym brudów. Uważając to za miły czyn losu, wrzuciłam swoje schludnie złożone ubrania z powrotem do pralki i nawiązałam rozmowę, która poszła mniej więcej tak...

– Uważaj na tę maszynę, w zeszłym tygodniu zniszczyła moją pidżamę od Channel. – Podniosła wzrok wielkimi oczami, zawieszając rękę nad otwartą pralką. Oczywiście nie miałam pidżamy od Channel, nawet nie wiedziałam czy Channel robiło pidżamy, ale jeśli tak, ta dziewczyna miałaby ich zbiór.

– Była nowa? Ze srebrnym haftem na mankietach? – Bingo. Skinęłam głową. – To straszne. Przysięgam że ta szkoła odmawia wyłożenia pieniędzy na, tak jakby, dobre wyposażenie.

Wlałam nakrętkę niebieskiego detergentu do maszyny i ją zamknęłam.

– Czy ty nie, *tak jakby*, przeprowadziłaś się tutaj z Vegas, czy coś? – zapytałam, swobodnie podchodząc maszyny z napojami i wrzuciłam monety do otworu.

Jessica potaknęła. – Ta, ja, tak jakby, potrzebowałam zmiany. Przyjechałam tutaj na semestr, żeby spróbować, ale wtedy spotkałam swojego chłopaka i postanowiłam zostać.

– Kto jest twoim chłopakiem? – Wbiłam guzik, który dałby mi colę i zgięłam kolana, żeby wyciągnąć ją z pojemnika.

Jej mina zmieniła się, kiedy wypowiedziała jego imię. Nienawidziłam jej za to.

– Caleb Drake. Jest w drużynie koszykarskiej. Jest naprawdę fajnym facetem – totalnym dżentelmenem.

Jej głos był niewiarygodnie denerwujący.

– Tak? Trudno takich znaleźć, faceci w dzisiejszych czasach są takimi... – próbowałam znaleźć dobre słowo, rodzaju jakiego ona by użyła – głupimi dupkami – uśmiechnęłam się.

Jessica pokiwała do mnie głową, jej powabne brwi się zmarszczyły. Poczułam pociągnięcie pasty protezy. Ona akceptowała mnie do jej „urzyjaźni”.

– Dosłownie, nigdy nie pozwolę mu odejść. Zamierzam poślubić tego chłopaka.

Nie cierpiałam, kiedy dosłownie było używane do nie–autentycznych spraw. Otworzyłam puszkę i odwzajemniłam jej szeroki uśmiech.

Po moim trupie... *dosłownie*.

Floryda była mokra. Wiecznie błękitne niebo nosiło krępe szare chmury jak dodatki. Było tak od tygodnia i miałam dosyć widzenia parasolek podskakujących po kampusie. Postanowiłam wziąć swój podręcznik do poczekalni studenckiej, żeby się pouczyć. Włożyłam do torby kilka przekąsek oraz materiałów do czytania i skierowałam się do drzwi, pisząc notatkę mówiącą Cammie, by przyniosła mi kolację do kafeterii.

Wzięłam windę na piętro niżej i skierowałam się na zachód, w kierunku cichszej z dwóch poczekalni studenckich w moim budynku. Pomieszczenie było obskurne i śmierdziało jak brudne skarpety, lecz bardzo rzadko było zajęte, a ja nawet lubiłam pozostałą atmosferę miejsca. Okrążyłam zakręt i zobaczyłam znajomą blond głowę oprawioną w oknie. Jessica. Właśnie zamierzałam zaoferować swoje najradośniejsze „tak jakby cześć”, gdy zauważyłam obwisty sposób, w jakim trzymała ramiona. To były płaczące ramiona. Byłam bardzo zaznajomiona z tą sceną. Rozejrzałam się ostrożnie. Blondynki w rozpachy nigdy nie były same. Zazwyczaj były przyjaciółki, pocieszające, poklepujące, uspokajające...

Korytarz był pusty. Zrobiłam krok do przodu i zatrzymałam się. Może oni zerwali. Nadzieja połaskotała moją pierś, a ja ją wygoniłam zirytowana. Nie było potrzeby wyprzedzać samą siebie.

– Jessica? Nic ci nie jest? – Położyłam rękę na jej ramieniu, a ona odwróciła się, aby spojrzeć na mnie wilgotnymi oczami łani. Na parapacie była kolekcja przemoczonych chusteczek. Zastanawiałam się jak długo się tutaj ukrywała.

– Cześć – powiedziała słabo, zachrypniętym głosem.

– Co się stało? Czemu płaczesz?

Odwróciła się do okna i przetarła nos. Milczała przez długi czas, a ja poruszałam nogami, zastanawiając się, czy zapomniała że tutaj jestem. Miałam już coś powiedzieć, kiedy zaczęła szlochać.

– Ja... *szloch... myślę... czkawka–szloch... że jestem... głośny wydech–czkawka... w ciąży...*

Pozwoliłam wiadomościom dotrzeć do świadomości. Ona stonowała swój płacz i kwiliła cicho do chusteczki. Oceniałam swoją pozycję, jej pozycję i jego pozycję. Sprawy wyglądały gównianie dla nas wszystkich.

– Okej – szepnęłam. – Powiedziałaś mu już?

– Nie.

– Czy ktokolwiek wie?

Potrząsnęła głową.

– Moi... *pociągnięcie nosem... rodzice... wyrzekliby się mnie i... tak bardzo boję się... głośny wydech... go stracić.*

– Oczywiście. – Brzmiałam współczująco i część mnie naprawdę taka była. Część tak małeńka, że sprawiała iż atom wyglądał jak pięść.

– Co zamierzasz zrobić? – Zabrałam brudne chusteczki z parapetu i wrzuciłam je do kosza.

– Nie ma nic, co mogę zrobić. Ja... jestem umówiona w sobotę, ale potrzebuję, żeby ktoś mnie zabrał, a nie chcę powiedzieć żadnemu z moich przyjaciół, wiesz? Wciąż jestem tutaj dosyć nowa. Nie chcę żeby patrzyli na mnie inaczej. – Bardzo wątpiłam, by to zrobili. Semestr przed tym jak przyjechała Jessica dwójka jej najbliższych urzycjaciótek rzekomo przeszła tę samą procedurę.

– Dlaczego nie powiesz Calebowi? Zrozumiałby. Mam na myśli to, że on jest w połowie za to odpowiedzialny, na litość boską.

– Neeeeee. – Złapała moje ramię i spojrzała na mnie wielkimi oczami. – Powiedziałam mu że jestem na tabletkach antykoncepcyjnych... i zamierzałam znowu zacząć je brać, po prostu

byłam taka zajęta – szkołą i nim... nigdy nie pomyślałam, że to może się wydarzyć. Byłam tak ostrożna ze wszystkim. Nie mam nikogo, komu mogę zaufać.

Wtedy się do mnie przykleiła; objęła ramionami szyję, głowę twarzą w dół położyła na ramieniu. Ze skrępowaniem zdałam sobie sprawę, że ona mnie przytulała, szukając jakiejś pociechy. Poklepałam ją po plecach, tak jakbym zrobiła to ze śmierdzącą osobą i odsunęłam się.

– Zabiorę cię.

– Naprawdę? – Otarła wilgoć ze swoich policzków, pozostawiając ślady czarnego tuszu do rzęs. – Zrobiłabyś to?

– Oczywiście. Wystarczająco jestem usunięta z tej sytuacji. Nie będziesz musiała angażować swoich przyjaciół, a Caleb nigdy się nie dowie.

– Jest w sobotę o siódmej – odpowiedziała, chwytając mnie w uścisku tak zrozpaczony, że się wzdrygnęłam. – Dziękuję ci tak bardzo, Olivia.

Teraz była niespodzianka. Po całej naszej rozmowie tamtego dnia o ubraniach, ani razu nie zapytała mnie o imię, nawet nie wtedy kiedy ja zapytałam o jej. Popularne dziewczyny domyślały się, że każde wiedział kim one są. *Też mi coś! Jessica Alexander. Nie czytasz szkolnej gazетки?* Jessica nie miała żadnego powodu, żeby znać moje imię.

– Nie pamiętam, żeby mówiła ci moje imię – uśmiechnęłam się do niej.

– Wszyscy znają twoje imię. Jesteś dziewczyną, dla której Caleb spudłował, racja? – Poczułam przeszywający mnie szok aż do moich pomalowanych na czerwono palców u stóp. Jak mogłam zapomnieć o swoich piętnastu minutach sławy? Mojej gorzkiej podróży z popularnością? Cofnęłam się, nagle czując się nieśmiało. To był bardzo mroczny czas w moim życiu.

– Nie martw się, on wyjaśnił mi twoje... skłonności... – słowo „skłonności” sturlało się z jej języka jak tonący ratownik. Opadło pomiędzy nami, wykrzykując na mnie przerażające konsekwencje – że jesteś homoseksualna – dodała, uśmiechając się – jakakolwiek kobieta, która odtrąca Caleba musi być albo lesbijką, albo szalona. Do zobaczenia w sobotę.

Właśnie.

Wróciłam do mojego pokoju w oszołomieniu, rozważając dwie opcje.

Pierwsza. Caleb zdecydował, że jedynym powodem, dla którego go odrzuciłam było to, że jestem homoseksualna. Druga. Caleb mówi wszystkim, że jestem lesbijką jako zemstę za olanie go. Tak czy inaczej muszę potwierdzić swoją seksualność, żeby wyjaśnić rzeczy.

ROZDZIAŁ 7

PRZESZŁOŚĆ

Zawiozłam posępną Jessicę do przychodni sobotniego poranka, jak było ustalone. Dzień był trafnie ponury, a ona patrzyła przez okno przez większość drogi, wygłaszając sporadyczne komentarze o sklepie, który minęliśmy czy o restauracji, do której zabrał ją Caleb. Zastanawiałam się czy jest ona zdolna mówić o czymkolwiek innym niż Calebie, kiedy wskazała na billboard Calvina Kleina i powiedziała, że Caleb jest o wiele seksowniejszy od faceta modelującego bieliznę. Wyobraziłam go sobie w bokserkach pływającego w basenie i nagle dostałam zawrotów głowy. Był. *Obrzydliwa, zapładniająca dziewczynę, kanalia.*

Przychodnia była ekskluzywna, zdecydowanie nie była jednym z tych podejrzanych śródmiejskich miejsc, które jest schowane za witryną sklepową. Tutaj bogate dziewczyny przychodziły zetrzeć swoją nieostrożność... w stylu Boca Raton.

Poczekalnia wypchana była ogromnymi meblami oraz oprawioną sztuką. Wybrałam miejsce w dalekim kącie i wpatrzyłam się intensywnie w makramową³ doniczkę, podczas gdy Jessica rozmawiała z recepcjonistką. Przyszła usiąść obok mnie, wypełniając plik formularzy. Kreślenie długopisem po papierze było jedynym dźwiękiem w pomieszczeniu. Zanim pielęgniarka zaprowadziła ją na tyły, spojrzała na mnie oczami jak spodki i powiedziała...

– Myślisz, że dobrze robię?

Nerw w mojej brwi zaczął drżeć. Byłam tylko kierowcą. Nie chciałam być trenerem jej sumienia. Gdybym powiedziała jej „nie” od razu byśmy stąd wyszły, szukała ona powodu do wyjścia, a gdybym powiedziała jej „tak”... cóż... czyniłoby mnie to współwinną.

Pomyślałam o Calebie. Zrobiłby on prawidłową rzecz i poślubiłby ją, jeżeli zatrzymałaby dziecko. Prawdopodobnie rozwiedliby się w ciągu pięciu lat. Rozbita rodzina, złamane serca... ja bez niego. Przełknęłam ciężko ślinę.

– Jak najbardziej – powiedziałam, kiwając głową.

Uśmiechnęła się promiennie i chwyciła moją dłoń.

– Dziękuję ci, Olivio – powiedziała, ściskając ją. Łagodnie odciągnęłam palce i wsadziłam rękę pod moją torebkę.

OmójBoże, omójBoże, omójBoże.

³ Makrama – rodzaj rękodzieła ręcznie wyplatane ze sznurów i włókien.

Wstała, żeby odejść, a ja miałam ochotę porwać ją za rękę i pobiec do auta. Co ja wyprawiałam? Mogłam zmienić jej zdanie! Zrobiła jeden krok, dwa i chwila dobroci minęła, porywając przy tym moje sumienie. Pielęgniarka przeprowadziła Jessicę przez podwójne drzwi i już jej nie było. Było mi niedobrze – jakby cała krew w moich żyłach zamieniła się w ocet. Co ja zrobiłam? I dla czego? Niego? Czy naprawdę planowałam wykorzystać tę informację, żeby dostać to, co chciałam? Kotysałam się w przód i w tył, obejmując ramionami brzuch.

– Nic ci nie jest? – zapytała recepcjonistka, spoglądając zza płyty matowego szkła, za którą siedziała.

– Coś zjadłam – rzekłam. Skinęła głową, jakby rozumiała i wskazała mi kierunek łazienki. Ukrywałam się w kabinie dla niepełnosprawnych przez pół godziny, przyciskając plecy do drzwi, przekonując swoje poobijane sumienie, że to był wyłącznie jej wybór, a ja nie miałam z tym nic wspólnego. Kiedy minęło wystarczająco czasu z powrotem wślizgnęłam się do poczekalni i zajęłam miejsce.

Przejrzałam kilka czasopism i obgryzałam paznokcie. Jeszcze jedna dziewczyna przybyła podczas mojego udręczonego czasu tam. Wyglądała na około szesnaście lat i była odprowadzana przez swoją matkę, która chowała się za parą okularów przeciwsłonecznych. Matka pośpieszyła do okna, podczas gdy jej córka zgarbiła się na krześle i zaczęła pisać na jej telefonie, kciuki poruszały się jak szybka maszyna nad klawiaturą. Oderwałam wzrok. Moja matka zmusiłaby mnie, żebym je zatrzymała. Pamiętam jak mi mówiła – *Będę przeklęta, jeśli moja córka odejdzie od odpowiedzialności. Zrób to raz i będziesz to robić przez resztę życia.* – Naprawdę tęskniłam za moją matką. Może gdyby żyła, nie byłabym tak zdemoralizowana.

Godzinę później podeszła do mnie pielęgniarka, pochylając się, by powiedzieć coś tym ściszym tonem, którego każdy używa. *Jeśli będziemy cicho mówili, może nie przyciągniemy uwagi do tego, co tutaj naprawdę się dzieje.*

– Jessica jest gotowa. Możesz podjechać samochodem na tył, żeby ją zabrać.

Wzdrygnęłam się. Odsyłali ją tyłem budynku. Przebiegłe, jakby była złym śmieciem. Szybko wyszłam i wskoczyłam do mojego auta, ciesząc się, że uwolniłam się od tego miejsca. Pielęgniarka stała za wózkiem inwalidzkim Jessici, ręce lekko opierając na jej ramionach. Jessica była blada jak obrany ziemniak. Uśmiechnęła się, kiedy podjechałam – uśmiechem pełnym ulgi, przez który poczułam się nieswojo. Wskoczyłam z samochodu i pospieszyłam, żeby otworzyć drzwi pasażerskie.

– Ona nie może podnosić nic ciężkiego i ani ćwiczyć przez tydzień – poinformowała mnie pielęgniarka. Potaknęłam.

– Wszystko w porządku? – spytałam ją, gdy przeniosła się z krzesła na moje przednie miejsce.

Skinęła słabo głową.

Odjechałam od krawężnika z niepokojem buzującym w żołądku.

Osiągnęłam to, co zaplanowałam zrobić a teraz musiałam odsunąć od siebie Jessicę tak daleko, jak to możliwe. Sprawiała, że czułam poczucie winy, luksus, na który nie mogłam sobie pozwolić podczas próbowania skradnięcia Caleba.

Włączyłam radio, jak wjechałyśmy na autostradę. Jessica spędziła większość jazdy do domu znowu wyglądając przez okno. Część mnie chciała zapytać, co ona czuła, czy była smutna, czy czuła ulgę. Lecz część mnie, która pragnęła Caleba trzymała mój język przyklejony do podniebienia. *To był biznes*, przypominałam sobie. Nie byłam tutaj żeby się zaprzyjaźniać.

Gdy ukazały się szare dachy kampusu, obydwie odetchnęłyśmy z ulgą. Zaparkowałam auto przed budynkiem i wysiadłam, żeby otworzyć jej drzwi.

– Chcesz, żebym pomogła ci dojść do twojego pokoju?

Potrząsnęła głową na „nie” i skrzywiła się, jak pomogłam jej wysiąść. Była blada, a jej zwykle pełne wargi wyglądały wiotko i płochliwo pod jej ciekącym nosem. To nie ta Jessica Alexander przedstawiona w szkolnej gazetce mniej niż dwa miesiące temu. Nawet jej włosy były matowe i bez wyrazu, zwisając naokoło jej twarzy w tłustych pasmach.

Uściskała mnie, zanim powłóczyła się do wind. Patrzyłam, jak przyciska guzik, opierając się bezwładnie o ścianę, obejmując ramionami tułowie. Kiedy winda w końcu przyjechała, odwróciła się ostatni raz, by pomachać mi słabo, potem weszła do środka i zniknęła za drzwiami. Osunęłam się na mój samochód, nagle czując wyczerpanie. Postanowiłam nie wracać do swojego pokoju. Cammie tam będzie, a gdy chodziło o mnie, była szalenie spostrzegawcza. Zamiast tego pojechałam do miejsca śniadaniowego kilka mil dalej i zasiadłam przy barze z gazetą, której pozbył się ktoś na zewnątrz.

Artykuł z pierwszej strony był o Laurze Hilberson i brakiem postępów w jej sprawie. Oficer śledczy zajmujący się przypadkiem spekulował, iż być może zniknięcie Laury nie było uprowadzeniem oraz że wszystkie dowody wskazywały, że Laura celowo zniknęła. Jej zrozpaczeni rodzice błagali kogokolwiek, by zgłosił się z informacjami.

Chciałabym zwrócić lepszą uwagę na tę dziewczynę, kiedy dzieliła ze mną zajęcia. Były to moje przed-Calebowe dni, gdy nic mnie nie obchodziło, z kim się umawiała i dlaczego. Nie wydawała się ona typem dziewczyny, która chciałaby zniknąć. Była popularna i radosna, na kierunku komunikacji, według gazety, miała aspiracje na stanie się prezenterką wiadomości. Wpatrywałam się w jej ziarniste zdjęcie i spróbowałam sobie wyobrazić ją siedzącą za biurkiem prezenterki w wiadomościach o szóstej. Teraz była w wiadomościach o szóstej. Było mi jej żal, gdziekolwiek była. Coś poszło okropnie nie tak, porwana czy nie, a teraz było prawdopodobne, że Laura nigdy nie zobaczy, że jej marzenia się ziściły.

Pomyślałam o swoich własnych marzeniach, wgrzając się w bajgla. Chciałam być prawniczką i wsadzać złych ludzi do więzienia. Teraz ja byłam złą osobą, ponieważ knułam intrygi dla głupiego chłopaka. Ostatnio nawet nie rozmyślałam nad swoimi marzeniami. Tak jakby Caleb wykorzenił moją ambicję i zastąpił ją silną obsesją. Boże, naprawdę podupadałam. Skończyłam kawę i rzuciłam pieniądze na ladę. Jeśli teraz ta obsesja osusza moją ambicję, co się stanie, gdy już go zdobędę? Będę tak oczarowana Calebem, że będę usatysfakcjonowana byciem jego dziewczyną i niczym więcej? Oznaczałoby to pójście w ślady mojej matki, a ostrzegła mnie ona przed zakochaniem się w mężczyźnie przed spełnieniem moich marzeń.

Byłam w połowie drogi w przekonaniu siebie, by porzucić moją obsesję Calebem, gdy wróciłam do kampusu. Zaparkowałam swój samochód na przelewającym się parkingu studenckim i pognałam do mojego budynku akademickiego zdeterminowana. Musiałam teraz zatrzymać tę głupotę, nim zniszczę wszystko, na co pracowałam. Wspinając się po schodach usłyszałam głosy rozbrzmiewające echem z trzeciego piętra. Zwolniłam, kiedy uświadomiłam sobie, że jeden z nich należał do Jessici. Gruchota, mówiąc tym słodkim, dziewczęcym głosem, którego zaawansowane uwodzicielki używały, by oczarować mężczyzn. Szłam powoli, próbując wyłapać tyle ile mogłam z tego, co mówiła.

– Nie dziś. Mam mój... no wiesz...

Wdrapałam się po ostatnich schodach i skręciłam za rogiem. Jessica stała na palcach, obejmując ramionami szyję Caleba. Stali do siebie nos do nosa, a on patrzył na nią z uwielbieniem. Zatrzymałam się gwałtownie i obydwójce odwrócili się, żeby na mnie spojrzeć.

– Olivia! – powiedziała, brzmiąc na speszoną. – Cześć.

– Cześć – rzekłam, patrząc na Caleba. On patrzył przeze mnie – jakby w ogóle mnie tam nie było. Odwrócił się twarzą do Jessici. *Au*. Jessica była świeżo umyta z mokrymi włosami i zaciągniętymi w koka. Wyglądała znacznie bardziej elegancko niż kiedy zostawiłam ją godziny temu. Wtedy mi zaświtało. Caleb musiał napomknąć o seksie. Jessica, która otrzymała ścisłe polecenie by powstrzymać się od figli–migli przez następne czternaście dni, próbowała odstraszyć go historyjką o okresie.

Żenująco przestąpiłam z nogi na nogę. Jej twarz była zaczerwieniona i patrzyła na mnie znacząco.

– Um... – Wskazałam na drzwi, które blokowali i uniosłam brwi prezentując moje rozdrażnienie.

– Och, sorka. – Jessica zachichotała i odsunęła Caleba z drogi. Upewniła się, żeby puścić do mnie oko, jak przycisnęłam się obok, a ja upewniłam się, żeby musnąć plecy Caleba ramieniem. Odsunął się gwałtownie od mojego dotyku i uśmiechnęłam się z zadowoleniem.

Batwan.

Poszłam szybko do mojego pokoju ze słabymi załączkami gniewu rosnącymi w mojej piersi. Jak ona może tak się na nim wieszać, po tym, co dopiero zrobiła? Włożyłam klucz do zamka i przekręciłam go tak mocno, że koniuszki palców zabołały mnie od siły. Kilka godzin po usunięciu jej dziecka i już oplata się wokół niego jak ciągnący się ser. Była idiotką, a ja muszę go mieć – proste. Nauczę się zbalansować go ze swoją ambicją. Mogę mieć obydwie rzeczy i będę miała. Przeszłam przez drzwi z determinacją i powiedziałam Cammie, żeby się zamknęła zanim miała szansę otworzyć usta. Rzuciłam się na łóżko i udawałam, że czytam podręcznik. Do końca tygodnia związek Jessici i Caleba będzie w strzępach, a ja będę miała swoją drugą szansę.

ROZDZIAŁ 8

TERAZNIEJSZOŚĆ

– Olivia? Przyjdiesz? – Głos Caleba wisi na drugim końcu połączenia, czekając na moją odpowiedź. Wzdycham, rozglądając się po moim mieszkaniu i dłubiąc w swetrze. On chce żebym przyszła do niego na obiad, a ja mam przeczucie, że to naprawdę byłoby przekroczenie granicy. Nie jest tak, że jestem dziewcziną w przekraczaniu granic, ale *staram się* być przyzwoitą osobą. Jeśli będę mogła trzymać rzeczy z dala od jego osobistego życia, wtedy mogę wmawiać sobie, że to on to wszystko zaczyna.

– Poważnie, Caleb, nie sędzę, że to dobry pomysł. Twoja dziewczyna by się załamała, gdyby się dowiedziała. Czemu nie możemy spotkać się w restauracji czy coś?

– Moje gotowanie jest lepsze niż jakakolwiek restauracja, w której kiedykolwiek byłaś. Poza tym jest większa szansa, że zauważy nas ona w restauracji niż w moim domu.

Chyba że śledzi cię, jak ostatnim razem... pomyślałam gorzko.

– Nie miała zbytniego problemu, żeby znaleźć *moje* mieszkanie – mówię kwaśno. – Ponadto, ledwie cię znam. Jak rozważne byłoby to z mojej strony, pojawienie się w domu nieznanego na obiedzie? O ile wiem, mógłbyś być gwałcicielem.

– Olivia, już zaprosiłaś mnie do swojego domu i przeżyłaś. Otworzę butelkę wina... będzie zabawa.

– Niespecjalnie jestem kochającą zabawę osobą.

– Będzie niebezpiecznie.

Uśmiecham się.

– Piję tylko czerwone wino.

– Tak, proszę pani.

– I upewnij się, że tym razem *ona* się nie pojawi.

Caleb śmieje się. – Naprawdę? Myślałem, że byłoby fajnie, gdyby przyszła.

Ustalamy dzień i porę, po czym rozłączam się, czując niepokój. Przyciskam twarz do poduszki i jęczę we wstydzie. Wdałam się w coś, co mnie przerasta.

Mój telefon znowu dzwoni. Myśląc, że to Caleb ze szczegółem z ostatniej chwili, odbieram.

– Halo.

– Olivia? – To inny głos.

– Taaaak?

– Olivia! Ty seksowna kobieca bestio! Gdzie byłaś przez całe moje życie?

– Jim?

– Jedyny i niepowtarzalny, maleńka. Jak leci życie? Dokopuje ci ostatnio?

– Ciężkie jak zwykle – mówię, śmiejąc się. – Czemu zawdzięczam przyjemność?

– Jestem w mieście i nie ma nic, czego chciałbym bardziej niż spędzić trochę czasu z moją wymarzoną dziewczyną.

– Wymarzoną dziewczyną! Ostatnim razem, jak cię widziałam nazwałeś mnie jędzą i powiedziałeś mi, że nie mam talentu.

– To tylko słowa, dziecinko. Poza tym właśnie odrzuciłaś kolejne wyznanie mojej miłości do ciebie. Oddaj mężczyźnie jego obelgi słowne, co? A więc kiedy jesteś wolna na branie?

Jim. Jim. Ten sam facet, którego wykorzystałam, żeby określić publicznie swoją seksualność. Ten, którego rzuciłam jak brudny grzech w chwili, kiedy skradłam Caleba. On dochował wierności. Dostawałam telefon za każdym razem, kiedy jego praca przesuwiała się przez mój kod pocztowy, a wtedy mieliśmy noc tańczenia, jedzenia czy jakiegokolwiek innej przyjemności, która nam odpowiadała. Potem wyjeżdżał, a ja nie miałam temu nic przeciwko.

– Jak długo jesteś w moim kącie?

– Dwa dni – trzy maksimum. Myślałam, że moglibyśmy pójść do Fali, upić się, pokręcić tyłkiem na parkiecie...

– Hmm... brzmi romantycznie. Kiedy możesz tutaj być?

– Piętnaście minut, muszę zatrzymać się po fajki.

– Dobra – mówię. – Będę gotowa.

Rozłączam się i rozsmarowuję trochę szminki na ustach. Wciąż myślę o Calebie i muszę się zmusić, żeby przestać.

Dziś wieczorem będzie tylko Jim, ja i dobry czas. Żadnych obsesji. Wkładam parę czarnych spodni i zieloną bluzkę z odkrytymi ramionami, a włosy wkładam do kucyka.

Jim odbiera mnie poza mieszkaniem. Wsiadam do jego samochodu, ożywionego Mustanga z 1969 rocznika pomalowanego na zielono z żółtymi pasami wyścigowymi, i uśmiecham się do niego.

– Jesteś jak Oksykodon w zły dzień, Libby – mówi, zaskakując mnie i całując mnie prosto w usta. Odsuwam się i potrząsam głową.

– Mmm, uwielbiam kiedy porównujesz mnie do leków na receptę. – Zapinam pas bezpieczeństwa i zaczynam bawić się radiem. Jim lubi Phish a to według mnie praktycznie grzech, bo są oni tylko kiepskimi naśladowcami Grateful Dead.

Jim puszcza do mnie oko i wkłada papieros między wargi. Zazwyczaj nie toleruję palenia – sprawia, że czuję się zapiaszczona i nie pomaga to, że moja mama umarła na raka. Lecz jest coś w tym, jak pali Jim, co sprawia, że chcę go obserwować. Przyglądam się w oczekiwaniu, jak knot jego zapalniczki wypluwa maleńki język ognia. On obniża papierosa do płomienia i wciąga powietrze. Niemal mogę usłyszeć koniuszek jego Camela syczącego radośnie, gdy akceptuje ogień. Moja ulubiona część – długo się zaciąga, jego powieki dygoczą jak u ćpuna, po czym wypycha szary dym przez nos a on zwija się do nieba, jak pełen gracji, popielaty duch. Piękne.

Opieram się o siedzenie zadowolona. Jim jest mrocznie przystojny. Nosi kredkę do oczu i dzinsy, które czepiają się jego ciała jak skóra jaszczurki. Włosy ma kudłate i ufarbowane na czarno, co sprawia, że jego bystre niebieskie oczy wyglądają na prawie lawendowe. Zawsze sądziłam, że brytyjski akcent bardziej pasuje do niego niż Caleba. Odganiem od siebie dym i nucę wraz z ostatnimi słowami dawnego przeboju, który moja mama kiedyś uwielbiała.

– Czemu jesteś dziś taka wesoła? – pyta on, strzepując cal papierosowego popiołu do pustej puszki Red Bulla. – Jest coś załamująco złego z wszechświatem, kiedy jesteś wesoła na tyle, żeby nucić.

Wjeżdża samochodem w ruch uliczny, niemal uderzając w zderzak auta przed nami.

– Nie wiem. Po prostu jestem.

Jim podnosi brew.

– Daj spokój, Libby. Wiem, kiedy coś się dzieje.

Milczę. Potem mówię. – Caleb wrócił.

Następuje zszokowana cisza. Gladys Knight jest w radiu. Palce Jima z roztargnieniem stukają w kierownicę w rytm piosenki.

– On wrócił. – Wychodzi to jako oświadczenie zamiast pytania. Słyszę niesmak w jego głosie i nie winię go. Caleb zawsze był solą w oku Jima, zwłaszcza gdy ostatecznie wybrałam Caleba ponad Jimem.

– Olivia. – Wyłącza radio i gasi papierosa, co oznacza, że znowu będę miała szansę obejrzeć cały proces zapalania za kilka minut. – W jaki sposób on wrócił?

Nie mam żadnego zamiaru mówić mu o amnezji.

– Sama nie wiem. Po prostu wrócił i naprawdę nie obchodzi mnie dlaczego.

Jim mruży oczy i wydaje się patrzeć podejrzliwie na drogę.

– Nie wiem co to jest z tobą i tym dupkiem. Cztery lata i złe rozstanie później a ty nadal jesteś w pieprzonym chemicznym romansie z koszykarskim Kenem.

Nie chcę tego słyszeć. Nie od Jima. Nie od Cammie. W moich najbardziej szalonych snach nigdy nie wyobrażałam sobie tego zwrotu akcji w mojej historii. Tysiące dziewczyn mogło mi powiedzieć, że zrobiłyby coś innego od tego, co zrobiłam ja, w dniu, kiedy udałam że nie znam Caleba, a mnie to by nic nie obchodziło. To była moja kolejna szansa.

– Stało się to przez przypadek. Nie poszłam go szukać, więc po prostu do diabła się na ten temat zamknij.

Parkujemy przed klubem i wysiadam zanim portier otwiera moje drzwi. Czekam na Jima, kiedy wyciąga swoje długie ciało z auta i rzuca kluczyki parkingowemu. Jest wkurzony. Widzę to na jego twarzy. Niejednokrotnie oskarżył mnie o wykorzystywanie go jako plan awaryjny, gdy nie było Caleba. Idę przed nim, ignorując bicie, które daje mi jego spojrzenie. Dziś czuję się trochę jak twardzielka, więc nie jest to trudne. I tak to nie jest jego cholerna sprawa – wtrącający się, nosząc kredkę do oczu punk. Jim nie cierpi słabości i na Boga, Caleb jest mój. Ale wierzę, że do czasu, kiedy zacniemy tańczyć przejdzie mu.

Fala jest zapełniona od ściany do ściany drgającymi ciałami. Jim łapie moją rękę i ciągnie mnie przez chmurę tancerzy, aż docieramy do baru. Większość dziewczyn obraca się, żeby na nas spojrzeć. Co ostry rockowiec robi z mięczakiem takim jak ja? Najeżam się pod ich ciekawskimi wzrokami, rozsyłając kilka nieuprzejmych spojrzeń.

Jim kładzie pięćdziesiątkę na lepkim barze i zamawia pięć kieliszków tequili. Przygotowuję nasze limonki i uśmiecham do niego.

– Dalej jesteś zły? – pytam.

Barman przysuwa do nas kieliszki i obydwójce bierzemy dwa. Jim wzrusza ramionami.

– Ma to znaczenie?

Wlewam pierwszy do gardła i ssę limonkę, by wyciągnąć smak. Tequila jest obrzydliwa.

– Nie chcę żebyś był zły. Ledwie się z tobą widzę.

Jim mruga potrójnie, co sprawia, że wygląda na naprawdę zirytowanego, po czym całuje mnie w policzek.

– Po prostu się zabawmy.

Zamawia jeszcze dwa kieliszki i brzdękamy się razem szklankami. Zostajemy przy barze przez kilka minut, obserwując parkiet. Wciąż jesteśmy zbyt trzeźwi, żeby się rozluźnić.

– Chodźmy trochę rozruszać parkiet – mówi on, wrzucając do kosza skórkę limonki. Idę za nim do poruszającego się tłumu, gdy tequila odnajduje moją głowę.

Tańczymy, aż moje stopy są zdrętwiałe, a włosy mokre z potu. Jim dotyka mnie bardziej niż zazwyczaj. Utożsamiam to z powrotem Caleba. Mężczyźni zawsze muszą sikać na wszystko, co uważają za swoje. Pozwalam mu przyciągnąć się bliżej. Jestem zbyt pijana, żeby się przejmować. Przypomina mi się scena z *Dirty Dancing* gdzie Baby rozwala imprezę pracowników ściskając arbuza⁴. Tańczymy twarzą w twarz, nieprzyzwoicie. Jim nie wierzy w podskakiwanie i przyciskanie się do siebie, pozorny taniec nastolatków. On nazywa to nieprzyzwoitym łyżeczkowaniem. Tańczymy twarzą w twarz. Znajduję w tym coś bardzo szczego.

Nie wychodzimy, dopóki D.J. nie zaczyna pakować swojego wyposażenia.

– Możesz prowadzić? – pytam go. Czuję się jakbym podskakiwała w przestrzeni.

Jim prycha. – Jestem tak trzeźwy jak kaznodzieja w niedzielny poranek – mówi przez nos w sztucznym południowym akcencie.

W drodze do domu mam zamknięte oczy i pozwalam wiatru dmuchać mi w twarz. Nie mówimy zbyt dużo. Jim włączył starą płytę Mercy Playground, której słuchaliśmy w college'u. Sex and Candy. Chichoczę, gdy on wyśpiewuje głośno słowa.

Kiedy parkujemy przy moim mieszkaniu, wysiada z auta i idzie za mną do drzwi.

– Czy to była randka? Czemu odprowadzasz mnie do domu? – śmieję się. Grzebię w mojej torebce, szukając kluczy, podczas gdy on patrzy.

Gdy podnoszę wzrok, wpatruje się we mnie zabawnie.

– Jim? – pytam, podchodząc do niego o krok. – Wszystko w porządku? – Chyba jest chory. Jego twarz jest pozbawiona wyrazu i trochę poczerwieniała, jak ktoś kto decyduje czy będzie wymiotował. Zatrzymuję się, kiedy on nagle wyrwa się do przodu. Początkowo myślę, że będzie mu niedobrze, ale w ostatniej chwili sięga do mojej twarzy i próbuje mnie

⁴ Ta scena nie mam pojęcia czy naprawdę miała miejsce w Dirty Dancing, bo nigdy całości nie widziałam, więc przepraszam jak coś nagmatwałam z tłumaczeniem xD

pocałować. Odwracam głowę, więc jego usta lądują mokro na moim policzku. Kiedy się cofa, jego oczy są czerwone. – Co ty robisz? – pytam. Jim i ja nigdy tam nie zachodzimy. Jest to moja niewypowiedziana zasada.

On jest tak blisko mnie, że muszę odchylić głowę, by widzieć jego twarz. Nie całowaliśmy się od college'u.

– Czy to dlatego, że nie jestem nim, Olivia? Pieprzonym Calebem?

Kręcę głową. Mam rozmazany obraz. Nie potrafię wystarczająco szybko formułować słów.

– Tacy nie jesteśmy, Jim. Czemu teraz?

– Wiesz, seks nie zawsze musi coś znaczyć. Może być zrobiony dla zabawy.

Jego oczy mrugają, mrugają, jakby próbował wygonić mnie ze swojego pola widzenia. Co mam na to powiedzieć?

– Sądzę, że przyjaciele powinni zostać przyjaciółmi – bez komplikacji seksu.

– Przyjaciele – nuci w okropnym syku. – Mam dosyć bycia twoim pieprzonym wytchnieniem.

Drzę. To prawdziwa prawda, ale brzydka do usłyszenia.

– Jesteś prawdziwą podpuszczalską, wiesz o tym? – Podnoszę zaskoczona wzrok. Nazywał mnie tak żartobliwie wiele razy, ale nigdy takim tonem głosu. Ma plamy na twarzy i zaczerwienione oczy, i przeraża mnie w tej głębokiej części kobiety, która mówi ci żeby uciekać. Cofam się o krok.

– Jim, jesteś pijany – mówię powoli.

– Jestem pijany, a ty jesteś suką. – Wtem jego usta są na mnie wszędzie, przyciskając się do moich zaciśniętych warg, jego ręce są pomiędzy moimi nogami. Wydaję zduszony krzyk zza ataku i próbuję go odepchnąć. On nie rusza się pod moim odpychaniem, a ja zdaję sobie sprawę, że nie ma nic, co będę w stanie zrobić żeby go zatrzymać. Próbuję błagać, ale wszystko zdaje się po nim spływać. Obmacuje mnie, starając się ściągnąć mi spodnie. Drzwi mojej sąsiadki są mniej niż dziesięć metrów dalej po drugiej stronie budynku. Jeśli się uwolnię, mogę do nich podbiec. Nagle nadchodzi moment, kiedy jest on rozproszony i jego chwyt na moim ramionach jest lżejszy. Wykorzystuję szansę, żeby uwolnić dłonie i mocno go policzkuję. On odsuwa się w zaskoczeniu, a jego ręka dotyka miejsca, gdzie go uderzyłam. Jestem przygotowana, że wróci on mocniej, silniej, ale on tylko na mnie patrzy. Nie mam gdzie pójść. Jestem osaczona przy własnych drzwiach wejściowych. Rozważam krzyk, lecz jedyną osobą która może mnie usłyszeć jest Rosebud a co ona mogłaby zrobić? Zatem próbuję go przekonać.

– Jedź do domu, Jim. – Mój głos jest stanowczy. Te kilka chwil które wykorzystuje na rozważaniu jego opcji stają się dla mnie ciemnym wspomnieniem. Jestem wściekła, zawstydzona i przerażona, gdy obserwuję jak decyduje on czy mnie zgwałcić, czy nie.

Proszę, Boże, pozwól mu odejść.

Przestrzeń pomiędzy nami rośnie, jak odwraca się i idzie chwiejnie do swojego samochodu.

Praktycznie wpadam przez swoje drzwi. Kiedy jestem po drugiej stronie, rygluję zasuwę i rzucam się na kanapę. Szlocham w poduszkę, aż moje gardło jest zdarte, po czym podnoszę telefon i dzwonię do jedynej osoby, której kiedykolwiek ufałam.

– Caleb...

– Olivia? – Jego głos jest ciężki od snu. – Co jest?

– Możesz przyjść... do mojego domu?

– Teraz? – Słyszę jak chodzi po swoim pokoju... zapala światło... szpera w rzeczach.

– Caleb... proszę... ja...

– Zaraz będę.

Kiedy Caleb przychodzi, włosy ma potargane i ma na sobie szorty oraz obszarpaną koszulkę.

– Co się stało? – pyta, gdy tylko mnie widzi. Przytrzymuje palcami moją brodę i odwraca moją twarz na boki. Mówię mu o Jimie, o klubie i o tym, co zrobił potem.

Caleb przemierza mój salon. Jego twarz jest wykrzywiona w gniewie.

– Gdzie jest jego hotel, Olivia? – Zaciska pięści po bokach. Boję się, że jeśli znajdzie Jima, dowie się, kim naprawdę jestem.

– Nie! Nie chcę żebyś szedł. – Ciągnę go za ramię, dopóki nie siada obok mnie. Jego wściekłość stopniowo zmienia się w niepokój i przyciąga mnie do swojej klatki piersiowej. Nie byłam przy jego torsie przez bardzo długi czas i czuję się obezwładniona. Pachnie on jak mydło, święta i on, a ja płaczę jak dziecko na nieznanne bezpieczeństwo, które daje mi jego dotyk. Nikt nigdy wcześniej mnie tak nie trzymał. Nie wiem czy od tego uciekać czy trzymać się ze wszystkich sił.

– Możesz dzisiaj tutaj zostać? – szepczę.

On całuje mnie w czoło i ściera moje łzy kciukami.

– Tak, oczywiście, że zostanę.

Czuję tak wielką ulgę, że żałośnie drzę. On ściska mnie mocniej. Co bym zrobiła, gdyby jego nie było w pobliżu? Do kogo bym zadzwoniła? Caleb teraz tutaj jest, ale zegar tyka. Wciągnęłam się w sytuację, gdzie znowu go stracę. Pierwszy raz był wystarczająco zły. Wtulam się w jego ciepło i cieszę się poczuciem, że ktoś się o mnie troszczy. Zасыpiam z głową opartą o jego klatkę piersiową, słuchając, jak jego serce wybija najpiękniejszy rytm, jaki kiedykolwiek słyszałam.

ROZDZIAŁ 9

PRZESZŁOŚĆ

Decyzja została podjęta. Powiedziałam Cammie o aborcji, jak siedziałyśmy w bufecie pochylone nad naszymi obiadowymi tacami.

– Żartujesz – powiedziała, kiedy frytka wypadła z jej ust.

– Nie – rzekłam, przełykając gulę w gardle. – Podstuchiłam jak mówiła o tym tej wysokiej dziewczynie – tej, która ciągle się drapie.

Wepchałam ostatnią frytkę do ust i zlizalam sól z warg.

– Nadii? – zapytała Cammie, odpychając swój talerz.

– Tak, Nadii, ale nie możesz nikomu powiedzieć, że to ja ci powiedziałam, Cam, jak okropnie by było, gdyby to się wydało?

Przyjrzałam się ładnej twarzy mojej współlokatorki i zmarszczyłam brwi. Może to będzie ten jeden raz, kiedy Cammie będzie trzymała buzię na kłódkę. Co ja wtedy zrobię?

– Myślisz, że Caleb by się przyjął, to znaczy, myślisz, że on by chciał je zatrzymać?

Wpatrywałam się w jej błyszczące oczy i poczułam jak opada mi żołądek. Nigdy tak naprawdę o tym nie myślałam. On chciałby je zatrzymać. W głębi serca to wiedziałam. To jak mówił o swojej rodzinie tego wieczora u Jacksona powiedział mi, że chciałby być ojcem. Zamknęłam nikiemne oczy i westchnęłam.

– Dlaczego myślisz, że mogłabym znać odpowiedź na te pytanie?

Cammie wzruszyła ramionami. – Trochę go znasz. Mam na myśli, że spędziłaś z nim trochę czasu, po prostu pomyślałam...

– Nic o nim nie wiem – warknęłam, wstając i chwytając moją tacę. *Tyle tylko że pragnęłam go bardziej niż wszystkiego innego na świecie.* Spuściłam wzrok na Cammie i poczułam panikę. To było to.

Cammie miała biegunkę ustną. Będzie to w całej szkole i to szybko. Właśnie oficjalnie zapewniłam sobie miejsce w pierwszym rzędzie w pociągu do piekła.

Ciuch ciuch!

– Wracam do akademika – powiedziałam. Chciałam, żeby poszła ona ze mną, bym mogła mieć na nią oko. Nie byłam pewna czy chciałam...

– Okej. Ja tutaj jeszcze pobędę. – Cammie uśmiechnęła się do mnie słodko. Jej twarz wyglądała niewinnie, ale jej oczy były diabelskie. Mogłam zobaczyć jak potwór plotkarski wpęza w górę jej przetyku i naciska jak oszalały na jej usta, żeby być wypuszczonym.

Odwrociłam się na pięcie i wyszłam, zanim mogłaby zobaczyć łzy tkwiące w kącikach moich oczu.

Ciuch ciuch...

Nowiny o aborcji obracały się i rechotały przez łańcuch plotek aż doszły do Caleba dwa dni później. To eksdziewczyna wymierzyła Calebowi uderzenie. Wykorzystała swoją pierwszą szansę by odciąć Jessicę, żeby go odzyskać. Widziałam jak posyłała Jessicę nieprzyjemne spojrzenia przez ostatnie kilka tygodni. Rozpoznałam je, ponieważ ja też je wysyłałam.

Całe zerwanie zajęło mniej niż dziesięć minut. Była tego świadkiem duża część ciała studenckiego, która kręciła się przy scenie jak muchy przy krwawiącej padlinie. Nie byłam tam, lecz opowiedziała mi o tym Cammie, która miała miejsce w pierwszym rzędzie. Eks wybrała doskonałą porę, mówiąc Calebowi tuż przed tym jak miał spotkać się z Jessicą na obiedzie, a potem obserwowowała wszystko z dystansu. Jessica znalazła Caleba czekającego na nią na schodach do kafeterii. Ich spotkanie było krótkie. W ataku hysterii Jessica wyznała wszystko Calebowi, który, jak niektórzy mówili, walnął w ścianę, a inni mówili, że rzucił ławką w drzewo. W rzeczywistości odszedł od niej z kamienną twarzą i nigdy więcej się do niej nie odezwał. Jessica wyjechała do domu dzień po zamieszeniu i rzekomo pozostawiła wszystkie swoje rzeczy. Zastanawiałam się czy wiedziała, że to byłam ja – czy w ogóle pomyślała o mnie po tym dniu lub czy moja twarz rozmazała się w miejscu, gdzie należeli wszyscy niepopularni.

Nosiłam swoje poczucie winy przez tydzień. Miałam poczucie jakby twarda ręka naciskała na mój kark. Zwieszałam głowę we wstydzie i czałam się po akademiku jak cień. Do dnia ósmego już usprawiedliwiłam to, co zrobiłam.

Zaszyłam się w samolubstwie. Wykorzystałam dziewczynę szukającą kogoś do zaufania i wykorzystałam jej kłopotliwe położenie dla własnego zysku. Byłam dzieckiem mojego ojca. Czułam do siebie odrazę.

Mój ojciec – Oliver Kaspen, bez drugiego imienia, był najgorszym typem łajdaka, jakiego kobieta mogła wypuścić ze swoich łędźwi. Moja matka kiedyś mawiała, że był on wiernym odbiciem Elvisa, ciemny i seksowny z namiętym spojrzeniem. Miał rodzaj ust, które mówiły ładne rzeczy, lecz kiedy sprawy się pogarszały, układały się w pełnym nienawiści uśmiechu i raniły cię tam, gdzie bolało. Ale zanim zrzucił płaszcz uroku, który nosił i zanim powiedział ci, że był z tobą tylko z powodu brzydkiego bachora, którego nosiłaś, był cały w uśmiechach, pocałunkach i komplementach. W taki sposób zdobył moją matkę i tak otrzymał mnie – brzydkiego bachora.

Został tylko przez trzy lata po moich narodzinach, nim odszedł z workiem marynarskim na ramieniu. Okresowo „godził się” z mamą, zamieszkiwał lewą stronę jej łóżka, a potem znowu zniknął, by gdzie indziej toczyć swoją burzliwą młodość. Stawiał w grach nasze pieniądze na zakupy, przeklinał nas, kiedy je tracił i nigdy nie czuł poczucia winy, gdy nie mieliśmy nic do jedzenia prócz czerstwych słonych krakersów. Mój tata.

Raz kiedy nasze szafki były puste, a ja łapczywie gryzłam swojego kciuka, zniknął z ostatnim dolarem mojej matki. Mój pięcioletni umysł pomyślał, że poszedł znaleźć jakieś jedzenie, lecz kilka godzin później wrócił pachnąc tak mocno filadelfijskim serowym befsztykiem, że wywołało to u mnie ślinotok. Oliver Kaspen dbał o Olivera Kaspena. Au. To była kropla, która przepełniła miarę mojej matki. Wykopała go z naszej głównianej kawalerki z wiązańką przekleństw, których nigdy wcześniej nie słyszałam.

Szał na Caleba zaczął się krótko po tym jak wyjechała Jessica. Dziewczyny domagały się uwagi Caleba jak naćpane szympansy.

– On ma banana, którego pragnie każda dziewczyna – skomentował Jim jednego popołudnia, jak obserwowaliśmy kilka blondynek podskakujących wokół niego jak luźno przywiązane balony z helem. Caleb śmiał się z czegoś, co powiedziała jedna z nich. Pochyliła się i pocałowała go w policzek, na co on się zarumienił i odsunął w zaskoczeniu. Odwróciłam zazdrosna wzrok. Nie mogłam już tego wytrzymać. Mentalnie mordowałam kogoś nowego, co kilka minut.

Moja okazja nadeszła tego samego dnia, kiedy oblałam sprawdzian z łaciny. Nigdy nie otrzymałam trójki w całej mojej edukacyjnej karierze, więc duża jedynka obrysowana czerwinią i podkreślona dwa razy była czystym wstrząsem. Traciłam kontrolę. Nie potrafiłam się skoncentrować. Caleb zagrzebał się w moim umyśle jak pasożyt i żywił się moimi uczuciami oraz myślami. Coś musiało zostać zrobione. Stałam pomiędzy budynkami, trzymając sprawdzian kurczowo przy piersi i wpatrując się szklistym spojrzeniem na jakąś ceglana ścianę, kiedy ktoś mnie minął i wepchnął mi do ręki ulotkę. Normalnie bym ją wyrzuciła, ale tym razem, obwiniając za to moment szoku, ją obróciłam.

PRZYJĘCIE ZAX

Gdzie? Gdzie indziej?

Kiedy? W sobotę o 22:00

Przyniesić: Piwo

Kiedy wróciłam do pokoju, rzuciłam ulotkę w twarz Cammie.

– Chodźmy na to.

Pochylała się nad szerokim plakatem, używając ciekłej kreski do oka, żeby szablonować słowa „Biznesplan” na górze. Zerknęła na ulotkę przez ułamek sekundy i zaczęła dmuchać na litery.

– Masz jakiś kryzys wieku średniego?

– Mam tylko dwadzieścia lat, smarkaczu; musisz być w średnim wieku, żeby mieć kryzys wieku średniego. Czemu nie używasz markera?

– Nie mam i nie jestem w humorze na żarty. Ten projekt jest na jutro, a jedyną rzeczą jaką wiem o biznesie jest, jak go przeliterować.

– Cóż, nawet tego nie wiesz, bo brakuje ci „s”.

Cammie zmarszczyła brwi na swój plakat i zaczęła pracować nad „s”.

– Musisz ze mną iść...

Podeszłam do mojej szuflady i wyciągnęłam pudełko markerów.

– Co zamierzasz robić na imprezie?

Stłumiłam pragnienie, aby ją walnąć i próbowałam brzmieć przyjemnie.

– Nie wiem. Normalne rzeczy, jakie ludzie robią na imprezach... jak... spędzanie czasu.

– Nie pijesz, tańczysz ani palisz. Sorry, Olivia, nikt nie będzie chciał rozmawiać z tobą o polityce, chyba że pójdziesz beczkową imprezę przy Beta Nu, a to byłoby tak bardzo, bardzo nudne.

– Umiem tańczyć – powiedziałam obronnie – i każdy umie pić – nie potrzeba do tego specjalnego talentu.

– Tak, ale potrzeba specjalnego talentu na nie zachowywanie się jak głupek, kiedy się pije. – Rysowała serduszka na rogach plakatu i w każdym z nich robiła małe uśmiechające się minki.

Była takim marnotrawstwem dobrego powietrza.

Westchnęłam dramatycznie.

– Zrobię za ciebie twój projekt – jeśli ze mną pójdziesz.

Cammie przekręciła się na plecy i wymachiwała ramionami w powietrzu, jakby pływała stylem klasycznym.

– Chwała alleluja! Wypowiedziałaś magiczne słowa.

Burknęłam. I tak bym to dla niej zrobiła. Byłabym potępiona, gdybym pozwoliła swojej współflokatorce oddać biznesplan, który wyglądał jak kartka walentynkowa.

W sobotę przygotowałam się z precyzją chirurga kręgowego. Wszystko musiało być właściwe. Zamierałam wygrać tę bitwę. O dwudziestej drugiej Cammie i ja wchodziłyśmy po schodach do domu Zax otoczone chmurą wydychanej nikotyny. Kręciło mi się w głowie, a sukienka, która była o rozmiar za mała, opinała mi klatkę piersiową jak boa dusiciel.

– Dobrze, że wyglądasz jak normalna dziewczyna – powiedziała Cammie, uśmiechając się do mnie z aprobatą.

– Normalna – w przeciwieństwie do czego?

Szarpałam za sukienkę, starając się zakryć odkrytą krągłość moich piersi, które unosiły się jak dwie pulchne bułeczki z biustonosza push-up Cammie.

Uśmiechnęła się do mnie złośliwie i zsunęła z powrotem sukienkę.

– Cóż, po pierwsze masz te. – Szturchnęła mnie w pierś. – Ukrywałaś je w tych brzydkich, niemodnych koszulkach, które nosisz. I makijaż sprawia, że wyglądasz seksownie – nawet egzotycznie. Ładnie się odstawiaś.

Miałam taką nadzieję.

– Jesteś gotowa, O? – zapytała Cammie, ściskając mnie za ramię. Tak naprawdę było mi trochę niedobrze, ale wzięłam głęboki wdech i potaknęłam.

– Dobrze, ponieważ to będzie najbardziej interesujący wieczór twojego życia.

Drzwi się otworzyły i weszłyśmy do pomieszczenia tak przepelnionego ciałami i smrodem piwa, że moim pierwszym odruchem było cofnięcie się. Cammie przepchnęła mnie przez próg w stronę stolika zastawionego butelkami.

– Najpierw drink – rzekła, podając mi czerwony plastikowy kubek – potem zrobisz to, po co tu przyszłaś.

Cammie wlała wódkę do mojego kubka, po czym dodała odrobinę żurawiny. Byłam taka zdenerwowana. Wzięłam łyk zbyt duży na moją buzię i wylałam mieszankę na przód swojej sukienki.

– Ostrożnie, Julio Roberts. Planem jest, żeby być spokojną. – Cammie przypatrywała mi się z dezaprobatą, a ja upiłam kolejny łyk, tym razem ostrożnie. Było gorzej, niż myślałam. Ludzie się pocili i wszystkiego dotykali, chuchali alkoholowym oddechem w twarze innych ludzi... zarazki! Chcica! Zachowywali się jak zwierzęta. Nagle poczułam przyptyw paniki. To było zbyt trudne – zachowywanie się jak kto inny. Musi być na to jakiś inny sposób.

– Nie sędzę, że potrafię... – powiedziałam, obracając się. Drzwi były w odległości dziesięciu kroków. Musiałabym tylko ominąć parę ciał i mogłabym wyslizgnąć się w chłodne nocne powietrze, zanim miałabym szanse się upokorzyć.

Cammie chwyciła mnie za ramię.

– Tam on jest – syknęła mi do ucha. Odwróciłam się. Był w pokoju po naszej lewej, grając w bilard. Rechotliwy śmiech przytępnął tam, gdzie stałyśmy i wyłapałam słowa „wibrator i ślusarz”.

– Dobra, możemy zostać na trochę – powiedziałam słabo. Teraz była kolej Caleba. Nachylił się nad stołem mocno skoncentrowany i wbił dwie bile do łuz.

– Co teraz zrobię?

– Musisz przyciągnąć jego uwagę bez przyciągania jego uwagi.

– Nie mówię w gierkach dziewczyn.

Cammie pomachała do kogoś po drugiej stronie pokoju.

– Słuchaj, po prostu nie bądź oczywista – rzekła. – Nie ma nic bardziej nieatrakcyjnego niż dziewczyna, która rzuca się na faceta. – Mówiła to ta sama Cammie, która każdego poranka wcierała oliwkę dla dzieci w swój dekolt, żeby przyciągnąć uwagę do jej „lepszych części”, jak je obwieszczała.

– Jak do diabła mam to zrobić?

– To ty chciałaś tutaj przyjść. Sama wymyśl. – I z tym mnie zostawiła. Mała szumowina. Stałam przy stoliku z napojami przez kilka minut aż zdałam sobie sprawę, że muszę wyglądać jak frajerka i zaczęłam się przechadzać. Okej, musiałam zrobić coś, żeby zwrócić jego uwagę, żeby wiedział, iż tutaj jestem.

Dostrzegłam boks DJ’a i pomysł pojawił się w moim mózgu. Tańczenie! Moja tajna broń!

Facet mający na sobie koszulkę z „Korn” wpisywał coś do laptopa za stołem. Skinął mi głową, kiedy podeszłam, a jego wzrok od razu znalazł mój dekolt.

– Mogę poprosić o piosenkę? – krzyknęłam ponad muzyką. Kiwnął na moje dziewczynki i wcisnął mi do dłoni kawałek papieru i ołówek. Szybko zapisałam tytuł piosenki i artystę na kartkę i mu ją oddałam.

– Moja twarz jest tutaj – powiedziałam, wyciągając rękę i podnosząc jego brodę, aż patrzył mi w oczy. Uśmiechnął się i puścił mi oko.

Degenerat. Trochę go lubiłam.

– Twoja jest następna. – Zawołał ponad muzyką. Podniósł kciuki w moją stronę, jak odeszłam.

Przyjrzałam się parkietowi z niepokojem i zobaczyłam, że jedyną osobą, która tam była, to przedwcześnie pijany facet, który kręcił się w koło, kręcąc biodrami bez śladu rytmu. To mnie zabije, ale była to obsesja i zamierzałam to zrobić. Wzięłam olbrzymi haust, wypijając pozostałości mojego koktajlu z wódki i przywołałam wspomnienie naszego pocałunku w basenie. Ta myśl dała mi chwilowy przyptyw odwagi. Znowu chciałam być tak całowana – możliwe każdego dnia mojego życia.

Weszłam na parkiet, gdy moja piosenka popłynęła z głośników. Zajęło mi tylko dziesięć sekund, aby przejąć cały pokój. Ludzie jednocześnie przestali robić, co robili, żeby na mnie popatrzeć. Byłam dobra. Byłam naprawdę, naprawdę dobra. Cicho podziękowałam swojej matce za osiem lat lekcji tańca, które wyklóciła z miejscowego studia, kiedy kręciłam biodrami w skomplikowanym ruchu.

Mam obsesję na punkcie jednej myśli o tobie⁵...

Zobaczyłam twarz Cammie pojawiającą się zza rogu, żeby zobaczyć co się dzieje. Jej usta zrobiły kształt „O” i puściła do mnie oko z aprobatą.

To niezdrowo tak się czuć...

Inni ludzie zaczęli dołączać do mnie na parkiecie, ale trzymali pełen szacunku dystans, kołyszając się wokół mnie jak moi własni pomocni tancerze.

– Wygląda na to, że mamy dziś wieczorem kogoś seksownego w tym domu. – Usłyszałam jak mówi DJ przez mikrofon. Gdy więcej ludzi zaczęło tłoczyć się wokół, żeby mnie oglądać, zobaczyłam, że Caleb i jego kumple bilardowi wychodzą z tylnego pokoju. O tak, chodź zobaczyć wokół czego jest całe te zamieszanie. Pozwoliłam włosom opaść uwodzicielsko na oczy i zakręciłam biodrami w jego kierunku.

Tym razem, proszę, niech ktoś mnie uratuje...

Obserwowałam jego twarz, jak mnie zauważył, a mój żołądek zrobił mały taniec ekscytacji. Bingo! Kontakt wzrokowy. Poza lekkim zmruczeniem oczu, jego twarz nie pokazała ani joty emocji. Cholera! Wykonałam swoje popisowe potrząśnięcie brzuchem i zobaczyłam z zadowoleniem, jak uniósł brew. Kiedy Rihanna zaśpiewała: *Twoja obecność i ja po drugie szacują moje zdrowe zmysły...* spojrzałam wprost na Caleba i zgięłam palec. W ogóle nie wyglądał na zdziwionego. Odepchnął się od ściany i swobodnie do mnie podszedł, dłonie wciąż trzymając w kieszeniach. Przez chwilę pozwalał mi tańczyć wokół siebie, uśmiechając się na pogwizdywanie, zanim chwycił mnie w pasie i tańczył w synchronizacji z moimi krokami. Był dobry – płynny – tak jak się spodziewałam.

⁵ Piosenka to S.O.S. od Rihanny, a przetłumaczony tekst zaczerpnięty ze strony tekstowo.pl

Gdy ta piosenka się skończyła, tańczyliśmy do następnej i następnej. Moje włosy były mokre i kleiły się do karku, kiedy Caleb w końcu ściągnął mnie z parkietu. Trzymałam jego rękę, jak kierował nami przez ocean ciał na ganek. Oparliśmy łokcie o balustradę, pozwalając chłodnemu powietrzu przebiec palcami po naszej lepkiej skórze.

– Jesteś pełna niespodzianek. – Takie były pierwsze słowa, jakie powiedział do mnie od miesiący. Rozkoszowałam się dźwiękiem jego głosu, nim odpowiedziałam.

– Czemu? Bo potrafię tańczyć? – Podniosłam włosy z szyi i spojrzałam mu w oczy.

Caleb pokręcił głową i zrobił coś wargami, co niemal ugięło mi kolana.

– Nie. Bo przyszałaś... bo masz na sobie tę sukienkę – uśmiechnął się, przyglądając się mojemu dekolтови – i nie dlatego, że potrafisz tańczyć, ale dlatego, że zatańczyłaś.

– Myślisz, że jestem sztywna – westchnęłam, patrząc na wymiotującą dziewczynę w azalie sto metrów dalej.

– Wszyscy myślą, że jesteś sztywna.

Wiedziałam, że nie mówił tego, by być wrednym. To był tylko fakt – jak to, że zielone jabłka są kwaśne.

– Jesteś jak para butów z sześciocalowymi obcasami. Cała poza oraz seksowność, ale sprawiasz, że ludzie czują się nieswojo tylko na ciebie patrząc.

Cóż, oficjalnie przeszłam lamy na obuwie.

– A po dzisiejszym wieczorze? – zapytałam go, dłubiąc złuszczoną farbę na poręczy.

– Sądzę, że złamałaś obcas i nosisz klapki, tak jak reszta nas. – Był śmiech w jego głosie.

– Jutro mogę włożyć z powrotem swoje buty – powiedziałam. – I dlaczego mówimy metaforą?

Caleb roześmiał się, a potem nagle znowu stał się poważny.

– Lubię twoje buty. Są seksowne. – Głos miał gardłowy i uwodzicielski. Wiedziałam, że potrafił zabrać dziewczyny – może nawet mnie do łóżka, jedynie używając tego głosu.

– Mam coś dla ciebie – powiedziałam nagle, wyciągając się z transu, który na mnie kładł. Przekrzywił głowę. Ten mały gest tak podniósł mi emocje, że na parę sekund zapomniałam, co miałam zrobić. Łapiąc jego rękę, położyłam na niej mój symbol. On uśmiechnął się do mnie, prawie pytająco i opuścił wzrok. To był pens. Znalazłam go w kieszeni jego bluzy w poranek po naszym pocałunku.

Tym razem to ja zrobiłam pierwszy krok. Podeszłam do niego, eliminując przestrzeń między nami, w chwili kiedy podniósł wzrok. Jego dłonie objęły mnie w talii i w jednym

płynnym ruchu, obrócił naszymi ciałami, aż moje plecy przyciskały się do ściany. On starał się osłonić nasz moment przed maruderami, którzy przechadzali się po ganku. Zniknęłam za jego plecami, lecz wciąż słyszałam parsknięcia i okrzyki zaskoczenia.

Ten pocałunek był inny od pierwszego. Całowaliśmy się wcześniej, więc tym razem nie było żadnego niezdecydowania czy nieśmiałość. Robił on rzeczy swoimi ustami, które celowo prowokowały sugestywne myśli. Ciężko oddychałam, kiedy się odsunął. Opierałam ręce za sobą, przyciskając je do szorstkiego tynku domu. Caleb zaśmiał się, przebiegając dłońmi po moich włosach, ciągnąc za rozdwojone końce.

Nadal opierałam się o ścianę, zastanawiając się czy moje nogi będą pracować, jeśli nimi poruszę. Tylne drzwi się otworzyły, wypuszczając hałas imprezy.

– Chodź – powiedział, chwytając moją rękę. – Chcę znowu zobaczyć jak tańczysz.

Zakochałam się mocno i szybko, jak cios Tysona. Jednego dnia po prostu cieszyłam się jego towarzystwem, a następnego nie mogłam bez niego przeżyć. Widywaliśmy się ze sobą w każdej wolnej chwili – nawet jeśli był to tylko szybki, głodny pocałunek przed zajęciami. Kiedy nasze oceny gwałtownie spadły, postawiliśmy granice: żadnego rozmawiania przez telefon po zmroku i nie widywanie się w ciągu tygodnia oprócz pór posiłków. Przez większość czasu łamaliśmy nasze zasady kilka minut po ich ustaleniu. Nieistotne było próbowanie trzymać się od niego z daleka. Był moim narkotykiem. Nigdy nie miałam dosyć, a kiedy go miałam, już myślałam o tym, kiedy będę miała go następnym razem.

Wydawaliśmy się szczęśliwsi niż inne pary, wiecznie tkwiący w szczęściu tak intensywnym, że nasze usta unosiły się w uśmiechu nawet w naszym śnie. Caleb nauczył mnie jak się bawić – coś czego nigdy nie wiedziałam w młodości ani jako dorosła. Przynosił mi babeczki, po czym rozbijał mi je na twarzy. Wziął mnie na kajaki i przewrócił nas do wody. Pewnego razu, kiedy jego bractwo było gospodarzem nocy zapasów w galaretce, przekonał mnie bym przysłała, a potem wyzwiał mnie na pojedynek. Z kolanami zagłębionymi w galaretce koloru niebieskawozielonym, zaatakowałam go, celując w kolana. Miałam szczęście i wytrąciłam go z równowagi. Obydwoje wylądowaliśmy na plecach, a Caleb śmiał się tak mocno, że brzmiało jakby szlochał. Kochałam go całą sobą. Nauczył mnie on, kim byłam, coś czego nigdy bym się nie dowiedziała, bez jego wprawnego obchodzenia się z moją osobowością.

Tamtego lata, wzięłam niepełno–etatową pracę w małej księgarni. Byłam jedynym pracownikiem, oprócz właściciela, i pracowałam w nocy, co wymagało ode mnie żebym zamykała sklep około północy. Księgarnia dzieliła parking z barem Wystrzały i przez większości nocy musiałam znosić gwizdy od nietrzeźwych motocyklistów, którzy stali na zewnątrz. Nie cierpiałam tego i zaciskałam pięści przez całą drogę do samochodu, na wypadek gdybym musiała kogoś uderzyć.

Pracowałam tam przez trzy tygodnie, kiedy Caleb wpadł, by mnie zobaczyć. Jego twarz była zaczerwieniona i napięta, gdy przeszedł przez drzwi.

– Co jest? – powiedziałam, obchodząc ladę, żeby go przytulić. Zerknęłam przez jego ramię, zastanawiając się czy jeden ze szczurów z baru powiedział coś, żeby go rozzłościć. Często wygłaszali niegrzeczne komentarze klientom przechodzącym obok.

– Jesteś tutaj sama?

– Cóż, jest paru klientów – rzekłam, rozglądając się po alejkach.

– Kiedy wychodzisz w nocy, idziesz sama do auta? – Jego głos był zniecierpliwiony, a ja zastanawiałam się, dokąd z tym zmierzał.

– Tak.

– Już tutaj nie pracujesz – powiedział stanowczo.

– Co? – Opadła mi szczeka. Nigdy nie odezwał się do mnie w taki sposób.

Wskazał na zewnątrz, na bar. – To niebezpieczne. Jesteś kobietą. Jesteś sama, a nie pomaga to, że wyglądasz tak jak wyglądasz.

– Mówisz mi, że muszę rzucić pracę z powodu tego jak wyglądam? – Podniosłam brew i wróciłam za kasę. Wkurzał mnie.

– Mówię ci, że nie jest dla ciebie bezpieczne bycie tutaj samej, a potem chodzenie samej do samochodu.

– Potrafię o siebie zadbać. – Zaczęłam układać książki, które musiały być odłożone na półki do wózka.

– Jesteś lekka jak piórko, a tamci mężczyźni są bardzo pijani.

Wzruszyłam ramionami.

Caleb wyglądał jak kula gorącej energii i mnie niepokoił.

– Nie rzucę pracy – powiedziałam, kładąc ręce na biodrach. – Muszę pracować. Nie wszyscy mają bogatych rodziców i fundusze powiernicze, które przeprowadzą nas przez życie.

Jego twarz pobrała. Nienawidził kiedy ktokolwiek wspominał fakt, że był on bogaty, tym bardziej, kiedy ja to robiłam. Wyszedł ze sklepu bez pożegnania. Rzuciłam długopisem w drzwi, chcąc by dalej tam stał, wtedy uderzyłby on w jego głowę.

Później tego wieczora, gdy zamykałam zobaczyłam jego auto na parkingu.

Podeszłam do okna od strony kierowcy i stuknęłam kluczykami w szybę.

– Co ty tutaj robisz? – powiedziałam, kiedy opuścił okno.

Wzruszył ramionami.

Zirytowana odeszłam bez zapytania go o cokolwiek innego.

Od tego czasu kiedy tylko pracowałam samochód Caleba był zapakowany na parking, jak wychodziłam. Nigdy nie zauważaliśmy się na parkingu i nigdy o tym nie rozmawialiśmy podczas naszych regularnych godzin związku. Lecz o północy on zawsze tam był, upewniając się, że jestem bezpieczna. Podobało mi się to.

Zajął mi trochę przyzwyczajenie się do ogromnej popularności Caleba. Może pięć osób w kampusie znało moje imię, ale jego imię było wygrawerowane na mosiężnych płytach w sali gimnastycznej.

– Czuję się, jakbym chodziła ze sławą – rzekłam, kiedy byliśmy na kolacji jednego wieczora i para dziewczyn pomachała do niego ze stolika obok. On wyrzucił oczami i zbył to, jakbym była dramatyczna. Ale moja zazdrość wpełzała mi do głowy za każdym razem, gdy jakaś lalunia składała mu hołd.

Te dziewczyny nie miały żadnego względu na fakt, że był on moim chłopakiem. Czekają na szansę, żeby go zaatakować – tak jak ja kiedyś.

I była kwestia z seksem. Nie doszliśmy tak daleko. Cammie wypytywała mnie co wieczór o to jak daleko poszło nasze obściskiwanie się.

– Tylko się całowaliśmy – powiedziałam jej po raz nie wiem który. Obydwie leżałyśmy w łózkach ze zgaszonym światłem, a Cammie ssła lizaka, robiąc mokre, siorbiące hałasy.

– Musisz umyć zęby, kiedy z tym skończysz.

– A on nigdy nie próbuje zrobić czegoś więcej? – zapytała, ignorując mnie.

– Nie chcę, żeby to robił.

– Olivia, tylko patrzeć na tego mężczyznę sprawia, że chcę uprawiać seks i jestem pewna, że dziewięćdziesiąt dziewięć procent żeńskiej części studenckiej zgadza się ze mną. Jaki jest twój problem? Czekaj! Byłaś molestowana?

Wymówiła to „mo–lestowana”. Wywracam oczami.

– Nie, zamknij się. Po prostu nie chcę. Czemu muszę być produktem napaści seksualnej bo nie wskakuję z nim do łóżka?

– Halooo, Caleb jest mężczyzną. On chce uprawiać seks, a jeśli ty mu go nie dasz, znajdzie to gdzie indziej.

Obróciłam się na bok i odmówiłam powiedzenia czegoś więcej. W każdym razie co wiedziała Camadora? Czy studentki pierwszego roku nie są sławne z bycia głupimi i zdzirowatymi? Czy mój ojciec nie był sławny ze „znajdywania tego gdzie indziej”?

Nie. Nie zamierzałam użyć mojego ojca jako wymówki, żeby stracić Caleba raz jeszcze. Caleb był wierny, uważny i nigdy nie naciskał mnie na coś więcej niż pocałunek, ponieważ mnie szanował. Przypomniałam sobie ostatni raz, kiedy się całowaliśmy. Było to w jego pokoju, leżąc na jego łóżku. Jego całe ciało było napięte, jakby był związany i gotowy do uwolnienia. Co jeśli używał każdej uncji samokontroli, gdy ze mną był? Słowo „podpuszczalska” pojawiło się w moim umyśle i wczołgałam się głębiej pod kołdrę we wstydzie.

Nie było tak, że nie myślałam o uprawianiu z nim seksu. Myślałam o tym cały czas. Lecz myślenie a robienie było dwiema różnymi rzeczami. Nie byłam gotowa i nie wiedziałam dlaczego.

Laura Hilberson została znaleziona tego samego tygodnia, kiedy Caleb i ja wygłupialiśmy się po raz pierwszy. Policja znalazła ją przechadzającą się po lotnisku w Miami, boso, a powieki nisko wisały nad jej mlecznymi oczami. Historia Laury była taka, że mężczyzna uprowadził ją, gdy biegła na szlaku przy parku nie dalej niż dwie mile od szkoły. Wołając o pomoc, twierdził on, że skręcił kostkę i błagał ją o pomoc. Poprosił żeby pomóc mu dojść do samochodu, który był tuż za pagórkami. Niechętnie Laura się zgodziła. Zarzuciła na ramiona jego wagę i przeszła krótki dystans do jego białej furgonetki. Furgonetka była starą furgonetką Astro z rdzą przeżerającą metal jak rak. Z dystansu Laura stwierdziła, że podbarwione okna i trochę popękane tylne drzwi były migającym ostrzeżeniem. Kiedy pomogła mu wejść na siedzenie kierowcy, on upuścił kluczyki z palców, a one opadły na trawę u stóp Laury. Gdy pochylała się, żeby je podnieść, mężczyzna podniósł łom z miejsca pasażera i połączył go jednym mocnym uderzeniem z ładną skronią Laury. Potem wsadził ją na tył i zawiózł ją gdzieś, co gazety nazywają „Legowiskiem Gwałciciela”.

Laura pamiętała bycie przetrzymywaną w jakiegoś rodzaju piwnicy przez czas, którego nie potrafiła określić, ponieważ podawano jej środek uspokajający. Mężczyzna, którego opisała jako „nieśmiałego”, wykorzystywał ją dla seksu i do towarzystwa. Potem pewnego dnia, bez żadnego dobrego powodu, pocałował ją w policzek i podrzucił ją na lotnisko. Powiedziała policji, że nazywał się Devon. Laury Hilberson nie było sześć miesięcy.

Podczas gdy Laura leżała w szpitalnym łóżku będąc przesłuchiwaną przez policję, Caleb i ja byliśmy na aukcji dobroczynnej, na której większość studentów ostatniego roku w jego bractwie było zobowiązanych być. Było to jedno z tych wydarzeń, gdzie wszyscy ubierali się w drogie garnitury i sukienki, a kelnerzy krążyli wokoło z kieliszkami szampana. On dostrzegł grupę ludzi, tłoczących się razem w ciasnej paczce.

– Chodziłem z nimi do liceum – powiedział beztrąsko, ustami ściągając oliwkę z wykałaczki.

– Z iloma z tych dziewczyn się umawiałeś? – rzekłam, przyglądając się grupie. Niemal wszystkie dziewczyny były wystarczająco piękne, żeby być na okładce magazynu, a kilka z nich przywitało Caleba ze zmysłową znajomością, która sprawiła, że mój zielony potwór strzelił knykciami.

– Czemu jest to ważne? – zapytał i mogłam zobaczyć w jego oczach rozbawienie.

– Ponieważ gdybym ja coś takiego oświadczyła, chciałbyś wiedzieć, kogo całowałam – warknęłam niecierpliwie.

Uśmiechnął się i nie protestował, zginając szyję, żeby mówić cicho do mojego ucha.

– Adriana Parsevo – jego głos był tak cichy, że musiałam wyężyć słuch, by go słyszeć. Przynęłam ucho bliżej jego ust, kiedy poczułam je przy płatku. – Jest w małej srebrnej sukience. – Skierowałam spojrzenie w stronę uderzająco pięknej dziewczyny, której sukienka nie zdołała przykryć nawet jednej dziesiątej jej nigdy niekończących się nóg. Co to było z Calebem i nogami?

– Umawialiśmy się przez chwilę. Była bardzo... eksperymentalna. – Ostatnie słowo oraz struktura jego głosu robiły tak wielką aluzję, że poczułam przyptyw zazdrości miażdżący moją tchawicę. Caleb, wyglądając jakby dobrze bawił się moją reakcją, kontynuował.

– Dziewczyna, z którą rozmawia, ta pijąca mimozę nazywa się Kirsten, jeśli dobrze pamiętam. Ma znamię podobne do Afryki na wnętrzu uda.

Wydmuchałam mocno powietrze przez nos i spiorunowałam go wzrokiem. On się roześmiał – typem niegrzecznego, seksownego chichotu, który poruszył śpiącymi motylami w moim brzuchu.

– Pytałaś, Księżno...

Wyobraziłam go sobie całującego te dziewczyny. Jego palce muskające ich znamiona i oddech utkwiał mi w gardle. Nienawidziłam ich i nienawidziłam go za lubienie ich.

– Chciałabyś usłyszeć więcej? – zapytał, muskając ustami moje ucho.

– Nie – powiedziałam opryskliwie i miałam to na myśli. Pytanie było wielkim błędem.

Jak tylko weszliśmy do samochodu zaatakowałam go. Pocałowałam go mocno – przeskakując z siedzenia na jego kolana. Zaśmiał się do moich ust, wiedząc, że jego gra poruszyła czułą stronę i przykrył dłońmi moje pośladki. Zlekceważyłam go i ciągnęłam zamiar udowodnienia, że jestem uwodzicielska.

Nastrój Caleba szybko się zmienił i wkrótce uśmiechy zniknęły, gdy wplątaliśmy się w pocałunek tak intensywny, że obydwójce dyszeliśmy. Myślałam, że umrę, kiedy jego palce obniżyły ramiączka mojej sukienki i poczułam powietrze na piersiach. Potem było więcej niż

tylko powietrze. Jego dłonie i wargi znalazły mnie, a ja zastanawiałam się, dlaczego nigdy wcześniej tego nie zrobiłam. Powiedziałam coś. Nie wiem co, lecz mój głos zdawał się przywrócić go do rzeczywistości, ponieważ oderwał się ode mnie w chwili, kiedy go usłyszał i wyciągnął mnie na długość ramienia. Nigdy nie zrobiłam czegoś tak rozwiązłego, tak śmiałego i to co było trzymane bezpiecznie pod moim stanikiem, a on nie musiał przestawać w tak wczesnym momencie w grze wstępnej.

– Dlaczego...? – Byłam bez tchu i wciąż trzymałam się jego koszulki. Pocałował mnie delikatnie w usta. Wybuch seksualności zniknął. Zapalił silnik.

Weszłam z powrotem na swoją stronę auta i opadłam na siedzenie. To dlatego, że nie chciał dojść do połowy drogi. Nie było żadnego „wyglupiania się” z Calebem. Większość facetów cieszyłoby się trzymaniem tak wielu uczuć, ile mogli dostać. Z Calebem było inaczej. Albo szło się na całość, albo zostawało się w płytkich wodach całowania. Nie użyłby brudnych gier do seksu, odciągając mnie coraz dalej od mojej czystości, dając mi kawałki tego, co przegapiłam. Oparłam się o siedzenie i zastanowiłam się nad wyrzuceniem wszystkich swoich zahamowań na wiatr. Czym one były tak w ogóle? Ledwo mogłam sobie je przypomnieć, gdy myślałam o jego rękach i tym, jak doskonale wiedziały gdzie dotykać.

Zastanawiałam się, co by powiedziała moja matka. Cieszyłaby się, że znalazłam takiego faceta jak Caleb, lecz nadal miałaby się przed nim na baczności. Mój ojciec podarował nam obydwu paczkę podejrzeń, która stała w naszych umysłach jak pies obronny obnażający zęby. – Strzeż swojego serca, żeby nie złamało się jak moje – mawiała matka przynajmniej dwa razy w tygodniu.

Sheri, najlepsza przyjaciółka mojej matki, przyniosła życiu Olivera Kaspenna nagły koniec czwartego lipca po tym jak skończyłam jedenaście lat. Użyła jego własnej strzelby, aby wykonać czyn, pokrywając jego szarą materią jej różową zastonę kabiny prysznicowej. Bez wiedzy mojej matki Sheri była jedną z wielu kobiet, którą mój ojciec wykorzystał dla seksu i pieniędzy. Przypominała mi cockera spaniela o wodnistym spojrzeniu z osobowością tak mazistą jak surowe jajko. Zanim matka dowiedziała się o jego romansie z Sheri, ja wiedziałam. W popołudnia, kiedy mama pracowała do późna, a ojciec zabierał mnie spod szkoły, chodziliśmy odwiedzać jego „przyjaciół”. Ci wszyscy przyjaciele zdarzyli się być kobietami i miały dostęp do pieniędzy, narkotyków albo obydwu.

– Nie mów swojej mamusi o tych małych wizytach, które składasz tutaj ze swoim tatą – powiedziała Sheri, grożąc mi palcem. – Ma już dosyć na talerzu, a twój tata po prostu potrzebuje przyjaciela do porozmawiania.

Rozmawiali godzinami w sypialni Sheri, czasami z radiem grającym dawne przeboje i dymem papierosowym przesączającym się spod drzwi. Mój tata był dla mnie naprawdę miły po tym jak wychodził z sypialni. Zawsze zatrzymywaliśmy się na gelato w drodze do domu. Nie tęskniłam za nim, gdy go nie było. Był po prostu jakimś facetem, który odprowadzał mnie do domu po szkole i przekupywał mnie lodami. W czasie jego śmierci minęło dziesięć

miesiący odkąd widziałam go ostatni raz i nawet nie zadzwonił do mnie na moje urodziny. Oliver Kaspen, mój imiennik, umarł zostawiając mnie z podmuchem złych wspomnień i kłódką na sercu, do której tylko on miał klucz. Miałam problemy tatusiowe, które skazywały Caleba na niepowodzenie od początku.

ROZDZIAŁ 10

TERAZNIEJSZOŚĆ

Niedzielnego poranka budzę się w swoim łóżku, włosy śmierdzą mi potem i papierosami. Jęczę, przewracam się i wymiotuję do kosza na śmieci. Kosza na śmieci? Nie pamiętam stawiania go tutaj. Wtem słyszę splukiwanie toalety.

Mój Boże – Caleb!

Opadam na poduszki i zakrywam dłonią oczy.

– Hej, piękna. – Wchodzi Caleb niosący tacę i rozświetlający cały pokój uśmiechem. Raz jeszcze jęczę i chowam twarz w poduszkę. Ostatnia noc: alkohol, zdrada przez przyjaciela, żenujący telefon.

– Tak bardzo przepraszam, że do ciebie zadzwoniłam. Nie wiem, co sobie myślałam – chrypię.

– Nie przepraszaj – mówi on, kładąc tacę na mojej szafce nocnej. – Czuję się uhonorowany, że byłem twoim pierwszym wyborem. – Podnosi szklankę wody oraz małą białą tabletkę i podaje mi je do ręki. Zwieszam głowę we wstydzie i przygryzam paznokcieć kciuka.

– Przyniosłem ci też trochę tostów – jeśli masz na nie ochotę. – Zerkam raz na chleb i masło, i przewraca mi się w żołądku. Kręcę głową, a on szybko zabiera tacę.

Mój bohater.

– Zadzwoniłem rano do motelu – mówi, nie patrząc na mnie. Prostuję się na łóżku i czuję jak gwałtownie kręci mi się w głowie. – Twój przyjaciel wymeldował się wczoraj wieczorem. Najwyraźniej śpieszył się wydostać z miasta. – Opiera się o ścianę i spogląda na mnie spod rzęs. Gdybym nie miała takich mdłości uśmiechnęłabym się na jego widok w mojej sypialni.

– Fajny przyjaciel, co? – Bawię się swoją kołdrą.

– To nie była twoja wina. Tacy mężczyźni powinni być wykastrowani. – Kiwam głową i pociągam nosem na zgodę. – Ale jeśli kiedykolwiek znowu się do ciebie zbliży, Olivia, to go zabiję.

Podobało mi się. Bardzo mi się to podobało.

Motyw muzyczny „Przyjaciół” gra z mojego małego telewizora, kiedy wychodzę spod prysznicza. Wchodzę do salonu w szlafroku i kapciach, i stoję jakbym nie wiedziała, gdzie usiąść. Caleb przesuwają się, żeby zrobić mi miejsce na kanapie, a ja siadam w kącie. Postanawiam zrobić jakieś pozory bycia szczerą.

– Lubię cię, Caleb – wypalam, po czym zakrywam twarz ze wstydu. – Brzmiało to jak wyznanie piątoklasistki.

On odrywa wzrok od telewizora, jego złote oczy się śmieją.

– Chcesz być ze mną na stałe?

Walę go w ramię.

– Nie żartuję sobie. To poważne. *My* nie jesteśmy dobrym pomysłem. Ty nie wiesz kim jesteś, a ja wiem *dokładnie* kim ja jestem, dlatego właśnie powinieneś uciekać ze wszystkich sił.

– Tak naprawdę nie chcesz, żebym to zrobił. – Jest teraz na pół poważny albo przynajmniej już się nie uśmiecha.

– Nie. Ale tak byłoby najlepiej. – Chowam ręce w rękawach szlafroka. Jestem zdenerwowana i boli mnie brzuch, w dodatku sposób, w jaki on na mnie patrzy nie ułatwia sprawy.

– Obijasz mną tutaj jak jo-jo – mówi, kładąc dłonie na kolanach, jakby przygotowywał się, aby wstać.

– Wiem – mówię szybko. – Myślę, że nie jestem typem dziewczyny, z którą chcesz się przyjaźnić.

– Nie *tylko* chcę się z tobą przyjaźnić.

Mam moment; rozmazuje mi się wizja, a moje nędzne, złe serce puchnie jak balon. Jestem taka zdezorientowana. Nie powinnam mu tego robić, ale chcę. Pocieram skronie. To wszystko było zbyt skomplikowane i niesprawiedliwe. Po trzech długich latach mam to, czego pragnę i nie jest to prawdziwe. On nie wie, kim jestem, a gdyby wiedział, nie siedziałby w moim salonie.

Wydychuję powietrze przez nos. Dobra Olivia błaga mnie, żebym zerwała z nim sprawy na dobre. Ona pamięta lotniskowy pieprzony niebieski, farbę na suficie i to co się dzieje, gdy te wspomnienia przesuwają się przez twoje puste życie i przypominają ci, jak zimne są sprawy. Odwracamy się z powrotem do telewizora, obydwoje jesteśmy zawstydzeni i czujemy się nieswojo. Caleb wychodzi parę godzin później, wysysając nadzieję z moich płuc, jak idzie.

– Zamknij wszystkie drzwi i zadzwoń do mnie, jak będzie mnie potrzebować, dobra? – Potakuję, zagryzając dolną wargę. Nie chcę być sama, lecz jestem zbyt zawstydzona, żeby poprosić go, aby został dłużej.

– Do zobaczenia jutro. – Zachęcam go do pozostania, przyglądając się jego pięknej twarzy. On wydaje się wahać i przez chwilę myślę, że to działa.

– Co jest? – szepczę. *Proszę, niech sobie nie przypomina. Proszę, niech sobie przypomni.*

– Nic... tylko mam poczucie, jakbyśmy robili to wcześniej – *déjà vu*, wiesz?

Wiem, ponieważ zawsze tak odbywały się nasze pożegnania, kiedy byliśmy razem. On nigdy nie został na noc, bo nigdy mu nie pozwoliłam.

– Cóż, pa.

– Pa – mówię.

Robię sobie filiżankę herbaty i sadowię się na kanapie. Już raz go straciłam przez moje wewnętrzne zepsucie. Moje kłamstwa zaczęły rozwiązywać się jeden po drugim, aż był on tak przytłoczony ich rozmiarami, że spojrzał mi w oczy i pożegnał się na zawsze. Pamiętam, że czułam otępienie, patrząc jak wychodzi, a potem przez resztę dnia, dopóki nie zdałam sobie sprawy, że on już nie wróci. *Nigdy*. Wtedy mury mojej emocjonalnej tamy zawaliły się na mnie. Cierpienie, przez który przeszłam było tak mocne i palące przez pierwsze sześć miesięcy, dominując każdy dzień jak ból gardła. Po tym stał się stałym bólem, nieobecnością, która nigdy nie opuściła moich kości. *Caleba nie było, Caleba nie było, Caleba nie było...*

Nawet teraz, gdy znowu był w moim życiu, wciąż czułam jego nieobecność. Wiedziałam, że mój czas był pożyczony i za niedługo ostry ból znowu się zacznie. Będzie to tylko kwestia czasu, kiedy dowie się on o naszej przeszłości i mojej pętli kłamstw.

Decyduję się chwycić dzień. Jeżeli mój czas jest krótki, równie dobrze mogę być z nim tak dużo, jak to możliwe. Podnoszę telefon i wykręcam numer jego mieszkania. Nie odebrał, więc nagrywam mu wiadomość, prosząc go, żeby do mnie oddzwonił, co robi około dziesięć minut później.

– Olivia? Wszystko w porządku?

– Nic mi nie jest. – Zbynam jego zmartwienie machnięciem ręki, jakby mógł mnie zobaczyć. – Przyjdę do ciebie – mówię szybko. – Nie chcę być sama, a ty i tak obiecałeś mi obiad.

Czekam, wstrzymując oddech.

Następuje cisza, podczas której zaciskam wargi i zamykam oczy. Może ma plany z Leah.

– Świetnie – mówi w końcu. – Lubisz befsztyk?

– Lubię tylko mięso. – Wzdrygam się, gdy on się śmieje. – Podaj mi wskazówki. – Zapisuję serię autostrad i ulic, które wymawia i odrzucam długopis na bok. Znam budynek, który opisuje. Był to typ budynku, którego nie można było przegapić, kiedy przejeżdżało się przez kanał wodny by dotrzeć do sznura eleganckich kawiarni i butików, które stały wzdłuż plaży. Miał przynajmniej trzydzieści pięter, kawał nieruchomości błyszczącej jak Australia.

Gdy przyjeżdżam, podaję kluczyki do mojego Żuka parkingowemu i wchodzę do chłodnego holu.

Wita mnie odźwierny. Jego spojrzenie zaczyna się na moich stopach i powoli podnosi się do twarzy. Widziałam te spojrzenie milion razy u przyjaciół Caleba. Byłam wśród nich, ale nie jedną z nich. Ich wzroki nastrojone były na Laboutina i Gucci'ego, więc kiedy pojawiałam się w mojej gotowej odzieży, ich spojrzenia prześlizgiwały się, jakbym ich nudziła. Większość ich rozmów zaczynała się tak „*Kiedy spędzałem wakacje we Włoszech w zeszłym roku...*” albo „*Nowa żaglówka tatusia...*”, których byłam cichym słuchaczem, nigdy nie opuszczając Florydy, zwłaszcza na zabawkowym szkunerze mojego leniwego tatusia. Mój tatuś był facetem, który rzucał pustymi butelkami po piwie na dobry los innych ludzi.

Kiedy poskarżyłam się na to Calebowi, udzielił mi lekcji o sztuce snobizmu.

– Patrz na nich, jakbyś znała ich sekrety i uważasz ich za nudnych.

Pierwszy raz, gdy spojrzałam z góry na spadkobierczynię, zapytała mnie, gdzie kupiłam moje buty.

– W Payless⁶ – odparłam. – Nie jest to zabawne, że nasze buty są identyczne, jednak cena, jaką zapłaciłaś za swoje mogłaby wyżywiać przez miesiąc mały kraj? – Caleb zachłystnął się swoim koktajlem krewetkowym, a spadkobierczyni już nigdy więcej się do mnie nie odezwała. Poczułam chorą moc. Nie trzeba było być bogatym i ważnym, żeby kogoś onieśmielić, wystarczyło być tylko krytycznym.

Nie patrzę wprost na odźwiernego, ale mrugam szybko w jego kierunku, jakby mnie drażnił. On się uśmiecha.

– Odwiedza, panienska? – Odwiiieeedza, panieeenka?

– Caleba Drake'a – mówię. – Może mu pan powiedzieć, że jest tutaj Olivia? – Wtedy słyszę otwierające się drzwi windy, a Ricky Ricardo kiwa głową do kogoś ponad moim ramieniem.

– Olivia – mówi Caleb, kładąc rękę na dole moich pleców. Podskakuję lekko na jego dotyk.

On uśmiecha się do odźwiernego.

⁶ Payless – strona online, gdzie można zakupić buty oraz torby.

– Ten facet oszukuje w pokerze. Kompletnie ze mnie wyłudził sto dolarów w zeszłym tygodniu. – Mały palant uśmiecha się promiennie w odpowiedzi. Czemu uwaga od Caleba zamieniała ludzi w żyjące świetliki?

– Proszę pana? Było to najuczciwsze sto dolarów, które zarobiłem.

Caleb uśmiecha się ironicznie i prowadzi mnie do windy.

– Spędzasz czas z personelem? – pytam, jak drzwi zamykają się za nami.

– Gram z nimi w pokera we wtorki – mówi, patrząc na mnie bokiem. – Co? Lubię ich. Żadnego udawania. Poza tym nie pamiętam żadnych swoich innych przyjaciół. – Pozwala mi pierwszej wyjść z windy, po czym idzie za mną. Mam przeczucie, że patrzy na mój tyłek.

– Jest piękne – te miejsce.

Robi minę. – Nie bardzo przytulne, co? Jest trochę macho–kawalerskie.

– Cóż, jesteś taki i taki, więc pasuje.

– Jestem pewien, że mógłbym kupić dom za to, co zapłaciłem za to.

– I minivan – uśmiecham się szeroko.

Krzywi się. – Tego nie jestem taki pewien.

– Oto tutaj – mówi, zatrzymując się przy 749. – Nie onieśmiel się osiemnastostopowym sufitem i plazmowym telewizorem – są godne podziwu, ale nieprzerazające.

Wchodzę za nim do salonu.

Jego mieszkanie jest imponujące. Przedpokój, jak się okazuje, jest tak wielki jak moja sypialnia. Jest nagi prócz masywnego żyrandola wiszącego ponad kremowymi kafelkami. Czuję się luksusowo dzięki asymilacji. On prowadzi mnie do salonu, który, tak jak obiecał, ma niemożliwie wysoki sufit. Cała główna ściana jest oknem, pokazującym widok oceanu.

– Teraz mi powiedz – mówię, zatrzymując się, żeby podziwiać obraz – mamusia pomogła ci udekorować czy po prostu kogoś zatrudniłeś?

– Nie wiem. – Wzrusza ramionami. – Ale podobno umawiałem się z dekoratorką, żeby nic nie płacić.

– Naprawdę? – Wyciągam rękę i dotykam palcem okładki olbrzymiego atlasu, leżącego na jego płaszczu.

– To jest kuchnia – mówi, prowadząc mnie do pomieszczenia pełnego stali nierdzewnej. Ciągnie mnie do korytarza i staje, zanim otwiera drzwi.

– Moje biuro.

Zerkam ponad jego ramieniem do pokoju, który był zapakowany aż do sufitu regałami. Żołądek zacisnął mi się z podekscytowania i poczułam pilną potrzebę na siusiu. *Książki. Cudowne, wspaniałe książki.*

– Wszystkie je przeczytałeś?

– Mam nadzieję, że nie. Wskazywałoby to, że nie miałem absolutnie żadnego życia przed amnezją.

– Sama nie wiem – mówię, moje oczy omiatały tytuły. – Sądzę, że polubiłbyś dobry klasyk... może Wielkie Nadzieje. – Ściągam ją z regału i kładę w jego dłoniach. On robi minę, ale nie odkłada jej, zamiast tego kładąc na swoim biurku.

Oprawione zdjęcie Leah strategicznie stoi, prawdopodobnie położone przez nią, obok jego komputerowego monitora. Piorunuję je wzrokiem. To jedno z tych upozowanych studyjnych zdjęć, które fotograf skrupulatnie próbował zrobić naturalnym. Leah patrzyła nieznacznie na lewo od kamery, jej usta były wydymane i lekko otwarte. „*Pocałuj mnie, jestem piękną dziwką*” mówiło w czerni i bieli.

– Pewnego dnia chcę mieć wielkie biuro – mówi, podążając za moim wzrokiem do zdjęcia Leah. – Więcej książek – których nie czytam – kominek i jedno z tych dużych drzwi z ciężkimi kołatkami.

– Zamierzasz powiesić te zdjęcie w twoim nowym biurze? – pytam. Boli widzieć ją tutaj, tak skupioną w jego życiu.

Caleb wzrusza ramionami i patrzy na mnie z zainteresowaniem.

– Zależy. Dziewczyna w ramce może być inna. Mam słabość do brunetek.

Robię do niego minę.

– I moja sypialnia...

Jego prześcieradła są czarnym jedwabiem, leżą zmięte i niepościelone. Robi mi się niedobrze na myśl o tych wszystkich kobietach, które przewracały się w jego łóżku.

– Gdzie jest łazienka? – mówię słabym głosem. Prowadzi mnie przez sypialnię i patrzy jak się gapię. Jest tam prysznic z sześcioma różnymi słuchawkami prysznicowymi i wanna wpuszczona w podłogę, która łatwo pomieściłaby pięć osób. Nawet jest mała winiarnia wbudowana w kąt. On śmieje się z mojego wyrazu twarzy.

– To także moje ulubione pomieszczenie.

– Wow – mówię.

– Cóż, jeśli kiedyś będziesz nocować, możesz mieć zaszczyt tego używania. – Cała krew pędzi mi do głowy.

Łądujemy z powrotem w salonie. Osuwam się na kanapę, podczas gdy Caleb idzie do kuchni po butelkę wina. Wraca z dwoma kieliszkami zbalansowanymi w jednej ręce i butelką czerwonego wina w drugiej.

Napełnia nasze kieliszki i podaje mi jeden, przy okazji palcami muskając moje.

Kiedy znika z pokoju, żeby zacząć obiad, jednym ruchem wlewam wino do gardła i ponownie napełniam swój kieliszek. W połowie spodziewam się, że w każdej chwili pojawi się Leah albo jego pamięć, a nie chcę być trzeźwa, kiedy to się stanie.

– Mogę zobaczyć ten pierścionek, który kupiłeś swojej słodkiej dziewczynie? – mówię, gdy wraca do pokoju. Nie wiem dlaczego o to zapytałam, lecz jestem pewna, że wino uczyniło mnie śmielszą.

– Dlaczego chcesz zobaczyć pierścionek? – Patrzy na mnie spod rzęs.

Hmmm, ponieważ chcę zobaczyć to, co mogło być moje.

– Ciekawość. Jestem dziewczyną i lubię biżuterię. Nie musisz mi pokazywać, jeżeli nie chcesz.

On znika w sypialni i wraca, trzymając małe niebieskie pudełko. Od Tiffany. Jakie przewidywalne.

– Och, kochanie – mówię, uchylając wieczko. Jest to karat więcej niż olbrzymi. Najpiękniejsze i najbardziej okropne świecidełko, jakie kiedykolwiek widziałam. Dobra, w każdym razie poza Cammie...

– Ta rzecz potrzebuje własnego kodu pocztowego.

– Przymierz go. – Pcha w moją stronę pudełko, a moja ręka automatycznie je odpycha.

– Czy nie jest to pech przymierzać pierścionek kogoś innego?

– Pech dla panny młodej, jak sądzę – drwi.

– W takim wypadku... – mówię, sięgając po niego. – Poczekaj! – Odsuwam rękę. – Musisz się najpierw oświadczyć. – Podaję mu pudełko i rozsiadam się, czekając na przedstawienie.

– Z tobą wszystko musi być pokazem, prawda? – mówi, wstając i odwracając się do mnie plecami. – Proście, a będzie wam dane. – Kiedy znowu się do mnie odwraca, jego rysy twarzy są podenerwowane.

– Brawo. – Klaszczę dłońmi.

– Olivio – zaczyna. Patrę na niego w udawanym zaskoczeniu. Wtem nagle jest on poważny... albo taki się wydaje. Łapię oddech. – Należysz do mnie. Wierzysz mi? – Czuję jak otwierają mi się gruczoły potowe.

Wstrzymując oddech, kiwam głową. Powinno to być dla śmiechu, ale nie brzmi to zabawnie, brzmi jak coś, co będę powtarzać sobie przez lata – kiedy będę siedzieć sama w pokoju pełnym kotów.

– Wyjdiesz za mnie, Olivia? Jesteś jedyną kobietą, którą wiem jak kochać. Jedyną kobietą, którą *chcę* kochać. – Nie zniża się na kolano i nie musi. Już teraz kołyszę się na krawędzi emocjonalnego topnienia.

Wiem, że powinnam dać mu jakąś odpowiedź. Szukam po omacku swojego poczucia humoru, lecz mój umysł jest tak suchy jak usta.

Wino mówi za mnie. Całuję go, bo jest blisko i nie ma żadnej innej dość dobrej odpowiedzi. Jest to tylko muśnięcie ust, ciepłe i pospieszne. On zamiera i patrzy na mnie, brwi unosząc w zdziwieniu.

– Dałbym ci diamenty tydzień temu, gdybym wiedział, że to mi to przyniesie.

Wzruszam ramionami.

Podnosi mój palec i przygląda się diamentowi Leah. – Wygląda...

– Głupio – kończę za niego. – Proszę, bierz go. – Szarpię za obrączkę, a ona wciska się w mój knykięć. Znowu próbuję. Utknęło.

– Cholera! – jęczę. – Przepraszam, Caleb. To był taki głupi pomysł.

– Nie przepraszaj. Twoje palce pewnie są tylko opuchnięte. Daj temu czas, a potem spróbujemy znowu. – Potem idzie do kuchni, żeby sprawdzić obiad, a ja zostaję na kanapie z połową butelki wina i pierścieniem Truskawkowego ciastka⁷ na palcu.

– Nie rozumiem tego. Jak możesz myśleć tak inaczej niż przedtem? – pytam, gdy siedzimy, jedząc obiad przy jego stole jadalnym. Jestem ożywiona przez wino, a mój język jest niebezpiecznie luźny. – Nie podoba ci się pierścioneć, który wybrałeś przed amnezją, nie lubisz dziewczyny... czy twojego mieszkania. Jak ta sama osoba może być kimś całkowicie innym?

– Nikt nic nie mówił o nielubieniu dziewczyny. Co wtedy mogło być moim gustem, teraz nim nie jest.

– Zatem amnezja *uczyniła* cię inną osobą?

⁷ Truskawkowe ciastko – serial animowany produkcji amerykańskiej.

– Może lub może amnezja ujawniła, że nie jestem osobą, którą udawałem.

On ma rację. W latach, w których zniknął z mojego życia przemienił się w profesjonalnego kawalera, aż do jego tandetnych, jedwabnych prześcieradeł. To nie był mój Caleb. Ten, który położył tę fioletową plamę farby na moim suficie.

– Kochasz Leah? – Słowa wychodzą z moich ust zanim mam szansę je przełknąć. Czuję gorzyc w ustach.

– Jest urocza. Bardzo miła i wyrafinowana. Zawsze mówi właściwą rzecz we właściwej porze. Ale nie potrafię przywołać tego, co powinienem do niej czuć.

– Może po pierwsze tych uczuć nigdy nie było.

– Czy kiedykolwiek myślisz, że może przekraczasz granicę? – Odkłada swoje sztuce i opiera łokcie o stół.

– Hej, jesteśmy tylko dwójką nieznajomych poznających się nawzajem. Nie ma jeszcze granic. – Odsuwam się od stołu i krzyżuję ramiona. Mój nastrój skwaśniał jak stare mleko i chciałam się kłócić.

– Rozejm – mówi on, podnosząc dłonie. Nim mogę się zgodzić, podnosi nasze talerze po obiedzie i idzie do kuchni.

Pomagam mu włożyć naczynia do zmywarki, a potem Caleb zabiera trochę lodu z kuchni i trzyma go na moim palcu.

Obserwuję jego poruszające się palce ospałymi oczami. Jego następny ruch sprawia, że niemal mdleję. Próbuje wytłumaczyć mi zasady footballu, które udaję, że mnie obchodzą, kiedy sięga po mój palec i delikatnie wkłada go do ust. Tym razem pierścionek łatwo się zsuwa. Wyciąga go z ust i wkłada do pudełka bez słowa. Znosi go z powrotem do sypialni, a ja zaciskam i rozwieram pięści.

– Muszę iść – mówię, podnosząc się.

– Nie – mówi on.

Moja komórka zaczyna dzwonić i odwracam od niego wzrok, żeby przeszukać torebkę. Moja komórka bardzo rzadko dzwoni. Mam ją tylko dla nagłych wypadków i Cammie. Spodziewam się zobaczyć jej numer, kiedy patrzę na ekran, ale zamiast tego jest Rosebud.

– Ktoś włamuje się do twojego mieszkania! – krzyczy, gdy odbieram.

– Uspokój się, Rose, nie rozumiem... co?

– Ktoś włamuje się do twojego domu! – woła, jakbym poprosiła ją o pogłośnienie zamiast wyraźnego mówienia.

Potrząsam głową, która nadal jest natchniona winem. Potem klika. Ktoś włamał się do mojego mieszkania.

– Zaraz tam będę. – Rozłączam się i patrzę na Caleba. – Ktoś włamał się do mojego mieszkania – powtarzam słowa Rosebud. Caleb bierze swoje klucze.

– Podwożę cię – mówi, prowadząc mnie do drzwi. Jedzie szybciej niż ja bym jechała i jestem za to wdzięczna. Myślę o Pickles, o którą zapomniałam zapytać Rosebud. Cicho modlę się, żeby nic jej nie było. Caleb odprowadza mnie do moich drzwi, gdzie czeka dwóch funkcjonariuszy policji.

– Pani to Olivia Kaspen? – pyta starszy funkcjonariusz. Jest pokryty bliznami.

– Tak. Mój pies? – Staram się zerknąć za nimi, lecz ich umundurowane ciała tworzą barierę pomiędzy mną a drzwiami wejściowymi.

– Możemy zobaczyć jakąś identyfikację? – Wyciągam z torebki swoje prawo jazdy i mu podaję.

Usatysfakcjonowany funkcjonariusz odsuwa się na bok. – Pani sąsiadka ma pani psa – mówi trochę bardziej życzliwie. Wzdycham z ulgą.

Upewniam się, że Caleb idzie za mną i przechodzę przez próg. Nie wiem co spodziewam się zobaczyć. Ale nie tego. Wszystko, co złodziej chciałby skraść jest tutaj; telewizja, DVD, stereo. Mrugam zdezorientowana i wtedy mój wzrok dostrzega chaos, który wcześniej był znany jako mój dom. Wszystko jest rozwalone. Wszystko. Zdjęcia, ozdóbki, lampy. Moja kanapa została rozcięta, a wypełnienie wychodzi na zewnątrz jak białe wymiociny. Słyszę jak wydaję odgłos pomiędzy szlochem a zawodzeniem. Caleb łapie moją rękę, a ja się go chwytam. Przechodzę z pokoju do pokoju, moje oczy wypuszczają łzy, jak badam uszkodzenia czy raczej zniszczenie wszystkiego, co posiadałam. Mój stolik do kawy jest jedynym meblem, który pozostaje nienaruszony; jednakże intruz poświęcił czas, żeby wyżłobić w drewnie słowo „ZDZIRA”.

– To nie wygląda na kradzież – słyszę, jak Caleb mówi do jednego z funkcjonariuszy. Wchodzę do sypialni, nim mogłabym usłyszeć jego odpowiedź. Przechodzę ponad moimi uszkodzonymi ubraniami do szafy.

Moje pudło wspomnień leży do góry nogami na podłodze. Opadam na kolana i zaczynam grzebać w starociach, przejeżdżając palcami po każdym przedmiocie w uldze. Prawie wszystko tutaj jest. Prawie. Przyciskam dłonie do oczodołów i kołyszę się na piętach. Dlaczego? Dlaczego? Tylko jedna osoba miałaby użytek z tego, czego brakuje. Jest ona ikrą diabła, złą, z rudymi włosami i motywami tak wielkimi jak tyłek Urszuli⁸.

⁸ Urszula z filmu animowanego Disney'a *Mata Syrenka*.

Automatycznie odwracam głowę w stronę Caleba. Czas. Kończy mi się czas. Bez wątplenia była ona teraz w drodze do jego mieszkania, zaciskając w rękach dowód. Zaczynam się trząść. Nie jestem gotowa. Nie mogę jeszcze się pożegnać.

– Panienko? – Funkcjonariusz policji stoi przy drzwiach szafy, patrząc na mnie z góry. – Potrzebujemy, aby pani wypełniła raport, powiedziec nam co zabrali? – Widzę, że Caleb przepycha się obok niego i ostrożnie okrąża moje zniszczone rzeczy. Podnosi mnie z podłogi i zaprowadza mnie z powrotem do salonu.

Czuję gniew bulgoczący pod oczami, w nosie i ustach. Przebiega przez moje kończyny i stepuje mi w brzuchu. Chcę chwycić tę sukę za jej chudą kurczakowatą szyję i ścisnąć, aż wybuchnie. Łapię się swojego spokoju i odwracam do policjanta.

– Nic nie zabrali – mówię, machając ręką na telewizor. – To nie była kradzież.

– Zna pani kogoś, kto mógłby zrobić coś takiego, panno Kaspen? Może były chłopak? – mówi, rzucając ukradkowe spojrzenie Calebowi. *Znałam?* Zaciskam zęby. Mogę w tej chwili mu wszystko powiedzieć – dobić sukę.

Caleb przygląda mi się uważnie. Otwieram usta, żeby coś powiedzieć, lecz on mnie wyprzedza.

– Powiedz im o Jimie, Olivia – mówi łagodnie.

Jim? Nie – Jim nigdy nie zrobiłby czegoś tak precyzyjnego. Nie, to była robota kobiety. Nienagannie szczegółowa.

– To nie był Jim – mówię. – Chodźmy wziąć Pickles.

Po tym jak oni wychodzą, Caleb łapie mnie za rękę i mówi delikatnie. – Chcę żebyś dzisiejszej nocy została u mnie.

Nie mam żadnego zamiaru robić takiej rzeczy, ale milczę dopóki nie wymyślę planu. Zamykamy i idziemy do mieszkania Rosebud, gdzie Pickles rzuca się na mnie ze wściekłą histerią. Rosebud gładzi wokół mnie jak kwoka, dotykając i szturchając, aż chwytam jej obie dłonie i zapewniam ją, że nic mi nie jest.

– Poczekał tutaj – mówi ona, znikając w kuchni. Wiem, co nadchodzi. W momencie, kiedy po raz pierwszy mnie zobaczyła, Rosebud zdecydowała, że potrzebuję opieki. Jej pierwszym prezentem był zaśnieżony nóż myśliwski, należący do jej kochanego, zmarłego Berniego.

– Jeśli ktoś się włamie, użyj tego. – Dźgnęła nożem na pokaz, przecinając powietrze, po czym podała mi jego rękojeść. Byłam uhonorowana oraz zażenowana, ale skończyłam na schowaniu noża pod łóżkiem.

Teraz za każdym razem gdy mnie widzi, wraca do swojego mieszkania, aby przynieść jakiś w połowie zjedzony lub troskliwie używany przedmiot, która dla mnie odłożyła. Nie mam serca odmówić.

Wychodzi z kuchni, trzymając masywną siatkę pomarańczy i przyciska mi ją do klatki piersiowej. Caleb unosi brew pytająco, a ja wzruszam ramionami.

– Dzięki, Rosie.

– Nie ma problemu. – Puszczą do mnie oko. A potem bardzo głośno szepcze: – Skradnij temu chłopcu serce. Spraw, żeby się z tobą ożenił. – Zerkam na Caleba, który udaje, że przygląda się oprawionej robótce ręcznej Rose. Stara się nie uśmiechnąć.

Całuję pomarszczony policzek Rosebud i wychodzimy. Caleb bierze moje pomarańcze i posyła mi uśmiech, którego nie rozumiem.

– Co?

– Nic.

– Powiedz mi...

Wzrusza ramionami. – Ona – ty. To było bardzo słodkie.

Rumienię się.

Wsiadamy do jego samochodu i wjeżdżamy na autostradę. Liczę latarnie uliczne, próbując wymyślić sposób, aby skierować go z dala od Leah.

Kiedy zjeżdżamy jego wyjazdem, przeklinam pod nosem. Jesteśmy kilka bloków z dala od jego wieżowca, a jeżeli nie chcę zostać złapana, muszę coś zrobić – i to szybko.

– Możesz się zatrzymać?

– Co? Niedobrze ci? – Potrząsam głową, jak kieruje nas do centrum handlowego. – Olivia?

Zaparkowaliśmy na złamanie karku na parkingu Wendy's⁹, a ja nieodpowiednio myślę o Frostym¹⁰. Wtem mam pomysł.

– Możemy jechać na kemping? Do tego miejsca, które widziałeś w magazynie?

Po tym jak kupimy Frosty'ego? – dodaję w głowie.

Caleb marszczy brwi, a ja zamieram na siedzeniu. Odmówi mi, powie mi, że jestem dziwna i szalona.

⁹ Wendy's – sieć amerykańskich restauracji typu fast food.

¹⁰ Frosty – mrożony śmietankowy deser.

– Proszę – mówię, zamykając oczy. – Po prostu chcę być bardzo daleko... – *od Leah i prawdy.*

– To ośmiogodzinna jazda. Jesteś pewna, że chcesz to zrobić?

Otwieram oczy i kiwam gorączkowo głową.

– Mogę wziąć trochę czasu wolnego od pracy. Kupimy, to co potrzebujemy, gdy tam dotrzemy. Po prostu jedźmy... proszę.

Przewraca myśli w głowie, widzę to w wolnym ruchu jego oczu – patrzy na swoje ręce, na mnie, na kierownicę, a potem potakuje.

– Dobra. Jeżeli tego właśnie chcesz...

Posyłam swoje najgłębsze podziękowania Bogu i uśmiecham się.

– Chcę. Dziękuję. Jedźmy teraz, w tej chwili.

– Teraz? Bez niczego?

– Cóż, ja i tak nie mam niczego do zabrania. Widziałeś moją szafę. Zróbmy z tego przygodę.

Caleb zawraca auto, a ja opieram się o siedzenie, chcąc płakać. *Jeszcze trochę... proszę, Boże, daj mi tylko trochę więcej czasu.*

Autostrada rozszerza się przed nami jak lukrecja. Caleb otwiera okna, pozwalając wiatru wdrzeć się do środka, obszukując nas swoimi palcami. Opuszczamy Florydę. Opuszczamy mój zdewastowany dom i opuszczamy mściwą kochankę Caleba. Jestem bezpieczna... na razie.

– Caleb? – Wyciągam rękę i dotykam jego ramienia. – Dziękuję.

– Nie dziękuj mi – mówi cicho. – To jest dla nas obojga.

– Okej – mówię, choć nie mam pojęcia, co ma on na myśli. – Hej, możemy się zatrzymać i kupić Frosty'ego?

Przejeżdżamy ośmiogodzinną podróż do Georgii w siedem godzin. Przez większość podróży pozostajemy w komfortowej ciszy. Martwię się Leah i bałaganem, który zostawiłam za sobą w mieszkaniu. Gryzę swoje paznokcie, lecz Caleb ciągle odciąga moje dłonie od ust. Szukam czegoś, by móc mu o tym truć, jakiś zły nawyk lub denerwująca wada, ale on nie ma nic takiego.

Zasypiam, a gdy się budzę Caleba nie ma. Podnoszę głowę, żeby zerknąć przez okno i widzę, że jesteśmy na postoju. Z powrotem się układam i czekam, aż wróci. Słyszę, jak idzie szybkim krokiem po asfalcie. Stara się być tak cicho jak to możliwe z drzwiami i kluczykami,

żeby mnie nie obudzić. Nie od razu odpala samochód i czuję jego wzrok na swojej twarzy. Czekam, zastanawiając się czy obudzi mnie, by zapytać czy potrzebuję użyć łazienki. Nie budzi. W końcu silnik odpala, a ja czuję jego ręce zmieniające biegi blisko moich kolan.

Dojeżdżamy do Parku Quiet Waters, właśnie gdy różowo zabarwione słońce unosi się ze swojego snu. Drzewa noszą swoje jesienne płaszcze, uderzając o siebie pomarańczą, czerwienią i żółcią. Podskakujemy na żwirze, jak kieruje on nas do wejścia parku. Czuję przyływ swojego oszustwa, kiedy widzę park – taki sam, jaki był ostatnim razem, gdy tu byliśmy. Z niepokojem zastanawiam czy ktoś rozpozna mnie z naszej ostatniej wycieczki i odrzucam tę myśl, jako absurd. Ostatni raz, kiedy tutaj byliśmy był trzy lata temu, a szanse, że ci sami pracownicy wciąż obsługiwaliby kamping są głupie, nie wspominając faktu, że widzieli każdego roku setki twarzy. Caleb parkuje przed biurem wynajmującym i wyłącza radio.

– Zimno tutaj – śmieję się, przyciskając kolana do piersi.

On przewraca oczami. – To Georgia, nie Michigan.

– Ale jednak – mówię przebiegle. – Nie mamy żadnych koców ani ubrań, więc może będziemy musieli użyć temperatury ciała, by się ocieplić.

Wybałusza oczy. Śmieję się z jego reakcji i wypycham go przez otwarte drzwi.

– Idź! – instruuje, wskazując na biuro. Caleb bierze parę chwiejnych kroków do tyłu – wciąż patrząc na mnie w udawanym zaskoczeniu, po czym odwraca się i podbiega do małego budynku.

Opieram się o siedzenie, dumna z mojego prymitywizmu.

Caleb wychodzi z budynku jakieś dziesięć minut później ze starszą kobietą idącą za nim. Kiedy dochodzi do samochodu, ona podnosi rękę i macha do niego, jakby był on jakąś sławą. Jej podbródki trzepoczą jak poszewki na poduszki, a ja prychem. On wiecznie zdobywa przyjaciół... albo fanów. Najwyraźniej amnezja nie zmienia wszystkiego w osobie.

– Nie wolno tutaj stawiać namiotów – mówi mi – ale mają te budynki, które wynajmują. Wygląda jak namiot, ale jest większy i ma drewniane podłogi.

Już to wiem. Za pierwszym razem, kiedy zwiódł mnie, żebym tutaj przyjechała, powiedział mi, że będziemy mieszkać w luksusowej chatce. Zapakowałam torby, podeksycytowana, że wyjeżdżam z Florydy, czego nigdy wcześniej nie zrobiłam i zastanawiałam się czy nasza „chatka” będzie miała kominek. Kiedy wjechaliśmy na teren kempingu, szukałam w oczekiwaniu chatki.

– Gdzie jest? – zapytałam, wyciągając szyję, żeby spojrzeć w las. Widziałam tylko namioty w stylu tipi. Może chatki były głębiej w lesie. Caleb uśmiechnął się do mnie i zaparkował samochód przed tipi. Roześmiał się, kiedy zbladła mi twarz.

– Myślałam, że będziemy mieszkać w chatce – powiedziałam, zakładając ramiona na klatce piersiowej.

– Zaufaj mi, to ekskluzywne biwakowanie, Księżno. Zazwyczaj musisz rozbić własny namiot, a podłoga jest tylko wąskim płótnem.

Burknęłam, wpatrując się w namiot żałośnie. Oszukał mnie.

Pomimo mojego początkowego przerażenia, okazał się to być najlepszy weekend w moim życiu, a ja już na zawsze będę entuzjastką „ekskluzywnego” biwakowania.

– Jedźmy kupić futrzane płaszcze – mówi Caleb, podkreślając ciepło. Kiwam głową i wyglądam z zadowoleniem przez okno.

Znajdujemy Super WalMart kilka mil dalej, zostawiamy Pickles w aucie, a Caleb obejmuje mnie ramieniem, kiedy biegniemy do drzwi. Ludzie gapią się na nas, jakby anteny wyrastały z naszych głów. Niektórzy są w krótkich spodenkach.

– Jest tutaj arktycznie zimno – mówię do Caleba, a on uśmiecha się do mnie, jakbym była dziecina.

– Nie dla nich.

Zamarzam, chociaż na dworze jest przynajmniej dziesięć stopni i zastanawiam się, jakie to uczucie być w śniegu. Myślę o zapytaniu Caleba o śnieg, ale potem przypominam sobie, że nie ma tego żadnego wspomnienia.

Najpierw kierujemy się do działu odzieżowego. Caleb znajduje pasującą parę bluz z kotkami na przodzie, które mówią „Kocieję na punkcie Georgii”.

– Bierzemy je – mówi, wrzucając je do wózka.

Patrzę na nie z zażenowaniem i potrząsam głową.

– Jak dziewczyna ma wyglądać ładnie, mając na sobie coś takiego?

On szczypie mnie w nos.

– Wyglądałabyś ładnie mając na sobie worek i błoto.

Odwracam się, żeby ukryć uśmiech.

Zapełniamy nasz wózek bielizną, spodniami dresowymi i skarpetkami, po czym kierujemy się do alejek z jedzeniem.

Gdy stajemy w kolejce do zapłaty, mamy dosyć jedzenia na dwa tygodnie. Caleb wyciąga swoją kartę kredytową i odmawia wzięcia ode mnie pieniędzy. Zakładamy nasze bluzy obok stojaka z darmowymi magazynami w holu, a potem idziemy do auta z torbami.

– Śniadanie – mówi Caleb, rzucając mi puszkę ugotowanych orzeszków ziemnych. Robię minę.

– Jestem pewna, że widziałam McDonalda po drodze. – Oddaję mu puszkę.

– Nie mam mowy. – Pcha mi ją do piersi. – Robimy to tak, jak trzeba. Jedz orzeszki!

– Tak, jak trzeba – mamroczę. – Dlatego właśnie kupiłeś grzejnik elektryczny? – On patrzy na mnie kątem oka, a ja widzę uśmiech czający się w kącikach jego ust. Zawsze lubił, kiedy mu pyskowałam.

Parkujemy na naszym tymczasowym zwirowym podjeździe około dziewiątej i taszczymy nasze zaopatrzenie do namiotu. Przygotowuję wnętrze, zdejmując metki z naszych nowych śpiworów i kładę je na przeciwnych stronach małej przestrzeni, którą dzielimy. Wyglądam na zewnątrz namiotu i widzę jak Caleb układa kłody, żeby rozpałić ognisko. Po chwili obserwowania jego silnych ramion szarpiących i ciągnących, przybliżam śpiwory. Równie dobrze mogę być tak blisko jak mogę – kiedy jeszcze mogę.

Jak tylko ognisko jest pełne życia i trzaska, bierzemy na pół oziębione butelki piwa i sadowimy się na leżakach w kolorach tęczy.

– Jest to znajome? – pytam, głaszcząc głowę Pickles. On marszczy czoło i kręci głową.

– Nie. Ale jest dobrze. Lubię być tutaj z tobą.

Wzdycham. *Ja też.*

– Co zamierzasz zrobić ze swoim mieszkaniem? – pyta, nie patrząc na mnie.

– Zacząć od nowa, jak sądzę. Nie chcę o tym myśleć. To przygnębiające. – Ściągam pokrywę z puszek gotowanych orzeszków ziemnych i wyciągam jednego.

– Obydwoje możemy zacząć od nowa. – Zrzuca kapsel z kolejnego piwa i podnosi go do ust. Przyglądam mu się milcząco, czekając by kontynuował.

– Zamierzam zacząć żyć moim życiem tak jak chcę – mówi mi. – Nie mam pewności, kim byłem przed wypadkiem, ale z wyglądu rzeczy byłem dość nieszczęśliwy.

Wypijam resztę piwa i wycieram usta tyłem dłoni. Zastanawiam się czy był nieszczęśliwy z mojego powodu. Możliwe jest, że tuż przed jego wypadkiem wciąż był dotknięty przez moją zdradę?

Myślę o Leah i zastanawiam się, czy czeka w jego mieszkaniu, czekając aby rozbić mnie jak złe jajko, jakim jestem. Może powinnam pozwolić temu się stać. Przyspieszyłoby to nieuniknione. Mogłabym teraz mu powiedzieć, lecz potem musiałabym dzielić z nim auto w drodze powrotnej do Florydy. Osiem godzin tortury. Zasługuję na to. Otwieram usta, prawda pali ich wnętrze, chcąc wyjść. Mogę to wszystko powiedzieć szybko, a potem się ukryć.

Rozważam pomysł zadzwonienia do Cammie, żeby po mnie przyjechała. Patrzę na Caleba w chwili, gdy on wstaje i się przeciąga.

– Łazienka? – mówi, drapiąc się po klatce piersiowej. Wskazuję na budynek, który mieści się jak brudne pudełko na jajka po środku pól namiotowych. Jest wspólna i śmierdzi jak wybielacz. Patrzę na niego, dopóki nie znika w budynku i idę do samochodu, żeby poszukać torby psiego jedzenia, którą kupiliśmy. Grzebię na tylnych siedzeniach, kiedy słyszę grzechot. Podnoszę się i zaglądam za siedzenie. Jego komórka leży na podłodze od strony pasażera. Wibruje i stamtąd, gdzie jestem widzę imię „Leah” migające na ekranie. Zerkając przez ramię sprawdzam czy on wciąż jest w łazience i podnoszę telefon.

Siedemnaście nieodebranych połączeń – wszystkie od Leah. Wow! Ona naprawdę na mnie poluje. Widzę w myślach moje zniszczone mieszkanie i drzę. Jeśli Caleb zobaczy jak wiele razy dzwoniła, na pewno do niej oddzwoni. Zbyt bardzo liczy się z ludźmi, żeby pozwolić jej się martwić. Zaciskam powieki. Nie mogę na to pozwolić. Przyciskam guzik kontrolny i patrzę jak ekran czarnieje. Potem wsadzam telefon do kieszeni.

– Olivia? – Obracam się gwałtownie. Serce bije mi tak szybko, że czuję jak wali aż w rzepekach. Widział co zrobiłam?

Otwieram usta, żeby dać jakieś usprawiedliwienie, lecz on mi przerywa.

– Chodźmy na spacer – mówi.

Spacer.

– Spacer?

– Ogrzeję cię. – Wyciąga rękę, a ja ją biorę. Raz jeszcze uniknęłam nieuniknionego.

Zaciskam zęby, jak idziemy. Ten cały scenariusz ucieczki o włos zaczynał być nudny.

Komórka Caleba jest jak pęk winy przy moim udzie. Modlę się, żeby nie zobaczył wybrzuszenia i upewniam się, że idzie po przeciwnej stronie gdzie jest ukryta.

Później, gdy wracamy do naszego namiotu, mówię mu, że muszę zadzwonić do swojej szefowej.

– Muszę jej powiedzieć, że nie będę mogła pracować przez parę dni – wyjaśniam.

– Jasne. Nie spiesz się. Ja... uch... – Pokazuje palcem na wzgórze.

– Pospacerujesz? – śmieję się.

On robi minę i odchodzi.

Czekam, aż jest na bezpiecznej odległości i kieruję się do jeziora. Moje tenisówki grzęzną w błocie i robią odrażające odgłosy.

Moja wiadomość do Bernie zajmuje tylko minutę. Krótko wyjaśniam włamanie i obiecuję oddzwonić za kilka dni. Przyciskam guzik kończący rozmowę i zerkam przez ramię. Caleba nigdzie nie ma. Wyciągam jego komórkę z kieszeni i ją włączam. Dwie wiadomości. Włączam pocztę głosową i podnoszę telefon do ucha. Głos prosi o hasło. *Cholera*. Wstukuję jego datę urodzenia, a głos mówi mi, że hasło jest nieprawidłowe. Próbuję jego rok urodzenia i *bingo!*

Pierwsza wiadomość.

– Caleb, tu Leah. Posłuchaj... naprawdę musimy porozmawiać. Mam dla ciebie bardzo interesujące wiadomości. Chodzi o twoją nową przyjaciółczkę Olivię. Ona nie jest tym, kim myślisz. Oddzwoń do mnie, jak tylko będziesz mógł – przerwa, a potem – Kocham cię.

Drugą wiadomość zostawiono pół godziny po pierwszej.

– To znowu Leah. Poważnie zaczynam się martwić. Jestem w twoim mieszkaniu i wygląda na to, jakbyś wyszedł w pośpiechu. Po prostu muszę z tobą porozmawiać, Kochanie. Oddzwoń. – Robię minę i zamykam telefon. Ona ma klucz do jego mieszkania. Dlaczego nie podejrzewałam, że ma klucz? Prawdopodobnie myszkowała w jego mieszkaniu, kiedy on był w szpitalu po wypadku. *Mała latawica pewnie już widziała jej pierścionek!*

Piorunuję wzrokiem komórkę, rozważając swoje opcje. Musiał iść. Albo telefon, albo ja.

Idę w dół błotnistego zbocza, które prowadzi do oślizgłego brzegu wody i przyglądam się, jak komary tańczą pijanie wzdłuż jej powierzchni.

– Leah – mówię, patrząc na telefon Caleba. – Jeszcze nie. – Po czym wrzucam go do wody.

– Olivia, widziałaś moją komórkę?

Kucam nad puszką fasoli, próbując manipulować tanim otwieraczem do puszek, który kupiliśmy. Upuszczam i to, i to.

– Cholera – mówię, odsuwając się od brązowego bałaganu, który zbliża się do palców moich nóg.

Caleb wyciąga drugą puszkę z naszego schowka i mi ją otwiera. Wrzuca ją do gorącego garnka.

– Możesz użyć mojej komórki. Jest na moim śpiworze.

Caleb bierze dwa kroki tam, gdzie wskazuję i kuca.

– Mógłbym przysiąc, że mój telefon był w aucie...

– Może upuściłeś go w Wal–Marcie – sugeruję przez ramię.

– Ta...

Wstrzymuję oddech, gdy wystukuje numer i modłę się, aby nie dzwonił do Leah.

– Mamo – słyszę, jak mówi i osuwam się na Pickles z ulgą.

– Nie, nie, nic mi nie jest. Po prostu zdecydowałem się na małą podróż... tak? Co chciała?

Nie pomyślałam o tym, że Leah zadzwoni do domu jego rodziców.

– ...Och, ale nie powiedziała ci dlaczego? ...cóż, wrócę za kilka dni, wtedy z nią porozmawiam... Tak, jestem pewien, mamo. Też cię kocham. – Przyglądam się ostrożnie jego twarzy. Wygląda na zmartwionego.

– Hej – mówię, wyciągając telefon z jego ręki i wepchnęłam go do mojej torebki.

– Chodź ze mną poflirtuj, kiedy ja podgrzeję te fasolę.

Złapałam jego dłoń i pociągnęłam go do gniazdka elektrycznego.

Przez następne cztery dni, zostajemy w namiocie, gdy temperatura spada do czterech stopni. Jemy makaron z pudełek i kłócimy się o to, kto ma spać obok przenośnego grzejnika. Kiedy na dworze robi się ciemno, wyciągamy swoje leżaki i owijamy się w koce, żeby przyglądać się ognisku. Caleb wciąż napomyka mi o moim niepowodzeniu w wypełnieniu podań do wydziału prawniczego, a ja odpowiadam dogryzieniem o jego niepowodzeniu w oświadczeniu się Leah. Gdy w nocy wsuwamy się do naszych osobnych śpiworów, mamy przyklejone do twarzy głupie uśmiechy. Co noc Caleb wciąga mnie do wymiany zdań, która sprawia, że drżą mi palce nóg pod czterema parami skarpetek.

– Olivia?

– Tak, Caleb?

– Będziesz dzisiaj o mnie śnić?

– Zamknij się.

A potem śmieje się tym pięknym, seksownym śmiechem.

ROZDZIAŁ 11

PRZESZŁOŚĆ

– Kochasz mnie?

– Przepraszam... co?!

– Czy mnie kochasz? To dość proste pytanie. Wolałabyś gdybym zapytał cię w innym języku? – Przewrócił się z pleców na brzuch, pochylając się nade mną. – M'aimez-vous? Você ama-me tanto como o amo? – Caleb, który był biegły we francuskim i włoskim, popisywał się. Trawa pod moimi plecami zaczęła mnie swędzić, jak jego pytanie.

Chodziliśmy ze sobą dokładnie jeden rok, a ja z powodzeniem omijałam, ignorowałam oraz wstrzymywałam odpowiedź na to. Ciężko było użyć którąkolwiek z tych metod, kiedy Caleb Drake był centymetry od twojej twarzy, wpatrując się w ciebie swoimi intensywnymi oczami. Wzięłam głęboki wdech i pomyślałam o milionach głodujących dzieciach w Afryce. My byliśmy w Georgii, biwakując ku mojemu rozczarowaniu. Byłam zmęczona, spocona i miałam na sobie tę samą parę spodni, którą nosiłam dzień wcześniej. Byliśmy tutaj od dwudziestu czterech godzin, a ja poza jego, tym raczej głupim, pytaniem, otrzymałam tylko bilion ugryzień od robaków oraz obolałe mięśnie.

– Gdy wrócę do domu, zamierzam zasponsorować jedno z tych dzieci z Kenii – powiedziałam, drapiąc się po kolanie. – No wiesz – z tych reklam Fundacji Dzieci?

Caleb rzucił mi spojrzenie.

– Ja... ja... Kocham... lody... – rzekłam, wijąc się pod jego wzrokiem. – I Kocham gorące prysznice oraz czyste ubrania.

– Olivia? – powiedział ostrzegawczym głosem.

– Caleb – przedrzeźniłam jego ton. On zmarszczył na mnie brwi, a ja odwróciłam wzrok. To nie tak, że to ja coś tutaj wstrzymywałam. On też nie powiedział mi „kocham cię”, choć zadawał mi te pytanie dość często.

– Czemu zawsze mnie o to pytasz? – westchnęłam, wrywając kawałek trawy z ziemi. Zaczęłam rozrywać ją na małe kawałki i rzuciłam je na wiatr.

– Czemu nigdy nie odpowiadasz?

– Ponieważ to trudne pytanie.

– Tak naprawdę, to jest tak albo nie. Masz pięćdziesiąt procent szansy na prawidłową odpowiedź.

Gdyby to tylko było takie proste. Kochałam go w tym momencie? Kochałam go od pierwszego momentu... momentu, kiedy nasze życia po raz pierwszy się przecięły. Jednak nie mogłam mu tego powiedzieć, nie wiedziałam jak i za każdym razem kiedy próbowałam, słowa grzęzły mi w gardle.

– Wywierasz na mnie nacisk. – Odepchnęłam go i usiadłam, wycierając ręce o dres.

Caleb skoczył na nogi, przeszedł kilka kroków, po czym odwrócił się do mnie twarzą. Gotował się ze złości.

– Nigdy w niczym nie wywierałam na ciebie nacisku.

Poczułam jak blednie mi twarz. To była prawda. Kiepska to była rzecz do powiedzenia dwudziestotrzyletniemu mężczyźnie, który nigdy nie narzekał, gdy jego dziewczyna zawsze zatrzymywała się na drugiej bazie.

– Próbujesz zmusić mnie do powiedzenia czegoś, na co nie jestem gotowa – wydusiłam, odwracając wzrok.

– Próbuję dowiedzieć się, gdzie idziemy, Olivia. Ja już wiem, że mnie kochasz.

Zszokowana spiorunowałam go wzrokiem, a on wzruszył ramionami.

– Fakt, że nie możesz tego powiedzieć – to jest problemem. Ja cię kocham.

Zadrżała mi warga. Żałosne, ale to zrobiła. Poczułam jak faluje mi klatka piersiowa, aby odetchnąć. On mnie kochał.

– Nie możesz tego powiedzieć, bo mi nie ufasz. Jeśli mi nie ufasz, nie mogę z tobą być.

Poczułam panikę wzbierającą się w piersi. Groził mi?

On wciąż mnie przewyższał, więc wstałam. Nie wyszło to na dobre, ponieważ był on o stopę wyższy.

– Nienawidzę cię – powiedziałam, a on zaczął się śmiać.

– Kłócisz się jak dziecko. Nie radzę sobie z tobą. – I odszedł, pozostawiając mnie całkowicie zdumioną i ożywioną z podekscytowania przez tę nową informację. Kochał mnie. Opadłam z powrotem na trawę i uśmiechnęłam się do nieba.

Później, kiedy miałam dosyć dąsania się nad jeziorem, wróciłam do naszego namiotu i snułam się z kąta w kąt. Caleb jeszcze nie wrócił, gdziekolwiek poszedł, a ja zgłodniałam. Grzebałam w naszym schowku z jedzeniem, gdy wszedł przez klapę naszego luksusowego namiotu. Nasze spojrzenia się spotkały i upuściłam paczkę precli, którą trzymałam. Coś było

nie tak, na jego twarzy były wypisane kłopoty. Zamierzał teraz ze mną zerwać? Przygotowałam się i przyszykowałam jakieś okropne rzeczy do powiedzenia.

– Jesteś rozpieszczona.

– Jestem sierotą – zauważyłam. – Kto ma mnie rozpieszczać?

– Ja cię rozpieszczam. Pozwalam ci umknąć ze zbyt wieloma rzeczami. Daję ci wolną kontrolę, a ty to wykorzystujesz.

– Nie *należę* do ciebie, żebyś *dawał* mi wolną kontrolę – powiedziałam, mrużąc na niego oczy. – Jaka dupkowata rzecz do powiedzenia. – Odwróciłam się, lecz on złapał mnie za nadgarstek i zatrzymał.

– Należysz do mnie – rzekł, przyciągając mnie do swojego torsu i tam trzymając. Gapiłam się na niego z otwartymi ustami.

– Nie. – Potrząsnęłam głową, ale nie byłam już taka pewna o czym rozmawialiśmy.

Moje nadgarstki były maleńkie i były zaciśnięte tak pewnie w jego dużych dłoniach, że nawet nie próbowałam się wyrwać.

– Puść mnie.

Przytrzymał mnie mocniej. Byliśmy tak blisko, że czułam jego oddech na twarzy.

– Więc do kogo należysz? – wyzwał.

– Do siebie. Nie do ciebie, nie do nikogo... nigdy. – Czułam się nadąsana i głupio, ale i tak uniosłam nos i przeszyłam go wzrokiem. Oczy Caleba były zimne i twarde. Zaśmiał się ze mnie, głębokim gardłowym śmiechem. Potem spojrzał mi w oczy i powiedział;

– Jesteś panią twojego własnego ciała, tak?

– Tak – rzekłam gniewnie. Gniew jak lawa wybuchął we mnie od środka.

– Zatem nie będziesz miała problemu go kontrolować – dokończył, a ja wpatrywałam się w niego gniewnym spojrzeniem – zdezorientowana.

– Co?

Puścił moje nadgarstki, lub bardziej odpowiednio, odrzucił je, lecz zanim mogłabym się ruszyć, złapał mnie w pasie i do siebie przyciągnął.

Pocałował mnie, nie normalnym Calebowym pocałunkiem, ale agresywnym ruchem jego warg na moich. Był w takiej kontroli moich ust, że nie mogłam odwzajemnić pocałunku, gdybym chciała.

Pchnęłam dłońmi w jego klatkę piersiową, próbując odepchnąć jego kamienne ciało, lecz było to bezcelowe.

Ciało zaczęło mi pulsować w odpowiedzi na jego dotyk. Było to tak potężne, iż byłam pewna, że przełamie się na pół.

Wychwyciłam rytm jego warg i odwzajemniłam jego pocałunki, nacisk za nacisk, ugryzienie za ugryzienie. Oderwał się od moich ust, w chwili kiedy miałam nad nimi kontrolę i złapał garść moich włosów, odchylając mi głowę, by mieć dostęp do mojej szyi.

Caleb oderwał się ode mnie, a ja przez chwilę myślałam, że wygrałam. Ale zamiast się odsunąć, złapał za kołnierz mojej bluzki i za jednym szarpnięciem rozdarł ją od góry w dół. Moje wiotkie ramiona nie miały żadnej przyczepności i spadła ona na ziemię. Wpatrywałam się w niego niedowierzająco, a on znowu mnie złapał, całując moje ramiona, przejeżdżając ustami po obojczyku. Poszedł mój biustonosz po szybkim ruchu jego palców i nagle moje nogi straciły wolę do stania. Caleb uniósł mnie pod kolanami i położył mnie na plecach, opierając się na mnie. W tej chwili nie miałam ani strzępu oporu. Mój umysł przestał działać – przestał wymyślać wymówki. Byłam zaplątana w momencie i dla odmiany nie miałam temu nic naprzeciw.

– Wciąż masz kontrolę? – powiedział w moje włosy, jak jego ręce przesuwają się w górę mojego uda. Owinęłam się wokół niego i skinęłam głową w jego szyję. Pewnie, że byłam. Podejmowałam świadomą decyzję, godząc się na to, co teraz robiliśmy. Rozpaczliwie chciałam, żeby po prostu się zamknął i kontynuował.

– Zatrzymaj mnie – rzekł. – Jeżeli masz kontrolę, to mnie zatrzymaj.

Teraz jego dłoń była na skrzyżowaniu moich ud, a zatrzymanie go było ostatnią rzeczą, jakiej chciałam. W odpowiedzi wbiłam paznokcie w jego ramiona. Caleb złapał pasek moich dresów i pociągnął je w dół. Wszystko było rozmazane – wszystko oprócz tego, co chciałam by się wydarzyło.

– Do kogo należysz? – powiedział.

Co? Nie mieliśmy już tego za sobą?

Otworzyłam oczy, podniosłam na niego wzrok i zaczęłam pojmować, co się działo. Caleb wciąż miał na sobie wszystkie ubrania, kiedy ja leżałam na podłodze w majtkach. Straciłam całkowitą kontrolę. On się mną bawił. Pozwoliłam ciału opaść bezwładnie i spojrzałam mu w twarz.

– Do kogo należysz? – powtórzył bardziej delikatnie, kładąc dłoń w miejscu, gdzie mieściło się moje serce. Miał rację. Miał moje serce i każdy inny kawałek ciała, który był do niego przywiązany. On nie był szowinistą. Mówił mi coś. Pomyślałam o trzymaniu się swojej pierwszej reakcji, lecz dorosłość w moim wnętrzu chciała wyjść na zewnątrz.

– Do ciebie.

Przestał się ruszać i czułam jego falujące plecy, jak oddychał. Leżeliśmy policzek do policzka, jego ramiona opierały się po obu stronach mojego ciała. W jednym olbrzymim ruchu zeskoczył ze mnie i wylądował na stopach jak kot.

– Dziękuję. – Poprawił swój kołnierzyk, po czym wyszedł z namiotu i zostawił mnie – na podłodze w niczym prócz majtek.

Wybuchłam płaczem.

ROZDZIAŁ 12

TERAZNIEJSZOŚĆ

– Na dworze jest jakieś –5 stopni, co? – Drzę i pocieram ramiona. Jest to nasz ostatni dzień i kula strachu usadowiła się w moim brzuchu.

– Bardziej 10 – mówi on, podając mi styropianowy kubek kawy.

Marszczę brwi i wracam do namiotu, aby się pakować. Składam ubrania, gdy słyszę jego głos.

– Olivia, musimy porozmawiać. – Zerkam podejrzliwie przez ramię. On przekręca swój pierścień na kciuku – zawsze zły znak.

Wzdycham. *Chodzi o komórkę?* zastanawiam się.

– Pewnie. – Balansuję na samej krawędzi katastrofy, czując nasz czas prześlizgujący się przez moje palce jak piasek. Przypominam sobie te ostrzeżenia dziwnego gwałciciela na zewnątrz sklepu muzycznego; *Powinnaś wrócić do domu, zanim będzie za późno. Czerwone niebo oznacza kłopoty. Czerwone, czerwone, czerwone...* jak włosy Leah.

Idę za nim na zewnątrz, nadal trzymając kawę w ręce. On opiera się o maskę swojego auta.

– Co jest? – Staram się być nonszalancka, kiedy do niego podchodzę.

– Co tutaj się dzieje, Olivia? Co my robimy?

– Biwakujemy – oświadczam, co nie zarabia nawet połowicznego uśmiechu.

Co on chce żebym powiedziała? Co jest bezpieczne?

– My... nie wiem, Caleb. Co chcesz, żebym powiedziała?

Potrząsa głową. Wygląda na rozczarowanego. Powinam wszystko wygadać? Zanim mogę otworzyć moje kłamliwe usta, on mnie wyprzedza.

– Nie możesz niczego wymyślić? – pyta. Kręcę głową. Czemu zawsze kłamię? Poważnie, to jest jak choroba.

– Więc dobra... – Robi coś niespodziewanego, zamiast mnie naciskać, zaczyna pakować nasze rzeczy; śpiwory, ubrania, Pickles. Wszystko zostaje wrzucone do samochodu, jedno po drugim, podwójnie, a ja tylko przypatruję się temu z otwartymi ustami. Ale cóż mogłam

powiedzieć? Chcę być z tobą, Caleb. Te kilka dni było fantastycznych. Kocham cię bardziej z każdą sekundą, jaką z tobą jestem.

Jestem przyparta do muru. Niechętnie wsiadam do samochodu i wsadzam zimne ręce pod pachy. Caleb nastawia muzykę na największą głośność i mnie ignoruje. Jestem taka wściekła. Myślę o rzeczach, które mogą go wkurzyć, lecz jestem zbyt wielkim tchórzem żeby wypowiedzieć którąkolwiek z nich. Stary Caleb miał temperament, a jeśli ten facet go odziedziczył, nie chcę tego się dowiadywać.

Wzgórza stają się równinami, jak Georgia zmienia się we Florydę.

Ściszam muzykę, kiedy przejeżdżamy przez Tallahassee i odwracam ciało, aż mogę patrzeć mu w twarz.

– Caleb... porozmawiaj ze mną.

Widzę jak mięsień w jego szczęce drga, ale prócz tego nie daje mi on nic.

– Proszę... porozmawiaj ze mną – próbuję. Będzie trudniej niż się spodziewałam. Nowa taktyka.

– Dlaczego jesteś taki przewrażliwiony? Nie mówię tego, co chcesz usłyszeć, a teraz się dąsasz?

To działa. Gwałtownie skręca w prawo w ostatniej chwili. Słyszę burknięcie od Pickles, jak zostaje rzucona o tylne siedzenie.

Jesteśmy na odludziu, a przed nami są jedynie drzewa i droga. Caleb jedzie do bramy miejsca wyglądającego na park. Są tylko trzy miejsca parkingowe i wszystkie są wolne. Parkuje na jednym i zaciąga hamulec. Te miejsce przyprawia o gęsią skórę. Wiercę się nerwowo, patrząc na jego twarz.

– Co my robimy? – pyta znowu.

– Ja... – Wyglądam przez okno, rozpaczliwie szukając ucieczki. Próbuje zmusić mnie do powiedzenia o moich uczuciach, coś czego nie mogę zrobić ze wszystkimi kłamstwami. Pomimo mojego strachu przed ciemnością, wsiadam z auta.

– Gdzie idziesz? – żąda, otwierając swoje drzwi i idąc za moim przykładem. Zanim zamykam drzwi, podchodzi tam, gdzie ja stoję i zagradza mi drogę.

Próbuję przepchnąć się obok niego, lecz on przyszpila mnie swoim ciałem do drzwi i kładzie dłonie po obu stronach mojej głowy. Stoimy nos w nos, gdy on gotuje się na mnie ze złości.

– Co. My. Robimy? – mówi twardo.

Kręcę się, ale nie mam gdzie iść. Kładę ręce na jego torsie. Tak w ogóle dlaczego stara on się to ode mnie wyciągnąć? Przysięgłabym, że to stary Caleb, nie te łagodne cielątko, z którym sobie radziłam.

– Dobra, dobra. Ale musisz wyjść z mojej przestrzeni osobistej...

Cofa się kilka cali, a ja wykorzystuję okazję, żeby prześlizgnąć się pod jego ramieniem.

Lekceważę jego wołania, koncentrując się na stawianiu jednej stopy przed drugą. Kieruję się do kompletnej ciemności, lecz wydaje się to lepsze niż alternatywa. Muszę pomyśleć przez chwilę. Idę, dopóki nie słyszę już szumu autostrady. Jestem w lesie – nie, jestem w gaju pomarańczy. Rozpoznaję pachnące białe kwiaty, faszcerujące drzewa. Oczywiście pachną jak Caleb, ponieważ wszystko w moim pieprzonym życiu musi być związane z Calebem? Kopię w drzewo.

Słyszę stopy przesuujące się w kurzu za mną, więc zatrzymuję się. Równie dobrze mogę teraz mu wszystko powiedzieć, zatem wyprostowuję ramiona i przygotowuję się na walkę.

Caleb wychodzi z ciemności jak piękny duch. Kiedy mnie dostrzega, szybko się zatrzymuje. Wpatrujemy się w siebie, po czym krzyżują ramiona na piersiach.

– Co my robimy? – powtarzam jego pytanie. – Próbuję uciec od mojego nieszczęśliwego, samotnego życia. Ja... – Biorę głęboki wdech, zanim kontynuuję. – Jestem kłamcą i koszmarną osobą. Okłamałam cię, ja...

Zajmuje mu trzy sekundy dojście tam, gdzie stoję. Słyszę swoje gwałtowne sapnięcie, gdy przyciska mnie do drzewa. Znajduje się kilka cali od mojej twarzy, podpira ramiona o pień, aby zablokować mi ucieczkę.

– Przestań – mówi. – Po prostu przestań.

Patrzę mu w oczy i odwracam wzrok. Dlaczego on wszystko utrudnia? Po prostu chcę już to wszystko powiedzieć...

– Spójrz na mnie – żąda.

Patrzę.

– Wymyślasz wymówki i pogrywasz ze mną w gierki – mówi.

– Nie... ja...

– Tak. Robisz. To. Nie obchodzi mnie, co zrobiłaś. Jedynie powiedz mi, co czujesz.

Wygląda na tak złego, że cofam się do drzewa, aż czuję korę wbijającą się w moje plecy. Chce szczerej odpowiedzi, ale jestem całkiem pewna, że trzeba być szczerą osobą, by móc

taką dać. Oblizuję usta, myśląc... myśląc. Mam milion myśli na dzień i wszystkie są związane z Calebem. Muszę tylko wyrzucić je z ust.

– Chcę, żebyś mnie pocałował.

Nie wygląda na zaskoczonego.

– Co jeszcze?

Jego wargi – widzę tylko jego wargi, tak pełne i zmysłowe. Mój oddech wychodzi żenująco szybko.

Jeśli pochylę się trochę do przodu, nasze usta się dotkną. Ale z lat doświadczenia wiem, że on nie da mi tego, czego chcę, dopóki nie dam mu tego, czego on chce.

Zaczyna działać mój upór. Odwracam głowę w bok. On kieruje ją z powrotem lekkim dotykiem palca.

– Olivia... – ostrzega. Jego wzrok wywierca mi dziurę w głowie. Czuję ciepło jego klatki piersiowej pod koniuszkami palców i wiem, że jego serce bije tak szybko jak moje.

– Powiedz to, Olivia. Choć raz, do cholery, to powiedz. – Wpatruje się w moje usta, czekając. Myślę o skłamaniu. Nie podoba mi się to, jaki nagle stał się bezpośredni. Było mi bardzo wygodnie, grając w gierki.

– Chcę... żebyś... – Szukam słowa i nie mogę go znaleźć. – Możesz najpierw mnie pocałować a potem zobaczymy jak się czuję?

On wyprawia tę rzecz z włożeniem języka pomiędzy zęby. Patrzy na moje wargi, jakby to rozważał. Niemal klękam w miejscu.

Porusza rękoma, opierając jedno przedramię na drzewie ponad moją głowę, a drugą obejmuje mnie w pasie.

Stoimy twarzą w twarz, stykając się czołami. Szybko oddycham, klatka piersiowa unosi się w oczekiwaniu. Jestem banałem; motyle, mrowienie i gorąco wirują przeze mnie w najsilniejszej formie pożądania, jakiego kiedykolwiek doświadczyłam.

W dwóch garściach zaciskam jego koszulę i ściskam ją mocniej. – Na co czekasz?

Pogrywający w gierki, kochający rudowłosą, symulujący głupcze!

Mruży oczy, a ja chcę ucałować zmarszczki, które pojawiły się w ich kącikach. Jego głos jest szorstki oraz obnażony, gdy się odzywa.

– Jeżeli cię pocałuję, nie przestanę.

Zamykam oczy. Jest to groźba, lecz dobra.

– Nie będę cię o to prosić – szepczę przy jego ustach.

W chwili, kiedy czuję jak jego wargi muskają moje, chcę umrzeć. Przygryza moją dolną wargę i odsuwa się. Moje dłonie opuszczają jego tors i oplatają się wokół jego szyi.

– Powiedziałaś żadnych gierek.

Uśmiecha się przy moich ustach. Stoję na palcach, przyciskając się do każdego cala jego ciepła. Jeden miękki pocałunek... drugi... kolejne przygryzienie; jego pocałunki są jak jego osobowość. On jest bardzo drażniący; przemieszczając się pomiędzy szybko a wolno, mocno i lekko. Właśnie przywykam do jego rytmu, kiedy wsuwa język do moich ust. Wydaję żenująco sapiący dźwięk. On znowu się uśmiecha, a jest to tak seksowne, że całuję go mocniej.

Jeszcze parę lekkich jak piórko pocałunków i wtem naciera na mnie pełną siłą. Nasze wargi zderzają się jak dwie zagniewane burzowe chmury. Przenosi dłonie na mój brzuch.

Zaczynam odwzajemniać atak, ponieważ ja też jestem zła. Całuję go za wszystkie razy, kiedy nie mogłam go pocałować i za razy, kiedy całował Leah zamiast mnie. Całuję go, bo wszystko zniszczyłam, a mogłam to mieć każdego dnia. On odrywa się, aby pocałować wrażliwie miejsce u nasady mojej szyi.

– Olivia – mówi mi do ucha. Drzę na ton jego głosu. Kiedy jego głos tak się zniża, wiem, że nie żartuje. Oboje ciężko oddychamy.

– Kochasz mnie?

Zastygam. Dreszcz przebiega wzdłuż mojego kręgosłupa.

Ujmuje moją brodę i ją podnosi.

Wiem, że jeśli mu nie odpowiem, to odejdzie. Tak bardzo chcę być z nim szczerą; powiedzieć mu, jak długo go kochałam i dlaczego go kocham, lecz mogę tylko wydusić słabe „Tak” szeptem.

– Powiedz to – mówi Caleb.

Zagryzam zęby.

On mną potrząsa. – Powiedz to.

Skąd wie, że jest cokolwiek do powiedzenia?

– Kocham cię – krzyczę do niego. Wygląda, jakbym właśnie go spoliczkowała. Teraz ja jestem pieprzenie wściekła.

Sięgam do jego talii i rozpinam guzik jego dżinsów. Nie spodziewał się tego.

Stoi nieruchomo. Jego ciało jest napięte. Całuję go, starając się stopić jego opór. Działa i atakuje mnie on jak powódź. Odrywa się od moich ust, żeby zrzucić koszulę, po czym wraca tak szybko, że ledwo mam czas odetchnąć.

Wyciągam ręce, żeby go dotknąć. Jego mięśnie napinają się pod moimi koniuszkami palców. Jest tak piękny; szerokie barki, wąska talia. Odsuwam dłonie, niepewna siebie. Caleb łapie mnie za nadgarstek, przyciągając moje ręce z powrotem do jego skóry. On jest ekspertem, a ja nowicjuszką; jest to bardzo wyraźne dla nas obojga. Nadaje mi rytm, kontrolując chwilę. Ściągając moją bluzkę przez głowę, całuje moje ramiona, odpina biustonosz. Ja wychodzę ze spodni.

On się odsuwa.

Potem na mnie patrzy. Jestem zawstydzona, to dziki i męski moment, a ja mu na to pozwalam, ponieważ nigdy wcześniej tego nie zrobiłam. Czuję się, jakbym była wystawiona dla całego świata. Nigdy nikomu nie pozwoliłam zobaczyć siebie nagiej.

Kiedy kończy mi się przyglądać, przyciąga mnie do siebie.

– Boże, Olivia – mówi w moją szyję. Palę się na czerwono. Nie wiem, co oznaczają jego słowa. Odrywam się, by spojrzeć na jego twarz. Jego oczy się zmieniły. Już nie są spokojne i śmiejące. Widzę pilność i pożądanie. Tak bardzo obawiam się tej chwili.

Zrywa mnie z moich stóp w jednym pełnym gracji ruchu i czuję chłodną trawę łaskoczącą mnie w plecy. Czuję w powietrzu kwiaty pomarańczy. Oplatam się wokół niego, czekając.

On nie spieszy się, ostrożnie wsuwając się we mnie. Nasze spojrzenia są złączone; moje powiększają się za każdym całem. Nie wiedziałam, że takie to będzie uczucie. Chcę jęknąć. Chcę wbić paznokcie w jego plecy i opleść go nogami, lecz jestem zbyt dumna by zrobić którąkolwiek z tych rzeczy. On przygląda się mojej twarzy z fascynacją. Szuka reakcji, ale moja reakcja jest tylko wewnątrz, gdzie nie może jej zobaczyć... gdzie ją ukrywam.

Wysuwa się, potem wchodzi. Ssie moją dolną wargę. Śmieje mi się w usta. Odsuwam głowę, żeby na niego spojrzeć.

– Jesteś tym typem dziewczyny.

Nie wiem, co ma na myśli. Nie jestem pewna, czy mnie to obchodzi – jest mi tak dobrze.

Łapie moje nadgarstki, przyciskając je ponad moją głowę.

– Rozluźnij nogi.

Po raz pierwszy w życiu robię to, co mi kazano. Nagle jest jeszcze lepiej. Zaciskam wargi i obracam głowę na bok, żeby ukryć przed nim twarz. On przeciąga zębami po moim płatku ucha, a ciarki przebiegają przez moje ciało. – Spójrz na mnie. – Jego głos jest zachrypnięty.

Patrzę na niego. Porusza się mocniej. Zamiera we mnie dech. Mocniej... i oddycham, jakbym dopiero co przebiegła maraton.

– Tak dobrze jest cię czuć.

To na mnie działa. Coś jak jęk gubi się w jego obojczyku, kiedy przyciskam twarz do jego klatki piersiowej. Gdy podnoszę wzrok, ma na twarzy wyraz Eureka. – W taki sposób wywołuję u ciebie jęk?

Po tym wypowiada naprawdę nieprzyzwoite rzeczy do mojego ucha. Znalazł moją słabość. Wydaję dźwięki, których będę żałować do momentu, kiedy umrę.

Czuję jak się wspinam, ale nie chcę, żeby to się kończyło. Ma on całkowitą kontrolę nad moim umysłem oraz ciałem. Nie lubię nie być w kontroli. Kiedy pochyla głowę do mojego ramienia, wykorzystuję okazję, aby przewrócić się na niego. Pozwala mi kierować naszymi ruchami przez kilka minut nim bierze kontrolę nad moimi biodrami. Dwoje może grać w tę grę. Nachylam się, żeby powiedzieć coś do jego ucha.

– Mocniej, Caleb... i nie wyciągaj... – Zamyka oczy, wbijając palce w moje uda. Czuję niewielkie zwycięstwo, dopóki nie przewraca mnie znowu na plecy.

– Nie planowałem tego. – Mój orgazm pojawia się na te zdanie.

Nie wydaję dźwięku.

Nie rozmawiamy w drodze do domu. Caleb pomaga mi sprzątnąć bałagan w moim mieszkaniu. Wypełniamy dziesięć ogromnych worków na śmieci resztkami tego, co kiedyś było moim życiem, zgarniając stłuczone talerze i szklanki w jedno, a strzępy moich ubrań w drugie.

Pracujemy w ciszy, radio gra cicho w tle. Wciąż zatrzymuję się w środku tego, co robię, żeby pomyśleć o tym, co zdarzyło się w gaju pomarańczy.

Czuję słone łzy na ustach, gdy podnoszę odbitkę fotografii Thomasa Barbey'a ze stłuczonej ramki. To tylko fotografia, lecz nadal jest moja i ją uwielbiałam. Zanim mogę ją zmiąć, Caleb ratuje ją z moich rąk i kładzie na bok.

– Możemy to naprawić – mówi, przejeżdżając palcem po mojej szczęce.

Kiedy znajduję zabytkową porcelanową figurkę mojej babci leżącą w kawałkach na podłodze, zamykam się w łazience, żeby płakać. Caleb wyczuwając znaczenie ręcznie malowanej pasterki, pozwala mi być i dyskretnie pozbywa się wszystkiego poza jej twarzą, która cudem została nietknięta. Znajduję ją później zawiniętą w bibułkę i wsadzoną do pudełka rzeczy ledwie uratowanych, które myślał, że będę chciała zatrzymać. Kiedy wszystko

to, co kiedyś było moje, siedzi w dziesięciu workach na śmieci przy drzwiach wejściowych, Caleb przytula mnie i wychodzi. Opieram się o okno wychodzące na parking, patrząc jak idzie do samochodu. Czuję samotność tak gwałtowną, że mam poczucie jakby zaciskały mi się płuca. Przyciskam dłonie do skroni i przyciskam. Nie mogę tego robić. Nie mogę już kłamać. On jest zbyt dobry. Nie zasługuje na okropność, którą dawałam i zasługuje, żeby usłyszeć prawdę ode mnie, nie od Leah. Biegnę do drzwi i je otwieram. – Caleb, czekaj!

Jest prawie przy aucie, kiedy zatrzymuje się i odwraca.

Podbiegam do niego, nie przejmując się tym, że mam na sobie tylko starą koszulkę piłkarską i rzucam się na niego.

– Przepraszam, że byłam taką okropną osobą – mówię, przyciskając twarz do jego klatki piersiowej. – Tak bardzo przepraszam.

– O czym ty mówisz? – Chwyta mnie za brodę, podnosząc mi twarz, żebym na niego spojrzała. – Jesteś dobrą osobą.

– Nie, nie, nie jestem. – Potrząsam gwałtownie głową. – Jestem wyjątkowo potworna. – On uśmiecha się do mnie, pocierając moje plecy, jakbym była dzieckiem. Potem pochyła głowę i czuję jego usta na szyi. Całuje mnie lekko, intymnie.

– Czemu cały czas tak o sobie mówisz – śmieje się cicho. – Bardzo cię lubię, Wyjątkowo Potworna. – Jego stopy zaczynają poruszać się do melodii jakiejś bezgłośnej muzyki, a ja dostosowuję się do jego kroku. Jestem świadoma powietrza na moich nagich nogach, ciepła jego rąk na plecach i splątanych z moimi palcami.

– *To* mnie tylko obchodzi, Olivia.

– Zmienisz zdanie – mówię mu. – Kiedy... zorientujesz się, kim jestem.

– Już wiem, kim jesteś.

Kręcę głową, nieuniknione łzy zbierają mi się pod powiekami.

– Nic nie wiesz.

– Wiem wszystko, co muszę wiedzieć. Bądź cicho.

Więc zamykam usta – zamykam je ciasno i powstrzymuję się od mojego wyznania... znowu. Czuję prawdę przyciskaną mocno przez czas. Lecz teraz on nuci *Yellow* i tańczymy pod niebem, splątani razem po raz ostatni. Pozwalam Leah mu powiedzieć. Pozostaję tchórzem.

Później tego wieczora jestem w szlafroku, ręcznikiem susząc włosy, gdy słyszę ostre pukanie do drzwi.

Odrzucam ręcznik na bok i otwieram szeroko drzwi, spodziewając się Caleba.

– Cześć, Olivia.

Leah.

Uśmiecha się do mnie swobodnie, jakbyśmy byli starymi przyjaciółkami.

– Co do diabła? – mówię to bardziej do siebie niż do niej, ale i tak wygląda na rozbawioną. Odsuwam się na bok, żeby ją wpuścić.

Ona bawi się swoimi włosami, nakręcając ich kosmyk na jeden z jej mlecznobiałych palców. Wchodzi beztrąsko i lustruje wzrokiem pokój.

– Sprzątnęłaś.

Unoszę brwi, znudzona. Jeśli przyszła na kłótnię – nie byłam zainteresowana.

– Więc? – mówię. – Czego chcesz?

– Och, przyszłam zawrzeć z tobą umowę. – Patrzy na mnie wyczekująco, mrużąc swoje oczy w kształcie orzechów.

Śmierdzi drogimi perfumami i nowymi ciuchami. Patrzę jak przysiada lekko na podłokietniku mojej kanapy, jakby była zbyt dobra, żeby na niej po prostu usiąść.

Wygląda jak porcelanowa figurka w sklepie z używanymi rzeczami. Podchodzę do niej.

– Mów to, po co przyszłaś tutaj powiedzieć i wyjdź – żądam.

Chrząka delikatnym ćwierkającym dźwiękiem i składa ręce na kolanach.

– Jestem pewna, iż zdajesz już sobie sprawę, że posiadam pewne obciążające rzeczy.

– Zdaję sobie sprawę, że ukradłaś moje zdjęcia i listy, tak – mówię.

– To było bystre – na co pociągnęłaś Caleba. – Wyciąga ze swojej torebki paczkę papierosów z monogramem i otwiera wieczko. – Powiedział mi, że byłaś manipulatorek, kiedy zaczęliśmy się umawiać. Ale wow!

Bierze w dłoń papierosa i przeciąga kciukiem po kótczku zapalniczki. Przypominam sobie, jak Jim robił to samo. Straciłam swoją fascynację procesem.

– Jesteś jak silne przeziębienie, Olivia, które po prostu nie chce odejść. Ale *odejdziesz* i zostawisz mojego narzeczonego i mnie samych.

– Nie jest bardziej twoim narzeczoną niż moim – wtrącam. – Tak naprawdę, o ile wiem, jest pierścionek zaręczynowy w jego szufladzie ze skarpetkami, którego nigdy nie zamierza włożyć na twojego palca. – Obserwuję z satysfakcją, jak kolor spływa z jej twarzy.

– Gdyby nie było wypadku, gdybyś ty się nie pojawiła, już bym nosiła ten pierścionek. Wiesz dlaczego? Ponieważ on wybrał mnie. Rzucił cię i przeniósł się na mnie. Jesteś tylko jego małym rozproszeniem uwagi. Nic nie znaczysz dla prawdziwego Caleba. – Jest zdyszana, oczy jej płoną jak jej głupie włosy.

Czuję proch zapalający się w moich żyłach. Ona nic nie wie o Calebie. To we mnie pierwszej się zakochał. To ja najbardziej go zraniłam. Byłam do niego przywiązana przez złamane serca, łzy oraz żal, i na Boga, takiej więzi nigdy z nim nie będzie miała.

– Jeśli widzisz mnie jako taką nieistotną, to dlaczego tutaj jesteś?

Myśli o tym.

– Jestem tutaj, żeby zaoferować ci ucieczkę. – Patrzę podejrzliwie na jej szkarłatne wargi, gdy owijają się wokół papierosa.

– Słucham.

– Jeżeli Caleb dowie się, jak go wykorzystataś... cóż, jestem pewna, że wiesz, co się wydarzy. – Strzepuje popiół na mój zniszczony stolik do kawy. – Jeśli przestaniesz się z nim widywać – jeśli znikniesz, nic nie powiem.

– *Nic nie powiesz?* – Przedrzeźniam jej dobór słów jak z przedszkola i przewracam oczami. – On dowie się, co zrobiłam, kiedy wróci jego pamięć. Co to dla mnie za różnica, jeśli powiesz mu teraz czy on dowie się później?

– Będziesz mogła odejść z własnego wyboru. Zatrzymać jakieś wrażenie uczciwości. Pomyśl o tym, kochanie, będziesz upokorzona, kiedy odkryje twoje małe kłamstewko. Będzie konfrontacja, łzy i rana, która zabierze długi kawał czasu na zagojenie. Nie zrozum mnie źle. Nic mnie cholernie nie obchodzi – to Caleba chcę ochronić.

– Z jakiegoś powodu trudno mi uwierzyć, że twoim jedynym niepokojem, w tej sprawie, jest Caleb – mówię beznamiętnie.

Wstaje, upuszczając peta jej Charlestona na mój dywan i gasząc go butem.

– Jesteś samolubną suką, Olivia. Nie mylmy tutaj spraw. Ja nigdy bym nie zrobiła tego, co ty zrobiłaś. Nigdy! – Jej słowa kłują mnie swoją prawdą. Nawet ta kobieta nigdy nie oszukałaby osoby, którą kochała. Jestem tak wstrząśnięta jej słowami, że biorę groźny krok w jej stronę.

– Kiedy go poznałam, wciąż mierzył się z cierpieniem, które spowodowałaś. – Celuje we mnie palcem. – Zajęło mi rok sprawienie, żeby zobaczyć, że nie byłaś tego warta. Rok – syczy. – Nie jesteś niczym innym jak miernotą i nie pozwolę ci znowu się do niego zbliżyć! Rozumiesz mnie?

Rozumiałam. Może gdybym ja walczyła o niego tak, jak ona, wciąż bylibyśmy razem.

Wzdycham. Jeśli odmówię jej propozycji, od razu pójdzie do niego z dowodem. Pewnie, mogłam napomknąć o moim zniszczonym mieszkaniu i szantażu, lecz nawet porównywanie jej przestępstwa do mojego pozostawiało mnie w złym miejscu. Ja byłam biegunką, a ona jedynie ciężkim przypadkiem niestrawności. A co z Calebem? Zapewne odciąłby Leah, gdyby wiedział o jej udziale, ale to pozostawiłoby go zranionym i samotnym. Jakim typem potwora bym była, żeby pozwolić mu być zranionym – znowu? Zwłaszcza po to tylko, bym mogła zrobić na złość Leah? Jeśli zniknę, on w końcu o mnie zapomni. Już raz to zrobił.

Daję za wygraną.

– Dobra. Wynoś się. – Podchodzę do drzwi i otwieram je, bez patrzenia na nią. Chcę żeby zniknęła z mojego domu, z mojego życia. Nie było osoby, której nienawidziłam bardziej, oprócz siebie. Ona zatrzymuje się w drodze do wyjścia i patrzy mi w oczy – suka suce.

– Zawsze wygrywam. – Rzuci kopertę pod moje nogi i wychodzi. Zatraskuję drzwi, po czym je kopię. Chodzę po mieszkaniu, wykrzykując każde przekleństwo, które mogłam wymyślić.

To jest czas dla mnie, aby zapomnieć. Serce wydaje się zaraz eksplodować z bólu. Zsuwam się po ścianie i przyciągam kolana do piersi. Muszę się stąd wydostać, z miejsca, które nasączone jest Calebem. *To jest to!* decyduję. Wyjeżdżam i nigdy nie wracam.

ROZDZIAŁ 13

PRZESZŁOŚĆ

Zostałam przedstawiona żmii, którą Caleb nazywał „mamą” pierwszego dnia września, tylko parę miesięcy po naszej jednorocznej rocznicy. Zatrzymaliśmy się przy dwupiętrowym kolonialnym domu około szesnastej. Od razu zaczęły mi drżeć ręce. Caleb zaparkował przy wielkiej fontannie, która niegrzecznie pluła wodą w moją stronę. Odwróciłam wzrok, już czując się znieważona.

– To tylko posąg, Księżno – powiedział, uśmiechając się na moją minę. – On nie gryzie. Zrobiłem tam kilka pijackich skoków, powinienem wiedzieć.

Uśmiechnęłam się słabo i okrążyłam samochód, unikając patrzenia na niego.

Caleb złapał mnie stanowczo za łokieć, gdy dotarliśmy do drzwi. Miałam nieodparte uczucie, że myślał on, iż ucieknę. Chciałam uciec.

Jak drzwi się otworzyły, dostałam krótkie pojęcie tego, co jego matka myślała o poznaniu mnie. Była zbита z tropu, może przyjechaliśmy minutę wcześniej niż oczekiwała. Twardo marszczyła czoło, kiedy odwróciła się do swojego męża, jakby właśnie wymienili gorzkie słowa. Zobaczyłam, jak on patrzy na nią z dezaprobatą i wiedziałam – czułam w brzuchu, że chodziło o mnie. Sekundy mijały, kłótnia w powietrzu została zatuszowana i oboje uśmiechali się do nas, witając mnie w ich domu. Stałam z boku jak zapomniany dodatek, gdy Caleb objął swoją matkę, całując ją w policzek. Oceniała mnie nawet wtedy, gdy głaskała jego włosy i głośno zachwycała się tym, jaki był przystojny. Czułam jej niechęć w sposobie, jakim jej spojrzenie przesuwano się po moich włosach i twarzy, jak uprzejmie czekała aż jej ukochany syn nas sobie przedstawi. Wreszcie Caleb klepnął swojego ojczyrna w plecy i odwrócił się do mnie.

– To jest Olivia – usłyszałam jak mówi i uśmiechnęłam się nieśmiało, wychodząc zza jego szerokich barków.

Najdroższa Matka przyjrzała mi się, jakbym była gnijącą padliną i wyszła na przód, żeby wziąć moją rękę. Byłam zirytowana jej natychmiastową niechęcią do mnie. Chciałam jej aprobaty. Chciałam tego, tak jak chciałam jego.

– Caleb, znalazłeś sobie najładniejszą dziewczynę na Florydzie – powiedział jego ojczym, puszczając do mnie oko. Rozluźniłam się.

– Bardzo miło jest w końcu cię poznać. – Jego matka kiwnęła krótko głową.

Zobaczyłam jak Caleb popatrzył ode mnie na jego matkę i wzdrygnęłam się w duchu. Wiedział. Spuściłam wzrok na swoje tanie buty ze wstydem. Kupiłam je specjalnie na tę okazję. Chciałabym być lepsza w ukrywaniu przed nim rzeczy. Chciałabym kupić droższą parę tenisówek.

– Obiad zaraz będzie gotowy; pójdziemy do jadalni? – Skinęła na nas machnięciem nadgarstka, żebyśmy za nią podążyli. Spacer do jadalni był torturą. Czułam się jak wyrzutek idąc na końcu. Matka i syn szli przede mną ze złączonymi ramionami, a ona chichotała na wszystko, co on powiedział. Ojczym Caleba zniknął tuż po tym jak został ogłoszony obiad, żeby pojawić się, kiedy siedzieliśmy przy stole. Zastanawiałam się gorzko czy w ogóle zauważyliby gdybym zniknęła.

Siedziałam sztywno na krześle, jak jego ojczym zadawał mi uprzejme pytania o moje studia, a jego matka oceniała mnie jak indyka na święto dziękczynienia. Luca, jak wszyscy ją nazywali, miała ponad 150 centymetrów wzrostu, miała długie blond włosy i zdumiewające błękitne oczy. Wyglądała bardziej jak starsza siostra Caleba niż matka, a ja podejrzewałam, że gdzieś był zespół chirurgów plastycznych do podziękowania za to. Była piękna, dobrze wychowana oraz zawzięta i jestem pewna, że jej opinią będzie to, że nie byłam wystarczająco dobra dla jej Caleba.

– Co robisz twoi rodzice, Olivio? – zapytała mnie, biorąc delikatny kęs jej jagnięcia.

Nigdy nie jadłam jagnięcia i próbowałam posmarować je jaskrawą miętową galaretką.

– Moi rodzice nie żyją – powiedziałam. Na następne pytanie zawsze bałam się odpowiadać.

– Och, bardzo mi przykro to słyszeć. Mogę zapytać jak odeszli? – Spojrzałam na jej perły i kremowy garnitur, chcąc powiedzieć „nie, nie możesz” tym samym wyniosłym tonem, którego używała wobec mnie. Zamiast tego ugryzłam się w język, przez wzgląd na Caleba.

– Ojciec popełnił samobójstwo, kiedy miałam trzynaście lat, a matka zmarła na raka trzustki podczas mojego ostatniego roku liceum. Kiedy żyli, mama nauczwała piątą klasę, a tata tak jakby skakał z jednej pracy do drugiej.

Wyglądała na niewzruszoną, ale zobaczyłam lekkie napięcie jej dłoni, gdy trzymała nóżkę kieliszka do wina. Byłam hołotą do niczego. Plamą na jej życiu towarzyskim. Spaliłaby się ze wstydu, gdybym została jej synową.

– Jak się z tym uporałaś? – Tym razem wyglądała na szczerą, nawet słodką, i zobaczyłam to, co widział Caleb – dobrą matkę.

– Byłabyś zaskoczona, do czego ktoś jest zdolny, nie mając innego wyboru. – Caleb uściśnął moją dłoń pod stołem.

– Musiało to być dla ciebie bardzo ciężkie – rzekła.

– Było. – Przygryzłam wargę, bo teraz chciało mi się płakać. Zareagowałam na słodkość jak pieprzona muszka owocowa i teraz udało jej się mnie rozbroić.

– Caleb, kochanie – powiedziała tym samym przesłodzonym tonem. – Podjąłeś jakąś decyzję w sprawie Londynu?

Londyn? Spojrzałam na jego twarz. Przytrzymał oddech, jego oczy były bursztynową intensywnością.

– Nie. Już o tym rozmawialiśmy.

– Och, cóż, lepiej się pospiesz, taka okazja nie będzie trwała wiecznie. Poza tym, nie widzę żadnego powodu dlaczego nie powinienesz jechać. – Ostentacyjnie rzuciła spojrzenie w moim kierunku.

– Londyn? – powiedziałam cicho. Zobaczyłam kątem oka jej uniesienie brwi. Triumfowała.

– To nic, Olivia. – Uśmiechnął się z trudem, a ja wiedziałam, że na pewno było to „coś”.

– Caleb otrzymał ofertę pracy w Londynie – rzekła Luca, splatając dłonie pod brodą – od bardzo prestiżowej firmy. I oczywiście on wciąż uważa Londyn za swój dom, ponieważ są tam jego wszyscy przyjaciele, jak również większość wielopokoleniowej rodziny. Popieramy jego przeprowadzkę.

Poczułam w głowie pustkę. Czułam się jakby ktoś właśnie wylał na moją głowę wiadro zimnej wody.

– Nie chcę jechać. – Patrzył teraz na mnie – tylko na mnie. Przeszukałam jego twarz, próbując zdecydować czy mówił szczerze. – Może gdybyś skończyła już studia mogłabyś jechać ze mną. Byłoby to możliwością. Ale tak długo jak jesteś tutaj, tam będę ja.

Zamarłam. Właśnie pokrzyżował plany jego matki przede mną i pokazał, że byłam jego pierwszorzędnym priorytetem. Gdyby był ołtarz Caleba, chętnie bym go czciła.

– Caleb, *nie* możesz być poważny. – Twarz jego matki drgnęła, gdy jej dobre wychowanie walczyło z oburzeniem. – Ledwie ją znasz. Nie sądzę, że powinienesz podejmować decyzję na podstawie jakiegoś przelotnego związku.

– Wystarczy – powiedział to spokojnie, ale łatwo można było zobaczyć że był rozdrażniony.

Caleb rzucił serwetkę na talerz przed nim i odsunął krzesło do tyłu. – Naprawdę myślisz, że gdyby Olivia była tylko przelotnym związkiem przywiózłbym ją tutaj, żeby cię poznała?

– Cóż, na pewno nie jest ona pierwszą dziewczyną, którą przyprowadziłeś do domu. Byłeś poważny względem Jessici i...

– Luca. – Ostrzeżenie nadeszło od jego ojczyma, który aż do teraz obserwował wszystko w milczeniu. – To nie twoja sprawa.

– Mój sen zdecydowanie jest moją sprawą – powiedziała gniewnie, podnosząc swoją małą figurę od stołu. – Nie będę patrzeć jak odrzuca swoje życie dla głodnej okazji...

– Chodźmy, Olivia. – Caleb złapał moją rękę i odsunął mnie od stołu. Trzymałam w buzi kęs w połowie przegryzionego ziemniaka. Przełknęłam go szybko i spojrzałam na Caleba w rosnącym zdezorientowaniu. Naprawdę wychodził w połowie obiadu z mojego powodu? Powinnam coś zrobić?

– Nigdy nie odezwałem się do ciebie szorstko i nie zamierzam dzisiaj zacząć – powiedział do niej spokojnie, choć przez sztywność jego ramion i mocny uścisk mojej dłoni wiedziałam, że jego spokój był farsą. Gniew Caleba gotował się pod powierzchnią jak gorąca lawa, a kiedy wybuchnie, nie ma odwrotu. – Jeśli nie akceptujesz Olivii, nie akceptujesz mnie. – A potem wyprowadził mnie z pokoju tak szybko, że ledwie miałam szansę przetrwać to, co dopiero się wydarzyło.

– Caleb? – powiedziałam, kiedy byliśmy na podjeździe. Zatrzymał się, a ja prawie wyróciłam się, gdy musiałam gwałtownie stanąć. Zanim mogłabym powiedzieć coś jeszcze, obrócił mną, jakbyśmy tańczyli i przyciągnął mnie do torsu.

– Przepraszam, Księżno – powiedział, całując mnie delikatnie w usta. Trzymał obie ręce na mojej twarzy i patrzył mi w oczy z taką intensywnością, że chciało mi się płakać.

– Za co przepraszasz? – szepnęłam, stając na palcach żeby znowu go pocałować.

– Za to – rzekł, wskazując głową dom. – Spodziewałem się, że będzie dla ciebie ostra, ale nie tego. Jej zachowanie było niewybaczalne. Tak mi wstyd, że nie wiem co powiedzieć.

– Nie musisz nic mówić. Ona jest twoją matką i chce dla ciebie najlepiej. Pewnie ja też odnosiłabym się do siebie podejrzliwie.

– Teraz jesteś moją rodziną – powiedział poważnie – a jeśli oni nie mogą tego zaakceptować, to do diabła z nimi.

Przytulił mnie mocno i zaprowadził do samochodu. Poszłam za nim niema i drżąca. Nigdy nikt nie zrobił czegoś tak namacalnego, dając mi znać, że mnie kocha. Rodzina Caleba była dla niego całym światem, a on właśnie wybrał mnie nad nimi. Trzymałam jego dłoń w aucie w drodze do domu i próbowałam nadać sens temu wszystkiemu.

Kiedy dotarliśmy do akademika, okrążył samochód, aby otworzyć mi drzwi. Szliśmy do mojego budynku, żadne z nas nic nie mówiło, gdy Caleb nagle się zatrzymał.

– Zatańczysz ze mną? – powiedział, wyciągając rękę. Moim pierwszym odruchem było rozejrzenie się wokół by zobaczyć, kto na nas patrzy.

– Nie, nie rób tego – rzekł – chociaż raz, nie martw się tym.

Podeszłam chwiejnie do niego. Potrafiłam to zrobić?

Jego dłoń była ciepła i całkowicie zakryła moją. Drugą położył na moich plecach i przyciągnął mnie do siebie. Słyszałam głosy. Wokoło byli ludzie i zaraz nas zobaczą. Wzięłam głęboki wdech, zamykając oczy.

– Bądź odważna – powiedział, uśmiechając się do mnie. – Otwórz oczy.

Otworzyłam. Jego stopy zaczęły się poruszać, a ja automatycznie za nim podążyłam. Był płynnym tancerzem.

– Nie ma muzyki. – Kątem oka starałam się zobaczyć, kto nas obserwuje.

Zaczął nucić. Znowu zamknęłam oczy, ale tym razem z przyjemności. Miał cichy głos. Nucił *Yellow*.

– Tutaj po raz pierwszy się spotkaliśmy – powiedział, trącąc mnie nosem w szyję. – Tutaj zaczęły się wszystkie kłopoty.

Droczył się, ale dla mnie te słowa były tak prawdziwe.

– Czemu to zrobiłeś? – zapytałam, wciąż mając zamknięte oczy. – Nie powinieneś tego zrobić.

– Bo cię kocham. Ona pójdzie po rozum do głowy, znam ją.

– Jesteś dobrym facetem, Calebie Drake.

– Człowiek jest tylko tak dobry jak to, co kocha najbardziej, prawda? – Wzdrygnęłam się. Miejmy nadzieję, że to nie prawda. Byłam tak zgniła jak miesięczne jajko.

– Twoja mama jest taka piękna – powiedziałam w jego ramię.

Roześmiał się i złapał garść moich włosów, odciągając moją głowę, aż patrzyłam mu w oczy.

– Zniszczysz mnie, wiesz o tym?

Wiedziałam.

Po tym jak pocałował mnie na dobranoc, wróciłam do swojego pokoju i opadłam na poduchę wypełnioną plastikowymi kuleczkami Cammie.

Wszystko było zbyt dobre by było prawdziwe. Nic dobrego nie trwa wiecznie. Nasz czas się kończył. Czułam to. To tylko kwestia czasu, nim on odkryje, kim naprawdę jestem i nie będzie chciał mieć ze mną nic wspólnego. On był światłem, a ja ciemnością.

– Olivia, co jest? – zapytała Cammie, wychodząc z łazienki w obłoku pary.

– Stracę go, Cam – powiedziałam, chowając twarz w dłoniach.

– Nie, nie – powiedziała szybko, klękając obok mnie – on zbyt bardzo cię kocha. Wszyscy to widzą.

– Och, pieprzyć miłość – rzekłam bardziej do siebie niż do niej. – Nie zawsze przeżywa złe rzeczy.

– Jakie złe rzeczy? Oj, dramatyzujesz. – Wyciągnęła drugą pufę i usiadła przede mną. – Co zrobiłaś?

– Cammie – powiedziałam, patrząc na nią z przerażeniem. – Naprawdę, naprawdę złe rzeczy. A najgorsze jest to, że nie wiem czy kiedykolwiek przestanę.

Cammie spojrzała na mnie ze współczuciem. – Nie jesteś tak zła, jak sądzisz. Cokolwiek zrobiłaś, Caleb nadal będzie cię kochał. Musisz pozwolić mu cię kochać, Olivia, a co ważniejsze, musisz odwzajemnić jego miłość.

Sześć miesięcy później wyprowadziłam się z akademika do własnego mieszkania. Pozostał mi jeden semestr szkoły i chciałam, żeby już się skończył. Caleb i ja zaczęliśmy ostrożnie rozmawiać o kupieniu razem mieszkania, kiedy skończę studia. Spędził ostatnie sześć miesięcy pracując dla swojego ojczyma, a ja widziałam go coraz rzadziej.

Postanowiliśmy wybrać się razem na krótką wycieczkę. Gdzieś blisko, gdzie moglibyśmy leżeć na słońcu i nic nie robić. Wybraliśmy Daytona Beach i ustaliliśmy, że odbierze mnie, jak skończy pracę. Byłam spakowana i gotowa po ostatnich zajęciach. Torba podróżna stała u moich stóp, a ręce zaciskałam nerwowo na kolanach. Pragnęłam, żeby ten weekend był doskonały. Zrobiłam swoją pierwszą wizytę w Victoria's Secret i wybrałam coś, co sądziłam, że będzie mu się podobać. Dzisiejsza noc była tą nocą. Byliśmy ze sobą od półtora roku. Cammie zawyła w podekscytowaniu, kiedy jej powiedziałam.

– Nareszcie, ty głupia krowo – powiedziała, dając mi pudełko powiększonych prezerwatyw. – Wiesz, jak wszystko działa? Bo mogę przeprowadzić cię przez podstawy.

– Gdybym chciała rady od dziry, zadzwoniłabym pod numer 900 – rzekłam, zabierając jej pudełko. Zaśmiała się, i i tak je rozdzieliła.

Caleb nigdy nie zapukał. Próbowalam zadzwonić na jego komórkę, która posyłała prosto na pocztę głosową. Caleb nigdy się nie spóźniał; wszędzie przychodził przynajmniej dziesięć minut wcześniej. Staralam się powściągnąć myśli o nim w wypadku; jednakże ostatecznie niepokój mnie pokonał. Zadzwoniłam do szpitala, lecz poinformowali mnie, że nikt z mojego opisu nie przybył tego wieczoru. Pomyślałam o zadzwonieniu do jego rodziców, ale biorąc pod uwagę jak poszło moje ostatnie spotkanie z nimi, nie potrafiłam zmusić się do wykręcenia numeru. Zamiast tego odłożyłam telefon i obgryzałam paznokcie. Była tylko jedna

inna opcja. Był wciąż w pracy i stracił poczucie czasu. Tak czy tak, ostatnio zdarzało się to często, jego praca była tak wymagająca, że czasami zapominał o porze, w której mieliśmy gdzieś się spotkać, czy że była to nasza półroczna rocznica i mieliśmy kupić sobie krasnale ogrodowe. Nie byłam zła. Nie przeszkadzało mi to. Po prostu wpadnę do jego biura, żeby mu przypomnieć. Tak. Wzięłam kluczyki i zbiegłam po schodach.

Biurowiec, który zamieszkiwał Fossy Financial mieścił się w okręgu cukierniczym Ft. Lauderdale, dwa budynki za Bonjour Bakery, gdzie Sylwester Stallone kupił sobie croissantsy za siedem dolców.

Budynek zapewniający mieszkanie Fossy'emu był również domem dla innych pracowników, na który mógł sobie pozwolić tylko bogaty, więc naturalnie był tam ochroniarz. Zerknął na mnie przez zapuchnięte oczy, które sugerowały zbyt dużo alkoholu poprzedniego wieczoru i wydał chrząknięcie.

– Budynek zamknięty na wieczór – rzucił do mnie zirytowanym głosem.

– Więc dlaczego są otwarte drzwi? – postawiłam się, przyglądając się kilku ludziom kłębiącym się w holu. Wszyscy byli owinięci maślanymi jedwabiami oraz smokingami zrobionymi na zamówienie. Cała scena krzyczała „Patrzcie na Bogatych” w najwstrętniejszych sposobach.

– Jest przyjęcie na piątym piętrze – *prywatne przyjęcie* – podkreślił. – Drzwi są zamknięte dla wszystkich klientów.

Piąte piętro było piętrem Caleba. Zdałam sobie z tego sprawę, czując jakby ktoś kopnął mnie w brzuch. Nic nie wspominał mi o przyjęciu. Prawda, miał wyjątkowo pracowity tydzień w pracy, ale jak ktoś zapomina o czymś takim?

– Cóż, zdarza mi się uczestniczyć w przyjęciu Fossy'ego – powiedziałam, używając swojego najlepszego snobistycznego głosu.

– Tak? Nie sądzę. – Jego spojrzenie przesunęło się po moich dżinsach i koszulce.

– Moje nazwisko jest na liście znajomych – powiedziałam szybko. Nawet nie wiedziałam czy jest lista. – Ava Lilibet. Proszę sprawdzić. – Ava była koleżanką z pracy Caleba, często mówił o jej wstrętnym czosnkowym oddechu oraz implantach piersi wielkości melona. Na wszelki wypadek wysunęłam klatkę piersiową. Moje przecucie o liście było prawidłowe i chwilę później grubo-oczny strażnik znalazł moje fałszywe nazwisko na kartce przed sobą.

– Oki doki, pani Lilibet. Może pani wejść. – Nie spojrzałam na niego, jak odwróciłam się i skierowałam do wind. Może prawdziwa pani Czosnkowy-oddech nie pojawi się tutaj i nie zdemaskuje mnie. Jazda windą była torturą. Kiedy usłyszałam „ding”, wyskoczyłam, niemal przewracając się o własne stopy. Wytrzeszczałam oczy ze zdziwienia. Nie było śladu biurek, faksów czy pracowników z kamiennymi twarzami. Całe piętro zostało wyczyszczonej ze

swojej poważnej natury i zastąpione elegancko nakrytymi stolikami ze świecami pośrodku i połyskującymi kryształowymi kieliszkami. Wszystkie zasłony w biurze były odsunięte, żeby ukazać imponujący kanał Ft. Lauderdale. Piękni ludzie kłębili się nad tacami kawioru, które przemieszczały się po pomieszczeniu w rękach w białych rękawiczkach pracowników. Przycisnęłam się do najbliższej ściany i zaczęłam skanować pokój w poszukiwaniu jego twarzy. Brak Caleba. Nie z lekkomyślną grupą sekretarek, która zawsze kazała mi czekać zbyt długo i nie z jego ojczymem, którego uśmiech obracał się teraz do grupy inwestorów. Poczułam przyływ niepokoju. Co jeśli czeka teraz na mnie w moim mieszkaniu, a ja tutaj węszyłam po jego biurze jak paranoiczka?

Zrobię w miarę przyzwoitą rzecz i wyjdę, zanim zrobię z siebie totalną kretynkę. Skierowałam się do znaku wyjścia, mając nadzieję znaleźć schody. Będę musiała przejść przez korytarz tego, co wyglądało jak biura, ale jest mała szansa, że którekolwiek z nich będzie zajęte kiedy było tutaj przyjęcie na pełnych obrotach. Uciekłam w tamtym kierunku. Byłam prawie na końcu korytarza, może trzy kroki dalej od schodów, gdy usłyszałam jego głos. Wydawało mi się dziwne, że ponad dźwiękiem Chopina i ciągłym brzęczeniem tuzina konwersacji, usłyszałam jego głos.

Stanęłam gwałtownie i przechyliłam głowę, nie dla tego, że usłyszałam jak mówi, ale przez sposób w jakim mówił – ponaglająco i intymnie. Pochyliłam się do zamkniętych drzwi jego gabinetu i usłyszałam gardłowy śmiech kobiety. Serce przeszło na trzeci bieg.

– Chciałbyś się dowiedzieć? – Jej głos był wyraźnie kokieteryjny. Nie można było tego pomylić, nawet przez dwucalowe panelowe drzwi. Dźwięk *Appassionato* Chopina grało w tle, jak odskoczyłam.

Dowiedzieć się czego? Wstrzymałam oddech, przyciskając ucho do drzwi. Czy w ogóle chciałam wiedzieć? *Niektóre rzeczy powinny pozostać w lodówce*, mawiała moja matka.

Przycisnęłam się bliżej, aż twarz przyklejona była do paneli. Nie było już rozmowy. Cokolwiek działo się po drugiej stronie tych drzwi, działo się cicho. Cofnęłam się o krok. To był dla mnie sygnał – wejście szalonej dziewczyny. *Nie będę krzyżeć*, powiedziałam sobie. *Załatwię to z klasą i przyzwoitością*. Złapałam klamkę, przekręciłam ją i otworzyłam. Drzwi przesunęły się jak zasłona, ukazując scenę, która osiadzie w mojej pamięci na zawsze. Zmieni ona wszystko. Zniszczy wszystko. Rozbije wszystko.

ROZDZIAŁ 14

TERAZNIEJSZOŚĆ

Wyjechałam. Leah mogła go mieć, ale ja nie chciałam być w pobliżu, kiedy tak się stanie. Nie wzięłam dużo; parę książek i albumy fotograficzne, które należały do mojej matki. Wszystko inne zostało zniszczone. Wepchnęłam wszystko do samochodu razem z Pickles i uderzyłam w gaz. Zostawiłam swoje pudełko pamięci pana X leżące pośrodku zarysowanego stolika, razem z kopertą ze zdjęciami, które ukradła Leah. Również wsunęła do koperty pięć jednotysięcznych banknotów... je też zostawiłam. Jeśli miałam to zrobić – musiało być to *skończone*. Żadnego więcej taszczenia ozdóbek, które miały moc zmienienia mojego serca w mieloną wołowinę.

Zanim wyszłam przez drzwi na dobre, trzymałam w dłoni pensa. Cholerny pens. Cholerny Caleb. Zamknęłam palce, ściskając tak mocno jak mogłam, aż moja pięść zbieleła i byłam pewna, że słowa „Dobry na jeden POCAŁUNEK!„ będą odbite na mojej skórze. Potem rozwarłam dłoń i pozwolił pensowi opaść na dywan. Wsunęłam notkę pożegnalną pod drzwi Rosalie, w której skłamałam o pracy w Kalifornii i przyrzekłam napisać do niej gdy tylko się ustabilizuję. Zostawiłam klucze w leasingowym biurze i pojechałam. Poczułam uczuciowy ciężar unoszący się z moich barków, kiedy wjechałam autem na I-95 i poczułam się wolna, gdy przekroczyłam granicę państwową Georgii, lecz poczułam całkowitą ulgę, gdy Cammie zarzuciła na mnie ramiona.

– Witaj w Teksasie, najlepsza przyjaciółko. – Uśmiechnęła się, całując mnie w policzek. – Zaczniemy twoje nowe życie.

PRZESZŁOŚĆ

Wiatr uderzał gniewnie o samochód, wykrzykując swoje protesty za nie wpuszczenie go do środka. Na zewnątrz pęknięte szkło przedniej szyby zebrało z powietrza tańczące płatki śniegu, rozkładając biały koc na zabarwionej na czerwono sieci pajęczej. Dwójka pasażerów siedziała pochylona i zakrwawiona na przednich siedzeniach, żaden z nich nie był przytomny, a kierowca był pokryty własną krwią. Nie zadzwoniono po żadną karetkę, bo samochód musiał zostać dopiero dostrzeżony w śnieżycy. Pasażer obudził się, jęcząc i ściskając głowę. Kiedy odsunął rękę, krew rozmazana była na koniuszkach palców.

Obejrzał się po ciemnym wnętrzu samochodu, zastanawiając się gdzie jest i kim mógłby być krwawiący człowiek obok niego. Czuł się dziwnie, jakby wszystkie organy naprężyły się

wewnątrz jego ciała. Macając drzwi, złapał klamkę, ale nie ruszyła się. Wtem uświadomił sobie oczywiste, coś z czego jego zamglony umysł nie zdał sobie z początku sprawy. Samochód był zmiażdżony do połowy swojej normalnej wielkości. Odpiął pas i przeszukał kieszenie po telefon, a po znalezieniu go, zadzwonił pod 911. Kiedy odebrał żeński operator odezwał się, nie poznając własnego głosu.

– Był wypadek. Nie wiem gdzie jesteśmy. – *Czy kim ja jestem* chciał dodać, ale tego nie zrobił.

Odłożył komórkę i przytrzymał głowę. Radiowóz zostanie wysłany, kiedy już wytropią sygnał. On czekał, drżąc z szoku lub zimna, nie wiedział. Starał się nie patrzeć na ciało obok niego. Był to przyjaciel? Jego ojciec? Brat?

Wiedział, że przybyła pomoc, kiedy kątem oka dostrzegł odbicie światła radiowozu tańczące na oknach. Zawołały głosy i trzasnęły drzwi. Wkrótce ludzie sięgali do środka i wyciągali go z samochodu.

– Musimy użyć kleszczy do rozcinania samochodu – usłyszał mówiącego strażaka. Ktoś świecił mu w oczy; ktoś inny owijał go pomarańczowym polarem. Położyli go na noszach, gdy śnieg opadł mu na twarz. Głos który brzmiał bardzo daleko zapytał go o imię. Potrząsnął głową, zastanawiając się czy powinien jakieś wymyślić. Josh to dobre imię, mógł powiedzieć Josh, ale tego nie zrobił. Zastanawiał się czy mężczyzna obok niego był żywy, a potem usłyszał syreny innej karetki i poślizg kół na żwirze, gdy odjechała z krzyzącymi syrenami. Położył się na płaskiej poduszce i mocno próbował sobie przypomnieć... i to zrobił. Rzeczy dobre i złe przesączyły się z powrotem do jego mózgu, jak ciepła woda przez popękany lód. Wzdrygnął się, gdy przypomniał sobie rzeczy, o których wolałby zapomnieć.

Ratownik zapytał go, czy nic mu nie jest. Potrząsnął głową na tak, choć wewnątrz, gdzie to się liczyło, gdzie rany nie mogły być uratowane ani zaszyte, czuł się źle. Potarł głowę, knykiami o skronie i marzył o tym, żeby nie pamiętać. Jak łatwo by było, gdyby jego umysł został wytarty do czysta, jak tablica gąbką. Żadnego śladu szczęścia lub nieszczęścia, tylko świeży start. Karetka gładko się zatrzymała, a podwójne drzwi zostały otwarte przez ręce w rękawiczkach. Pozwolił sobie być ciągniętym, popychanym i szturchanym przez drzwi ostrego dyżuru, dopóki nie leżał w surowo białym miejscu, czekając na rezonans magnetyczny. Milczał. Doktor wszedł do pomieszczenia, gdzie on czekał na wyniki. Był Hindusem z miłą twarzą. Nosił obrączkę na palcu serdecznym z trzema rubinami osadzonymi w złocie. Na identyfikatorze było Dr. Sunji Puni. Zastanawiał się, czy dr. Puni był szczęśliwy i czy te trzy czerwone kamienie symbolizowały jego dzieci. Chciał zapytać, ale wciąż nic nie powiedział. Doktor odezwał się akcentowanym głosem.

– Ma pan poważne wstrząśnięcie mózgu. Chcę przeprowadzić na panu trochę więcej testów, by być pewnym, że nie ma żadnego uszkodzenia na pana mózgu. Ratownicy poinformowali mnie, że był pan dezorientowany względem tego, kim pan jest. – Pacjent nic nie powiedział, choć wpatrywał się w płaski biały sufit, jakby było to świetne dzieło sztuki.

– Może pan mi powiedzieć swoje imię? – Wciąż nie odezwał się, spojrzeniem krążąc w tę i z powrotem.

– Proszę pana? Wie pan, kim jest? – Głos doktora był teraz zaniepokojony, uderzając w wyższą oktawę niż wcześniej. *Wiem, wiem!* Krzyczał jego umysł. Pacjent odwrócił głowę, aż spojrzał w pomarszczone czarne oczy. Wtedy podjął swoją decyzję. Będzie wiele kłopotów z tym, co zamierzał zrobić, ale nie obchodziło go to. Musiał ją znaleźć.

– Nie – powiedział Caleb Drake. – Nic nie pamiętam.

MINAL JEDEN ROK

MINELY DWA LATA

TRZY LATA...

CZTERY

ROZDZIAŁ 15

Mijają cztery lata. Smakują jak karton.

Jestem inna. Jestem o galaktykę dalej od tego, gdzie byłam kiedyś. Żyję w układzie słonecznym „Taaaak bardzo poszłam dalej”.

Pan X jest teraz tylko wspomnieniem. Cholera, nawet nie mam pewności czy to wszystko się wydarzyło. Moja rzeczywistość jest taka, że poszłam do szkoły prawniczej, zdałam, zdobyłam pracę, jako współlnik w dużej firmie...

Po tym jak skończyłam szkołę kupiłam dom w centrum miasta razem z Cammie za ostatnią sumę ubezpieczenia mojej matki. Dobrze, że zdobyłam też pracę, ponieważ moje konto bankowe robiło się puste. Pijemy dużo, jeszcze więcej jemy w restauracjach i spędzamy cały swój wolny czas na siłowni, spalając alkohol oraz restauracyjne jedzenie. Cammie pracuje w dekorowaniu, właściwie to wymarła kariera w tych czasach, ale jakoś udało jej się załapać robotę ze spółką, która dekoruje dla ogromnie bogatych. Nam obydwu dobrze się powodzi. Wygrywam większość swoich spraw. Wciąż mam umiejętność przekręcania prawdy, coś, co przydało się na moim polu.

Miesiąc temu dostałam telefon od mojej starej szefowej Bernie. Chce żebym przyjechała pracować dla jej firmy, mówi, że jeśli pójdzie mi dobrze, to zrobi ze mnie swoją współpracowniczkę. Cammie i ja pijemy za to cały tydzień. Chciała wrócić na Florydę od lat. Cammie mówi, że pora znowu stawić czoła Południowej Florydzie. Mówi, że tam należą. Teksas jest dla przyjaznych ludzi, mówi mi. Ja należą gdzieś dla szybkich i wrednych. Postanawiamy sprzedać nasz dom i przenieść nasze życie.

Mam chłopięcego, dobra, męskiego przyjaciela – wspomniałam o tym? On jest cudowny. Obiecuje, że nasz związek na dużą odległość może zadziałać, dopóki nie przeniesie się on do mnie. Wierzę mu. On chce się ze mną ożenić, cały czas tak mówi. W tym też mu wierzę.

Zapakowuję swoje rzeczy do U-Haulu¹¹ z pomocą Turnera, to właśnie mój chłopak, i jedziemy przez trzy stany, słuchając przebojów lat osiemdziesiątych. Cammie dzwoni co pół godziny, żeby sprawdzić, co u mnie. Przeprowadzi się za parę miesięcy, prawdopodobnie z trzema U-Haulami.

Turner masuje mój kark, kiedy prowadzę. On jest taki wspaniały. Gdy dojeżdżamy do mojego nowego mieszkania, którego nie będę dzieliła z Cammie, czekają tam mężczyźni żeby wnieść meble do mojego nowego domu. Turner zatrudnił ich do pomocy, żebyśmy nie

¹¹ U-Haul – firma przewożąca.

musieli robić tego sami. Mnie to by nie przeszkadzało, ale Turner nie cierpi brudzić sobie rąk. Gdy pracownicy wychodzą przechadzam się od pokoju do pokoju, podziwiając bardzo imponujący widok. Z południowego okna widzę ocean roztopiający się w horyzoncie a z zachodniego każdy dach w promieniu mili. Mieszkanie znajduje się w Sunny Isles, a kosztowało mnie więcej, niż zarobiła moja matka w całym swoim życiu. Jestem dobrym adwokatem obrony, jestem znakomitym kłamcą. Życie wyszło tak, jak zawsze chciałam. Poza... w każdym razie... uwielbiam moje mieszkanie. Turner i ja bez wątpienia dzisiaj je ochrzcimy. Zabawa. Yay! On jest bardzo przystojny w konwencjonalny, wyrazisty sposób. Jest wysoki, ma oliwkową cerę i jest pretensjonalny. Cały czas nosi koszule frakowe. Nie, poważnie – naprawdę to robi. Także jest prawnikiem, więc mamy wiele wspólnego. Prawo nieruchomości – ale jednak...

Och i nienawidzi koszykówki, tak jak ja. Fantastycznie, prawda?

Poznałam go w dniu, kiedy brałam egzamin adwokacki. Chciał pożyczyć ode mnie ołówek. *Jaki idiota przychodzi napisać egzamin bez ołówka?* pomyślałam. Kiedy mu go podałam, on tylko siedział i gapił się na mnie.

– Co? – powiedziałam, nawet nie próbując ukryć swojego zniecierpliwienia.

– Potrzebuję też twojego numeru. – Powiedział to tak „rzeczowo”, że mu go dałam. Szanowałam ten tupet.

Jestem szczęśliwa.

Kiedy pracownicy wychodzą, zamawiamy sushi, albo ja zamawiam, bo Turner nie je „surowej ryby”. Chodzę po moim nowym mieszkaniu w jednej z jego bluzek, bo jeszcze nie rozpakowałam swoich rzeczy. Uprawiamy seks. Następnego ranka zabiera mnie on do przedstawiciela handlowego BMW i kupuje mi auto jako prezent na parapetówkę. Zdziwiał, prawda? O szóstej godzinie tego wieczoru wiozę go na lotnisko Ft. Lauderdale w moim nowym, czerwonym sportowym samochodzie i całujemy się zanim on wsiada do samolotu.

– To zadziała – mówi mi.

– Skąd wiesz? – mówię, wyrównując klapy na jego kurtce.

– Bo weźmiemy ślub.

– Naprawdę? – odpowiadam z udawanym zdziwieniem. On zawsze tak mówi, a ja zawsze mówię to.

– Naprawdę – potwierdza, po czym klęka na jedno kolano i wyciąga pudełko z kieszeni.

Wracam do domu zaręczona. Przez całą drogę patrzę na pierścionek, jakby miał mnie ugryźć. To góra lodowa Tiffany’ego – duży i krzykliwy. Coś mi przypomina, ale nie mogę sobie przypomnieć, skoro ja tak baaaardzo całkowicie poszłam dalej.

W ciągu trzech miesięcy zrobiłam Florydzki Egzamin Adwokacki i zdałam. Zaczęłam nową pracę jako adwokat obrony dla Spinner i Wspólnicy. Sekretarka zachwyca się moim pierścieniem. Pyta mnie o Turnera, co robi, jak wygląda. Ma ona małą przerwę pomiędzy dwoma przednimi zębami, na którą gapię się, gdy wyśpiewuje imiona jej dwóch miniaturowych cockapoo; Melody i Harmony. Opowiada mi jak zostały skradzione krasnale ogrodowe jej babki z jej ogródka w biały dzień. *Biały dzień!* Jednakże w Boca Raton. Współczuję sytuacji z krasnalami i ustaliam dzień zabawy dla Melody, Harmony i Pickles.

Kiedy po raz pierwszy siadam za moim biurkiem, czuję się znakomicie. Moje rzeczy rozpakowane są w mieszkaniu, prawo jazdy zostało z powrotem zmienione na Florydę, mam zakupy, a wczoraj odwiedziłam grób mojej matki, żeby opowiedzieć jej o moich zaręczynach. Orientuję się z umiarkowanym zaskoczeniem, że to moje nowe życie, a potem opuszczam głowę na biurko i płaczę, ponieważ to naprawdę moje stare życie z pustymi wzniesieniami. Dzwonię do Cammie, żeby jej o tym powiedzieć i aby powiedzieć jej, że zrobiłam wielki błąd wprowadzając się tutaj znowu. Wielki. Ogromny. Ona słucha jak płaczę, a potem mówi mi, że jestem głupia i będzie tutaj za trzy tygodnie, żebym się trzymała, wszystko będzie lepiej.

– Okej – mówię, ale nie wierzę w to – nawet przez sekundę.

Lecz jest lepiej. Początkowo z niepokojem dostosowuję się do mojej nowej rutyny. Kiedy poleciałam do Teksasu cztery lata temu, przybyłam praktycznie z pustymi rękami. Tam zbudowałam nowiutkie życie, wypełniając moje szafki talerzami i szklankami, a w korytarzu powiesiłam nowy obraz Thomasa Barbey'a. Nic nie przypominało mi o moich przygodach na Florydzie. Teraz kiedy przechodzę przez mój nowy dom włączam te same lampy i robię herbatę w tym samym czajniku, który był częścią mojego teksańskiego życia. Dezorientujące. Ale ze wszystkimi nowymi rzeczami istnieje etap niewygodnej aklimatyzacji. Po kilku tygodniach Sunny Isles staje się moim domem, Spinner i Wspólnicy staje się moją pracą, a Publix przy 42. i Eisenhower staje się moim sklepem spożywczym. Cammie przyjeżdża z Pickles tydzień później, jak ustalono. Zostaje ze mną przez miesiąc zanim przeprowadza się do swojego własnego mieszkania, które jest dalej o krótką, półgodzinną jazdę. Cammie nie lubi Turnera. Czy już to wspomniałam? Mówi, że jest on tak przewidywalny jak okres dziewczycy. To znaczy, nie nienawidzi go, ale zdecydowanie poradziłaby sobie bez niego, jak przypomina mi przy wielu okazjach. Ja lubię Turnera. Naprawdę, naprawdę lubię.

On odwiedza mnie co dwa tygodnie lub szybciej, jeśli pozwala mu harmonogram. Zawsze przywozi Pickles parę swoich starych skarpetek do zabawy, które ona rozszarpuje w około dwie godziny. Troszeczkę niepokojące są dla mnie jego skarpetkowe prezenty, zwłaszcza gdy zaczynam znajdować resztki przemoczonej wełny pomiędzy poduszkami kanapy. Chciałabym, żeby zamiast tego po prostu kupić rzemień. Proponuję to jednego wieczoru, gdy jedziemy do nowej restauracji na południu. Wilgoć opadła i powietrze wiejące przez otwarte okna samochodu jest chłodne oraz zbite. Przypomina mi ciepłą zimę tak dawno temu.

– To są gumowe kości. – Słyszałam jak mówię lekko znudzonym i obojętnym głosem. – Ona je lubi.

– Dobrze, dziecinko. – Turner kładzie rękę na moim kolanie i zaczyna kiwać głową do muzyki w radiu. Ma taki kanciasty gust muzyczny. Kanciasty, kanciasty. Nuczę motyw muzyczny SpongeBoba Kanciastoportego i wyglądam przez okno. Niemal natychmiast zastyga mi ciało, Turner patrzy na mnie z niepokojem.

– Co jest, dziecinko? – pyta, zwalniając auto. *Dziecinko.*

– Nic, nic. – Uśmiecham się, żeby ukryć słoną wodę w oczach. – Po prostu mam skurcz w nodze – to wszystko. – Udaję, że ją pocieram.

Ale to nie było wszystko. Kiedy wyglądałam przez okno, moje spojrzenie przyciągnęło kulawe mruganie kolorowych świateł. Gdy skupiam się na nich, w żołądku boleśnie mi się zaciska.

Lodziarnia Jaxsona.

Było tak jakby otworzyły się drzwi i wypadły wszystkie wspomnienia, które schowałam. Pensy, pocałunki, baseny, wszystkie rzeczy, które przeznaczyłam do piekła. Ostatnią rzeczą którą chciała dziś robić to zajmować się bolącym sercem.

– Może pójdziemy tam na kolację? – mówię sztucznie wesołym głosem, wskazując na Jaxsona.

Turner patrzy na mnie jak na szaloną kobietę, którą jestem.

– Tam? – mówi. Wstręt jest tak wyraźny w jego głosie, że wzdrygam się.

– Pewnie. Nigdy nie masz dość tych wszystkich jedwabnych restauracji, do których chodzimy? Zróbmy coś innego. No dalej... – Wysuwam trochę dolną wargę, bo to zazwyczaj działa w stawianiu na swoim. On wzdycha dramatycznie i wjeżdża na plac. Zastanawiam się, co do diabła robię i dlaczego tak bardzo lubię karę. Chcę udowodnić sobie, że to tylko kolejna placówka zapewniająca jedzenie. Nie ma tu żadnej magii, żadnego spotęgowanego romansu, a przede wszystkim chcę potrafić przebywać w miejscu, które trzyma stare wspomnienia, nie mając załamania psychicznego. Czeeeeeeść Jaxson.

Prawie nie zmieniło się tutaj od siedmiu lat, jedyną rzeczą brakującą w Jaxsonie był Harlow – którego nieobecność jest godna uwagi. Widzę jego zdjęcie na ścianie przy recepcji, a pod nim są daty *10 sierpień 1937 – 17 marzec 2006*. Uśmiecham się do niego smutno, jak jesteśmy prowadzeni do stolika przez nastolatkę żującą gumę. *Ona nie ma klasy*, myślę z żalem.

– Ładne miejsce. – Nie umyka mi sarkazm Turnera, gdy zerkam na pechowy i szczęśliwy stolik.

– Zamknij się. Przestań zachowywać się jak snob.

Natychmiast łagodnieje.

– Przepraszam, kochanie – mówi, biorąc moje dłonie w swoje. – Będę miał otwarty umysł, dobrze?

Kochanie. Kiwam szorstko głową i przeglądam menu.

Na razie wszystko idzie dobrze. Przynajmniej nie trzęślam się, nie płakałam ani nic. Może naprawdę było ze mną wszystko w porządku. Jemy kolację i zamawiamy deser. Staram się nie myśleć o rozmowach, które zdarzyły się przed laty pod tym dachem, ale od czasu do czasu zdania takie jak: „ponieważ bardziej przejmowałam się poznaniem ciebie niż wygraniem kolejnego głupiego meczu” wpadają mi do głowy. Szybko je wymazuję i patrzę na mojego wspaniałego narzeczonego, który dziś wieczorem obniżył swoje standardy, by jeść tutaj ze mną. Błogosławiona. Jestem tak błogosławiona.

Kiedy wychodzimy, zatrzymuję się przy maszynie pensowej, a tętno mi przyspiesza. *Może Turner to zauważy, myślę.* Może zrobi coś uroczego i romantycznego z jedną z tych wiadomości. Lecz Turner od razu wychodzi, a ja idę za nim rozczarowana. Tej nocy nie uprawiam z nim seksu.

Tydzień później ktoś puka do drzwi mojego biura.

– Pani Kaspen? – To *ta* sekretarka. – Pani Spinner chciałaby zobaczyć panią w jej gabinecie.

Cholera! Bernie zawsze mnie przejrzy. Nastrajam się, przesuwając palcami po przodzie mojej spódniczki od Diora. Lubię kupować drogie rzeczy. Jeśli noszę coś, co kosztuje więcej niż miesięczna pensja, obficie czuję, że moja gnijąca padlina jest przynajmniej ładnie okryta.

Kieruję się do jej biura na rogu, ćwicząc mój uśmiech „życie jest świetne”. Pukam, a ona krzyczy, że mogę wejść.

– Mam dla ciebie dobre i złe wieści – mówi, kiedy wchodzę. *Ta sama stara Bernie, zawsze przechodzi od razu do rzeczy.* Pokazuje mi, żebym usiadła na jednym z jej krzeseł w krowie wzory; siadam, krzyżując nogi.

– Którą chciałabyś najpierw usłyszeć? – pyta. Bernie ma teraz srebro we włosach i partnerkę życiową o imieniu Felecia.

– Dobrą – mówię, zagryzając wewnątrz wargi. Złe wieści Bernie mogą być czymkolwiek od „Zamykam firmę, aby zostać gąsienicową farmerką” do „Zgubiłam numer do moich ulubionych delikatesów”. Czuję potrzebę psychicznego przygotowania się.

– Dobre wieści – zaczyna – są takie, że daję ci twoją pierwszą dużą sprawę – a jest ona wielka, Olivia.

– Och... kay – mówię, czując podekscytowanie w brzuchu. Chcę podskoczyć i *ra ra sis boom ba!*

– Co za sprawa? – mówię spokojnie.

– Kiedykolwiek słyszałaś o małej firmie farmaceutycznej OPI–Gem? – pyta.

Potrząsam głową na ‘nie’.

– Są początkowymi farmaceutykami. Sześć miesięcy temu wypuścili na rynek nowy lek „Prenavene”. Trzy miesiące po wydaniu, dwadzieścia siedem oddzielnych szpitali zgłosiło, że Prenavene zostało znalezione w systemach przypadków ataku serca, dwoje z nich było poniżej lat trzydziestu bez wcześniejszych problemów zdrowotnych. Było formalne postępowanie, a federalni odgrzebali o wiele więcej na tych ludzi.

– Co... takiego? – pytam.

– Podczas testowania, krzepnięcie krwi pokazało się u trzydziestu trzech procent ich ludzkich szczurów. Trzydziestu trzech procent, Olivia! Wiesz, jak duże to jest? Duże jak dwustopowy kutas!

Krzywię się. Jak na lesbijkę okropnie często odwołuje się ona do męskich genitaliów.

– Dość duże dla FDA¹² żeby uziemili produkt pół roku zanim OPI miało szansę wypuścić go na rynek.

Bernie rzuca mi gigantyczne akta.

– Więc jak dostali się na rynek bez aprobaty FDA? – pytam.

– Och, dostali ich aprobatę. Sfałszowali dane przedstawione w ubieganiu się o upoważnienie FDA w handlowaniu Prenavene na lek pospolity. Przedłożyli jego wersję oryginalną na testy FDA.

Ahhh – stary podstęp podmiiany.

– Ale dlaczego OPI podjęłoby ryzyko po tym, co znalazło ich niezależne testowanie? Musieli wiedzieć, że ostatecznie cała rzecz runie.

– Większość oszustw w badaniach klinicznych jest mało prawdopodobnych do wykrycia. Większość przypadków, które upubliczniają się, to tylko z powodu niezwyklej nieostrożności przestępczego lekarza.

¹² FDA (Food and Drug Administration) – Agencja ds. Żywności i Leków

- Hmmmm – mówię.
- Oni nie są naszą sprawą – mówi ona, wyciągając akta z moich palców i zastępując je innymi.
- Dyrektor i współzałożyciel spółki miał rozległy zawał serca i zmarł dwa tygodnie temu. Wtedy wszystkie spojrzenia padły na jego córkę, dwudziestoparoletnią rozpieszczoną smarkulę z edukacją z Bluszczowej Ligi i zbyt wielką mocą podpisywania.
- Jej tytuł? – pytam.
- Wiceprezes spraw wewnętrznych. Prokurator okręgowy twardo ją atakuje. Budują przeciwko niej sprawę.
- Co na nią mają? – Kartkuję akta, wzrokiem skanując nudny żargon prawa.
- Jej podpis był na formularzach wydających, które podano FDA, co oznacza, że nadzorowała cały projekt. Wiedziała, że testowali prawdziwy lek, a nie Prenavene. – Cicho gwizdź na te wiadomości. Strona oskarżająca już miała diabelny argument. Odrzucam akta na jej biurko.
- Odkryłaś złe wieści, a ja nie musiałam ci o nich mówić – mówi ponuro. – Ona jest winna jak grzech, przyznała nam się do całej sprawy. – Znowu chwytam akta.
- Chcemy podjąć ryzyko – mówi, odbijając długopis od ściany. – Ta sprawa będzie w mediach, podsadzi nas na kolejny poziom.
- Więc następnym pytaniem będzie... czemu dajesz sprawę tej wielkości nowicjusze?
- Dwa powody, moja córko marnotrawna. Pierwszy, ponieważ lubię cię i drugi, bo klientka specjalnie prosiła o ciebie.
- Co? Jak? – Wygrałam wiele spraw w Teksasie, ale nic co zwróciłoby na mnie uwagę. Byłam stosunkowo nieznaną stroną wszczynającą spór sądowy.
- Klientka cię szukała.
- Jak się nazywa? – pytam, niepewna co to wszystko znaczy.
- Smith, Johanna Smith.
- Nigdy nie słyszałam.
- Mogli przeczytać o twoich sprawach w Teksasie albo może zostałaś polecona przez twojego poprzedniego klienta, tak czy inaczej, masz to, mała. Nie schrzań.

Wchodzę niezdarnie do mojego biura, przyciskając do piersi teczkę z aktami. Byłam na to gotowa? Jedna dobra sprawa, poprawka – jedna niemożliwa sprawa, *jeżeli* wygrana, podsadzi mnie do współnika...

Zamykam się w biurze na resztę popołudnia, cały czas od nowa czytając akta, aż słowa stały się rozmazane i boli mnie głowa. Sekretarka wyszła razem z większością innych. Witam się ze sprzątaczką w drodze do samochodu i w myślach planuję rozmowę, którą przeprowadzę z Johanną Smith rano. *Cholera!* Sprawa była zbyt duża dla mnie.

W drodze do domu dzwonię do Turnera, żeby powiedzieć mu o wieściach i sprawie. Brzmi na mniej niż podekscytowanego.

– Nie wiem, Olivia. Prokurator będzie dość mocno atakował tę dziewczynę. Jesteś przygotowana przegrać swoją pierwszą dużą sprawę?

– Dzięki za wotum zaufania – warczę do słuchawki.

– Słuchaj, wierzę w ciebie – naprawdę, ale to trudny przypadek. Oni mają bezpośredni dowód wiążący ją z oszustwem, mają dwóch świadków gotowych zeznać, że brała w tym udział. Jeśli przegrasz sprawę, możesz pocałować na pożegnanie wspólność. – *Co za dupek.* Mówię mu, że moja szefowa dzwoni na drugiej linii. Kiedy rozłączam się, mam łzy w oczach.

– To moja szansa! – krzyczę na samochód przede mną. – I zamierzam ją wziąć!

O siódmej następnego poranka przyjeżdżam do biura, znajdując ładnego ciemnogrnatowego Jaguara zaparkowanego na moim miejscu. Znajduję miejsce kilka metrów dalej i maszeruję przez drzwi, zastanawiając się kto miał czelność zaparkować tam, gdzie napisane jest *Zarezerwowane Kaspem*. Sekretarka wita mnie kubkiem kawy, po czym blokuje wejście do mojego biura całym ciałem.

– Jest coś, co powinnam pani powiedzieć, zanim pani tam wejdzie – mówi, gdy ja upijam łyk z mojego różowego kubka.

– Zatrulaś moją kawę? – pytam, spoglądając na nią ponad brzegiem.

– Nie, ale...

– Więc możesz mi powiedzieć, podczas gdy ja włączę komputer. – Sięgam obok niej i naciskam klamkę.

Jest mężczyzna w moim biurze. Najpierw widzę jego plecy, jak przygląda się licznym płytom i zdjęciom, które mam na ścianie. Posyłam spojrzenie sekretarce, a ona mówi do mnie bezgłośnie „mąż Johannny Smith”, po czym dyskretnie wychodzi. Ma szminkę na zębach.

– Panie Smith – mówię śmiało, choć jestem trochę wytrącona z równowagi przez zaskoczenie. Moje spotkanie z nimi miało być za dwie godziny.

On odwraca się powoli, ręce ściskając za plecami. Widzę jego szary garnitur, białą koszulę z kołnierzykiem rozpiętą u góry, złotą opaleniznę i zachłystuję się kawą.

– Tak naprawdę, to Drake – mówi rozbawionym głosem.

Cofam się, próbując złapać oddech i stwierdzam, że przyciskam się do ściany.

– Niespodzianka – mówi, po czym śmieje się z mojej miny.

Odsuwam się od ściany, bo wyglądam jak ofiara napaści i staram się swobodnie podejść do mojego biurka. Opadam na krzesło, wpatrując się w niego zaszklonymi oczami.

– Co do diabła? – mówię.

Poza inną fryzurą i paroma więcej zmarszczek przy oczach, wygląda dokładnie tak samo.

– Szukałem ciebie.

– Tak?

– Przez rok po tym jak wyjechałaś...

– Musiałeś nie dość mocno szukać – mówię, chociaż wiem, że to nieprawda. Rok po tym jak wyjechałam z Florydy, Bernie zadzwoniła, żeby powiedzieć mi, że dżentelmen wydzwaniał do biura pytając o moje obecne miejsce pobytu. Powiedziała, że miał brytyjski akcent.

– Poślubiłem ją, Olivia.

– Kogo?

– Leah.

– Myślałam, że jesteś mężem Johnny Smith? – Kręciło mi się w głowie.

– Leah to jej drugie imię, zawsze używała Leah i zostawiła swoje nazwisko. Johanna Leah Smith.

Słowo „poślubiłem” dzwoni ciągle w mojej głowie, pocieram skronie na jego brzydotę. Caleb ożenił się. Był poślubiony. Rodzinny mężczyzna.

– Caleb – dławię się jego imieniem. – Dlaczego tutaj jesteś? Właściwie, nie odpowiadaj – po prostu wyjdź, do cholery. – Podnoszę głos, wstając.

– Chciałem zobaczyć się z tobą, porozmawiać zanim zobaczyłabyś mnie po raz pierwszy przed wszystkimi.

Znowu siadam.

– To ty mnie szukałeś? Próbowłeś mnie znaleźć, żebym wzięła sprawę Leah? – Potakuje. – Nie – mówię. – Nie ma mowy – nigdy. Nigdy. Nie.

Może ona nigdy nie powiedziała mu o tym, co zrobiłam. On myśli, że po prostu wyjechałam. Wciąż nie wróciła mu pamięć!

– Tak – mówi, wstając. – Zrobisz to. Ona jest winna, a ty jesteś najlepszym kłamcą, jakiego znam. – *Okej, może mu powiedziała.*

Prycham, odwracając wzrok.

– Nie mam żadnej motywacji, żeby wygrać tę sprawę dla ciebie. – Uśmiecham się ironicznie, opierając o krzesło.

– Jesteś mi winna – uśmiecha się. – Wiem, że nie masz zbyt sumienia, ale sądzę, że po tym przez co mnie przeprowadziłaś, *dwa razy*, może chciałabyś zastanowić się nad wzięciem sprawy.

– W końcu powiedziałabym ci prawdę – mamroczę. W każdym razie, gdyby Arielka oszustka farmaceutyczna mnie nie szantażowała...

– Zrobiłabyś to, Olivia? Czy czekałaś aż sam to odkryję, kiedy wróciła moja pamięć?

Podnoszę wzrok na sufit i marszczę brwi.

– Słuchaj, nie jestem tutaj po to, żeby dyskutować fakt, że jesteś kłamliwa, manipulacyjna i bez serca.

Au...

– Proszę o osobistą przysługę. Wiem, co czujesz w stosunku do niej. Wiem, co ona zrobiła, ale potrzebuję, żebyś zrobiła coś, aby nie poszła do więzienia.

– Ja chcę żeby poszła do więzienia.

Caleb patrzy na mnie dziwnie, wzrokiem przesuwając po mojej twarzy a potem rękach.

– Ja nie. Jest moją żoną. I proszę, żebyś wzięła pod uwagę moje uczucia, choć raz.

Tak bardzo boli słyszeć, jak mówi „żona”. Wiem, że nie powinno, ale tak jest.

– Nie możesz używać na mnie poczucia winy, żebym broniła tę żmiję! Poza tym Leah nigdy by się na to nie zgodziła – odpowiadam – jest pomiędzy nami wzajemna nienawiść, gdybyś nie zauważył.

– Leah robi to, co jej powiem. Potrzebuję twojego zapewnienia, że zrobisz wszystko, co w twojej mocy, żeby jej pomóc.

Czuję przyptyw adrenaliny. Mogłabym wziąć sprawę i celowo przegrać! Tak! Ale wiem, że nigdy bym tego nie zrobiła. Moje dni bawienia się ludzkimi życiami są skończone. S.K.O.Ń.C.Z.O.N.E.

– Nie mogę. – Wbijam paznokcie w uda, by powstrzymać krzyk.

– Tak, możesz – mówi, kładąc ręce na moim biurku i pochylając się w moją stronę. – Masz obsesję na punkcie własnego sukcesu – zawsze miałaś. Weź to. Wygraj sprawę, Olivia. Będziesz bogata, sławna... i może nawet zastanowię się nad wybaczeniem tobie.

Przebaczenie? Wyobrażam sobie siebie jedzącą kolację w ich domu; tylko ja, Leah, Caleb i ich dzieci... Niemal śmieję się na głos.

Piorunuję go wzrokiem. Jest wciąż najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziałam. *Żeniący się z rudowłosą, dostający amnezji, tajdak!*

– Zobaczę się z wami w sali posiedzeń o dziewiątej, żeby podać swoją decyzję – mówię, kończąc rozmowę. On posyła mi spojrzenie, którego nie mogę rozszyfrować i prostuje się, żeby wyjść.

– Podejmij słuszną decyzję, Księżno – mówi, zanim wychodzi przez drzwi.

– Księżno – parskam i rzucam za nim stos karteczek samoprzylepnych.

Zbieram się dokładnie godzinę i czterdzieści pięć minut. Nieopisany szok zobaczenia go po tylu latach pozostawił mnie opadniętą na krześle jak porzucona szmaciana lalka. Wciąż widzę część, gdzie on się odwraca, a ja wypluwam kawę przez nos.

Robię ćwiczenia oddechu. Uspokajam się myślami wesołych tęcz i lodów, lecz kolory wciąż zmieniają się w czerń, a lody roztapiają się. Kiedy chwyciłam się wrażenia spokoju, w kółko tnąc nożem teczkę sprawy Leah, idę do sali posiedzeń.

– On jest gorący! – szepce do mnie sekretarka, gdy mijam jej biurko. Czuję jak drga mi oko.

– Och, zamknij się.

Gdy wchodzę do pomieszczenia najpierw widzę Leah. Jak mogłabym tego nie zrobić? Wciąż otoczona jest aureolą rudych włosów. Wydają się jaśniejsze niż cztery lata temu, żywsze. Chciałabym posłuchać gwałciela Dobsona tego dnia w deszczu i pójść do domu, wtedy nic z tego by się nie działo.

Caleb wstaje, kiedy wchodzę. *Czarujący.* Leah odwraca wzrok. *Zgorzkniała.*

– Olivia – mówi Bernie, uśmiechając się do mnie promiennie. – Chciałabym, żebyś poznała Leah Smith i jej męża Caleba Drake’a. – Wszyscy ściskami dłonie i zajmuję miejsce

naprzeciwko nich. Caleb, który ma przerzucone ramię przez oparcie krzesła Leah, uśmiecha się do mnie, jakbyśmy byli starymi kumplami, po czym puszcza oko.

Takie niesprawiedliwe.

Leah patrzy na mnie spod rzęs i nawet nie próbuje się uśmiechnąć.

– Przejrzałam pani sprawę, pani Drake...

– Smith – poprawia mnie.

– Racja. Jestem dumna z siebie w byciu szczerą, więc zamierzam powiedzieć pani z góry, że strona oskarżająca ma bardzo mocny argument.

Caleb burczy cicho na wzmiankę o szczerości. Leah wygląda zielono. Kontynuuję pomimo nieprzyjemnych spojrzeń, które daje mi Bernie. Sądzi, że ich przestraszę i zniszczę szansę firmy na sprawę. – Oni mają świadków, którzy chcą zeznawać, że miała pani coś wspólnego z fałszowaniem wyników leku Prenavene.

Splątam dłonie pod brodą, obserwując Caleba wiercącego się obok jego wstrętnej żony.

– Obecny prokurator kręgowy ma najwyższy wskaźnik ścigania sądowego w stanie Florydy. Będą panią ścigać z wycelowanymi broniami, rozumie pani? Wszystko, czym pani jest, kim był pani ojciec – to wszystko wyjdzie w sądzie. Kiedy oni skończą, nie pozostanie ani jedno kłamstwo do odkrycia.

Leah patrzy na mnie w osłupieniu. Wiem, że przestraszyłam ją o wiele gorzej niż powinienam. Łzy pływają w jej oczach. Wykorzystuję szansę.

– Nie zawsze wygrywasz – mówię, patrząc na nią znacząco. Podnosi na mnie wzrok z rozpoznaniem w oczach. W pomieszczeniu jest cisza. Albo wszyscy zdają sobie sprawę, że coś jest na rzeczy albo śpią. Nie odrywam wzroku od Leah.

– Możesz mi pomóc? – mówi w końcu i słyszę w jej głosie rozpacz. Opieram się o krzesło.

To jest coś – moja nemezis prosi mnie o pomoc. Wiedziałam, że karma przyjdzie po nas obie, ale jeeezu, naprawdę kopie ją w tyłek. Kontroluję jej życie. Spoglądam na Caleba. Jego życie też kontroluję. Nie spieszę się z odpowiedzią. Wstając, spaceruję z dłońmi zaciśniętymi za plecami.

– Mogę.

Ona wydaje się wizualnie zapadać w uldze. – Co jest pani gotowa zrobić by być uważana za niewinną w tej sprawie? – Milczała przez chwilę, przyglądając się mojej twarzy, w ten sam sposób jak ja przyglądałam się jej. Potem nachyla się, opierając jasnoczerwone paznokcie na stole konferencyjnym, jakby dotykała klawiszy fortepianu.

– Wszystko. Zrobię wszystko. – I gdy siedzę związana w chwili tak ozięble napiętej, czuję gęsią skórę. Wierzę jej. Jesteśmy takie same. Obie jesteśmy gotowe targować się naszymi duszami, żeby zapewnić sobie szczęście. Kochaliśmy tego samego mężczyznę. Wciągnęliśmy się w brudne przeciągnięte liny, żeby go zdobyć i obie mamy za co odpokutować.

Biorę sprawę. Będę musiała zdyskredytować ich świadków, zdemonizować jej ojca i ukazać Leah jako dobrą osobę, którą nie jest. Nie robię tego dla mojej kariery – pomimo tego, co myśli sobie Caleb. Robię to za ten raz, kiedy zjechał na bok i odmówił jechania dalej, dopóki nie zaśpiewałam „Achey, Breaky, Heart”, za ten raz, kiedy pocałował mnie na podłodze swojej sypialni, trzymając moje ręce nad głową. Robię to, bo on nadal nazywa mnie Księżną.

To ta sama winna gra, w którą cały czas grałam, żeby być blisko Caleba niezależnie od okoliczności czy kosztów.

Caleb, Caleb, Caleb.

Kończymy nasze spotkanie z planami na kolejne i wszyscy robimy wielkie zamieszanie ze ściskaniem rąk. Bernie ma bzika na punkcie ściskania dłoni. Po wszystkim pędzę do łazienki i wpycham ręce pod gorącą wodę, aż są jasnoczerwone. Nie cierpię tego, że musiałam ją dotykać. Bernie czeka na mnie w moim biurze.

– O co tam chodziło? – warczy, co jest z jej strony bardzo nietypowe.

– Nie twój interes. Mam sprawę i zamierzam ją wygrać, więc nie mieszaj się.

– To moja dziewczynka – nuci Bernie, po czym wychodzi bez kolejnego słowa ode mnie.

ROZDZIAŁ 16

Po dziewięciu miesiącach przygotowania, sprawa idzie do sądu. Jednym ze świadków prokuratora jest mężczyzna. Kiedy zadaję mu pytania, wścieka się na moje oskarżenie, że był zazdrosny o awans Leah i nazywa ją rozpieszczoną suką. Drugi świadek została zwolniona przez ojca Leah po kilku miesiącach badań klinicznych Prenavenu. Pokazuję ławie przysięgłych pięć listów napisanych do ojca Leah przez świadka, gdzie w pierwszym błagała, żeby dać jej z powrotem pracę, a potem groziła, że zniszczy go w jakikolwiek możliwy sposób. Trzeci świadek nie była w pracy w dniu, kiedy twierdzi, że widziała, jak Leah zmieniała wyniki próbne w komputerze. W dowodzie mam na to mandat za przekroczenie prędkości i filmik jej przesłuchania do American Idol.

Jestem mistrzynią fasady; gdy prawniczka Olivia wchodzi do sali sądowej, ma pokerową twarz i jest opanowana, jest dzieckiem plakatu dla równouprawnienia kobiet i młodej siły. Jestem tak dobra w udawaniu, że czasami tracę pojęcie tego, kim naprawdę jestem. Wieczorami po sądzie rozwiązuję swojego koka, przesuwam palcami po włosach i idę nad ocean, żeby popłakać (Tak, nadal jestem melodramatyczna). Chciałabym, żeby moja mama wciąż żyła. Chciałabym, żeby...

Caleb jest w sądzie każdego dnia. Jestem zmuszona do oglądania go, czucia go, nawiązywania z nim kontaktu...

Wciąż kręci swoim pierścieniem na kciuku. Najczęściej to zauważam, kiedy mówię. Czekam, aż zrobię coś szalonego oraz irracjonalnego, wiem. Ale to ja mam władzę, mam pracę do zrobienia i nie, już nie chodzi o wygranie sprawy dla samej siebie. Chodzi o niego i moją pokutę.

Moi świadkowie składają zeznania jeden po drugim, a moja sprawa rośnie w siłę. Wybrałam desperatów – ludzi, którzy mają najwięcej do stracenia, jeśli Leah przegra, emerytów, którzy nie zobaczą swojej emerytury, młodych chemików, którzy dopiero zaczynają swoje kariery.

Leah obserwuje mnie przez zwężone oczy, gdy ostrożnie odpinam od niej sznurki oskarżeń. Czasami przysięgam, że widzę tam też podziw.

W moje urodziny jestem wczesnie w sądzie, bo są rzeczy, które muszę załatwić przed rozprawą. Caleb siedzi na swoim zwykłym miejscu bez Leah.

– Wszystkiego najlepszego – mówi, jak otwieram moją teczkę.

– Jestem zaskoczona, że pamiętałeś – mówię, nie patrząc na niego.

– Dlaczego?

– Och, jedynie zapomniałaś okropnie dużo rzeczy przez parę ostatnich lat.

– Nigdy ciebie nie zapomniałem – mówi i wygląda na to, że zamierza powiedzieć coś więcej, lecz wtedy wchodzi prokurator, a on zamyka usta.

Do dziewiątego tygodnia rozprawy, wezwałam siedmiu świadków. Z liczby trzydziestu pracowników pracujących dla mojej klientki nad opracowaniem Prenavenu, tylko siedem jest chętnych zeznać w jej imieniu. W tej siódemce jest trójka, której lojalność do niej jest niezachwiania oraz czwórka, którą zmanipulowałam.

Biorę to co mogę i obracam ich poświadczenia na moją korzyść. Kiedy prokurator wzywa swoich świadków, ja ich kompromituję. Kobieta straciła męża w ataku serca, wywołanym przez przedwczesne podanie Prenavenu. Pokazuję uprzednio istniejącą chorobę serca jej męża i jego niezdrową dietę. Weteran ma setki tysięcy dolarów rachunków medycznych z leczenia, po tym jak lek wyżarł jego wątrobę i potrzebował przeszczepu. Wydobywam na światło dzienne alkoholizm, który zniszczył jego wątrobę długo przed tym jak dostał się do niej Prenavene.

Przyklejamy wagę winy do jej ojca, który nie może ponieść konsekwencji z grobu. Ona robi to z rozpaczą, nie chce bezcześcić jego imienia, ale przypominam jej, że jeśli byłby żywy, to on siedziałby tam, gdzie ona i chętnie poniósłby upadek za swoją dziewczynkę.

Leah ostatnia zeznaje. Zastanawiamy się czy w ogóle ją wzywać na świadka, ale postanawiamy, że niezbędne jest, aby ława przysięgłych usłyszała jej słodki głosik i spojrzała w jej przerażone oczy. Ona dobrze udaje bezbronną.

– Czy była pani świadoma, kiedy podpisała formularze wprowadzające, pani Smith, że to nie Prenavene podano FDA, ale w rzeczywistości niepospolitą wersję Paxcilvanu? – Stoję nieznacznie po jej lewej stronie, wzrokiem przypominając jej, by pamiętała, jak odpowiadać na pytania, które przygotowaliśmy dziesiątki razy.

– Nie, nie byłam. – Podnosi różową chustkę do rozpalonych nozdrzy i cicho dmucha. Kątem oka patrzę na ławę przysięgłych. Ostrożnie przyglądają jej się, zapewne zastanawiając się, czy była zdolna do takiego oszustwa – ta delikatna dziewczyna w lawendowej sukience. Przypominam sobie ten raz w moim mieszkaniu, kiedy wydmuchiwała dym przez karminowe usta z oczami obramowanymi czarną kredką. *Jest zdolna*, mówię im w myślach, *do tego i o wiele więcej*.

– Co pani ojciec, zmarły pan Smith – mówię, patrząc na ławę przysięgłych – powiedział, że pani podpisuje?

– Wprowadzenia – przyznaje słabo.

– A czy przeczytała pani te wprowadzenia, zanim je podpisała? Czy osobiście obserwowwała pani rezultaty w laboratorium?

– Nie. – Patrzy na kolana, pociągając nosem. – Ufałam mojemu ojcu. Jeśli potrzebował mojego podpisu, dawałam mu go bez pytania.

– Czy wierzy pani, że ojciec był świadom niedokładnych wyników testowania leku Prenavene, które były w tych dokumentach? – To było to – najtrudniejsza część. Widzę, że Leah walczy ze sobą, starając się wyrzucić słowa z ust. Sprawilo to jeszcze bardziej wiarygodnym dla ławy przysięgłych, jej niezdecydowanie do wycierania swojej gęby jej tatusiem.

– Tak, myślę, że był świadom – mówi, patrząc prosto na mnie. Łzy widnieją w jej oczach. *Wypłacz je, zachęcam ją myślami, niech zobaczy, jak jesteś tym zdruzgotana.* Łzy spływają po jej policzkach i znowu widzę ją stojącą w moim progu w wieczór, kiedy Caleb był w moim mieszkaniu na kolacji. Łzy manipulacji.

– Pani Smith – mówię w końcu, dając jej chwilę na ogarnięcie się – czy ma pani cokolwiek do powiedzenia rodzinom ofiar tego leku – rodzinom, które straciły swoich ukochanych z powodu oszukańczego, niedbałego zachowania OPI–Gem?

– Tak. – W tym momencie załamuje się, obejmując się i szlochając, łzy skapują z jej twarzy na kolana. – Tak bardzo mi przykro. Jestem zdegustowana i pełna wyrzutów sumienia z faktu, że brałam udział w ich śmierciach. Zrobiłabym wszystko, żeby zmienić to, co się wydarzyło. Chcę, żeby wiedzieli, iż zdaję sobie sprawę, że moje przeprosiny nie są nic warte, że to nigdy nie przywróci matek, ojców, córek i synów, lecz będę widziała ich twarze do dnia mojej śmierci. Przepraszam. – Podniosła rękę, aby ukryć twarz. *Brawo.*

Wzdycham z ulgą. Zrobiła to – dokonała tego.

– Dziękuję, pani Smith. To będzie wszystko, wysoki sędzie.

Następnie prokurator zadaje pytania Leah. Ona nie ustępuje. Tak dobrze gra głupią. Cicho oklaskuję jej przerażenie szeroko otwartych oczu.

Kiedy odchodzi od miejsca dla świadka i zajmuje swoje miejsce, nasze spojrzenia spotykają się w sposób, który wykracza normalną relację prawniczki/klientki. *Dobrze skłamałam?* Pytają mnie jej rzęsy. *Jestem wystarczająco delikatna, żeby przekonać ławę przysięgłych?* Wydyma wargi.

Jesteś utalentowaną aktorką. Mówię, mrugając oczami. I nienawidzę cię.

Obracam się na siedzeniu, żeby spojrzeć na Caleba. Patrzy na mnie, nie na swoją żonę. Uznaje sukces kiwnięciem głowy z zaciśniętymi ustami.

Koniec rozprawy jest pierwszego września. O poranku werdykt Leah zostanie przeczytany. Jestem w bałaganie. Włóczę się po swoim mieszkaniu. Na zewnątrz jest ciemno i widzę parę migoczących świateł łódki skradających się wzdłuż powierzchni oceanu. Nie wymyłam od wczoraj włosów i mam na sobie spodnie od dresu oraz starą koszulkę, gdy dzwoni dzwonek. Zabawne. Zazwyczaj, kiedy mam gościa, recepcja dzwoni zanim otwiera windę. Podchodzę do drzwi w skarpetkach i otwieram je bez zaglądania przez judasza, co jest bardzo złym nawykiem. Caleb stoi w moim progu w pomiętym garniturze z butelką wina w jednej ręce, a w drugiej torbą jedzenia na wynos. Wpuszczam go bez słowa. Nie jestem zaskoczona, nie jestem przestraszona. Ja jestem Olivią, a on jest Calebem.

Idzie za mną do kuchni i cicho gwizdże, kiedy widzi mój widok. Uśmiecham się szeroko, rzucając mu korkociąg do wina. Wyciąga korek, podczas gdy ja idę do szafki po dwa kieliszki. Zaczynam zanosić wszystko do stołu, lecz on wskazuje na mój balkon. Wychodzi na ocean i jedynym sposobem, żeby tam dotrzeć, jest przejście przez moją sypialnię.

Wynosimy wszystko na zewnątrz i siadamy przy stole z kutego żelaza, który nigdy nie był używany. Przyniósł sushi. Podpieramy stopy i jemy w ciszy, obserwując fale liżące piasek. Jest pomiędzy nami ciężar, ale czy nie zawsze go było? Po jutrzejszym dniu nie będzie już żadnego powodu, byśmy się widzieli, a chociaż nie rozmawialiśmy dużo na osobiste tematy, wymieniane były spojrzenia, ciche słowa...

Jestem tak bardzo zmęczona tym cyklem, tą nieustanną walką do oddychania tym samym powietrzem, co on. Spoglądam i widzę, że on mnie obserwuje.

– Co?

– Nie wychodź za Turnera.

– Pffff – mówię. – Dlaczego tak bardzo go nienawidzisz?

Caleb wzrusza ramionami, odwracając wzrok. – On nie jest w twoim typie.

– Naprawdę – drwię. – Co ty w ogóle wiesz? Masz okropny gust.

Siedzimy w ciszy przez następnych kilka minut, a potem on mówi: – Jeśli nigdy w niczym mi nie ufałaś, to zaufaj mi w tym.

Wzdycham i zmieniam temat.

– Pamiętasz nasze drzewo?

– Tak, pamiętam – mówi cicho.

– Ścieli je.

Obraca gwałtownie głowę, żeby na mnie spojrzeć.

– Żartuję – chichoczę.

Uśmiecha się, potrząsając głową.

– Co to byłaby za różnica? Nasz cały związek został ścięty. – Uśmiecha się, ale to gorzki uśmiech.

– Przeprowadzony przez maszynkę do mięsa – komentuję.

– Sproszkowany – dodaje.

Potem wychodzi. Kilka godzin po tym, jak go nie ma, wciąż mogę go wyczuć w moim przedpokoju. Moje mieszkanie wydaje się chłodne i puste bez niego. Poświęciłabym to wszystko, pieniądze, fajną pracę, mieszkanie... *Mogłabym mieszkać z nim w brudzie oraz nędzy i być szczęśliwa*, myślę. Czemu wcześniej nie zdałam sobie z tego sprawy? Zanim to wszystko spieprzyłam. Nie mogę spać, więc siedzę na kanapie, wpatrując się w ocean. Wciąż tam siedzę, kiedy wschodzi słońce. Przygotowuję się do sądu, robię sobie kawę i wychodzę. Dzisiaj jest ostatni dzień.

Wygrywamy sprawę.

Leah jest uznana za niewinną sfalszowania dokumentów, niewinną próby oszustwa klinicznego, a winna etycznie złego przeprowadzenia obowiązków. Za to ostatnie płaci grzywnę jednego miliona dolarów i jest skazana na dwanaście godzin pracy społecznej. Ja nie jestem radosna. Mogłam wsadzić tę sukę do więzienia i ukraść jej męża.

Uroczysty obiad odbywa się w ekskluzywnej restauracji w South Beach. Wyswobadzam się z garstki sympatyków, gdy dostrzegam, jak ona do mnie idzie. Przyglądam się jej seksownej czarnej sukience z niesmakiem. Jest tak elegancka i ufryzowana, że wygląda jak wycinka z magazynu. Ja mam na sobie prostą, kremową sukienkę do kolan. Dzisiaj ona jest Diablicą, a ja Anielicą.

– Olivia – mówi, podchodząc z kieliszkiem wina uniesionym w ręce – za nasze zwycięstwo. Było bardzo dobrze wykonane. – Brzdęka swoim kieliszkiem o mój, a ja uśmiecham się zaciśniętymi ustami.

– Dziękuję?

– Nie sądzę, że kiedykolwiek zrozumie, czemu to zrobiłaś. Uratowałaś mnie. No chyba że to dlatego, że *on* cię o to poprosił.

Jak na zawołanie obie spoglądamy na Caleba, który śmieje się i gawędzi z grupką przyjaciół.

– Musiało to być dla ciebie bardzo trudne, być obok niego. – Obserwuje go zaborczo. Uderza mnie to, jak bardzo brakuje mi słyszenia jego śmiechu. Rozrywa mnie od środka, że należy on do jej życia, a nie mojego.

– Nie jest on typem mężczyzny, o którym kobieta może łatwo zapomnieć – ciągnie słodko, a gdybym nie była rodzajem dziewczyny, która grała w jej grę, pomyślałabym, że jest szczerą.

– Nie, nie jest – przyznaję swobodnie.

– Cały czas na niego patrzysz – widzę jak to robisz, Olivia.

Patrzę na nią znudzona. Gra w gierki z kimś, kto wie jak grać w nie lepiej.

– Czy on patrzy na ciebie tak, jak ja patrzę na niego? – pytam zwyczajnie. Ach, oto jest – źle ukryty gniew.

A po wyrazie jej twarzy, wiem, że trafiłam w czuły punkt. Otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale unoszę rękę.

– Leah, idź być ze swoim mężem – mówię – zanim zda sobie sprawę, że wciąż jest we mnie zakochany.

I w tym dokładnym momencie Caleb odwraca się, żeby spojrzeć na mnie, nie na swoją żonę – na mnie. Nasze spojrzenia spotykają się na króciutki moment, Caleba i moje, złociste i niebieskie. Leah jest tego świadkiem i choć pozostaje uosobieniem przyzwoitości oraz klasy, to widzę biel pojawiającą się wokół jej ust. Jej gniew kieruje się na mnie, chociaż to co czuję od niego to odsuwa. Tęskni, tak jak ja. Zbieram to, co zostało z mojej samokontroli i mówię sobie prawdę: *Nie mój, nigdy.*

Odstawiam wino na najbliższy stolik i szybko wychodzę z ich żyć. Niektóre rzeczy lepiej zostawić w spokoju.

Następnego poranka włączam telewizor, żeby zobaczyć znajome zdjęcie policyjne. Patrzę przymrużonymi oczami na zdjęcie i jęczę, słysząc imię.

– Dobson Scott Orchard ostatniej nocy został zatrzymany przez policję na lotnisku w Miami, próbując wsiąść na pokład samolotu do Toronto. Policja zabrała go do aresztu, gdzie oskarżony gwałciciel jest przesłuchiwany. Wśród jego ofiar jest siedem kobiet, których wiek waha się od siedemnastu do trzydziestu lat. Piątka z nich konstruktywnie zidentyfikowała go jako człowieka, który je porwał i seksualnie napadł. Policja nakłania każdą inną ofiarę, żeby w tej chwili wystąpiła...

Wtedy kamera przesuwają się na zdjęcie Laury Hidleson, nazywając ją pierwszą ofiarą Dobsona. Macham do jej zdjęcia i wyłączam telewizor. Życie toczy się wokół wyborów, decyduję – dobrych, złych, samolubnych. Ale wydaje się, że najbezpieczniejszym, jaki

kiedykolwiek dokonałam, było nie wejście pod jego parasolkę w dniu, kiedy wpadłam na Caleba.

ROZDZIAŁ 17

Turner postanowił przeprowadzić się na Florydę, kiedy wygrałam sprawę. Sprzedał swój dom w Grapevine, kupił nową szafę pastelowych półbutów i wymienił Lexusa na błyszczącą, żółtą korwettę. Czułam się najechna, gdy jednego dnia wróciłam do domu i znalazłam salon wypchany pudłami opatrzonymi etykietami. *Dolna Szafa, Pokój Gier, Biuro*, napisane było ręcznym pismem, który musiał należeć do jego matki. Przechodzę przez labirynt rzeczy Turnera, mając nadzieję, że nie planuje tutaj ich rozpakowywać. Nie mam miejsca na tarczę do strzałek i zdjęcia z autografem Diego Maradony. Kłócimy się o to przez tydzień i ostatecznie zgadza się schować swoje rzeczy do magazynu. Gdy pudła znikają, pracuję nad dostosowaniem się do nowego „współlokatora”, który patroluje mój przedpokój w białych dżokejkach, śpiewając melodie z programów telewizyjnych Tekszańskim akcentem. Lodówkę mam zapełnioną piwem i salsą, i z jakiegoś dzikiego powodu irytuje mnie to bardziej, niż góry brudnego prania, które znajduję rozrzucone po całym mieszkaniu.

Pewnego ranka budzę się i znajduję nagryzmołone szminką słowa na moim lustrze „Jesteś Gorąca”. Zagryzam zęby, wyrzucając zniszczoną pięćdziesięciodolarową tubkę Wine Gum, po czym spędzam dziesięć minut na szorowanie resztek osadu octem. Gdy zdarza się to drugi raz, chowam szminkę. Pomiędzy marcem, a majem, znajduję siedemnaście ciekawych plam na kanapie koloru kości słoniowej, dwanaście odcisków buta na ścianie i trzydzieści siedem butelek piwa pozostawionych na chybił trafił po mieszkaniu. W naszą rocznicę zabiera mnie do restauracji i ma na sobie koszulę zapinaną na guziki, białe spodnie i białe mokasyne ze skóry krokodyla. Wspominam gustowny wybór ubrań Caleba i czuję się zawstydzona ekstrawagancją Turnera. To nie jest gra porównań, przypominam sobie. On cały czas mi mówi, że mnie kocha, a ja za każdym razem wzdrygam się w duchu.

Och, co ty wiesz o miłości? Narzekam bezgłośnie. Nigdy nie oszukałeś, żeby ją mieć.

Przystojny Turner, który mnie uwielbia i traktuje jak drogi dodatek, nawet nie cierpię zapachu jego poduszki.

Caleb to sprawił, niech go szlag. Byłam szczęśliwa, w tak jakby urojeniowy sposób, ale pomimo to szczęśliwa. A teraz – a teraz myślę tylko o jego przekrzywionym uśmiechu, zapachu i sposobie, w jakim patrzył na świat z rozbawieniem. Podaję psychoanalizie mój związek z Turnerem, a gdy dochodzę do pewnego wniosku, spotykam się z Cammie by omówić sprawę.

Wybieramy małą francuską kawiarnię na Las Olas Avenue i popijamy kawę z francuskiej maszyny.

– On jest wypełnieniem – mówi Cammie z większym przekonaniem niż pilot samobójca.

– Co to znaczy? – Przeglądam menu, rozważając migdałowego croissanta.

– No wiesz – szybko wpycha coś do twojego serca, żeby powstrzymać jego otwarcie... od wykrwawienia...

– Czyli umawiałam się z Turnerem, żeby przestać myśleć o Calebie?

Cammie potakuje.

– Czemu nie mogłaś tego tak od razu powiedzieć?

– Bo kiedy mówi się w przenośni, to brzmi się na mądrzejszą.

Mrugam na nią kilka razy, po czym odstawiam menu na bok.

– Więc sugerujesz, bym co zrobiła, mądralo? Jego żona jest już uniewinniona z przestępstw.

– Chwila – mówi Cammie. – Ja nawet nie mówię tutaj o Calebie. Mówię tylko, że Turner jest dla ciebie bardzo, bardzo zły.

Wzdycham. Czemu wszyscy tak mówią?

Dwa tygodnie później absolutnie odchodzę od zmysłów w „udawaniu tego”. Turner cały czas czegoś ode mnie chce, a ja mam dosyć odpychania go i szukania wymówek. Postanawiam wziąć dzień dla siebie. Rozdzielam się z moim nachmurzonym narzeczonym przy drzwiach frontowych, całując go szybko w usta. Woła za mną, pytając kiedy będę w domu, ale ignoruję go, idąc dalej. Gdy zamykają się drzwi windy, opadam na podłogę i kładę głowę pomiędzy kolanami. Czuję, że mogę znów oddychać. Zakupy lub trochę czasu w spa brzmią fajnie, znam nawet dziewczynę, która może mnie wcisnąć w ostatniej chwili. Ale potem moje myśli zmieniają się i biegną do mężczyzny, w którym wciąż jestem zakochana i wiem, że dzień – gdziekolwiek jest – nie jest dniem z daleko od niego. Więc decyduję się na następną najlepszą rzecz, coś, czego nie robiłam od dłuższego czasu. Wyciągam komórkę ze zbyt drogiej torebki i przyciskam ‘jedynekę’ na szybkim wybieraniu.

– Cammie, to ja – szepczę do telefonu, chociaż jestem sama i nikt mnie nie usłyszy. Czuję poczucie winy, wiedząc, co zaraz powiem. – Pamiętasz stare czasy Inspektora Gadżeta? – Następuje długa cisza, w której sprawdzam komórkę aby upewnić się, że nadal jesteśmy połączone.

– Oszalałaś – mówi w końcu. Po długim milczeniu. – Kogo szpiegujemy?

– A jak myślisz? – pytam, bawiąc się paskiem torebki.

Kolejna cisza.

– NIE! Absolutnie... NIE! Nie mogę w ogóle uwierzyć... gdzie jesteś, do diabła?

– Daj spokój, Cam, gdybym miała inną przyjaciółkę, to bym poprosiła...

– Z pewnością *byś nie* poprosiła nikogo innego o tak psychotyczną rzecz. A, jeśli *byś* to zrobiła, byłabym bardzo urażona.

– Jestem w drodze do twojego domu – mówię, wycofując auto, wyjeżdżając z miejsca parkingowego – w stylu diwy.

– Dobra. Będę czekać gotowa. Weź ze sobą kawę.

Pół godziny później przyjeżdżam do czystego domu Cammie na końcu ślepej uliczki i parkuję auto na jej podjeździe. Na oknach ma doniczki z kwiatami, a w peoniach krasnale ogrodowe, śliczny domek jak dla takiej czarownicy. Otwiera drzwi, zanim przyciskam dzwonek i wciąga mnie do środka za pasek spodni.

– Który samochód bierzemy? – pyta rzeczowo.

– Myślałam, że nie chcesz.

Zabiera kawę z mojej ręki i patrzy na mnie ponad jej brzegiem.

– Oczywiście, że chcę, ale wyglądałabym na złą osobę, gdybym wcale się nie sprzeciwiała.

Wzruszam ramionami. Wiele lat temu przestałam łagodzić swoje sumienie. – Twój samochód. On nigdy go nie widział, więc mamy mniejszą szansę na bycie zauważonymi.

Kiwa głową, biorąc worek marynarski z kanapy.

– Wiesz, gdzie mieszka ten żartowniś?

– Totalnie wiem – naśladowuję jej ton, idąc za nią do garażu. – Jestem jego prawniczką – uch!

– Taa? Więc w jakiej pozycji oni... – W tej chwili Cammie mówi coś naprawdę prymitywnego. Krzywię się. Zaczęłam nie lubić słowa na „p”. Ładna i delikatna Cammie zaczęła przeklinać po Stevenie, który dwa razy ją zdradził i ukradł z jej komody tysiąc siedemset dolarów. Od tamtego brzemiennego w skutkach popołudnia, gdy znalazła Stevena kopulującego ze swoją sekretarką, ma obsesję na punkcie mówienia słowa na „p” i nazywania dziewczyn „szmirowatymi sukami”.

– Prawdopodobnie w tej samej pozycji, w której byli Steven i Tina, kiedy znalazłaś ich baraszkujących – mówię.

– Trafne – odpowiada. – Zatem szpiegujemy również szmirowatą sukę czy tylko Pana Cudownego?

– Caleba – mówię zdecydowanie. – Chcę szpiegować Caleba. – Cammie potakuje i wyjeżdża czarnym SUVem na autostradę.

– Zadzwoń do jego biura.

– Po co? – pytam, grzebiąc w worku, aby sprawdzić zawartość.

– Żeby wiedzieć gdzie on jest i co dzisiaj robi, geniuszu.

– Nie mogę – mówię z palcem uniesionym nad klawiaturę. Cammie zabiera mi komórkę i sama wybiera numer.

– Słabeusz – mruczy, a potem: – Cześć, hej, jestem z Sunrise Dental i próbuję zlokalizować pana Caleba Drake’a. Tego ranka opuścił swoje spotkanie i... o tak? Naprawdę? Cóż, to jest całkowicie zrozumiałe... w porządku... oddzwonię, żeby zmienić harmonogram, dziękuję. – Rozłącza się, triumfalnie uśmiechając.

– Wyjechali z miasta!

– Dobra – mówię, kręcąc głową ze zdezorientowaniem. – Czemu tak się cieszysz?

– Bo teraz możemy włamać się do ich domu! – oznajmia, pokazując mi prawdziwie demoniczną minę.

– Jesteś szalona – mówię, odwracając się od niej i patrząc przez okno. – Czemu nagle chce mi się wymiotować?

– Będzie ci się podobać, zaufaj mi. Włamałam się do mieszkania Stevena po tym jak przeleciał tę szmirowatą sukę i znalazłam dużo interesujących rzeczy – lubił azjatyckich... mężczyzn.

– Włamałaś się do mieszkania swojego byłego? – Teraz moja głowa pływała. – Dlaczego o tym nie wiem i kiedy zmieniłaś się we mnie?

– Byłaś zajęta. Lucy i Ethel się nie włamały – Ethel weszła, żeby znaleźć kolczyki swojej babci, które tam zostawiła.

– Okej, po pierwsze przestań odnosić się do siebie w pierwszej osobie, Ethel, a po drugie, nie zamierzam włamywać się do ich domu!

– Niby od kiedy jesteś moralną policją? – Gwałtownie upiła kawę.

– Jestem prawniczką.

Zmarszczyła brwi.

– I dorosła.

Prychnęła.

– I już spowodowałam życia warte kłopoty temu mężczyźnie.

Ostatnie stwierdzenie zdało się doprowadzić ją do wściekłości, bo zaczęła burczeć. Zaatakowała mnie pełnym teksańskim akcentem.

– A on tobie! – Wycelowała we mnie palcem, po czym walnęła kierownicę. – On wciąż wraca! Niech to szlag, Olivia, on dalej cię znajduje, a ty masz prawo wiedzieć dlaczego. Obrócił twoje życie do góry nogami już co najmniej cztery razy. NIE CIERPIĘ, KIEDY LUDZIE NIE UŻYWAJĄ KIERUNKOWSKAZÓW! – Pokazała środkowy palec Mercedesowi, gdy go minęłyśmy. – Poza tym, nie zapominajmy, że Leah też ma na swoim koncie włamanie z kradzieżą w biały dzień, używając na twoim mieszkaniu motyw z *Fatalnego zauroczenia*.

To była taka prawda.

– Znam ich kod alarmowy domu – mówię słabo.

– Skąd? – W jej rozszerzonych oczach widać podziw.

– Coś go wyłączyło, kiedy Caleb, Leah i ja byliśmy w odprawie i spółka alarmowa zadzwoniła do niego, aby sprawdzić kod, zanim go dezaktywowali.

– Teraz potrzebujemy tylko klucza. – Uśmiecha się do mnie i wyjeżdża wyjazdem Parkland.

– Trzymają zapasowy w karmniku na podwórku.

– Skąd wiesz o tym?

– Słyszałam, jak mówił przez telefon służącej, kiedy zatrzasnęła się na zewnątrz.

Przeklina na mnie, używa słowa na „p” i nazywa mnie dziwakiem.

– Tak, a ty jesteś szmirowatą suką.

Stoimy w holu gigantycznego domu Leah i Caleba. Ja z poczuciem winy, obgryzając paznokcie, a Cammie niezmartwiona przechadza się dookoła, dotykając rzeczy. Obserwuję ją i zastanawiam się, kto by wygrał, gdyby ona i Leah wdały się w walkę.

– Spójrz na to – mówi, podnosząc filigranowe jajko z ozdobnego złotego stolika. – To jest warte co najmniej stu torebek Cartiera.

– Odłóż to – syczę na nią, wypluwając kawałek akrylu z kącika ust. Ich dom był muzeum, a Leah była jego główną atrakcją. Gdziekolwiek spojrzełam były obrazy i fotografie rudowłosej bestii, niektóre z nich były na tyle uprzejme, żeby włączać Caleba. Wyślizgnęłam się spod jej spojrzenia i stanęłam pod alkwą.

– Już się włamaliśmy, równie dobrze możemy to jak najlepiej wykorzystać – mówi do mnie.

Idę za nią do kuchni, gdzie patrzymy do ich lodówki. Wypchana jest wszystkim: od bułgarskiego kawioru do czekoladowego puddingu. Cammie zrywa winogrono z pęku i wrzuca sobie do buzi. – Bez nasion – mamrocze. Sok pryska z jej ust na drzwi lodówki. Ścieram plamkę ręcznikiem papierowym i wrzucam go do kosza.

Idziemy w górę krętych schodów, nasze obcasy stukając o maślany marmur.

Camie zatrzymuje się przy drzwiach, które wydają się prowadzić do głównej sypialni.

– Nie, nie, ja tam nie idę – mówię, cofając się parę kroków. Prędzej odciąłabym sobie rękę niż zobaczyła *ich* sypialnię.

– Cóż, ja popatrzę. – Otworzyła drzwi i zniknęła w środku. Kroczę wolnym krokiem w przeciwnym kierunku. Idę długim korytarzem, który wyłożony jest czarnobiałymi zdjęciami rozmiaru 8x10. Caleb i Leah krojący swój tort ślubny, Caleb i Leah stojący na plaży, Leah paląca papierosa przed wieżą Eiffela – odwracam się z niesmaczona. Już nie chcę tutaj być, to jest ich miejsce: gdzie śmieją się, jedzą i uprawiają seks. Nie mogę uwierzyć, jak wszystko się zmieniło. Czuję się trochę pozostawiona z tyłu: jakbym wybudzała się ze śpiączki, orientując się, że świat poszedł dalej beze mnie. Czemu dalej czuję się tak samo, gdy wszyscy są inni?

Wracam na dół, żeby poczekać na Camie. Wtedy to widzę – drzwi, owalne drzwi. Caleb zawsze mi mówił, że pewnego dnia, kiedy wybuduje dom to chce mieć drzwi do biura podobne do tych ciężkich średniowiecznych, które widzi się w filmach. Zbliżam się w ich kierunku i sięgam, by unieść kolistą klamkę, która jest niemal tak wielka, jak moja głowa. Otwierają się, a westchnienie nowego domu i wody kolońskiej uderza mnie w twarz.

Tutaj nawet nie pachnie jak on. W ciągu ostatnich czterech lat zmienił wodę kolońską, więc znowu mam te uczucie śpiączki.

Orzechowe regały stoją wzdłuż każdej ściany, wypełnione powieściami, podręcznikami i sporadycznymi bibelotami. Podchodzę do biurka i siadam na jego ogromnym obrotowym fotelu. Obracam się na nim dłuższą chwilę. To jego ulubione pomieszczenie w domu. Widzę to. Jest tutaj wszystko, co kocha, lubi i nienawidzi. Na półce ściennej piłki do baseballa z autografami. Niemal mogę zobaczyć, jak bierze jedną z wystawy i parę razy rzuca nią w powietrze, po czym z uwielbieniem ją odkłada. Bardzo wieloraki wybór muzyczny stoi w stercie obok monitora komputerowego. Z umiarkowaną radością zauważam, że jest w nich płyta ze sklepu muzycznego, a potem jest model konia trojańskiego, którego dał mu ojciec, gdy przegapił jego imprezę z okazji 21 urodzin. Zrobiony był z solidnego brązu i rzecz jasna był bardzo ciężki. Caleb go nie cierpiał, ale zawsze trzymał go na widoku, bo mówił, że przypominał mu, by być człowiekiem dotrzymującym słowa. Podnoszę go i obracam, żeby spojrzeć na brzuch konia. Jest tam mała kłapa, o której nikt nie wie. Caleb raz mi powiedział, że tam przechowywał wspomnienia – wspomnienia, których nie chciał pokazywać innym. Zagryzam wargę, po czym ją otwieram. Czym była kolejna zbrodnia, prawda? Mój arkusz kalkulacyjny już minął „dawno zaginione”.

Chwytam palcami coś cienkiego i papierowego. Delikatnie to wyciągam i rozwijam pewnego rodzaju pergamin. To rysunek wykonany zdartym czubkiem ciemnografitowego ołówka. Na dole strony artysta się podpisał: C. Price Carrol w dużych, płynących literach. Dzieło jest twarzą kobiety. Uśmiecha się ironicznie, a w policzku ma drobny dołeczek. Wpatruję się w znajomą twarz, ale nie mogę sobie jej przypomnieć – nie dlatego, że to zły rysunek, ale dlatego, że to było bardzo, bardzo dawno odkąd ostatni raz ją widziałam.

– Jessica Alexander – mówię głośno, przyglądając się jej dużym oczom – kolejna osoba, która mi ufała, a ja to spieprzyłam. – Zawijam kartkę i odkładam ją na bok. Zastanawiam się jak często Caleb wciąż o niej myśli. Czy wyobraża sobie, jak wyglądałoby jego życie z nią? Czy wyobraża sobie, jakie byłoby ono ze mną? Czy w ogóle o mnie myśli? Znowu sięgam i tym razem wyciągam coś metalowego i okrągłego. Pierścień kciukowy Caleba: ten z gwiazdą i diamentem, który dałam mu na urodziny. Wzdycham, przyciskając go do ust. Więc go ukrył? Przynajmniej go zatrzymał, tak? Może w niektóre wieczory, kiedy jest sam i słucha tej płyty, wyciąga go i o mnie myśli. Dziewczyna może mieć tylko nadzieje. Potem wyciągam miniaturową klepsydrę, w której maleńkie ziarnka piasku są srebrne, następnie niewielką broszurę, której kolorowe strony czerni, czerwieni, bieli, złota i zieleni nie mają słów. Nie wiem skąd pochodzą wspomnienia tych ozdóbek, jak sądzę po mnie. Kładę ozdobę do góry nogami na biurko, a małe dzwonięcie zwraca moją uwagę.

Gdzie wcześniej słyszałam ten dźwięk? Przesuwam wzrokiem po biurku, potem po podłodze wokół niego, szukając winowajcy. Gdzie... gdzie? Tam! Zgarniam to rękami i cichy dźwięk wychodzi z mojego gardła. Nie wiem czy jestem zaskoczona, czy cały czas wiedziałam, że on to znajdzie, ale mam sucho w ustach, gdy obracam rzeczą w dłoni. Pens, *nasz pens*. Poszedł on do mojego mieszkania, po tym jak wyjechałam, żeby mnie znaleźć? Zobaczył leżące to na moim zniszczonym stoliku do kawy? Do oczu napływają mi łzy, jak wyobrażam sobie jak musiał czuć się zdezorientowany. Skąd wiedział, żeby zabrać jedną rzecz, która symbolizowała początek naszego romansu? Leah musiała mu powiedzieć, orientuję się gorzko. Pomimo jej obietnicy, musiała wyznać mu prawdę z chorą satysfakcją. Żeby trzymać go z dala ode mnie, ponieważ musiała wiedzieć, że on będzie próbował mnie znaleźć. Mam posępny nastrój, garbię się i mam mdłości, kiedy słyszę wołanie mojego imienia. Odbija się echem w wielkim domu, jakby było zaśpiewane przez pomocniczy wokół.

– Olivia! – Cammie wchodzi pochylona do jego biura, wrywając mnie z oszołomienia. Macha czymś rękoma, jej blond włosy podskakują w każdą stronę w jej podekscytowaniu.

– Olivia – mówi raz jeszcze z wytrzeszczonymi oczami. – Jest coś, co musisz zobaczyć.

Unosi szarą kopertę, którą po chwili rzuca do mnie na biurko.

– Gdzie to znalazłaś? – Nie chcę tego dotykać.

– Zamknij gębę i to otwórz. – Zakłada ramiona na klatce piersiowej, a ja nie mogę nie zauważyć na jak zmartwioną wygląda. Sięgam ręką do koperty i lekko otwieram, pozwalając

wypaść zawartości na biurko Caleba. Listy, zdjęcia... Przyglądam im się przez chwilę, zanim fale szoku przechodzą przez moje ciało.

– O mój Boże! Cammie? – Spoglądam na nią, potrząsając głową. Jestem kompletnie zmieszana.

– Mówiłam – mówi. – Przeczytaj je.

Leżące na biurko zdjęcia przedstawiają mnie... i Turnera. Jest ujęcie z oświadczyn, te które robiliśmy profesjonalnie po tym jak się oświadczył i ujęcie z zoo, gdzie byliśmy razem podczas naszego pierwszego roku bycia ze sobą.

– Nie rozumiem... – mówię w osłupieniu, a Cammie, kochana detektywistyczna Cammie, wskazuje na stertę listów.

– Będę zdenerwowana? – pytam, przygryzając wargę.

– Bardzo.

Wyciągam pierwszy list. Jest napisany ręcznie na zwykłej białej kartce.

Cześć, Jo

Wiem, że nie cierpisz, jak tak cię nazywam, ale nie mogę się powstrzymać.

To dziwna prośba, z którą mnie zapoznałaś, a ja muszę przyznać, że moja ciekawość jest wielka. Nie wiem, w jakie wplątałaś się tarapaty, ale jeśli są tego typu jak w liceum... zgadzam się!

Żarty na bok, jestem ci dłużny. Bilety na Superbowl są warte mojego pierworodnego, zatem jeśli chcesz, żebym umówił się na randkę z ładną dziewczyną, nie będę narzekał.

W każdym razie, śliczna, będę przekazywał ci najświeższe informacje o moim statusie.

Lepiej, żeby była ona seksowna!

Turner

Mój lament wściekłości zaczyna się od jęku i stopniowo narasta, aż brzmi jak syrena wozu strażackiego. Cammie wygląda na zaniepokojoną, więc uspokajam się i przestaję.

– Następny. – Wyciągam dłoń w jej stronę, a ona podaje mi do ręki kolejny kawałek papieru.

Jo-Jo,

Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje! Mam na myśli, co do diabła?

Jestem pewny, że będziesz się cieszyć, gdy usłyszysz, że bierzemy ślub.

W końcu posłuchałem twojej rady i poprosiłem ją o rękę.

Wow! Chyba powinienem podziękować. Dzięki!

W następnym miesiącu będę na Florydzie, żeby ją odwiedzić,

może wszyscy możemy iść na lunch; twój mężczyzna, O i ja.

Nie zabije cię porozmawianie z nią!

Wiem, że pomiędzy wami jest jakaś wstrętna przeszłość, ale cokolwiek to jest,

przejdzie jej. W końcu jesteś siłą, która nas połączyła. Pogadamy wkrótce.

Zaręczony,

Turner

– Kuźwa – mówię.

– To niedopowiedzenie. – Cammie podchodzi do miejsca, gdzie siedzę i otwiera kopiarkę Caleba.

– Wrobiła mnie! Jakoś wiedziała, że pojechałam do Teksasu i zmusiła jednego ze swoich przyjaciół, żeby się do mnie dobrał – żebym była z dala od Caleba! – Mój głos staje się głośniejszy, a Cammie klepie mnie współczująco po ramieniu.

– Turner jest przyjacielem Leah. Wykorzystała go, a on nawet nie wiedział.

– Cóż, dała mu bilety na Superbowl. Nie łatwo temu odmówić, wiesz. – Cammie przyciska guzik startu i warkoczący hałas wypełnia pokój.

– Jestem zaręczona z buciorem Leah.

W tym samym czasie chce mi się ryczeć i zepsuć jej filigranowe jajko. Jak mogłam być tak głupia? Nie, nie byłam głupia. Nie było sposobu, bym wiedziała, że Turner i Leah są

powiązani. Lecz powinnam wiedzieć, że ona mi nie zaufa w kwestii opuszczenia życia Caleba i że podejmie dodatkowe środki ostrożności. Planowałam ślub z jej środkiem ostrożności!

– Spalmy jej dom – mówię, podnosząc się.

– Już, już, Lucy, to też dom Caleba. Nie trzeba karać go za to, co zrobiła Leah. – Pomimo faktu, że ona powinna być Ethel, używa akcentu Ricky’ego Ricardo.

– Dopiero co uratowałam ją od dwudziestoletniej kary więziennej – jęczę. – Broniałam tę obrzydliwą, złą, podstępłą sukę.

– Tak. Szkoda, że jesteś taką zajebistą prawniczką, co? W każdym razie, jest więcej złych wiadomości...

– Więcej? Jak może być ich więcej?

Wyciąga patyczek z tylnej kieszeni i wkłada mi do ręki.

– Co to jest? – wykrztuszam, odpychając łzy. Cammie przewraca oczami.

– Monitor płodności.

– Hę?

– To patyczkowy test wykorzystany do monitorowania poziomu hormonów obecnych w twoim moczu... byś mogła zajść w ciążę...

Obróciłam dłonią, puszczając to.

– Starają się o dziecko? – Nabieram gwałtownie powietrza. Dlaczego on mi o tym nie powiedział?

– *Ona* stara się o dziecko. Znalazłam te cholerstwo ukrywające się w „sekretnym” pudełku na buty z tymi listami – wskazuje na korespondencje Turnera – i wykresem płodności. Jeśli oboje starają się o dziecko, nie sądzisz, że jej malutkie gadzety byłyby w szafce w łazience?

Patrzę na nią bezbarwnie.

– O–livia! Ona stara się zajść w ciążę, bo jesteś z powrotem na scenie. Boi się go stracić. Caleb nic nie wie! Musisz ich zatrzymać, zanim on będzie na zawsze w potrzasku.

– Czemu? Ja nie mogę... – mówię, żałośnie osuwając się na krzesło. – Wykres płodności – powtarzam, nie mając pojęcia co to jest.

– Tak, mówi jej w jakie dni będzie najprawdopodobniej zdolna począć dziecko. Z jakiegoś jesteś wieku?

– Czy wykres płodności mówi o tym weekendzie? – Czuję jak brak mi powietrza, jakby ktoś walnął mnie w brzuch.

Cammie potakuje.

– Proszę. – Podaje mi fotokopie listów od Turnera. – Słuchaj, czas coś zrobić. I nie mówię o twojej zwyczajnej rutynie przebiegłości i nieuczciwości. Tym razem musisz mu powiedzieć prawdę i oczyścić się ze wszystkiego.

– Jak co? Co pozostało mi do oczyszczenia? On już wie o dużych sprawach.

– Jak powiedzenie mu, że Leah cię odstraszyła, kiedy opuściłaś Florydę i próbowała przekupić cię pieniędzmi... co ty na to?

– To niczego nie zmieni. On już wie, że jest ona tak zepsuta jak ja. Cholernie uwielbia niemoralne dziewczyny.

– A porozmawianie z nim o jego uczuciach co do ciebie? Znowu cię odnalazł, nawet po tym jak wiedział, co zrobiłaś, gdy miał amnezję. On wciąż jest w tobie zakochany, Olivia. Musisz po prostu go w tym przekonać.

Myślę o tym jak pojawił się w moim mieszkaniu w wieczór przed skażeniem Leah. On zawsze się pojawiał, nieprawdaż? Pojawił się w sklepie muzycznym, pojawił się w sklepie spożywczym, pojawił się w moim biurze. Niech to szlag. Cammie miała rację, musiało w tym coś być.

– Okej – mówię.

– Okej – zgadza się ona. – Teraz włącz komputer, musimy dowiedzieć się, gdzie wyjechali.

Dwie godziny później, wchodzę przez drzwi mojego mieszkania. Okna są otwarte, a słone morskie powietrze uderza mnie w twarz. Przetykam je i zaczynam szukać mojego szczonego narzeczonego. Przypominam sobie, aby być spokojną, zachowywać się jak dama, ale gdy widzę go opalającego się na moim ogromnym patio, klnę na niego głośno, więc obraca się, niemal upuszczając swoją wodę.

– Proszę. – Ściągam pierścionek z palca i rzucam nim w niego. Kręci się na płytkach i zatrzymuje u jego stóp. – Jadę na wycieczkę. Kiedy wrócę, MA CIĘ NIE BYĆ.

Wstaje, wyglądając na zdeorientowanego. Patrzy na lewo i prawo, jakby mógł tu znaleźć odpowiedź na moje niekonsekwentne zachowanie.

– Co...?

Patrzę na jego łososiowe spodnie kąpielowe, okulary przeciwsłoneczne Gucci'ego, to jak porusza się jak robot i wewnątrz się wzdrygam. Co ja sobie myślałam?

Nie myślałam! Wpychałam coś do mojego serca. Cammie miała rację!

– Znasz Leah! Przez te wszystkie miesiące, gdy broniłam w jej sądzie, ty nigdy nic nie powiedziałeś!

Twarz Turnera blednie, mimo jego absurdalnej opalenizny. Macha rękami, jakby nie mógł zdecydować czy skapitulować, czy wycelować je we mnie.

– Umawiałeś się ze mną dla biletów na Superbowl! – teraz krzyczę.

– Tak, ale...

– Zamknij się! Po prostu się zamknij.

Osuwam się na krzesło ogrodowe, kładąc głowę na rękach. Czuję się, jakbym miała dziewięćdziesiąt lat.

– Turner, nie jesteśmy dla siebie odpowiedni. Nie chcę za ciebie wychodzić, przykro mi.

– Cóż – sapie. – Czy ja nie mam w tym zdania?

Patrzę na niego przez palce.

– Tak naprawdę, to nie – wzdycham i wstaję. – Muszę iść się spakować.

Kieruję się do środka.

– Dlaczego? – woła za mną. – Dlaczego nie możemy nad tym popracować?

Zatrzymuję się, patrząc przez ramię.

– Nie ma nic nad czym moglibyśmy pracować. Nie mogę dać ci czegoś, czego nie mam.

ROZDZIAŁ 18

Osiem godzin później siedzę w pierwszej klasie, popijając colę i niecierpliwie stukając palcami o tacę napojów przede mną.

Caleb i Szkarłatna Bestia są w Rzymie. Tak, właśnie to powiedziałam, *Rzym*. Bahamy nie były dla niej dość dobre ani Wyspa Marco; obie lokalizacje zapisane były jako najlepsze miejsca na staranie się o dziecko w historii internetowej na jej komputerze. Zamiast tego wybrała hotel The De La Ville Inter-Continental, gdzie jej ulubiona aktorka Susan Sarandon zaszła w ciążę. Skąd wiem o takich osobistych szczegółach? Bo wraz z włamaniem się do jej domu z moją psychotyczną najlepszą przyjaciółką, również włamałam się na jej konto mailowe i przeczytałam korespondencję pomiędzy nią i jej matką.

– Twój pierwszy raz do Rzymu?

Odwrociłam wzrok i zobaczyłam parę bardzo zielonych oczu patrzących na mnie z siedzenia obok.

– Um, tak. – Skracam słowa tak, aby brzmieć na niegrzeczną i wyglądam przez okno. *Gadka szmatka – obrzydlistwo*. Nie jestem w nastroju do rozmowy. Jestem na najważniejszej misji mojego życia.

– Spodoba ci się. To najlepsze miejsce na świecie.

– Ta, na robienie dzieci – mruczę.

– Przepraszam, co mówiłaś?

– Och, nic – mówię. – Jadę tam w interesach, więc to tylko praca i żadnej przyjemności dla mnie – śmieję się ostro i udaję, że szukam czegoś w torebce.

– Szkoda. Powinnaś przynajmniej znaleźć czas na zobaczenie Koloseum – absolutnie niesamowite. – Patrzę na niego, bo tak naprawdę nie jest to zły pomysł. Cholera jasna! Lecę do Rzymu! Jestem teraz oficjalnie podekscytowana. W całym zamieszaniu rezerwowania biletu, wrzucani rzeczy do walizki i zrywaniu z Turnerem, całkowicie mi to uciekło.

– Może tak zrobię – mówię, uśmiechając się do niego. Nie był brzydki. W rzeczywistości był szelmowsko przystojny z włosami koloru węgla, karmelową skórą i wyrzeźbioną szczęką. Miał zdecydowanie żydowski nos. Nagle poczułam się nieśmiało przez moją ziemistą cerę.

– Noah Stein. – Podaje mi rękę, a ja ją ściskam. – Olivia Kaspen.

– Olivia Kaspen – powtarza. – To bardzo poetyczne imię.

– To chyba najdziwniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek ktoś mi powiedział.

Robię minę, a on się uśmiecha.

– Czym się zajmujesz? – pytam, starając się brzmieć przyjemnie. *O mój Boże – dopiero co zerwałam z Turnerem – o–mój–Boże!*

– Mam własny biznes. Ty?

– Prawniczka – mówię. Spuszczam wzrok i widzę, że trzęsą mi się dłonie. – Muszę iść do łazienki, masz coś przeciwko? – On kręci głową i wychodzi do przejścia, bym mogła przejść. Niemal przewracam małą dziewczynkę i stewardesę, pędząc w kierunku znaków do toalety.

Gdy wchodzę do środka, padam przed ubikacją i wymiotuję.

Cholera, cholera, cholera, cholera.

W ciągu paru ostatnich godzin moje całe życie się zmieniło i dopiero teraz zdaję sobie z tego sprawę. Turner, biedny Turner, ale niespecjalnie, bo umawiał się ze mną dla biletów na Superbowl. Lecz kochał mnie, prawda? Czy ja go kochałam? Nie. Zrobiłam dobrze, zrywając z nim. Tylko to mogłam zrobić. Przepłukuję buzię w umywalce i opieram się o ścianę. To było szaleństwo; lot do Włoch, gonienie mojego byłego chłopaka – wszystko przez kaprys. Co powiedziałyby moja matka? Powstrzymuję szloch i zagryzam wargę. Sama w Rzymie; nawet nie mówię po włosku, na miłość boską! Było źle. Było naprawdę, naprawdę źle.

Wracam do mojego miejsca, a Noah uprzejmie mnie przepuszcza bez słowa na temat mojej opuchniętej twarzy. Wypijając kilka wielkich łyków niegazowanej sody, przesuwam dwoma palcami pod oczami, żeby wytrzeć rozmazany tusz do rzęs i obracam się do Noah, marszcząc brwi.

– Nie jadę do Rzymu w interesach – mówię, a on nie wygląda na zdziwionego. Czemu powinien? Nie wiem, że jestem wieczną kłamczuchą.

– Och – mówi, unosząc brew. – Okej.

Nabieram głębokiego tchu. Fajnie jest mówić prawdę.

– Zamierzam znaleźć Caleba Drake’a, a kiedy to zrobię, muszę wyznać mu prawdę o wszystkim. Tak bardzo się boję.

Patrzy na mnie z nowym zainteresowaniem. Przeszłam z bycia ładną dziewczyną do bycia kobietą intrygi.

– Jakiego to typu prawda?

– Skomplikowana. Będzie dużo oczyszczania – wzdycham.

– Chętnie tego posłucham.

Przesuwam się pod jego wzrokiem. W tych dwóch zielonych orbitach posiada intensywność broni nuklearnej.

– To długa historia.

– Cóż – mówi, podnosząc ręce i rozglądając się po kabinie. – To będzie długi lot.

– Dobra. Powiem ci pod jednym warunkiem – mówię, przyciskając nogi do klatki piersiowej i tam je trzymając. Noah spogląda na moje kolana, potem na twarz, jakby nie mógł pojąć dlaczego dorosła kobieta siedzi jak mała dziewczynka. – Musisz powiedzieć mi, jaką zrobiłeś najgorszą rzecz w życiu.

– Najgorsza rzecz w życiu? – Patrzy w jakieś odległe wspomnienie, krzywiąc się. – Gdy byłem w dziewiątej klasie, w mojej klasie była taka dziewczyna, którą nazywaliśmy Grubą Felicity. Jako kawał podkradłem się na jej podwórko i ukradłem jej bieliznę ze sznurka, a potem powiesiłem ją na drzwiach wejściowych szkoły ze znakiem mówiącym *Gruba Felicity Nosi Spadochronowe Majty*. Kiedy to zobaczyła wybuchła płaczem, przewróciła się o swoją torbę szkolną i musiała jechać na ostry dyżur, żeby dostać pięć szwów na brodę. Czułem się okropnie – tak naprawdę dalej się tak czuję.

– To było wredne – mówię, potakując.

– Taa, teraz jest śliczna. Widziałem ją na zjeździe absolwenckim i chciałem umówić się z nią na randkę. Wyśmiała mnie, powiedziała, że już widziałem jej majtki i nie zdarzy się to już nigdy więcej.

Śmieję się – prawdziwym śmiechem, tak że trzęsie mi się całe ciało. Noah dołącza do mnie. Dalej się uśmiecham, gdy orientuję się, że mam kolejnego harcerza w rękach.

– Zatem Felicity? To najgorsza rzecz, jaką zrobiłeś w życiu?

– Raz ukradłem magnez ze sklepu.

– O rany – mówię. – Nie jestem pewna czy jesteś gotowy na moją historię.

– Sprawdź.

Patrzę na jego twarz i przypominam sobie jak Caleb raz mi powiedział, że można osądzić kogoś osobowość przez jego wygląd. Jeżeli to prawda, to postanawiam zaufać Noah, ponieważ ma najmiłsze oczy, jakie kiedykolwiek widziałam.

– Zakochałam się pod drzewem – zaczynam.

DWANASCIE GODZIN POZNIĘJ

W Rzymie pada, a ja stoję przed hotelem De La Ville Inter–Continental, chowając się pod durnym żółtym poncho, które ledwo skrywa mnie przed deszczem. Nie wiem dlaczego jestem tutaj w tej chwili, bo nic nie osiągnę wyglądając jak przemoknięty szczur. Ale czuję potrzebę, żeby zobaczyć jego okno i spojrzeć na widok, którym jego własne oczy cieszyły się przez cały poranek. Ich hotel jest niewielki, lecz bogaty i stoi majestatycznie na szczycie Schodów Hiszpańskich. Wyobrażam sobie, że z ich małego balkonu można zobaczyć całe miasto. Jak romantycznie. Wzdycham, ciągle obserwując. Widzę poruszenie za oknem, a potem pojawia się znajoma rudowłosa i staje pod markizą z jarzącym się papierosem w ręce. Czy ona nie wiedziała, że nikotyna negatywnie wpływa na płodność?

– Pal dalej – szepczę, mrużąc oczy. Chwilę później znowu otwierają się drzwi i pojawia się Caleb, wyglądając jak rzymski bóg. Jest bez koszulki, a włosy ma mokre od prysznica, który prawdopodobnie właśnie wziął. Udaję, że moje serce nie jest elektryczną zjeżdżalnią i przesuwam dwoma palcami pod oczami, żeby zetrzeć zbierający się tam tusz. *Nie dotykaj go, nie...* Ona wyciąga rękę i przesuwa nią uwodzicielsko po jego torsie. Caleb łapie ją przy pasie jego spodni i śmieje się.

Odwracam wzrok, gdy przyciąga ją do siebie i obejmuje ją ramionami. Serce zaczyna mi boleć, uczucie, z którym jestem najlepszymi przyjaciółmi od ostatnich dziewięciu lat. Wzburzona głośno tupię nogą o chodnik, a z moich ust wydobywa się zwierzęce zawodzenie. Mam cholernie dość kochania go.

– Dobra, Olivia, oni zamierzają poddać próbie test płodności. Muszę to powstrzymać – śpiewam do siebie, wyciągając komórkę z kieszeni. Telefon będzie kosztował mnie fortunę, ale kogo to obchodzi, racja? Nie można wyceniać miłości.

Wybierając numer De La Ville Inter–Continental, chowam się pod perfumerią i niecierpliwie czekam, aż słyszę dzwonek.

– Buona Sera, De La Ville Inter–Continental. Non ci sono titoli che contengano la parola?
– odpowiada żeński głos.

– Um... cześć... mówi pani po angielsku?

– Si. W czym mogę pomóc?

– Próbuję skontaktować się z gościem waszego hotelu. Pan Caleb Drake – to pilne i zastanawiałam się czy mogłaby go pani od razu powiadomić i powiedzieć, żeby do mnie oddzwonił. – Słyszę, jak wpisuje coś do komputera.

– Pani nazwisko? – *O nie!* Jak nazywała się jego sekretarka? Rymowało się z Pina Colada...

– Rena Vovada – mówię bez tchu. – Dzwonię z jego biura, proszę mu powiedzieć, jak ważne jest, by od razu oddzwonił. Dziękuję bardzo. – I rozłączyłam się zanim miałaby szansę zadać więcej pytań. Zadanie skończone, więc wróciłam na deszcz, gdzie miałam widok ich balkonu. Caleb i Leah nadal tam są. Ona gasi papierosa jedną ręką i pozwala mu ciągnąć się z powrotem do pokoju drugą. Widzę jak on obraca głowę w kierunku wnętrza ich apartamentu, a wtedy puszcza swoje dłonie, gdy znika za drzwiami. Wyobrażam sobie, że mogę usłyszeć odległy dźwięk ich telefonu.

Dobrze. To kupi mi co najmniej pół godziny. Przy odrobinie szczęścia dosyć czasu, aby zabić nastrój. Usatysfakcjonowana, wracam do Montecito Rio, hotelu, który wcześniej sobie zarezerwowałam. Nie był tak krzykliwy jak De La Ville, ale i tak był czarujący, a mnie nic nie obchodziła Susan Sarandon.

Buty są przemoknięte i rozlewają wodę, jak wchodzę do holu. Dziewczyna za ladą piorunuje mnie wzrokiem i podnosi telefon, żeby zadzwonić do konserwatora.

– Pani to panna Kaspen, nie? – Woła za mną, gdy kieruję się do wind. Waham się, zanim odwracam.

– Tak.

– Mam tutaj dla pani wiadomość. – Wyciąga w moją stronę kawałek kartki, a ja łapię go ostrożnie dwoma najsuchszymi palcami.

– Od kogo? – byłam prawie zbyt przerażona, by zapytać, ale kiedy odpowiada „Noah Steina” czuję spokój obmywający niepokój. Noah, kompletny nieznajomy, któremu się wygadałam, miło, że zadzwonił. Sprawilo to, że czułam się jakby bycie w Rzymie nie było żadną wielką sprawą. Miałam tutaj przyjaciół.

Biorę kartkę i wciąż ociekające poncho do pokoju, po czym idę pod prysznic, nie czytając wiadomości. Wszystko dałam na wstrzymanie, razem z moim nowym kolegą Noah, aż byłam sucha i było mi ciepło.

Gdy zwinęłam się na małym łóżku, rozwinęłam mokrą kartkę.

Kolacja o dwudziestej

Tavernetta

Musisz jeść...

Uśmiecham się. Musiałam jeść i dlaczego by nie z kimś, kogo naprawdę polubiłam. Podnoszę telefon i wybieram numer komórkowy, który dał mi Noah na lotnisku, zanim się rozdzieliśmy.

– Tylko dla nagłych wypadków – powiedział, puszcżając do mnie oko. – Nie nadużywaj mojego tajnego numeru.

Wahałam się tylko przez chwilę, zanim go wzięłam. Byłam sama w Rzymie. Mogę go potrzebować.

– Noah, tu Olivia – mówię do słuchawki.

– Nie chcę z tobą rozmawiać, dopóki mi nie powiesz, że przyjdiesz.

– Przyjdę – śmieję się.

– Dobrze. Restauracja jest trochę elegancka, jesteś wyposażona?

– Zobaczmy, przyleciałam tutaj, żeby przekonać miłość mojego życia, że musi znowu ze mną być... mam cztery sukienki „przyjmij mnie z powrotem i mnie kochaj”. Którą byś wybrał?

– Czarną...

– Dobra – wzdycham. – Do zobaczenia o ósmej.

Rozłączam się, czując podekscytowanie. To było to. Znowu miałam kontrolę nad swoim życiem. Dziś wieczorem zjem kolację i zrelaksuję się. Jutro odnajdę Caleba i wszystko mu powiem. Wiśniowa Tarta nie ma pojęcia, co ją czeka. Huragan Olivia przejdzie przez Rzym i nieźle zamiesza.

Gdy przygotowuję się do kolacji, myślę o ostatniej rzeczy, która złamała nasz związek. To, jak waliło mi serce, gdy stałam przy biurze Caleba, wiedząc, że osoba, którą kocham bardziej niż cokolwiek w tamtej właśnie chwili mnie zdradza. Brałam pod uwagę odejście, udawanie, że był ktoś inny w jego gabinecie z figlarną dziewczyną. Potem pomyślałam o moim ojcu i to, że jego zdrady zraniły moją matkę bardziej niż rak. Musiałam zobaczyć. Nie tylko jego, ale i ją. Kim była dziewczyna, która miała moc, aby nas rozdzielić?

PRZESZŁOŚĆ

To będzie bardzo złe. Bolesne. Dożywotnie zmienne. Drzwi bezgłośnie się otworzyły, tak bezgłośnie, że ani Caleb, ani jego współpracowniczka nie wiedzieli, że są otwarte i że stała w nich bardzo ogłuszona publiczność.

– Caleb – powiedziałam suchym głosem, ponieważ w tej chwili życie już było ze mnie wysane.

Oderwali od siebie głowy, a on gwałtownie cofnął się o krok. Przyjrzałam się jej sukience podciągniętej do góry, czując jak opada mi serce. Taka była rzeczywistość – ona, on i moje rozpadające się życie. Nie było mowy, żeby mógł to wytłumaczyć i nie było możliwości, abym mu uwierzyła, nawet gdyby próbował.

Spojrzałam na jego twarz. Była bardzo blada.

– Caleb – powiedziałam raz jeszcze. Wyglądał na tak oszołomionego, że wzdrygnęłam się. *Przepraszam, że cię przyłapałam.* Otworzył usta i zamknął, ale nic nie powiedział. Dziewczyna wyglądała na zadowoloną. Chciałam krzyknąć – *Ona? Czemu ona?*

– Kochałam cię – rzekłam, a był to pierwszy raz, kiedy to powiedziałam.

Zmarszczył twarz w emocjach. Jak bardzo byłam okrutna, mówiąc mu coś, na co czekał, w momencie jego niewierności? Był to cios poniżej pasa, ale to była walka, a ja byłam gotowa przegrać. Ta mała zdzira na stoliku patrzyła na nas z rozbawieniem.

– Ty musisz być Olivia – powiedziała, zeskakując z biurka. Czułam odrazę z faktu, że znała moje imię. Rozmawiali o mnie? Moje oprawione zdjęcie stało blisko miejsca, gdzie siedziała ona. Moja twarz była świadkiem ich romansu. Nie spojrzałam na nią. Nie potrafiłam. Opuściła pokój, zostawiając dwójkę załamanych ludzi.

– Nigdy tego nie chciałem – powiedział, kiedy drzwi się zamknęły.

– Bycia przyłapanym? Czy zdradzać? – Starłam się panować nad drżeniem w moim głosie, ale to było bezcelowe.

– Olivia – prosił, podchodząc do mnie o krok.

– Nie! – Wyciągnęłam rękę, żeby go zatrzymać. – Nie waż się do mnie podchodzić. Jak mogłeś? Nie ma nic gorszego, co mogłeś mi zrobić. Tak jak mój ojciec – powiedziałam gniewnie.

– W ogóle nie jestem podobny do twojego ojca. Zbyt długo wykorzystywałeś jego grzechy jako wymówkę, żeby nie kochać.

Nie mogłam uwierzyć, że to powiedział. Kochałam ludzi, kochałam wielu ludzi. Po prostu im tego nie mówiłam.

– Obrzydzasz mnie – rzekłam. – Mogłeś być w tym mężczyzną i powiedzieć mi, że już mnie nie pragniesz.

– Zawsze będę cię pragnął, Olivia. Nie chodzi o pragnienie ciebie, chodzi o pragnienie ciebie za bardzo i to, że ty nie pragniesz mnie!

Otarłam gniewną łzę, która rozdzierała moją twarz i uśmiechnęłam się jadownicie. – Więc chodzi o seks?

Caleb podniósł zirytowany ręce i spojrzał na mnie z większą wściekłością, niż kiedykolwiek.

– Myślę, że raz po raz ci pokazywałem, że nigdy nie chodziło o seks. – Jego głos był cichy oraz groźny. – Wystarczająco cię kochałem, żeby odłożyć na bok wszystkie moje uczucia, aby zadowolić twoje. Co dostałem w zamian? Oziębłość i emocjonalną obojętność. Jesteś samolubna i zgorzkniała, i nawet nie poznałabyś dobrej rzeczy, gdyby spadła z nieba prosto pod twoje stopy.

Wiedziałam, że to, co powiedział było prawdą. Byłam tym wszystkim, a nawet więcej, ale mógł po prostu odejść, nie musiał robić ze mnie durnia.

– W takim razie, niech teraz zaczniesz się dla ciebie proces gojenia. – Pozostawiłam go stojącego w półmroku i powoli poszłam do najbliższego wyjścia.

Nie będzie cię boleć, nie będzie cię boleć, nie będzie cię boleć...

Bolało jak diabli. Bolało tak bardzo, że ledwie byłam w stanie zejść po schodach, więc usiadłam. Siedziałam, drżałam i marzyłam, żeby meteor spadł teraz na ziemię i uderzył w miejsce, gdzie siedziałam. Czułam się odsłonięta, jakby wywrócono moje wnętrze i wykrwawiałam się na podłogę. Jak to mogło się stać? Dlaczego? On był wszystkim, co miałam.

Usłyszałam jak otwierają się drzwi wyjściowe i muzyka stała się głośniejsza. Obawiając się, że to Caleb idzie mnie poszukać, wstałam i zbiegłam po czterech piętrach, nie zatrzymując się, aż byłam w moim samochodzie.

Obróciłam kluczyk w stacyjce i auto odżyło.

Niech go szlag. Potrafiłam kochać. Miałam to wszystko wewnątrz. Jeśli tak dobrze mnie znał, dlaczego nie potrafił tego zobaczyć?

Jeżeli go nie kochałam, czemu to tak bardzo bolało? Nic nie dawało mu prawa do zdrady – nic!

Zamiast pojechać do domu, moje opony skręciły w prawo i wjechały na drogę 595, zarzucając na bok minivanem. Miał całą mnie, wszystko mu oddałam, i oto co zrobił. Ufałam mu.

– Nie, nie, nie, nie. – Łzy zaczęły lać się po mojej twarzy. – To nie może się dziać. – Zatrzymałam się na boku, bojąc się, że zabiję kogoś moją jazdą. Miałam pustkę w głowie, moje światło ciemniało.

– Caleb, nie. – Poczułam smak soli na ustach. Nienawidziłam siebie bardziej niż jego i bardziej niż kiedykolwiek nienawidziłam ojca. Byłam katastrofą. Najbrzydszym rodzajem osoby. Znowu zaczęłam jechać. Nie mogłam wrócić do domu, przyjdzie mnie tam szukać. Hotel wciąż był zarezerwowany, tylko parę mil na północ, tam pojedę.

Caleb próbował dodzwonić się do mnie na komórkę. Pozwoliłam jego telefonowi połączyć się z pocztą głosową i pogłośniłam radio, wszystko było lepsze od dźwięku mojego szlochu.

Hotel, który zarezerwował Caleb był ładny. Pamiętam fontanny i freski w holu i to jak pracownicy witali cię ze szczerymi uśmiechami, lecz tamtej nocy moje oczy były ślepe na wszystko prócz zdrady Caleba. Zameldowałam się i zaniostałam moją torbę do pokoju.

Wciąż było wcześnie, kiedy wzięłam prysznic i ubrałam się. Wyciągnęłam sukienkę, którą kupiłam na ten weekend. Była lotniskowo niebieska, z niewielką czarną koronką w talii – jego dwie ulubione rzeczy. Założyłam ją przez głowę i poszłam przyjrzeć się sobie w lustrze. Wyglądałam pięknie. Jednak byłam tak brzydka wewnątrz, ale czy miało to znaczenie? Nie mogłam zostać sama w tym pokoju, oszalałabym. Wzięłam torebkę i wybiegłam za drzwi, próbując nie widzieć jego ręki na jej udzie.

Wiedziałam, że to co zamierzałam zrobić zrani go bardziej, niż on zranił mnie. Tak walczyłam, brzydko. Oko za oko.

Przechadzałam się po ulicach Daytona, wpatrując się bezbarwnie w okna sklepów. Znalazłam dokładnie to, czego szukałam, parę budynków dalej, bar Swig Martini. Był przygaszony i zrozpaczony, tak jak ja. Weszłam przez szerokie wejście i pokazałam dowód bramkarzowi. Mieszanka dymu i słodkich perfum uderzyła mnie w twarz. Zapach przypominał mi wieczór, kiedy poszłam na przyjęcie bractwa Caleba z misją, by go odzyskać. Jakie przygnębiające. Dotarłam do baru i zamówiłam whiskey. Barman przyjrzał mi się z ciekawością, kiedy wypłam ją duszkiem i zamówiłam kolejną. Zobaczyłam, jak dodatkowo dolewa do drugiej szklanki – niech go Bóg błogosławi. Wzięłam swój drugi napój na patio, gdzie zajęłam stolik z widokiem na ocean. Dobre ustawienie. Tajemnicze, samotne i zamyślane. Była to sztuczka, którą znało większość kobiet. Oddziel się od stada, wyglądaj pięknie, a mężczyzna podejdzie.

Podszedł. Wysoki blondyn w spodniach garniturowych z krawatem rozluźnionym na szyi.

– Ciężki dzień? – zapytał, opierając się o poręcz i spoglądając na wodę.

– Tak. Twój?

– Bardzo. – Uśmiechnął się do mnie, a ja przez żółć jego zębów wiedziałam, że był palaczem. – Mogę kupić ci drinka? – Wskazał na moją pustą szklankę, a ja potaknęłam.

– Cokolwiek.

– Dobra.

Wrócił z dwoma. Dobrze, pomyślałam. Moja podróż do zmarnowanej ziemi pójdzie o wiele szybciej.

Piliśmy ponad godzinę, zanim zaprosiłam go na parkiet. Był miernym tancerzem, ale co kogo to obchodziło? Lekceważyłam niesmak, który czułam, kiedy przyciskał się do moich pleców i wciąż się poruszał, skupiając się na wirowaniu w mojej głowie. Wieczór stał się gęsty od pospiesznych pocałunków, alkohol sprowokował pieśczoły i o północy szliśmy ulicami do mojego hotelu.

– Chwila – powiedział, kiedy byliśmy w środku, a on leżał na mnie. Pamiętam, że wyciągnął prezerwatywę z portfela. Walnął nią o rękę, jak ludzie robili z pudełkami papierosów, a potem rozerwał opakowanie zębami. Wzdrygnęłam się, zdegustowana.

A potem pamiętam, że nic nie czułam. Jedynie tam leżałam, a on w ogóle się tym nie przejmował. *Więc tak tracę dziewictwo*, myślałam. *Przy nieznanym, nie przy Calebie*. Kiedy był koniec, on zasnął. Przez całą noc nie zmrużyłam oka, czując mdłości i nienawidząc siebie samej. O poranku wcześniej wyszedł. Nigdy nie zapytałam go o imię. Z niecierpliwością czekałam na poczucie winy, ale czułam wyłącznie otępienie. Wiedziałam, że gdybym mocno szukała tych uczuć, które kryły się pod powierzchnią, znalazłabym odrazę, ale nie byłam gotowa na nienawiść do siebie. Byłam zajęta nienawidzeniem Caleba. Około południa usłyszałam poruszenie za drzwiami. Wiedziałam, że przyjdzie. Dostał klucz do pokoju w recepcji i sam się wpuścił. Siedziałam przy oknie, gdy otworzyły się drzwi, nie byłam umyta, a włosy były jak gniazdo szczura.

Nic nie powiedział, jak mnie zobaczył, przesuwając wzrokiem po pokoju szukając oznak mojego bólu. Bałagan, moje ubrania tu i tam. Jego spojrzenie padło na opakowanie prezerwatywy, które było rozerwane i leżało na stoliku nocnym. Jego dłoń na jej udzie – moje opakowanie po prezerwatywie. Te dwa obrazy wżarły się na zawsze do naszych głów, będąc przeszkodą dla naszych przyszłych relacji.

Bez mojej wiedzy Caleb już nigdy nie będzie w stanie spojrzeć na opakowanie prezerwatyw bez obrzydzenia. Zobaczyłam zorientowanie na jego twarzy. Jego ból przyszedł w formie drżenia, a potem przygaszenia światła w jego oczach. Brnęłam w to dalej, bo pamiętacie, walczę brudno.

– Zabrałam Jessicę Alexander na aborcję. Powiedziałam jej, żeby to zrobiła. – Zajęło mu minutę ogarnięcie tego, co mówiłam. Patrzyłam na przejeżdżające samochody. Wyobraziłam sobie wsadzenie moich uczuć do jednego z tych aut i patzenie jak odjeżdżają. *Nie czuj nic, tak jak on nic nie czuł, kiedy mnie zdradzał.*

– Tak bardzo cię pragnęłam, że manipulowałam, aby cię zdobyć. Przez wiele miesięcy cię śledziłam. Znałam każdą dziewczynę, z którą chodziłeś. Znałam każde miejsce, do którego je zabierałeś. Wszystko to zaplanowałam. – Wciąż nic nie powiedział, ale czułam jego cichą wściekłość gdzieś za mną. Budowała się i spływała z jego ciała falami.

– Zawsze cię kochałam. Od chwili, kiedy po raz pierwszy się do mnie odezwałeś. – Dalej nic.

– Uprawiałam seks z obcym, żeby cię zranić. – Te słowa wysały powietrze z pokoju. Poczułam jak uciskają mnie płuca od przyciskającego się do mnie ciężaru tego, co zrobiłam. *O Boże, o Boże, o Boże...*

Usłyszałam głuchy odgłos i obróciłam się powoli, żeby zobaczyć Caleba na kolanach, chowającego twarz w dłoniach. Widziałam jak drży mu ciało, nie wiedziałam czy od łez, czy gniewu. Nie wydał żadnego dźwięku: były tylko te ciche drgawki, które na zawsze zapamiętam. Ciało zaczęło mi się trząść, gdy zdałam sobie sprawę, co się dzieje. Wszystko już zniknęło. Ja, on – my. Zmieniliśmy się na zawsze. Nie chciałam żyć. Rozważałam rzucenie się z okna, żeby nie stawiać czoła agonii. Zraniłam osobę, którą najmocniej kochałam, jedyną osobę, jaką miałam. Wszystko po to, aby się zemścić. Ostatecznie zrujnowałam samą siebie. Mijały minuty, potem godzina. Chciałam do niego podejść, błagać go o przebaczenie, powiedzieć mu, że zabiję się, jeżeli mi nie przebaczy, ale nie potrafiłam. Miałam na to zbyt wiele chłodu w sobie. Czemu wcześniej tego nie widziałam? Osoby, którą byłam naprawdę. Dlaczego nigdy nie wiedziałam, że byłam pustą dziurą niezdolną do kochania?

Kiedy wstał, odwróciłam wzrok.

– Przepraszam, Olivia, że cię zraniłem – powiedział ochryple, a ja poczułam ciężar w klatce piersiowej. Czemu miał tak cichy głos? Czemu na mnie nie wrzeszczał? To ja zraniłam. To byłam ja. Moja wina. Mój grzech. Mój bałagan.

– Już nigdy więcej mnie nie zobaczysz. – Zamilkł, a jego następne słowa tak głęboko mnie uderzyły, że nigdy się z nich nie pozbieram. – Ja będę znowu kochał, Olivia, ty będziesz zawsze ranić. To co zrobiłaś jest... Jesteś bezwartościowa, ponieważ sama z siebie taką robisz. Będziesz mnie pamiętać każdego dnia do końca życia, bo ja byłem tym jedynym, a ty mnie odrzuciłaś. – Potem wyszedł.

ROZDZIAŁ 19

Noah czekał na mnie przed restauracją, gdy podjechałam taksówką. Zanim sięgnęłam po torebkę, wyciągnął banknot z portfela i podał go taksówkarzowi, pokazując mu, żeby zatrzymał resztę.

To było sto euro.

– Wyglądasz zachwycająco – mówi, całując mnie w policzek.

– Dziękuję. – Chwytam ramię, które mi oferuje i wchodzimy do przeuroczej restauracji.

Jestem we Włoszech.

– Więc, jak do tej pory, jak podoba ci się Rzym? – pyta.

Jadąc tutaj taksówką zobaczyłam stare jak i nowe miasto. Popadające w ruinę budynki z pewnością stały tam, gdzie tysiące lat temu, pośrodku nowiutkiej architektury. Magiczne było obracanie za każdy razem głowy i uchwycenie kawałku wieczności temu, jak przeszłość podnosiła się z popiołów, przypominają ci, że wciąż tutaj jest. Potem były motocykle, skutery i maleńkie samochody, które przechylały się, gwałtownie skręcały i histerycznie krzyczały na wszystko po swojej drodze. Pranie trzepoczące na prawie każdym balkonie i to jak idąc ulicą, słyszało się muzykę dochodzącą z różnych stron, zapewniając włoskiemu życiu ścieżkę dźwiękową.

– Chciałabym nigdy nie wyjeżdżać – przyznaję. – Nigdy nie widziałam czegoś takiego. – Noah potakuje i czeka, aż usiądę, zanim sam siada.

– Za pierwszym razem, gdy tutaj byłem, myślałem, że całe miejsce wygląda jak getto. Zajęło mi parę dni na zakochanie się, ale od tamtej pory łaknę tego miejsca, gdy jestem w domu w Ameryce. Robię wszystko, co w mojej mocy, żeby przyjeżdżać tutaj jak najczęściej.

Mogłam sobie wyobrazić, że ja robiłabym to samo. Nic dziwnego, że Leah chciała tutaj począć dziecko. Musiała już kiedyś tutaj być. Wszystkie bogate dziewczyny udawały się na pielgrzymkę do Rzymu w którymś momencie ich hojnych żyć, oczywiście na zakupy.

Gdy oboje mamy kieliszki wina przed nami, a kelner odchodził z naszymi zamówieniami w głowie, Noah odwrócił się do mnie z zainteresowaniem na twarzy.

– Widziałaś go? Twojego Caleba?

– Z daleka – śmieję się, ponieważ był tak daleko od „mojego Caleba”, że było to zabawne. – Byłam pięć pięter niżej, szpiegując ich hotelowe okno.

– Wiesz już jaki podejmiesz plan działania?

Kręcę głową.

– Nie mam pojęcia, ale muszę to zrobić. Pomyślę nad tym... mam parę godzin na wymyślenie czegoś.

– Coś szczerego? – droczy się, przekrzywiając głowę w sposób sprawiający, że włosy atrakcyjnie opadły na jego oczy.

– Tak – śmieję się. Tak miło było się śmiać.

– Wiesz, Olivia. To co robisz, to dobra rzecz.

– Co? Być szczerą? – Biorę nerwowy łyk wina. Nie było nic bardziej niekomfortowego niż rozmawianie o mojej uczciwości lub jej braku.

– Nie.

Podnoszę zaskoczona wzrok.

– Próba zdobycia tego, co kochasz. Pomimo wszystkiego, co zrobiłaś, a nie będę słał, zrobiłaś trochę kiepskich rzeczy, ale zrobiłaś to wszystko, ponieważ kochasz tego jednego człowieka tak bardzo, że nie mogłaś się powstrzymać. Jest w tym szczerść.

– Ha! Nie ma we mnie żadnej szczerści, zapewniam cię.

– Mylisz się.

Przechylałam sceptyczną głowę. Nikt o zdrowym umyśle nie nazwałby mnie szczerą, szczególnie gdy słyszał moją historię.

– Nigdy nie spotkałem kogoś tak szczerego na temat jego złych czynów i kto mówi z taką szczerścią o swoich uczuciach. Jesteś złą osobą, Olivia?

– Tak – mówię od razu.

– Widzisz. Twoje zachowanie jest problemem. Pozwalasz sobie działać pod wpływem emocji zamiast koncentrować się na byciu prawą.

– Prawą – powtarzam obce słowo, mocno starając się skupić na jego znaczeniu.

– Zabawne jest jak twoje życie wciąż trafia na jego – mówi, zmieniając kierunek rozmowy. – Mam na myśli, jakie są szanse jego amnezji, a potem wpadania na ciebie dwa razy w ciągu dwudziestu czterech godzin?

Wzruszam ramionami.

– ...tylko po to, aby zacząć z tobą rozmowę, dwa razy, a potem zaprosić cię na kawę? – ciągnie.

– Wiem – wzdycham. – W dniu kiedy go spotkałam, zamówiłam sobie prenumeratę ironii.

– Jest w tym coś więcej, czego nie widzisz.

– Co? Coś jak przeznaczenie? – Nie cierpiałam przeznaczenia. Był znudzonym smarkaczem, który nie pozwalał ludziom goić ran w spokoju.

– Nie sądzę.

– Więc co sądzisz? – Przestrzeń pomiędzy jego brwiami była zmarszczona, a oczy widziały coś, na co nie mogłam doczekać się zerknąć.

– *Sądzę*, że jak pierwszy raz oddałaś swoje serce, nigdy już go nie odzyskałaś. Reszta twojego życia jest po prostu twoim udawaniem, że nadal masz serce.

– Dooooobra...

– Więc pomyśl nad tym. – Wzrusza ramionami. – On żyje, ale jest rozbity.

– Skąd wiesz? – pytam. Caleb nie wyglądał dla mnie na rozbitego. Wydawał się całkowicie iść dalej.

– Ponieważ po około dwunastu godzin znajomości z tobą zdecydowałem, że nigdy ciebie nie zapomnę, nawet jeśli już nigdy się do siebie nie odezwiemy. Pozostawiasz bardzo silne wrażenie. Mogę sobie tylko wyobrazić jak ten biedny łajdak czuje się po tylu latach spotykania się z tobą.

– To bardzo twardy cios w głowę – śmieję się, ale jestem smutno poważna. Wpatruje się we mnie długo, po czym mówi: – Walcz czysto. Bądź szczerą. W ten sposób go zdobędziesz z powrotem. Ale jeśli widzisz, że jest naprawdę szczęśliwy, zostaw go w spokoju.

– Nie wiem czy potrafię to zrobić – mówię szczerze. – Nie jestem pewna czy jestem zdolna odejść.

– To dlatego, że nie wiesz jak kochać.

– Mówisz, że go nie kocham? – Jestem zszokowana. Po tym wszystkim, co mu powiedziałam, myślałam, że moja miłość była oczywista. Kto walczyłby tak mocno bez miłości?

– Mówię, że nie kochasz go tak bardzo, jak kochasz siebie.

Cisza.

W ciągu paru sekund rozwija się mój gniew.

– Czemu? Czemu tak myślisz?

– Wyrzeźbił sobie jakieś pozory życia bez ciebie. Chcesz to wyrwać, znowu zdeorganizować jego życie. Pomyślałaś o fakcie, że więcej niż jedna osoba będzie zraniona? On również należy teraz do Leah, a co z dzieckiem, które już mogło zaistnieć?

Wzdrygam się. Nie pomyślałam o dziecku.

– Jest więcej w kochaniu kogoś niż tylko uszczęśliwianie samego siebie. Musisz chcieć, żeby był on szczęśliwszy niż ty.

– Będzie szczęśliwszy ze mną – mówię przekonująco. – Jesteśmy dla siebie stworzeni.

– Ale on będzie miał poczucie winy. Za porzucenie żony, dziecka, za przegapienie wielu lat twojego życia. A gdzie byłoby zaufanie? Sądzisz, że zapomni o tym, co zrobiłaś?

Powstrzymuję się od łez.

– Możemy to naprawić. Pewnie, będą blizny, ale będzie dosyć miłości, żeby je zakryć – błagałam go, żeby był po mojej stronie, żeby zobaczył to, co widziałam ja. Caleb i ja mieliśmy być razem. Nieważne jak staraliśmy się być osobno, coś wciąż nas do siebie zbliżało.

– Może, ale chcesz by przeszedł przez trąbę powietrzną dla popsutego marzenia?

Pociągam nosem.

– Olivia. – Położył dłoń na mojej. – Był czas dla ciebie i Caleba. Ty wybrałaś i teraz on minął. Do teraz udowodniłaś, że jesteś zdolna do praktycznie wszystkiego. – Krzywię się na prawdę w jego słowach. – Udowodnij sobie, że jesteś zdolna do czegoś bezinteresownego.

Chcę się z nim sprzeczać, błagać go o zrozumienie, że moje życie będzie niesmaczne bez Caleba.

– Jesteś bardzo mądrym człowiekiem, Noah – uśmiecham się żałośnie.

Po kolacji dzielimy taksówkę do mojego hotelu. Noah wychodzi, żeby się pożegnać, po czym jedzie dalej do swojego hotelu.

Nie wiem dlaczego, ale jestem straszliwie smutna. Czuję pieczenie łez w oczach.

Wtedy wiem bez wątpliwości, że gdybym była całą osobą, Noah i ja mielibyśmy razem szansę. On jest taki mądry i dobry, byłabym w stanie zakochać się w nim, wzięlibyśmy ślub i mieli rodzinę. Wszystko to widziałam w jednej sekundzie. Noah i ja. Może on też to zobaczył,

bo w tamtej chwili pochylił się i pocałował mnie w usta. Był to smutny pocałunek, pełen „a co jeśli?”. Gdy odrywa usta, w głowi mi się kręci i czuję, jakbym miała gardło pełne granatów.

– Powodzenia, Olivia – uśmiecha się. – Wybierz mądrze.

Potem wsiada do taksówki i odjeżdża z moimi wszystkimi myślami podążającymi za nim. Stoję na chodniku, obserwując opony jego taksówki rozpryskujące całodniowy deszcz. Na zewnątrz mży, ale nie przejmuję się. Lubię deszcz. Postanawiam iść, a gdy to robię, myślę o tym co zrobić. Zaskakująco nie mam żadnych myśli spiskowania, zemsty. Myślę o moim wewnętrznym rozpadzie i o tym, jak zawsze byłam samolubna. Wyliczam razy, kiedy podjęłam dobre decyzje w moim życiu i doliczam się tylko pięciu. Zdecydowanie się na pierwszą randkę z Calebem, wyznanie mu prawdy o tym, co zrobiłam, stanie się prawniczką, zerwanie z Turnerem, przylot do Rzymu i poznanie Noah. Pięć dobrych decyzji. To taki podły numer. Lecz moja żałosna garstka przedstawia małą możliwość. Noah zobaczył coś we mnie i poświęcił czas, żeby to wypielęgnować. Teraz muszę odcisnąć prawdę na moim sercu. Nie zamierałam odplącać złem za złó. Leah go wygrała i zasłużyła, żeby go zatrzymać.

Przechadzam się, mokra i drżąca, do Trinita dei Monti, pięknego kościoła wybudowanego przez Franciszka z Paoli i stoję, patrząc na Obelisco Sallustiano. Tam podejmuję końcową decyzję, przed budynkiem reprezentującym dobroć. *Lepiej wracaj do domu, zanim będzie za późno.* Tym razem niebo nie jest czerwone. Uchylałam się przed kłopotami, wreszcie się z nimi żegnając. Zastanawiam się czy mogę zrobić nawyk z robienia dobrych rzeczy, po czym uśmiecham się, bo wiem, jaka będzie to dla mnie długa przygoda.

Gdy czuję się gotowa, wracam do De La Ville, gdzie są Caleb i Leah.

Cisza ulic mówi o późnej godzinie. Stoję, raz jeszcze patrząc na jego okno, ale tym razem moja decyzja jest podjęta. Żegnaj się. Myślę o Calebie jako ojcu i uśmiecham się do siebie. Będzie świetnym ojcem, tak jak jest we wszystkim świetny, a potem myślę o Jessice Alexander. Już byłby tata, gdyby nie ja. Wciągam do płuc słodkie włoskie powietrze.

– W pewnym sensie nie wiem co powiedzieć – zaczynam. – Tak bardzo cię kocham, a jest tyle rzeczy, których nie zdołałam ci powiedzieć. Tak bardzo bałam się tego, jak mnie kochałeś, Caleb. – Wycieram łzę spływającą z mojego oka i ciągnę. – Wszystko zmieniłeś. Byłam przerażona tym, że cię stracę, że zrobiłam wszystko w mojej mocy, żeby cię odstraszyć. Myślałam, że jeśli tego nie zrobię, w końcu zobaczysz, że tracisz ze mną czas, a potem i tak odejdziesz. Tęsknię za tobą. Nie, nie tylko tęsknię, serce boli mnie każdego dnia, bo ciebie tam nie ma. Tak bardzo przepraszam za to, co zrobiłam. Za wszystko. Proszę, proszę nie zapominaj mnie, bo możliwość tego boli bardziej niż wszystko inne.

– Nigdy cię nie zapomniałem.

Dostaję gęsiej skórki. Dopiero po chwili dociera do mojej świadomości niemożliwość tej sytuacji.

– Caleb – wzdycham jego imię, odwracając się do niego. Nie czuję się straszliwie zaskoczona ironią najnowszego żartu. Coś jest w moim życiu, co jest połączone z jego. Nasze ścieżki wciąż się przecinają – nie, rozbijają. Caleb stoi parę stóp ode mnie z plastikową torbą zakupową w ręce. Widzę wystającą butelkę wina.

– Co ty tutaj robisz? – pyta, kręcąc głową w zdumieniu.

– Przyszłam cię znaleźć – mówię szczerze. – Powiedzcie ci, że... – Zerkam na jego okno, wskazując sens mojego przemówienia.

– Nie zamierzałaś powiedzieć mi tego osobiście?

– Nie.

– To bardzo daleka podróż, żeby powiedzieć coś tak ważnego do mojego hotelowego okna.

– Nie miałam prawa przylatywać – przyznaję, wzruszając ramionami. – Przepraszam. Włamałam się do twojego domu i dowiedziałam, gdzie jesteś.

Zaciska powieki i wygląda tak, jakby chciało mu się śmiać.

– Cammie ci pomogła?

Kiwam głową.

– Cieszę się, że jesteś – mówi cicho. – Właśnie o tobie myślałem.

Jestem zaskoczona. – Naprawdę? – Uśmiecha się na moją minę.

– Pewnie. Cały czas o tobie myślę.

Zagryzam mocno wargę, żeby powstrzymać płacz. Jestem tak zdezorientowana, że nie wiem co powiedzieć.

– Przejdźmy się – mówi, a ja dorównuję mu krokiem. – Nigdy cię nie zapomniałem – mówi znowu.

– Cóż, na chwilę zapomniałeś – mówię, patrząc w ziemię.

– Nie, to właśnie staram ci powiedzieć. Nigdy nie miałem amnezji. Udawałem ją.

Zatrzymuję się.

– Co zrobisz?

– Olivia. – Staje, patrząc mi w oczy. – Udawałem amnezję.

Czuję się jakby świat usuwał mi się spod stóp. Caleb i ja w Rzymie. Jestem w Rzymie. On nigdy nie miał amnezji. Myśli o mnie cały czas. Nigdy nie miał amnezji.

– Czemu... co... dlaczego? – Chcę złapać go za kołnierzyk i wytrząsnąć z niego odpowiedź. Zamiast tego stoję, zaciskając pięści po bokach.

– Po tym wszystkim co z nami się stało, próbowałem zagoić rany. Wiedziałem, że muszę o tobie zapomnieć i iść dalej. Tak bardzo byłem zraniony: każdy dzień był jak wyrok śmierci. Opłakiwałem cię, jakbyś była martwa, a potem poznałem Leah. Zostaliśmy umówieni na randkę w ciemno i pamiętam, że tamtego dnia czułem nadzieję. To był pierwszy dzień od roku, jak czułem nadzieję. Nie spieszyliśmy się z poznaniem siebie nawzajem, kupiłem jej pierścionek. – Posłał mi spojrzenie, by zobaczyć, czy pamiętałam górę lodową.

– Potem ni stąd ni zowąd znowu zaczęło mi ciebie brakować. To znaczy, nigdy nie przestałem za tobą tęsknić, ale tym razem uderzyło mnie to mocniej. Nie mogłem iść spać bez widzenia ciebie we snach. Porównywałem wszystko co zrobiła Leah, do wszystkiego, co pamiętałem o tobie. Było tak, jakby stara rana sama się otworzyła i wykrwawiałem uczucia do ciebie.

Zamykam oczy na jego słowa. Słowa, które chciałam bardzo usłyszeć, ale które wywołują ból w moim sercu tak mocny, że nie mogę odдыchać.

– Pojechałem na tę podróż służbową do Scranton i cieszyłem się, że oderwę się od niej na parę dni. Musiałem pomyśleć i uporządkować sprawy, zanim dałbym jej pierścionek. Potem zdarzył się wypadek. Obudziłem się w samochodzie z martwą osobą obok mnie i nie wiedziałem, kim jestem. Moja amnezja została wywołana ogromnym stresem i wstrząśnieniem mózgu. Do czasu jak dotarłem na ostry dyżur, wszystko pamiętałem. Leżałem na szpitalnym łóżku i wciąż myślałem, gdyby tylko była tutaj Olivia.

Byłbym szczęśliwy, gdyby była tutaj Olivia.

Potem lekarz zapytał mnie czy wiem, kim jestem, a ja powiedziałem, że nie. Po prostu powiedziałem nie. Podjąłem tę decyzję w ułamku sekundy, ponieważ nie wiedziałem kim jestem bez ciebie i wiedziałem, że muszę spróbować cię odnaleźć. Skłamałem Leah, mojej rodzinie, ale nie miało to dla mnie żadnego znaczenia, bo amnezja kupiła mi czas i wymówkę. Chodziłem wszędzie, gdzie wiedziałem, że byś poszła. W dniu, kiedy zobaczyłaś mnie w sklepie muzycznym, wiedziałem, że tam będziesz – miałem przecucie. Dalej byłem wstrząśnięty, nie dlatego, że się pokazałaś, ale dlatego że od razu podeszłaś i udawałaś, że nie widziałaś mnie stojącego tuż obok.

Uśmiecham się. Nawet wtedy mnie przejrzał.

– Ale dlaczego mi nie powiedziałaś, Caleb? Co mogłabym powiedzieć po wszystkim, co *tobie* zrobiłam?

Sceny pojawiały się w mojej pamięci, jak rwący się film. Caleb przypadkowo nazywający mnie Księżną. Caleb przynoszący mi moje ulubione kwiaty w wieczór, kiedy Leah zniszczyła naszą kolację. Caleb mówiący „Nigdy cię nie zapomniałem” na sali sądowej w moje urodziny.

Zacisnął piękne wargi.

– Bo chciałem wrócić na początek. Chciałem, żebyśmy mieli czysty start. A potem wyjechałaś...

– A potem wyjechałam – powtarzam. Nie zamierzałam mówić mu o Leah, o tym jak odstraszyła mnie z miasta. Było to bezsensowne i tylko go zrani.

– Więc dlaczego znowu mnie znalazłeś, bym była jej prawniczką? Co cię, na Boga, opętało?

Śmieje się.

– Chciałem cię torturować. Chciałem, żebyś zapłaciła za zostawienie mnie po raz drugi. Oczywiście skończyłem torturując tylko siebie.

– Nie, czułam się dosyć udręczona – uśmiecham się. – I tylko pomyśl, teraz mogłabym postać ją do więzienia i mieć cię dla siebie.

Patrzy na mnie z rozbawieniem.

– Więc wciąż mnie kochasz? – droczy się, wyciągając rękę i zakładając mi włosy za ucho.

– Bardziej niż wszystko – mówię. – Czekałam na ciebie... latami. Nie żyłam. Po prostu czekałam, aż wrócisz.

Zamyka oczy i wiem, że myśli o tym, co ja. *Co by było gdyby?*

Przyciąga mnie do torsu i tam trzyma.

– Też cię kocham, Olivia. Bardziej niż kiedykolwiek pokocham inną duszę. Nie było ani jednej godziny od siedmiu lat, w której nie myślałbym o tobie.

Płaczę w jego bluzkę. Gdybym mogła teraz umrzeć, to nie musiałabym żyć bez niego, po prostu by mnie nie było.

– Nie płacz – mówi, delikatnie podnosząc moją twarz, żebyśmy na niego spojrzeli. – Zawsze będę cię kochał pierwszą, nic tego nie zmieni.

– Ale jakie to ma znaczenie, skoro nie mogę z tobą być? – zawodzę. – Nie potrafię bez ciebie żyć.

– Ale żyjesz – uśmiecha się, choć jest to smutny uśmiech. – Żyjesz i będziesz żyć.

Dzielnie kiwam głową, bo to prawda. Życie zawsze idzie dalej, nawet jeśli musi cię ciągnąć za sobą kopiająca i krzycząca.

– Ty również o mnie nie zapomnij – mówi. Śmieję się na tego absurdalność.

– Byłoby to niemożliwe.

– Okej. – Uśmiecha się, po czym nachyla i mnie całuje. To ostatni prawdziwy pocałunek mojego życia. Na zawsze uchwycę się tego pocałunku. Mówił żegnaj, przepraszam i tak bardzo cię kocham. Kiedy się skończył, przycisnął czoło do mojego, a potem zniknął.

Jestem zdruzgotana.

EPILOG

Jak tutaj dotarłam? Gdzie poszło ostatnie dziesięć lat mojego życia? Czuję się jak kawałek papieru zabrany przez wiatr i rzucony w każdym kierunku. W pewnym sensie jestem zwyciężcą – wojowniczką. Bo pokonałam potwora w samej sobie i wygrałam. Ale co straciłam w procesie?

Nie oszukuję – już nie. Prawda jest dla mnie ważna. Jakie to smutne, że coś takiej wartości stało się moim priorytetem, gdy było za późno. Zmieniłam kurs mojego życia, bo bałam się. Dalej się boję. Caleb był jak huragan, który przeszedł przez moje życie, wzbudzając w moim wnętrzu rzeczy, o których istnieniu nie wiedziałam. Jest tęsknotą, której nigdy nie wyleczę.

W wieku trzydziestu lat siedzę w komnacie panny młodej w sukni ślubnej. Nie mam pojęcia, kim jestem, ponieważ wcześniej byłam złą osobą, a to kim jestem teraz jest niepostanowione. Zgubiłam się, ale jeszcze się nie odnalazłam. Jestem bardzo zasmucona faktem, że straciłam tyle czasu. Wiem, że nie jest za późno na zrobienie tych rzeczy, na dowiedzenie się, co kocham i kim jestem. Lecz z drugiej strony nie jestem pewna czy chcę wiedzieć. Obawiam się, że straciłam kogoś, kim mogłam być. Tak, nadal kocham go całym sercem. Ale walczyłam i walczyłam, i podarłam na kawałki to, co powinno być chronione i pielęgnowane. Życie balansuje na niebezpiecznej szali, możemy być bezpieczni wysoko albo spaść z urwiska. Noah cały czas mi to mówi. Noah, który nauczył mnie bycia dobrą, delikatną i pokazał mi tyle prawdy o samej sobie. Zmieniłam się dla Noah, ponieważ nie ważyłam się zranić kolejnej osoby, która mnie kochała. Będę mieć z nim dobre życie. Uwielbiam go. Ale nie ma on mojego serca. Można oddać serce tylko raz, potem wszystko inne będzie gonić twoją pierwszą miłość.

Wreszcie zaakceptowałam to, że są konsekwencje każdego działania. Zarobiłam je i są moje. Nie ma czasu na podejmowanie złych decyzji. Każdy krok jest cenny. Definicja życia jest moja.

Zatem raz jeszcze o nim myślę, zanim opuszczam pomieszczenie, ponieważ po dzisiejszym dniu jego też będę musiała odesłać. On jest szczęśliwy, a ja tym usatysfakcjonowana, bo nareszcie nauczyłam się kochać kogoś bardziej niż samą siebie. Słyszę walca ślubnego – moja wskazówka. Stoję przed zamkniętymi drzwiami kościoła i przez chwilę, gdy się otwierają, widzę Caleba. Jest przy ołtarzu, czeka na mnie. Mrugam dwa razy i

rzeczy są takie, jakie być powinny. Noah uśmiecha się do mnie promiennie. Cammie płacze. Robię pierwszy krok, potem drugi i tuż zanim zamykają się drzwi, raz jeszcze spoglądam przez ramię. Caleb dalej stoi pod drzewem, puszcza do mnie oko, a ja się uśmiecham.

PODZIĘKOWANIA OD WAYDALE

Dziękuję wam wszystkim za wytrwanie te prawie 3 miesiące i każde miłe słowa, które zachęcały mnie do dalszego tłumaczenia - nawet proste "dzięki za rozdział" wiele dla mnie znaczyło, bo obawiałam się, że nie będę miała dla kogo tłumaczyć, ale mam i z każdym dniem jest coraz więcej, drodzy czytelnicy, co troszkę mnie zarówno przeraża jak i cieszy. To pierwsze, bo nie jestem przyzwyczajona do takiego nalotu fanów, a to drugie... no bo jak się nie cieszyć z takich cudownych czytelników ^^ Kocham was wszystkich za wytrwałość, cierpliwość i za to, że jesteście, dziękuję wam :3 W końcu wydaje mi się, że robię coś pożytecznego :D

PODZIĘKOWANIA OD SANDRA_XD

Droga Natalio,

chciałabym ci złożyć szczególnie podziękowania za to tłumaczenie, za to, że poświęciłaś czas nam – swoim wiernym czytelnikom – w urozmaiceniu naszego życia.

Tą książkę czyta się jednym tchem, jest niesamowicie wciągająca, pełna pasji i gdzieś tam romantyzmu. Przy tym tłumaczeniu przy kilkakrotnie się wzruszyłam. Nauczyłam się, że musimy żyć z konsekwencjami naszych decyzji. Olivia przekonała się o tym na własnej skórze. Tak bardzo kochała Caleba, że zniszczyła ich uczucie ciągłymi kłamstwami i oszustwami.

Tak naprawdę, marzyłam o szczęśliwym zakończeniu. O tym, że w końcu Caleb i Olivia wybaczą sobie, ale zapomniałam o Leah - przebiegłej i podstępnej kobiecie działającej także w imię miłości. Pod wieloma względami Olivia jest podobna do niej, obie nie chciały dać odejść swojemu uczuciu. Jednak Olivia w końcu zwyciężyła i postanowiła żyć w prawdzie, razem z Noah.

Bardzo dziękuję ci, że postanowiłaś przetłumaczyć tę powieść, bo jest ona jedyna w swoim rodzaju, niepowtarzalna, a zarazem bardzo pouczająca. Dziękuję :*

Cóż mogę jeszcze napisać? Z niecierpliwością czekam na kolejną część :)